

Karen. L. King

Pojedynek małżeński

P

1

Londyn, grudzień 1814

Powóz jechał z turkotem po kocich łbach. Rytmiczne postukiwanie końskich kopyt i kołysanie wehikułu uniemożliwiało drzemkę. Gdy Keene Whitmore Davies uniósł nieco zasłonkę, do mrocznego wnętrza wpadł snop ostrego porannego światła.

Tak czyste światło powinno być zarezerwowane dla świętych. Keene zasłonił okienko. Nie był święty.

- Jaki jasny poranek - zauważył jego towarzysz, John.

- W sam raz dla idiotów szykujących się na rzeź - uśmiechnął się krzywo Keene.

John poruszył się niespokojnie.

Biedny chłopak, znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze, i w przyływie źle pojętej szlachetności podjął się sekundowania.

- Udało ci się znaleźć odpowiednią broń?

- O, tak. Popatrz tylko. Piękna robota.

John uchylił wieczko walizeczki z orzechowego drewna i pokazał Keene'owi zawartość.

Davies rzucił przelotne spojrzenie na komplet inkrustowanych masą perłową pistoletów, spoczywających na czerwonym aksamicie.

- W porządku.

John musnął pistolety palcem.

- Może powinieneś się jednak wycofać.

Keene uniósł brew.

- Ze względu na ojca. Niedawno zmarł przecież twój brat. Serce by mu pękło, gdyby stracił obu synów w tak krótkim odstępie czasu.

Keene nie zamierzał wyprowadzać go z błędu. Ojciec nie bolałby szczególnie nad jego stratą. Śmierć młodszego brata Keene'a była natomiast wielkim ciosem dla nich obu.

John znów poruszył się nerwowo.

- Jestem przekonany, że lord Wedmont przeprosi cię za zniewagę.

- Nie zamierzam przyjmować jego przeprosin.

- Mm-może śmierć brata wytrąciła cię z równowagi i pozbawiła uprzejmości.

- Zapewniam, że niezbyt często przypisuje mi się tę cechę.

- Skoro więc masz pełną świadomość, że sam popełniasz wiele uchybień, to zapewne rzadko znajdujesz powód do obrazy w cudzych uwagach.

- Daj już spokój, John. Wiem, że poczuwasz się do obowiązku, by odwieść mnie od moich zamiarów, ale szkoda, doprawdy, twego zdrowia.

- Wszyscy wiedzą, że nader rzadko żądasz satysfakcji. Najczęściej śmiejesz się z cudzych komentarzy i znajdujesz w nich ziarno prawdy.

Davies skrzyżował ręce na piersiach i popatrzył uważnie na swego zdenerwowanego towarzysza.

- Świt to doprawdy bezbożna pora. Ośmielę się więc wyznać, że żądam satysfakcji tak rzadko, by uniknąć tak wczesnej pobudki.

John skulił się na swym siedzeniu.

Nie wiedział, że zniewaga, której dopuścił się Victor Wedmont, miała miejsce wiele miesięcy temu. Dziewięć miesięcy temu, ściślej rzecz biorąc. Zrujnowanego małżeństwa ich najlepszego przyjaciela, George'a, nie da się naprawić zwykłymi przeprosinami.

Victor i George należeli do paczki przyjaciół, która zawiązała się jeszcze za szkolnych czasów Keene'a, w Eton. Wszyscy trzej bardzo się przyjaźnili. Dopiero teraz wyszła na jaw szczególna natura łączących ich więzi.

- Lękasz się widoku krwi? - zapytał Keene.

John wyprostował się gwałtownie.

- Oczywiście, że nie.

- To dobrze, bo spodziewam się, że bez krwi się nie obejdzie.
 - Kto wie. - Na twarzy sekundanta pojawił się dziwny wyraz. John zerknął na walizeczkę z parą identycznych pistoletów.

Keene nie spuszczał z niego wzroku.

- To Manton?

Broń tej londyńskiej firmy słynęła z precyzji.

- Nie. Jeśli wierzyć legendzie, pistolety pochodzą z Hiszpanii.

Davies zmarszczył brwi.

John ponownie podniósł wieczko.

- Czyż nie są piękne? Widzisz ten hiszpański ornament wytłoczony na rękojeści? Niezły interes. Komplet kosztował tylko czterdzieści gwinei.

- Rzeczywiście niezły interes - powtórzył sarkastycznie Keene. - Miejmy nadzieję, że pistolet za dwadzieścia gwinei sprawi się równie dobrze, jak ten, który jest wart dwa razy tyle.

Na twarzy Johna znów pojawił się ten dziwny wyraz. Keene postanowił w duchu poprosić swego drugiego sekundanta, którego zadaniem było sprowadzenie lekarza, by to on naładował broń. Przyszło mu bowiem do głowy, że John mógłby wsypać za mało prochu.

John wylał nerwowo palce i znów zmienił pozycję. Walizka z pistoletami zsunęła mu się z kolan, ale zdążył ją chwycić. Spojrzenia obu mężczyzn skrzyżowały się na chwilę. Dziwne, że Johna ogarnął taki niepokój, skoro to Keene miał stanąć do pojedynku.

- Są bardzo piękne, nieprawdaż?

Davies zamknął oczy. Nie chciał, by niepokój Johna przysiął płomień wściekłości, który podsycił w sobie przed tym spotkaniem.

- Ponoć rzucono na nie urok.

Keene uchylił jedną powiekę.

- Powiedziałem, że wiąże się z nimi pewna legenda.

- No tak, że pochodzą z Hiszpanii.

John skrzywił się odrobinę.

- Legenda głosi, że niezależnie od tego, kto padnie rażo-

ny kulą, prawdziwy zwycięzca poślubi wspaniałą kobietę i zazna małżeńskich rozkoszy.

Keene znów zamknął oczy.

- To się chyba rzadko zdarza.

- Wiem, że przez wiele lat utrzymywałeś, iż nie zamierzasz się żenić, ponieważ chcesz, by twym dziedzicem został Richard.

- Richard nie żyje.

- No właśnie.

Davies się skrzywił. Wiedział doskonale, że John o tym pamięta. Przyjaźnił się przecież z Richardem. Był zresztą raczej przyjacielem Richarda niż jego własnym. Czasami Keene musiał powtarzać sobie, że jego wesoły, prawy brat naprawdę odszedł, że zdradziecka gorączka przerwała jego życie przedwcześnie. Richard skupiał w sobie wszystkie pozytywne cechy matki i, podobnie jak ona, zbyt szybko znalazł wieczny spokój w objęciach Morfeusza.

Powóz się zatrzymał. Keene popchnął drzwi. Drzewa rzucały długie cienie w ten dziwnie słoneczny poranek. Przy drodze stały już trzy inne powozy. Przeciwnik Keene'a stał nieopodal, obok grupki mężczyzn.

Fala wściekłości ogarnęła Daviesa. Spojrzał na Victora. Tamten uniósł dłoń w pozdrowieniu, a jego ubiór świadczył o tym, że zamierza stanąć do pojedynku. Keene rozpiął płaszcz i kamizelkę. Grupka mężczyzn ruszyła w jego stronę.

- Sir, lord Wedmont prosi o wybaczenie. Odwołuje wszelkie wypowiedzi, które mogły być poczytane za zniewagę, i zapewnia, że brzmienie słów nie odpowiadało jego intencjom. Prosi też, byś nie odbierał mu, panie, szansy wyłożenia swych prawdziwych intencji.

Keene patrzył na sekundanta swego przeciwnika jak na powietrze. Jego towarzysz podniósł do oczu jakąś kartkę i zaczął czytać.

- Lord Wedmont przeprosza również za czyny, które mogły cię urazić, sir. Przysięga, że nigdy nie zamierzał nikogo urazić, szczególnie zaś ciebie, panie, człowieka powszechnie

szanowanego. Przyczyną jego zachowania był nierozumny poryw serca. - Tu czytający zmarszczył brwi.

W rzeczy samej, przeczytał właśnie dość osobliwe przeprosiny za zniewagę.

Czterej sekundanci tłoczyli się wokół Keene'a, spodziewając się, że przyjmie przeprosiny i powie, iż jest już usatysfakcjonowany. Ale on nie był usatysfakcjonowany.

Ściągnął płaszcz i kamizelkę. Chłodne grudniowe powietrze wniknęło pod cienkie płótno jego koszuli.

Sposób sformułowania tych pisemnych przeprosin podsycał jedynie jego wściekłość. Victor rzucił mu wymuszony uśmiech, gdy sekundanci pokręcili wymownie głowami. Keene ruszył przed siebie, stawiając wielkie kroki.

- Czy rozstrzygniemy to za pomocą pięści? - zapytał Victor.

- Nie sądzę, bym zdołał utoczyć satysfakcjonującą ilość krwi za pomocą pięści.

Wedmont zbladł.

Davies odwrócił się, by mieć pewność, że nikt ich nie może usłyszeć.

- Jak mogłeś tak postąpić? Zniszczyłeś jej życie. A George omal nie palnął sobie w łeb.

- Gdybym mógł, to sam wziąłbym ją za żonę, zamiast pozwolić George'owi na to małżeństwo.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś? - Keene nie posiadał się z wściekłości.

- A dlaczego ty tego nie zrobiłeś? - Victor ściszył głos.

Keene zaprzagnął odejść czym prędzej, wrócić do domu i udawać, że całe zamieszanie było tylko złym snem.

- Nigdy nie zamierzałem się zenić.

Twarz Victora pobladła. Zawahał się.

- Ożeniłbym się z nią. Myślałem, że ją kocham...

- Wszyscy ją kochają. - Keene starał się zwalczyć wpływ współczucia, który mógł ostudzić jego gniew. Gdyby Victor rzeczywiście ją kochał, poślubiłby ją w tej sytuacji.

- Myślałem, że ją kocham, zanim się nie przekonałem, że wystarczy tylko kiwnąć palcem, by mi się oddała. - Wed-

mont patrzył na Davisa prowokująco. - Czy dlatego mnie wyzwałeś na pojedynek?

- Walczę w obronie honoru George'a. - Keene potknął się na słowach, które zamierzał wypowiedzieć z właściwą sobie zimną krwią.

- Nie o moją krew ci chodzi - orzekł Victor łagodnie.

Keene patrzył, jak jego przeciwnik przeczesuje drżącą dłońią swe brązowe loki pozostające, jak zawsze, w artystycznym nieładzie. To nie będzie uczciwy pojedynek, jeśli Victor nie zdoła utrzymać pistoletu w dłoni. Rozum wskazywał Keene'owi tysiąc różnych dróg. Wobec kogo powinien zachować lojalność? Wobec Victora? Wobec George'a? Wobec żony George'a, Amelii?

- Zrobiłbym to bez wahania jeszcze raz. Jeśli George nie troszczy się o swoją żonę, Z przyjemnością otoczę ją opieką. Ze mną będzie szczęśliwa nawet w wiejskim domku.

Keene poczuł, że ogarnia go furia.

- Nie można cię nazwać dżentelmenem. A ona jest damą.

- Ona nie jest damą. Wiem coś na ten temat. A poza tym, to nie jest wcale niezwykła sytuacja. W każdym razie dziecko jest dziewczynką i nie będzie spadkobiercą George'a.

W tym momencie Keene poczuł przyływ nienawiści do Wedmonta. Z tym człowiekiem nie można się układać. Obrócił się na pięcie, by podejść do sekundantów i upewnić się, że pistolety zostały prawidłowo naładowane.

- Szkoda, że to ze mną musisz stoczyć tę walkę, Davies. Powinieneś wybrać sobie przeciwnika mniej żądnego twojej krwi.

Keene patrzył, jak sekundanci ładują pistolety; jeden strzał musi wystarczyć, by zaspokoić jego łaknienie zemsty. Amelia nie zasługuje na to, by ją poniżano za chwilę słabości albo błąd przyzwoitki. George nie zasługuje na to, by mieć żonę, która zdradziła go jeszcze przed ślubem. Życie nie byłoby tak trudne dla potomstwa, gdyby mężczyźni nie narażali na szwank reputacji kobiet, tylko po to, by je postawić wobec wyboru najlepszego z możliwych. Bo świat nie jest łaskaw dla zniesławionych dam i ich bękartów.

Przeciwnicy przeszli przepisowe dziesięć kroków, zatrzymali się i obrócili.

- Cel i pal.

Keene uniósł pistolet i starannie wycelował. Nie zamierzał spudłować. Ale jego palec odmówił pociągnięcia za cyngiel. Lufa pistoletu Victora wymierzona była prosto w jego pierś. Pistolet Victora wypalił. Keene zdołał ograniczyć bezwiedną reakcję do jednego mrugnięcia oczami. Czekał na kulę, czekał i...

- Musi pan strzelić, sir - przypomniał mu jeden z sekundantów.

Nie ruszając się z miejsca, Wedmont opuścił broń. Jak to możliwe, że kula chybiła? Victor był równie dobrym strzelcem, jak on sam. Keene przeklął pewność swego ramienia. Słowa Victora powracały do niego jak echo. „Nie o moją krew ci chodzi”. Opuścił więc lufę i wycelował w lewe udo przeciwnika. Tak, by krew wypełniła lewy but Victora.

Dźwięk strzału rozzdzwonił się w chłodnym powietrzu poranka. Nad pistoletem Keene'a unosił się dym, gdy Wedmont osuwał się na ziemię, zaciskając dłoń na prawym ramieniu, na którym z każdą chwilą powiększała się czerwona plama.

- Ośmielam się zauważyć, że zniszczyłeś mi koszulę, mój drogi - powiedział Victor.

- Nie lubię żółtego koloru. Będziesz sobie musiał sprawić nową koszulę.

- W dalszym ciągu nie zamierzam trzymać się od niej z dala.

Keene ruszył w stronę leżącego na ziemi mężczyzny. Wszystkie przedsięwzięte środki ostrożności na nic by się nie zdały, gdyby Victor wypowiedział na głos imię Amelii w obecności sekundantów.

- Zamknij się.

- Nie zamierzam. Jedna chwila jej rozkoszy warta jest tysiąca ran.

- Następnym razem poślę cię prosto do piekła.

- Nie możesz. Nie możesz zastrzelić człowieka, który spudłował. Do diaska, Davies, nie miałem zamiaru chybić.

Keene obrócił się w stronę swych sekundantów.

- Ładować broń.

John zbliżył się niepewnym krokiem, niosąc proch i pociski.

- Nie zamierzasz chyba znów stawać do pojedynku?
- Ładować broń.

John wykonał polecenie, podczas gdy Victor wciąż leżał i krwawił.

- Z wielką przykrością muszę cię poinformować, że nie jestem w stanie dać ci satysfakcji w tej chwili - oznajmił.
- Cicho bądź! - Keene wziął pierwszy pistolet.
- O mój Boże, Keene, nie... - wyszeptał Wedmont. - Błagam, nie.

Keene uniósł broń, stojąc nad przeciwnikiem.

Huk strzału długo dźwięczał w jego uszach. Victor zaskowytał. Nic nie mogło równać się z satysfakcją, którą Keene poczuł w tym momencie. Wydając ten niekontrolowany dźwięk, Victor przeżył najprawdopodobniej takie samo upokorzenie, jak George, w chwili, w której się dowiedział, że jego żona urodzi dziecko innego mężczyzny.

Kula poszła w górę, w lewą stronę. Z drzewa, w które trafiła, spadł na nich deszcz liści. Davies wziął drugi pistolet z rąk Johna i ponownie wycelował w pień. Kula minęła drzewo. Tym razem nie spadł nawet jeden liść.

- To najbardziej zawodna broń, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się trzymać w ręku.

- Doprawdy? - zapytał John.

Keene spojrzał na swego młodego towarzysza.

- Wiedziałeś o tym?

John umieścił pistolety w walizce.

- Co wiedziałem?
- Wiedziałeś, że pistolety źle mierzą do celu?
- Skąd mógłbym to wiedzieć?

Keene nie mógł się oprzeć wrażeniu, że John uchyla się od odpowiedzi.

- Powiniennem wyzwać cię na pojedynek.

John zagryzł wargę, ale zdołał spojrzeć w oczy Daviesa.

Keene ruszył w stronę powozu.

- Powiedźcie temu cholernemu lekarzowi, żeby się nim

zajął - polecił. Zanim postawił nogę na stopniu powozu, dorzucił: - John, zabierz te wybrakowane pistolety i odnieś je tam, gdzie je kupiłeś. Nie mam zamiaru ich trzymać.

John się uklonił.

Keene pozwolił sobie na uśmiech, który już od dłuższego czasu cisnął mu się na usta, dopiero w chwili, gdy zatrzasnął za sobą drzwi powozu. Ten niedorajda John zdołał go przechrzyć. Legenda o rozkoszach życia małżeńskiego dla zwycięzcy, dobre sobie. Jedyne przekleństwo związane z tymi pistoletami polegało na tym, że nawet z odległości sześciu kroków nie sposób z nich trafić w słońca. Chyba że człowiek zamierza chybić, tak jak wówczas, gdy Keene celując w udo Victora, postrzelił go w przeciwległe ramię.

Uśmiech na ustach Keene'a zamarł, gdy kazał stangretowi ruszyć w stronę domu George'a i uzmysłowił sobie, co i dlaczego zrobił.

Trzy tygodnie później ojciec Keene'a wezwał go do siebie. Podróż do domu zajęła mu półtora dnia. Po beznamiętnym powitaniu lokaj zaprowadził go do ojcowskiej biblioteki.

Starszy pan siedział przy kominku, jego twarz pogrążona była w półcieniu. Keene wkroczył do pokoju, nalał sobie solidną porcję brandy i usiadł w skórzanym fotelu naprzeciwko lorda Whitleya, siódmego barona noszącego ten tytuł.

Keene wypił trochę brandy, postanawiając nie dać się sprowokować i zachowywać się uprzejmie. Cisza nie zapowiadała życzliwego przyjęcia marnotrawnego syna. Nigdy zresztą nie był faworytem ojca. Nagle uzmysłowił sobie, że lewą dłoń zacisnął w pięść. Wprostował palce, przywołując się do porządku.

- Wzywałeś mnie?

- Doszły mnie słuchy, że próbowałeś zabić człowieka.

Nie warto nawet wspominać, że jego przeciwnik także próbował go zabić.

- Nie udało mi się.

- Zawsze byłeś rozwiązłym utracjuszem. A teraz zaczynamy strzelać do ludzi.

- Strzelałem tylko do jednego człowieka. Zostałem do te-

go sprowokowany. - Keene nie żałował sobie brandy. I co teraz? Czy stary zażąda, żeby się wyprowadził z londyńskiej rezydencji, skoro Richard nie żyje?

- Mógłbym kazać cię wtrącić do więzienia.

- Nie wątpię, że 'wtrącenie do więzienia najstarszego syna i dziedzica zostałoby uznane za interesujące posunięcie.

Lord Whitley pochylił się do przodu. Blask ognia uwydatnił rumieńce na jego obliczu. Starszy pan zmarszczył jasne brwi i wyciągnął palec, do złudzenia przypominający kielbaskę, w stronę syna.

- Przynosisz hańbę mojemu nazwisku, ty, ze swoim hazardem i swoimi kurtyzanami.

- Miałem tylko jedną i już ją odprawiłem. - Musiał to zrobić. Mając do dyspozycji tylko to, co mu się udawało wygrać w kasynach, nie mógł zapewnić mającej spore wymagania kurtyzanie utrzymania na poziomie, na jaki zasługiwała. Potem przrzucił się na dyskretne związki z mężatkami. Na dłuższą metę mężatki są znacznie tańsze.

- Nie mogę cię wydziedziczyć, ale do majoratu należy tylko stary dwór i dziesięć akrów ziemi, na której stoi. Resztę zapisałem twojej kuzynce, Sophie Farthing.

A zatem londyńska rezydencja i farmy, które zarabiają na utrzymanie majątku, i tak nie będą do niego należeć. Keene przełknął brandy. Do diaska, w kieliszku pokazało się dno. Keene nie był zachłanny na pieniądze. Zadowalał się niewielkimi sumami. O wiele bardziej zależało mu na zachowaniu pozorów. Od człowieka, który jest dziedzicem wielkiej fortuny, wszyscy oczekiwali więcej niż od innych.

Jako człowiek szlachetnie urodzony nie mógł się przecież zająć handlem, nie potrafiłby zresztą zarobić na swoje utrzymanie. Jedyna rzecz, której pragnął, to ojcowskie prawo zasiadania w Izbie Lordów, z którego zresztą lord Whitley nie korzystał. Keene zamierzał jednak uczestniczyć w obradach Parlamentu, gdy nadejdzie jego kolej.

Interesowała go tylko Izba Lordów oraz londyński dom, w którym mieszkał od dziesięciu lat. Gdyby nie to, dawno by wyjechał, żeby szukać szczęścia gdzie indziej.

- Niewiele się więc zmieniło - skomentował łagodnym tonem słowa ojca. Lord Whitley zawsze zamierzał zapisać Richardowi większą część majątku.

- Wszystko się zmieniło. Rozmawiałem z adwokatem. Powiedział, że gdybyś został wygnany, mógłbym cię wydziedziczyć.

Keene był przekonany, że nie istnieją żadni męscy potomkowie rodu, którzy mogliby odziedziczyć tytuł.

- Wówczas tytuł pójdzie w niepamięć. Chyba że zamierzasz go sprzedać?

Można jeszcze zwrócić tytuł i włości koronie, by książę regent przekazał wszystko komuś, kto mu przypadnie do gustu. Trudno o gorsze rozwiązanie.

- W żyłach Sophie płynie moja krew, choć jest to tylko krew siostry mego ojca.

- Czyżbyś miał nadzieję, że Sophie wyda na świat syna, zanim ty umrzesz? Ale i tak trudno ci będzie obejść zasadę dziedziczenia przez pierwородnego. - Keene także rozmawiał z adwokatami. Tylko on mógł odziedziczyć ojcowski tytuł. Nie mógł się go nawet zrzec. Teraz zresztą nie było już takiej potrzeby.

Podniósł kieliszek do ust i przypomniał sobie, że szkło jest już niestety puste.

- Postanowiłem, że poślubisz swoją kuzynkę albo oskarżę cię o usiłowanie zabójstwa.

Keene wbił wzrok w pusty kieliszek. Gdy ostatnim razem widział Sophie, siedziała na drzewie i pluła pestkami z wiśni. A przy tym wcale nie była dzieckiem. Miała co najmniej czternaście czy piętnaście lat. Była niesforna. Biegała po ojcowskim domu jak szalona. Śmiała się zbyt głośno. Kiedyś nawet slyszał, jak przeklina, nie mogąc sobie poradzić z otwarciem bramy. Keene zadrzał i z trudem przełknął ślinę.

Rok temu w takiej sytuacji głośno by się roześmiał. Nie odstąpiłby od postanowienia, by się nie żenić. A już na pewno nie z tą okropną, niesforną dziewczyną. Ale teraz, odmawiając ożenku, zrobiłby dokładnie to, czego pragnie ojciec.

- Skoro tego właśnie sobie życzysz, sir.

Ojciec parsknął śmiechem.

Nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

- Co się stało z twoimi ślubami wieczystej niezależności? Czyż nie twierdziłeś, że nawet pięćdziesiąt koni nie wystarczy, by cię zaciągnąć przed ołtarz? - zakpił starszy pan.

Czyżby ojciec rzeczywiście oczekiwał, że Keene wybierze wygnanie?

- Tak było wówczas, gdy Richard był moim spadkobiercą.

W oczach lorda Whitleya załśniły łzy.

Keene wstał i podszedł do stolika z karafką z brandy. Napełnił kieliszek i wychylił go jednym haustem.

- Jeszcze się nie przebrałem po podróży. - Zadzwoił na służbę. - Spotkamy się na obiedzie i poinformujesz mnie o szczegółach. Spodziewam się, że skoro przyjmuję twoje warunki, to uposażysz mnie tak, bym mógł utrzymać żonę.

- A więc o to chodzi. Ożenisz się z tą dziewczyną dla pieniędzy.

Keene strzepnął niewidoczny pył z rękawa. Nie, nie o to chodziło.

- Jestem przekonany, że bez trudu znalazłbym bardziej dystygowaną i poważniejszą bogatą kandydatkę na żonę, która z radością przyjąłaby moje oświadczenia. To ty wybrałeś Sophie, nieprawdaż?

Ruszył w stronę drzwi; na szczęście pojawił się lokaj, by zaprowadzić go do pokoi, które, zgodnie z oczekiwaniami, zostały dla niego przygotowane.

Pełen obaw czekał, aż nadejdzie wieczór. Bez Richarda, który kochał ich obu i zawsze łagodził niesnaski, sprawy mogą zajść za daleko.

Następnego dnia wsiadł do powozu, by wyruszyć do Farthingów. Gdy tylko powóz wyjechał na drogę, Keene rozśmiał się, uświadomiwszy sobie, że rozstanie z ojcem sprawiło mu tak wielką ulgę, iż nawet cieszy się na spotkanie z Sophie. Miał nadzieję, że w ciągu tych paru lat ktoś nauczył ją powściągliwości.

Sophie podciągnęła spódnicę i przemknęła się przez hol. Najchętniej puściłaby się biegiem, ale bała się, że ktoś usły-

szy jej kroki. Stukot pantofelków dał się słyszeć nawet wtedy, gdy biegła po grubym dywanie. Wślizgnęła się do swego pokoju i zamknęła za sobą drzwi ciszej niż zwykle.

- Och, panienko...

Sophie podskoczyła i uderzyła głową o framugę.

- ... jest panienka proszona do salonu.

Sophie rozmasowała sobie czoło.

- O Boże, ależ mnie wystraszyłaś, Letty. Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Posłano mnie, bym panienkę przyprowadziła.

- Nigdzie nie pójde. Widziałam powóz pana Ponsby'ego. Na pewno znów poprosi mnie o rękę, a ja będę musiała odmówić. A potem już do końca dnia będą mnie czekały same nieprzyjemności.

- Panienko, bardzo proszę. - Letty złożyła ręce.

Kto był na tyle głupi, żeby przysłać tu jej pokojówkę? Równie dobrze mogliby przysłać karpia z fontanny w ogrodzie. Sophie zrzuciła pantofelki. Sięgnęła po parę zwyczajnych butów i usadowiła się na łóżku, by je włożyć.

- Powiedz im, że gdzieś wyszłam i że nie wiesz, dokąd.

- Panienko, bardzo proszę. Matka panienki powiedziała, że daje mi tylko dwie minuty, a potem sama tu przyjdzie.

A więc dlatego posłali Letty. Miała zatrzymać Sophie tak długo, by matka zdążyła ją znaleźć. Sophie zrzuciła buty i zeskoczyła z łóżka.

- O, rany.

- Przyjeżdża inny gość do panienki.

- Niech ich wszystkich licha porwie! Czy to pastor? Bo jeśli ten mnie poprosi o rękę, a ja odmówię, to pewnie trafię do piekła.

- Ależ panienko, bardzo proszę.

Sophie nie była pewna, czy Letty protestowała przeciwko jej sposobowi wyrażania się, czy przeciwko jej uczuciom wobec konkurentów. Nie miała czasu się zastanawiać. Krążyła po pokoju w poszukiwaniu kryjówki. Matka z pewnością zajrzy do garderoby, a służąca nie zdoła zachowywać się tak, by nie wzbudzać podejrzeń, jeśli Sophie ukryje się

pod łóżkiem. Spojrzenie dziewczyny zatrzymało się na oknie,

- Ja nie zniosę kolejnych oświadczeń, Letty. Papa tak bardzo obawia się, że zwiędnę w staropanieństwie i umrę na własnych śmieciach w poważnym wieku dwudziestu jeden lat, że zachęca każdego potencjalnego kandydata do oświadczeń. Pamiętasz tego wdowca z Kornwalii, sir Greshama? Papa utrzymywał go w przekonaniu, że z radością przyjmę jego propozycję.

Sophie otworzyła okno.

- Co panienka robi?

- Wychodzę.

- Ależ jesteśmy na drugim piętrze. - Letty załamała ręce.

- Nie spadnę. Tylko mnie nie zdradź.

Sophie postawiła stopę w samej tylko pończoszce na parapiecie. Gzyms między oknami tworzył coś w rodzaju stopnia.

- Zaraz panienkę zobaczą.

- Przypuszczam, że ani dziedzic, ani pastor nie będą patrzeć w górę. Dziedzicowi mogłoby coś strzyknąć w karku, a pastor ma zbyt sztywny kołnierz. Nikt mnie nie spostrzeże.

Sophie poczuła przyływ mdłości, gdy spojrzała w dół na podjazd. Lepiej w ogóle nie patrzeć w dół.

- Sophie, kochanie, musisz zejść do salonu. - Głos matki dobiegał z holu. - Jeśli się pospieszysz, zdążysz włożyć tę brzoskwiniową suknię.

O, nie. Sophie nie znosiła tej sukni. Prawie zawsze, gdy ją na sobie miała, rodzice sprowadzali jakiegoś kolejnego głupca. Odwróciła się tyłem do okna i poszukała oparcia dla stóp na szerokim gzymsie. Suknia i sztywna halka krępowały jej ruchy. Podciągnęła więc spódnicę wysoko, by oprzeć się kolanami o parapet i stanąć na gzymsie obok otworu okiennego.

W tym momencie skrzypnęły drzwi. Sophie chwyciła się pospiesznie pokrytego patyną muru i przesunęła się w bok. O Boże, co to będzie, jeśli spadnie i skręci sobie kark. No cóż, wtedy przynajmniej nie będzie musiała opędzać się od konkurentów. Zamknęła oczy, by przezwyciężyć pokusę zerknięcia w dół.

- Sophie, gdzie jesteś? Letty, czy nie ma jej tutaj? Lokaj, który stoi na dole, twierdził, że widział, jak szła w stronę sypialni.

Sophie wyobraziła sobie, jak pokojówka powoli kręci głową.

- Zjrzałaś do garderoby? Wiem, że Sophie jest w domu.

- Zdaje się, że gdzieś wyszła, proszę pani.

Dobra z ciebie dziewczyna, Letty.

- Na Boga, a po co otworzyłaś okno? - wykrzyknęła matka Sophie. - Zamknij je czym prędzej na zasuwkę.

- Tak, proszę pani - mruknęła Letty.

Sophie z przerażeniem patrzyła, jak pokojówka zamyka okno i przesuwą zasuwkę.

2

Keene zatrzymał konia na podjeździe. Widok jasnych murów posiadłości Farthingów kołł jego wzrok, póki nie spostrzegł zadartej do góry halki i kalesonów młodej kobiety stojącej w oknie na drugim piętrze.

Sophie.

Kenne ciężko westchnął. Nim zdążył wypuścić powietrze, poczuł, że coś go ściska za gardło.

Czyżby wieść o jego przyjeździe i propozycji doprowadziła ją do takiej desperacji, że dziewczyna zapragnęła umrzeć? Gdy zostaną sami, wyjaśni Sophie, że wcale nie musi przyjmować jego oświadczyn. Nadzieja zatliła się w jego sercu. Ojciec nie będzie go chyba obwiniał, jeśli kuzynka mu odmówi. Ruszył kłusem w stronę domu, mając nadzieję, że dziewczyna nie spadnie na jego oczach. Postanowił nie wołać jej, by się nie przestraszyła.

Wiatr rozwiewał jej halki i jasne loki. Wszystko wskazywało na to, że kuzynka ma całkiem niezłą figurę, choć pomysł, by jego przyszła żona prezentowała swoje wdzięki przed całą okolicą, nie wzbudził jego entuzjazmu. Gdy Sophie stanęła na gzymsie koło okna, spódnica opadła jej do kostek.

Jeśli zamierzała skoczyć, nie musiała wychodzić przez

okno na drugą stronę. Jej zachowanie wskazywało raczej na to, że spacer po gzymsie jest jej ulubioną metodą przemieszczania się między pokojami.

Keene pokręcił głową i odprowadził konia do stajni. Stajenny czekał już, by wziąć od niego wodze. Nieco wcześniej posłał powóz z zapowiedzią, że jest w drodze. Ojciec dał stangretowi list, w którym najprawdopodobniej poinformował o celu tej wizyty. Gdy Keene wszedł do domu, zaprowadzono go od razu do salonu.

Kuzynka ojca, Jane Farthing, uściskała go i pozdrowiła radośnie.

- Chciałabym, żebyś poznał naszego sąsiada, pana Ponsby'ego.

Davies uklonił się krzepkiemu mężczyźnie, który siedział na jednym z delikatnych krzeseł Jane. Krzesło wyglądało tak, jakby się mogło rozpaść w dowolnej chwili. Jane wskazała kuzynowi miejsce.

- Pan Ponsby jest właścicielem ziemskim i naszym sąsiadem.

- Miło mi pana poznać. - Właściciel ziemski przełożył swoje tłuste nogi, przypominające kielbaski w opinających je bryczesach. - Jeszcze nie udało się zlokalizować panny Sophie?

- Jestem pewna, że wybrała się na przechadzkę. Posłałam już służącą, by rozejrzała się po sadzie. Sophie będzie niepokieszona, jeśli pana nie zastanie. - Jane przysiadła na brzętku delikatnego krzesła.

- Tej dziewczynie trzeba paru dzieciaków. Jak będzie miała zajęcie, to wyparują jej z głowy spaceru dla kaprysu - orzekł gość zrzędliwie.

Keene zeszytywniał. Kimże jest ten nieokrzesany człowiek, by komentować zachowanie Sophie? Rzecz nie w tym, że się gruntownie myli, ale w tym, że prawo krytyki powinno być zarezerwowane dla rodziny.

Strzepnął niewidoczny pył z rękawa i powiedział obojętnym tonem:

- Ośmielę się zauważyć, że nawet gromadka dzieci nie powinna pochłonąć wiele czasu Sophie. Jestem przekonany, że szybko przekaże codzienne obowiązki niani.

- Święta prawda, sir, święta prawda - huknął sąsiad, przekłnąwszy niezbyt subtelną aluzję do różnicy ich pozycji społecznej z ujmującym wdziękiem. - Bardzo mi brakowało jej towarzystwa podczas kilku ostatnich wizyt.

- Szukamy jej przez cały czas. Posłałam pokojówkę na górę. Nie miałam nawet okazji, by uprzedzić córkę o odwiedzinach naszego kuzyna.

A zatem to nie z jego powodu Sophie postanowiła udawać bluszcz obrastający jej rodzinny dom.

Pan Ponsby wsunął spracowany palec pod fular. Keene obrzucił taksującym spojrzeniem haftowaną kamizelkę i dopasowaną marynarkę, którą tamten miał na sobie. Strój miał bez wątpienia prowincjonalny charakter, był jednak zbyt wyszukany jak na zwyczajną popołudniową sąsiedzką wizytę. Jego właściciel natomiast zachowywał się tak, jakby ubranie go uwierało.

- Pan Farthing zapewniał mnie, że będę mógł porozmawiać z panną Sophie - mruknął.

Jane otworzyła szerzej oczy.

- Każę raz jeszcze sprawdzić - powiedziała, sięgając po dzwonek.

Keene usadowił się wygodnie na sofie.

Pan Ponsby miał czerstwą cerę człowieka, który sporo czasu spędza na dworze. Zupełnie nie pasował do tego wnętrza, przywodził na myśl zardzewiały plug ustawiony między niezliczonymi lśniącymi stolikami z różanego drewna, o które człowiek jego postury może się tylko potykać.

- Czy lubi pan polować, sir? - zagadnął go Keene.

Pan Ponsby zawahał się, jakby się spodziewał jakiejś zasadzki.

- A czemu?... No... tak.

Keene się rozluźnił.

- Farthing uważa, że to trywialna rozrywka. - Mążzonek Jane w istocie uważał oddawanie się jakimkolwiek rozrywkom za wyraz lekkomyślności. Ten człowiek powinien zostać ministrem, a nie ziemianinem. Aczkolwiek większość ludzi uznałaby jego kazania na temat życia za przesadnie surowe. -

Może więc podczas mego pobytu zechce pan wybrać się ze mną na kuropatwy?

- Długo pan tu zabawi, sir?

Rozmowa zesłała na tematy myśliwskie, Jane tymczasem kilkakrotnie monitowała służbę bezskutecznie poszukującą Sophie.

Keene nie przypuszczał, by ciągle tkwiła na gzymisie. Raczej niemożliwe, by pluła pestkami wiśni o tej porze roku, nie miał jednak wątpliwości, że zajmuje się czymś równie niestosownym i że nikt jej nie znajdzie, dopóki sama nie zechce się ujawnić.

Poczuł lekki niepokój, wspomniawszy, jak kiedyś wyciągał ją z rzeki za sadem i jak innym razem zdejmował suknię Sophie z płotu, na którym zawisała jej właścicielka, machając w powietrzu nogami.

Na twarzy pana Ponsby'ego, opuszczającego dom Farthingów, malowało się wyraźne rozczarowanie.

- O, Boże. - Jane usiadła na krześle z głębokim westchnieniem. - Nie mam pojęcia, gdzie ona mogła się schować.

Keene zajął swoje miejsce na sofie.

- Czyżby się schowała? - A może wciąż stoi uczepiona tego gzysmu?

- Tak przypuszczam. Sophie i pan Ponsby bardzo się przyjaźnili. Często jeździli razem konno. Ale ostatnio Sophie unika go jak zarazy.

Ciekawe, czy sprawdzili we wszystkich pokojach na piętrze.

- A co się stało?

- Pan Ponsby poprosił ją o rękę. Sophie powinna wyjść za mąż. Niepotrzebnie o tym mówię, skoro dobrze o tym wiesz. Oboje z panem Farthingiem pomyśleliśmy... no cóż, wszystko wskazywało na to, że dobrze się czują ze sobą. Pan Farthing próbował już kilka razy znaleźć odpowiedniego kandydata. Ale żaden z konkurentów nie przypadł Sophie do gustu.

A zatem dziewczyna nie jest pozbawiona widoków na przyszłość. Keene wyobraził sobie, jak surowi musieli być mężczyźni, w których ojciec Sophie dojrzał dobry materiał na męża. Podejrzewał, że każdy z nich poczułby się wielce

urazony, widząc, jak Sophie prezentuje swą bieliznę całej okolicy, choć jemu jej zachowanie było całkowicie obojętne.

- Nie przypominam sobie, by Sophie zaczęła bywać w towarzystwie.

- O, nie! Pan Farthing ma liczne obiekcje wobec londyńskiego trybu życia. Jego zdaniem wszelkie rozrywki, bale i inne tego rodzaju zajęcia mogłyby jej tylko zaszkodzić. Sophie i bez tego jest zbyt płocha.

Szczerze mówiąc, Keene nie mógł zrozumieć purytańskich zasad swego powinowatego. Większość dziewcząt ze sfery Sophie przyjeżdżała do Londynu, gdy rozpoczynał się sezon. Zdaniem Keene'a nawet taki dzikus jak Sophie byłby bardzo zadowolony, mogąc pokazać się w towarzystwie i na królewskim dworze.

Keene poruszył się niespokojnie na swym miejscu. A jeśli Sophie w dalszym ciągu stoi na tym gzymsie?

Jane pochyliła się i poklepała go po dłoni.

- Tak się cieszę, że obaj z ojcem wystąpiliście z tak wspianą propozycją rozwiązania naszego problemu. Wiem, że Sophie w dzieciństwie bardzo lubiła twoje wizyty. No i oczywiście, tak bardzo nam brakuje Richarda.

- Wszystkim brakuje Richarda.

Śmierć Richarda była jeszcze zbyt świeżym i bolesnym wydarzeniem. Keene odwrócił się, by ukryć opanowujące go emocje. Zmusił się, by myśleć raczej o Sophie, gdy Jane ze współczuciem uściśnęła jego dłoń.

Prawdopodobnie Sophie znacznie bardziej lubiła towarzystwo Richarda. Był niewiele od niej starszy i często się razem bawili podczas dorocznych letnich wizyt. Keene robił wtedy wszystko, by uwolnić się od jej towarzystwa. Teraz jednak poczuł, że powinien jej poszukać i upewnić się, że nic się jej nie stało, że nie zamieniła się w mokrą plamę na brukowanym dziedzińcu. Z trudem siedział na swym miejscu.

- A zatem Sophie odrzuciła propozycję pana Ponsby'ego?

- Gdy pan Ponsby poprosił pana Farthinga o jej rękę, pomysłeliśmy w pierwszej chwili, że to megalians, ale Sophie...
- Jane uśmiechnęła się promiennie. - Tak się cieszę, że się

zjawił. Bardzo bym chciała, żeby któryś ze służących ją w końcu odnalazł.

On też tego pragnął. Tylko jednym uchem słuchał wynurzeń Jane. Choć z drugiej strony domyślał się, że skoro rodzicom kuzynki tak bardzo zależy na jej zamążpójściu, to oznacza, że sytuacja jest znacznie gorsza, niż mogłoby się wydawać.

- Sądzę, że wystarczy, jeśli się zobaczymy podczas obiadu.
- Mój Boże! Z pewnością chciałbyś odpocząć po podróży.

Keene wcale nie potrzebował odpoczynku, ponieważ spędził cały poranek w pobliskiej gospodzie, czekając, aż do Farthingów dotrze wieść o jego wizycie, i dając Jane czas, by mogła się do niej przygotować. Pragnął jednak sprawdzić, czy jego przyszła narzeczona nie otarła się o śmierć z powodu jego zaniedbania.

Sophie trzymała się kurczowo muru, a silny wiatr szarpał jej ubraniem i włosami. Chłód przeszywał jej ciało na wskroś. W końcu doszła do wniosku, że nikt z dołu jej nie spostrzeże. Nie zamierzała spędzić w tej pozycji reszty życia. Ruszyła więc powolutku w stronę sąsiedniego pokoju, by sprawdzić, czy okno nie jest przypadkiem uchylone. Przez cały czas przeklinała swój idiotyczny pomysł, mający wybawić ją od spotkania z panem Ponsbym.

Kłopot w tym, że lubiła pana Ponsby'ego - nie na tyle jednak, by zostać jego żoną. Tymczasem sąsiad zachowywał się jak pies, który zobaczył kość. Gdy wbił sobie do głowy, że powinni się pobrać, nie potrafił zrozumieć, że mogą istnieć jakieś przeciwwskazania. Zwłaszcza że ojciec postanowił go utwierdzać w tym zamiarze. Zupełnie jakby jej kobiecy rozum był tak plastyczny, że wystarczyło poczekać na właściwy moment.

Sophie nie miała nic przeciw zamążpójściu. Błagała ojca, by pozwolił jej zacząć bywać w towarzystwie, i obiecywała, że złowi jakiegoś dżentelmena. Choć w gruncie rzeczy miała ochotę przede wszystkim zobaczyć Londyn, potańczyć, pochodzić na przyjęcia, zacząć wreszcie wieść życie, do jakiego była stworzona. Ojciec nie znosił żadnej rozrywki i nie puszczał jej nawet na lokalne bale.

Raniąc palce o szorstki mur, Sophie przyrzekła sobie, że poślubi pierwszego mężczyznę, który zabierze ją do Londynu. Źródłem jej strapienia był jednak fakt, że ojciec, który żyzył jej jak najlepiej, szukał poważnego i prawego człowieka, z gatunku tych, na których widok miała ochotę krzyczeć, bo włos jej się jeżył na głowie.

Tak czy inaczej wkrótce będzie musiała zacząć krzyczeć. Okna sąsiedniego pokoju były bowiem zamknięte na zasuwkę.

Gdzie się podziała Letty?

- Czy mógłbym w czymś pomóc?

Sophie odwróciła głowę i poczuła niepokojące ssanie w żołądku, gdy zerknęła na trasę swego ewentualnego lotu w dół. Teraz, gdy pomoc była już na wyciągnięcie ręki, mogła rzeczywiście ześliznąć się z gzymsu.

Kuzyn Keene przyglądał się jej z uwagą, wychyliwszy głowę, z jednego z okien na niższej kondygnacji.

Patrzyła na niego, jakby był tylko zjawą. Może i był. Nie odwiedzał ich przecież od lat. Jeśli jednak zaczęły nawiedzać ją duchy, to powinna ujrzeć raczej jego zmarłego brata, Richarda.

- Nie spadnij - przykazał jej swym spokojnym i wiecznie znudzonym tonem. I choć mówił o tym, czego się najbardziej obawiała, to dźwięk jego niskiego głosu kołował jej serce.

Zjawił się w jej oknie tak szybko, że pomyślałaby, iż biegł przez całą drogę, gdyby nie wiedziała, że nigdy nie spieszył jej na ratunek. Zazwyczaj stawał, krzyżując ręce na piersiach, czekając, aż poprosi o pomoc, i rugając za to, że jej znów potrzebuje.

Keene otworzył okno i objąwszy ją ramionami, wciągnął do środka. Sophie załkała wtulona w jego pierś:

- Dzięki Bogu, że się zjawiłeś. Jak zwykle wybawiłeś mnie z opresji.

Keene odsunął ją od siebie.

- Co ty właściwie zamierzałaś zrobić? - Skrzyżował ręce na piersiach.

Sophie dobrze знаła tę postawę. Domyśliła się, że kuzyn nie zareaguje współczuciem na żadne kłamstwa.

- Nie przypuszczałam, iż moja pokojówka zamknie okno na zasuwkę.

- Przez cały czas tam stałaś?

Ciekawe, kiedy się dowiedział, że ona stoi na tym gzysie.

- Wiedziałeś, że tam jestem?

- Do głowy mi nie przyszło, że wciąż tam stoisz. Dobrze, że jednak zdecydowałem się to sprawdzić.

- Bardzo dobrze. Jestem ci niezmiernie wdzięczna. Wracam do swego pokoju. Wprawdzie jesteście spokrewnieni, ale mimo wszystko nie wypada, bym przebywała z tobą sam na sam w sypialni.

- Zdaje się, że to nie ma znaczenia. - Keene rozejrzał się po pokoju, a potem obrzucił ją taksującym spojrzeniem, tak iż miała ochotę rozpląnąć się w powietrzu. - Do kogo należy ten pokój?

- To jeden z pokoi gościnnych. - Sophie cofnęła się w stronę drzwi. Pragnęła pobiec czym prędzej do swej sypialni, rzucić się na łóżko i zatonać we łzach na pół godziny lub przynajmniej na dwie minuty. Duma nie pozwalała jej rozpląkać się w obecności kuzyna.

- Zaczekaj - rzucił Keene.

Sophie przystanąła.

Keene zamknął okno i obrócił się. Sophie znów poczuła na sobie spojrzenie jego ciemnych oczu.

Miała ochotę uciec czym prędzej, ale czuła, że okazać słabość Keene'owi, znaczy mniej więcej to samo, co pozwolić drapieżnemu ptakowi, by zniżył swój lot i wydrapał jej oczy. Kuzyn miał o niej tak kiepskie mniemanie, że wołała die narząca się jeszcze bardziej, próbując się bronić. A zresztą, cóż mogłaby mu powiedzieć? Akrobacje na gzysie należały do najgłupszych spośród jej licznych wybryków. Sama o tym doskonale wiedziała.

Domyślała się też, że Keene uznał tymczasem jej strój za beznadziejnie prowincjonalny. Nie mogła ubierać się w suknie skrojone podług nowej mody w stylu greckim, ponieważ zdaniem ojca były one zbyt wyzywające. O fryzurze lepiej nie wspominać. Wyglądała tragicznie, ale tego się kuzyn najprawdopodobniej spodziewał.

Keene poruszył się nieco.

Przez chwilę na jego twarzy zagościł wyraz niepewności. Sophie zatrzepotała rękami. Kuzyn, którego pamiętała, nigdy nie tracił rezonu.

- Co się stało?

Wyraz niepewności natychmiast zniknął z jego oblicza. A może tylko go sobie wyobraziła?

- Czy nie pora przestać wspinać się na drzewa?

- Nie wspinam się już na drzewa... - Miała ochotę powiedzieć „od lat”, ale wspomniawszy ostatnią eskapadę w celu uratowania zabląkanego kociaka, postanowiła grubo przesadzić - ... od niepamiętnych czasów.

- Mogłaś spaść, Sophie.

- Wiem. Zachowałam się idiotycznie. Proszę cię, Keene, nie praw mi kazań. Okropnie zmarzłam i się wystraszyłam. Nigdy więcej nie wyjdę przez okno w ten sposób. Chciałam tylko...

Nie miała pojęcia, jak mu wyjaśnić, że chciała tylko uniknąć kolejnych oświadczeń pana Ponsby'ego. Choć oczywiście mogła się jedynie domyślać, że sąsiad zamierza jeszcze raz poprosić ją o rękę. Obawiała się, że będzie zmuszona zerwać z nim wszelkie kontakty, jeśli wciąż ją będzie przesładował, i że już nigdy nie znajdzie kompana, który zechce galopować razem z nią w szaleńczym tempie. O ile on nie pożegna się z myślą o tym małżeństwie.

Lubiła tego człowieka pomimo jego postury. Wiedziała jednak, że pani Ponsby nigdy nie będzie mogła zatonać w książce czy wybrać się na przyjęcie. Pan Ponsby nie uważał wprawdzie, tak jak ojciec Sophie, że tego rodzaju rozrywki mogą fatalnie wpłynąć na jej charakter, ale uznawał je za stratę czasu.

Keene był wysoki i szczupły, aczkolwiek widok jego szerokich barów rozwiewał wszelkie wątpliwości, co do jego męskiej witalności i co do tego, że potrafi zaspokoić kobietę. Z tego, co Sophie słyszała, wynikało zresztą, że niejedną już zaspokoił. Rodzice powtarzali szeptem plotki o jego fatalnej reputacji uwodziciela i utracjusza.

Ojciec wiązał to, rzecz jasna, z pobytem w Londynie, gnieździe rozpusty. Matka jednak uważała, że winić należy

jego demoniczną urodę. W końcu Richard mieszkał razem z nim przez ładnych parę lat i wcale nie dorobił się takiej reputacji, choć chadzali tymi samymi ścieżkami.

Sophie podzielała zdanie matki. Keene stanowił coś w rodzaju anomalii w ich jasnowłosej, niebieskookiej rodzinie. Jego ciemne, prawie czarne włosy, brązowe oczy i zadziwiająca, arystokratycznie blada cera odróżniały go wyraźnie od brata i ojca, którzy mieli jasne włosy i rumiane policzki. Sophie czasem zastanawiała się nawet, czy wśród ich wspólnych przodków nie było przypadkiem smagłego pirata. Matka jednak wyprowadziła ją z błędu.

- Czy zostaniesz u nas do Matki Boskiej Gromniczej?

Przez twarz kuzyna przemknął bardzo dziwny wyraz.

- Nie. Nie zamierzam zostać tak długo.

Ciekawe, jak mu minęły święta, bez Richarda, który odszedł tak niedawno? Przecież Keene i jego ojciec nigdy nie potrafili znaleźć wspólnego języka. Czy odwiedził rodzinny dom?

- Gdzie bawiłeś podczas Bożego Narodzenia?

- W Londynie. - Odpowiedź padła bardzo szybko.

Sophie przysiadła na łóżku.

- Mogłeś przyjechać do nas. Jestem pewna, że rodzice bardzo by się ucieszyli. Choć oczywiście niewiele się tu dzieje, ponieważ papa uważa przesadne świętowanie za... przesadę.

Znów spojrzał na nią tak, że jej obleczone tylko w pończoszki stopy skuliły się. Mama się jednak myliła. To nie jego aparycja, ale demoniczne spojrzenia zniewalały kobiety. Choć Sophie najwyraźniej nie potrafiła zatrzymać na sobie jego spojrzenia na dłużej, gdy nie trzeba jej było już ratować z opresji. Keene zdążył już odwrócić wzrok.

- Zdaje mi się, że twierdziłaś, iż nie wypada, byś tu ze mną rozmawiała w cztery oczy.

Tak powiedziała wtedy, gdy miała ochotę uciec i się wyplakać. Zapomniała już o tym, bo zapomniała już o nieszczęsnych akrobacjach na gzymsie. Teraz myślała tylko o tym, że może dobrze by mu zrobiło towarzystwo rodziny w świątecznym okresie.

- Nie mam żadnych wątpliwości, że w twoim towarzystwie

mogę się czuć bezpiecznie. Jesteś przecież moim kuzynem.

- To dość odległe pokrewieństwo.

- W drugiej linii, jeśli chodzi o ścisłość. Co robisz?

Keene zamknął drzwi, pchnąwszy je stopą, podszedł do łóżka i pochylił się nad kuzynką.

- Nie powinnaś być tak pewna swego bezpieczeństwa. Nigdy nie zakładaj, że nic ci nie grozi.

Sophie odchyliła się do tyłu, próbując przywrócić odpowiedni dystans.

- Mogłabym zacząć krzyczeć.

- Może powinnaś.

Sophie wcale nie chciała krzyczeć. W każdym razie jeszcze nie teraz. Aczkolwiek zachowanie Keene'a ją zaskoczyło. Nigdy bowiem nie przypuszczała, że kuzyn dostrzeże w niej kobietę. Nowy aspekt jego wyprawy ratunkowej był zupełnie nieoczekiwany, ale całkiem miły jej sercu.

- Całowano mnie już przedtem.

Kenne się uśmiechnął. Jego białe, równe zęby zafascynowały ją. Z tej odległości spostrzegła niewielką szczerbę w jednym z nich. Usta kuzyna działały na nią jak magnes.

- Czy właśnie tak?

Zupełnie inaczej.

- Nie wiem. Jeszcze mnie nie pocałowałeś.

Ostatnie zdanie powiedziała półszepem. Czowała się dziwnie, świat wokół niej wirował, obezwładniała ją jakaś niemoc. Zmusiła się do podniesienia wzroku.

- Boisz się, Sophie?

Poczuła na sobie ciężar jego ciała. Ogarnęło ją coś na kształt strachu, ale nie była pewna, co to za uczucie.

- A powinnam?

Keene odsunął się gwałtownie.

- Lepiej będzie, jak pójdziesz.

Podszedł do okna i spojrział w dal. Sophie z trudem złapała oddech. Keene oparł się dłońmi o szybę. Dziewczyna poczuła, jak ogarnia ją rozczarowanie. Miała jedyną w życiu szansę, by pocałował ją słynny hulaka i rozpustnik, i nic z tego nie wyszło.

W ostatnim momencie wydała mu się zapewne zbyt zaniedbana albo zbyt niedoświadczona, albo... Sophie była zbyt naiwna, by wiedzieć, czym kobieta może rozczarować mężczyznę. Wymknęła się z pokoju, by w holu natknąć się na zapłakaną Letty.

- Tak mi przykro, panienko. Matka panienki kazała mi zamknąć okno, a potem posłała mnie do sadu, bym tam panienki szukała. Tak strasznie się bałam, że panienka się na mnie rozniewa.

- Nie gniewam się, Letty. Udało mi się wejść innym oknem.

- Och, nie, panienka. - Pokojówka chwyciła Sophie za ramię. - Pani Waite każe nam zamykać wszystkie okna na zasuwkę, ponieważ podczas wichury pobrzękują, jeśli tego nie zrobimy.

- Tak czy inaczej, nic mi się nie stało.

Letty zerknęła w stronę drzwi, za którymi Sophie zostawiła Keene'a.

- Lepiej sprawdzę, czy okno jest porządnie zamknięte.

- Nie teraz. Chcę, żebyś rozczesła mi włosy. - Sophie chwyciła pokojówkę za ramię i popchnęła w stronę swojej sypialni.

Kuzyna zobaczyła dopiero podczas obiadu, kiedy to rozmowa, choć było jej to nie w smak, zeszła na tematy polityczne. Sophie nie odrywała wzroku od swego talerza. Przestała słuchać. Jej myśli krążyły wokół chwili, w której wydało jej się, że Keene zamierza ją pocałować. Nie miała śmiałości, by spojrzeć na swego kuzyna otwarcie, ale od czasu do czasu zerkała na niego spod rzęs.

Podczas chwilowej pauzy w rozmowie podniosła wzrok i napotkała spojrzenie ciemnych oczu Keene'a. Czyżby czegoś nie dosłyszała?

- Co o tym sądzisz, Sophie? - zagadnął gość.

- O czym?

- O wygnaniu Napoleona na Elbę.

- To dobrze, że nasz kraj nie będzie zamieszany w wojnę, prawda?

- Nie warto pytać Sophie o zdanie. Nie troszczy się o to,

co przedsięwzięcie nasz rząd, póki żyje jej się wygodnie - stwierdził jej ojciec.

- Jestem przekonana, że wołałaby usłyszeć z twoich ust, co też dzieje się w Londynie - dodała jej matka.

Sophie wołałaby, żeby przestali o niej mówić tak, jakby miała niewiele więcej rozumu niż żywopłot. Choć rozmowa krążąca wokół polityki sprawiała, że czuła się tak, jak krzak. Odłożyła swój widelec.

- Obawiam się, że w takim razie zanudzimy Sophie jeszcze bardziej. W Londynie rozmawia się przede wszystkim o redystrybucji ziemi i o tym, że Parlament powinien się zająć sprawami wewnętrznymi, skoro cesarz został już skazany na wygnanie.

- Na pewno nie tylko o tym. Przypuszczam, że rozmawia się też o książkach, o teatrze...

- O tym także. Ale przede wszystkim o polityce.

- Dobrze to sobie przypominam. Za moich czasów dyskusje polityczne były także bardzo ożywione - wtrąciła Jane. i Sophie mogłaby równie dobrze wypuścić świeże pączki i liście. Wiedziała doskonale, że jej matka uważała Londyn za obskurne i okropne miejsce i że podczas spędzonego tam sezonu towarzyskiego co wieczór płakała przed snem. Tyle że matka lepiej się czuła w samotności niż w towarzystwie.

- Dyskusje polityczne są znacznie bardziej interesujące - uśmiechnął się Keene - gdy się rozmawia z ludźmi zasiadającymi w Parlamencie i gdy można wpływać na ich decyzje.

Sophie nie mogła sobie wyobrazić nudniejszego zajęcia. Wydawało się jej, że uwodziciel i utracjusz nie powinien się interesować niczym innym poza własnymi rozrywkami.

Matka podniosła się z krzesła.

- Sophie, zostawimy panów na jakiś czas. Jestem pewna, że mają wiele spraw do omówienia.

Z twarzy Keene'a zniknął uśmiech. Odwrócił wzrok od twarzy kuzynki.

Sophie zastanawiała się, jak długo mogą rozmawiać o polityce. Nie mieli chyba żadnych innych wspólnych tematów. I dlaczego Keene nagle tak spochmurniał?

Miała nadzieję, że ta pogawędka nie potrwa zbyt długo i że wkrótce obaj panowie zjawią się na herbatce, by towarzyszyć jej oraz matce. Wydawało się jej, że obaj poczują się lepiej w większym towarzystwie.

Panie przeniosły się do salonu. Matka wskazała jej miejsce obok siebie, na sofie. Sophie usiadła.

- Czy lubisz Keene'a?

Pytanie zabrzmiało bardzo dziwnie.

- Oczywiście. Nie sądzisz chyba, że papa wygłasza kazanie na temat jego zachowania w Londynie?

- Kto wie.

- W takim razie chyba nie powinniśmy ich zostawiać sam na sam? Pamiętasz chyba, że Keene zawsze wpadał w zły nastrój, gdy jego ojciec udzielał mu nauk. Jestem przekonana, że nie znosi uwag na temat swego zachowania. A papa uwielbia moralizować.

- Dobrze, że troszczysz się o Keene'a. Musimy porozmawiać o twojej przyszłości.

- Ależ mam, proszę, nie psuj mi wieczoru. Wiem, że pan Ponsby chciał się ze mną zobaczyć. Ale wydaje mi się, że nie będzie z nas dobranej pary. Moje wybryki doprowadzą go do szaleństwa w ciągu dwunastu miesięcy. Wszystko jest w porządku, gdy wybieramy się na przejażdżkę albo rozmawiamy o koniach, ale poza tym... - Sophie wzruszyła ramionami i spojrzała na koszyk ze swą robótką ręczną. Nie miała wprawdzie ochoty robić na drutach, wiedziała jednak, że ojciec chciałby ujrzeć ją przy tym zajęciu, wchodząc do salonu.

- Nie chodzi o pana Ponsby'ego, kochanie. Ale...

- Przysięgam, że wyjdę za pierwszego mężczyznę, który mi się oświadczy, byle tylko zabrał mnie do Londynu, a przy tym nie był po pięćdziesiątce i nie był wdowcem z gromadką dzieci na karku. - Sophie zerwała się na równe nogi i zaczęła krążyć po salonie. - Wystarczy, że będzie w miarę przystojny i dobrze ułożony.

Oczekiwała, że matka jak zwykle skarci ją delikatnie za zbyt duże wymagania. Tymczasem Jane Farthing pokiwała głową.

- Trzymam cię za słowo.

Sophie ze zgrozą pomyślała, że pewnie jakiś kolejny beznadziejny konkurent jest już w drodze. Czyżby zbyt szybko obniżyła swe wymagania? Na początku twierdziła, że wyjdzie tylko za czarującego, przystojnego dżentelmena przed trzydziestką, który będzie w niej szaleńczo zakochany.

- Może Keene ma przyjaciela, który szuka żony? - szepnęła.

Może dlatego Keene tu przyjechał. Nie odwiedzał ich przecież od sześciu lat. Czyżby ojciec przemycił w swych listach jakąś prośbę o pomoc? Do kogóż mógłby się zresztą wrócić o pomoc, jeśli nie do rodziny? Czyżby perspektywa jej staropanieństwa skłoniła Keene'a do odegrania roli swata? Niewykluczone, że biedny kuzyn zastanawia się właśnie, który z jego przyjaciół wolnego stanu tak bardzo potrzebuje pieniędzy, by jej umiarkowanie obfity posag przesłonił mu dzikość jej usposobienia.

Sophie doskonale wiedziała, że Keene nie ma o niej zbyt wysokiego mniemania. Nie łudziła się, że zdoła mu udowodnić, iż nie zawsze jest skłonna do swawoli, bo przecież tuż po przyjeździe znów był świadkiem jej kolejnego wybuchu.

Opadła na sofę.

- Mam nadzieję, że moja lekkomyślność nie będzie przeszkodą.

Matka poklepała ją po dłoni.

- Och, Sophie, byłaś taką dobrą córką. Nie sądzę, by przypadło ci w udziale spokojne życie, ale właśnie ta perspektywa podziałała na wyobraźnię pana Farthinga oraz moją. Gdy wyjdiesz za mąż, będziesz znacznie swobodniejsza w wyborze stroju, a jeśli twój mąż nie będzie miał nic przeciwko balom, wytańczysz się za wszystkie czasy.

- Czy Keene zjawiał się tu z tego właśnie powodu?

- Owszem. Jego ojciec pomógł nam rozwiązać nasz problem. - Twarz matki rozpromieniła się w uśmiechu.

A zatem trzeba się pożegnać z nadzieją na sezon w Londynie.

- Naprawdę tak bardzo się mamie nie podobało w Londynie?

- Czulałam się niezręcznie, nie lubiłam być w centrum uwagi. Z tobą będzie zapewne inaczej.

Przywieziono tacę z herbatą. Po chwili do salonu wszedł Keene.

- Pan Farthing prosi cię do biblioteki.

Sophie wstała i przygotowała się na ojcowskie kazanie. Pewnie Keene się wygadał.

- Nie chodzi o ciebie, kochanie. - Matka pociągnęła ją za rękaw.

Sophie zerknęła na kuzyna, który uśmiechem i ruchem głowy potwierdził przypuszczenia matki.

Dziwna sytuacja. Czyżby fatalna reputacja Keene'a osłabiła ojcowskie pragnienie pielęgnowania rodzinnych więzi? Może papa kazał mu wyjechać?

- Nalej kuzynowi herbaty, a ja zaraz wrócę - poleciła matka.

- Jak się bawiłeś? - zagadnęła Sophie, gdy spódnica matki znikła za drzwiami.

- Nie mam ochoty na herbatę. Dziękuję.

Sophie odstawiła filiżankę i talerzyk na tacę. Keene podszedł do kominka.

Dziewczyna chciała powiedzieć coś inteligentnego i dowcipnego, ale przyszło jej do głowy tylko pytanie, dlaczego jej wówczas nie pocałował. Tego pytania nie mogła zadać pod żadnym pozorem. Podniosła więc do ust filiżankę z herbatą. Gdy odstawiała ją na talerzyk, porcelana się rozdzwoniła.

Keene stanął tak, że mogła obserwować jego profil. Ręce skrzyżował tym razem na plecach. W całkowitej ciszy przyglądał się jej twarzy. Sophie poczuła się jak jakiś dziwoląg, jakby była jakimś dwugłowym dziwem natury, który wprawia ludzi w osłupienie.

- Dowiedziałem się właśnie, że szukasz męża.

Zdecydowanie wolałaby, aby uważano ją za dwugłowego dziwoląga niż za osobę, którą trudno wydać za męża. Żałowała, że nie może rozłożyć na kolanach swojej ręcznej robotki i zająć czymś drżących palców i rozbieganego spojrzenia.

- Zdaje się, że rodzice bardzo się martwią moją sytuacją. Keene zmarszczył brwi.
- Sophie spuściła wzrok i złożyła ręce.
- Obiecałam matce, że nie odrzucę żadnej rozsądnej propozycji małżeństwa.
- Propozycji pana Ponsby'ego?
- Pan Ponsby nie znalazłby w mojej osobie odpowiedniej żony, choć w tej chwili jest innego zdania. - Sophie poczuła, że musi się bronić. - Odmówiłam mu tylko raz. Potem za każdym razem udawało mi się uniknąć spotkania z nim.
- Masz jakiegoś asa w rękawie?
- Uniosła brodę.
- Keene podszedł ku niej. Gniewne spojrzenie, którym ją obrzucił, obudziło jej czujność.
- A zatem... moi rodzice prosili cię, byś pomógł im wybawić mnie z kłopotliwego położenia?
- O jakim kłopotliwym położeniu mówisz, Sophie?
- Przymknęła oczy na dźwięk jego pełnego napięcia głosu.
- Mówię o tym, że mam aż dwadzieścia jeden lat i nie jestem mężatką.
- Keene przystanął.
- Zapewniam cię jednak, że nie musisz się o mnie martwić. Nie jestem całkowicie pozbawiona perspektyw. Był tu pewien dżentelmen z Kornwalii... - Sophie urwała. Perspektywa małżeństwa z sir Greshamem budziła w niej wprawdzie taką samą odrazę, jak myśl o spędzeniu jeszcze jednego popołudnia na gzymsie. Nie była jednak zachwycona tym, że zadanie znalezienia jej męża zostało przerwane na Keene'a, który najwyraźniej wcale nie miał ochoty się tym zajmować.
- Opowiedz mi o tym dżentelmenie z Kornwalii.
- Nie ma o czym mówić. Bawił tu dwa tygodnie i nawet mi się spodobał. Nie jestem tylko pewna, czy chciałabym tak szybko zostać matką.
- Keene wyglądał tak, jakby zrobiło mu się słabo.
- Dobrze się czujesz? - Sophie się zerwała i stanęła przed kuzynem. - On miał już troje dzieci. Może powinieneś napić się herbaty. Nie najlepiej zniosłeś podróż.

Keene pokręcił głową i zerknął w stronę zamkniętych drzwi.
 - Sophie, przyjechałem tu, by cię zapytać, czy nie zechciałabyś zostać moją żoną?

3

Sophie osłupiała ze zdziwienia.

Keene brał pod uwagę różne wersje odpowiedzi, ale nie przewidywał, że dziewczyna stanie jak rażona piorunem. W jej niebieskich oczach pojawił się błysk sceptycyzmu.

- Nie żartuj sobie ze mnie, Keene. To bardzo nieładnie. Richard mi mówił, że nie planujesz się żenić.

Keene poczuł nawrót prawdziwego bólu.

- Nie planowałem też, że Richard umrze wcześniej niż ja.

- Och, Keene, tak mi przykro. - Sophie położyła dłoń na jego ramieniu. Fala gorącej krwi napłynęła mu do serca, tak jak przedtem w sypialni na górze.

Ku wielkiemu zdziwieniu Keene'a, który szczycił się tym, że w każdej sytuacji potrafi zachować zimną krew, w jego myślach zapanował wielki zamęt.

Nie spodziewał się tych urwanych w pół słowa wyjaśnień na temat konkurenta z Kronwalii ani tym bardziej pełnego urażonej dumy tonu, którym mówiła, że nie powinien przejmować się jej kłopotliwym położeniem. Nie rozumiał za bardzo, na czym polega owo kłopotliwe położenie. Rodzina robiła stanowczo za dużo zamieszania wokół tej dziewczyny, która nie była już wprawdzie podlotkiem, ale przecież nikomu by nie przyszłoby do głowy uznać, że zwiędła w panieństwie. Gwoli ścisłości, człowiekowi, tak jak on, przyzwyczajonemu do towarzystwa znużonych światem i miejskimi atrakcjami młodych matron, gotowych przyprowadzić rogi swoim mężom, Sophie wydawała się osobką bardzo świeżą.

Podczas spotkania na górze uznał, że jest zbyt naiwna, by

mógł zaspokoić swe żądze. Naiwna, a przy tym niestawiająca wielkiego oporu. Chciał tylko, by się przekonała, że nie powinna ufać bez reszty, że mężczyzna zdoła zachować pełną kontrolę nad sobą w jej towarzystwie. Ciekaw był zresztą, czy zdoła powściągnąć zmysły nawet wtedy, gdy Sophie nie będzie protestować. Uznał, że nie powinien przerazić jej swą namiętnością, by nie bała się go później, w małżeńskim łóżku.

Zaskoczyła go reakcja własnych zmysłów na jej obecność, pomyślał, że przyczynił się do tego zapewne długotrwały post po tym, jak odesłał swą operową diwę.

Keene nie tracił świadomości, że czas płynie nieubłaganie, Farthing obiecał mu piętnastominutowe tete a tete z Sophie. Ani sekundy dłużej. Wydawało mu się, że to wystarczy, odniósł bowiem wrażenie, że uprzedzono ją o jego zamiarach.

Miał ochotę przyciągnąć jej dłoń do piersi, wziąć kuzynkę w ramiona i całować tak długo, aż w jej głowie zawirują wszystkie myśli. Spodziewał się, że nie będzie potrzebował zbyt wiele czasu. Ale jej uwagi na temat zamążpójścia zmieniły nieco sytuację. Keene miał wprawdzie mętlik w głowie, czuł jednak, że powinien dać jej do zrozumienia, iż jest gołów przyjąć jej odmowę, a zarazem uświadomić, że na razie nie udzieliła mu żadnej odpowiedzi.

- Sophie, jeśli chcesz, możesz odmówić. Nie zamierzam trzymać cię za słowo, które wymogli na tobie rodzice. Jeśli powiesz, że pomysł małżeństwa ze mną nie przypadł ci do gustu, wezmę całą winę na siebie.

- Mówisz poważnie?
- Całkiem poważnie.
- Przecież mnie nawet nie lubisz.

Rzeczywiście, było w niej wiele rzeczy, których nie lubił. Nie lubił jej braku opanowania i braku powściągliwości.

- Podobno to nie jest warunkiem udanego małżeństwa.

Jej źrenice się rozszerzyły, a potem przygasły. Na twarzy pojawił się wyraz przygnębienia. Keene zganił się w duchu za brak delikatności. Sophie nie przywykła przecież do jego sarkazmu, sama zaś zawsze była aż nadto otwarta. Wziął ją pod brodę i uniósł jej twarz.

- Podobasz mi się pod tymi względami, które są najważniejsze.

Poczuł, że musi ją pocałować.

Objął ją w tali ramieniem. Zaskoczyła go smukłość jej ciała wyczuwalna pod warstwami tkaniny. Wolną dłonią musnął jej delikatny policzek. Usta Sophie się rozchyliły. Keene pochylił się, by wyjść im na spotkanie.

- Rodzice nigdy nie uwierzą, że do małżeństwa nie doszło z twojej winy.

Keene zatrzymał się w pół drogi, błędząc spojrzeniem między zapraszającymi go płatkami jej ust a błękitem jej oczu. Słodki oddech kuzynki owiał jego policzki i Keene zapragnął rozsmakować się w niej.

Treść jej wypowiedzi świadczyła jednak o tym, iż Sophie rozważy odmowę. Keene z jednej strony bardzo pragnął, by w ten sposób uwolniła go od zobowiązań. Z drugiej jednak strony chciał wykorzystać te parę minut, które im pozostały, i przekonać ją, by została jego żoną lub przynajmniej trafiła do jego łóżka.

Głos rozsądku wzmocnił jego słowa.

- Na pewno ich przekonam, że to moja reputacja uraziła twoją delikatność uczuć.

Sophie zachichotała.

Brzmienie jej śmiechu wywołało kolejny zamęt w jego myślach. Kobiety, nad którymi się pochylał, by je pocałować, zazwyczaj się nie śmiały, choć musiał przyznać, że i on dostrzegał zabawne aspekty tej sytuacji. Sposób, w jaki się zaśmiała, przypominał mu, z jak młodą i niedoświadczoną osobą ma do czynienia - w każdym razie Keene miał nadzieję, że Sophie jest niedoświadczona. Nowiny na temat dżentelmena z Kornwalii zasiały w nim ziarno niepokoju.

Keene czuł, jak jej spódnica ociera się o jego uda. Musnął dłonią miękką linię jej bioder, bezwiednie przygarniając ją mocniej do siebie.

- Rodzice nie podejrzewają mnie o delikatność uczuć.

Oderwał dłoń od jej policzka, by musnąć palcami jej szyję. Czuł, jak w żyłach Sophie tętni krew.

- Najwyższy czas, byś nabrała trochę delikatności uczuć.
Sophie spuściła głowę.

Jak miał ją pocałować, skoro patrzyła na swoje stopy?

Wykazałby się dyplomatyczną maestrią, gdyby przekonał ojca, że to Sophie odrzuciła jego ofertę, a przy tym nie naruszył jej dobrego imienia i zachował poprawne stosunki z jej rodzicami. Do tej pokusy dołączył cichutki głos wewnętrzny, który powtarzał mu, że nie powinien jej całować, jeśli Sophie zamierza dać mu kosza. Uwiódł wprawdzie mnóstwo kobiet, wśród jego ofiar nie było jednak kuzynek i panien z dobrego domu.

- Sophie?

- Tak.

- Czy nie wydaje ci się, że mogłabyś udzielić mi jakiejś odpowiedzi, zanim twoi rodzice zdecydują się przerwać nasze tete a tete?

- Już udzieliłam.

Czyżby jej „tak” było odpowiedzią na oświadczyni? Ke-
ene ujął jej twarz w obie dłonie.

- Popatrz więc na mnie.

Sophie podniosła wzrok, ale po chwili spojrzenie jej błękitnych oczu pomknęło w bok.

- Wyjdiesz za mnie?

Skinęła głową.

Spłoszyła go niepewność kuzynki. Dość miał kłopotu z własnymi wątpliwościami. Oczekiwał, że Sophie będzie bardziej pewna swego wyboru. Nigdy przecież nie robiła nic na pół gwizdka. Nawet sobie nie uświadamiał, jak bardzo liczył na jej pewność.

Za swój małżeński obowiązek uznał konieczność utwierdzenia jej w tej decyzji. Wszystko wskazywało na to, że przynajmniej jeden aspekt tego małżeństwa będzie dla niego satysfakcjonujący. Pragnął wierzyć, że jej przyspieszony oddech i puls to znak, że jego przyszła żona znajdzie w tym związku fizyczną rozkosz. Wiedział, jednak, że równie dobrze mogą to być symptomy zdenerwowania.

Nigdy wprawdzie nie widział Sophie prawdziwie przera-

zonej, ale gdy wczesnym popołudniem wciągnął ją przez okno do wnętrza domu, przez jej twarz przemknął cień niepokoju. Jednak wówczas nie wywołało to u niego przyspieszonego bicia serca.

Keene musnął kciukiem jej dolną wargę. Wiedział, że powinien delikatnie przyzwyczajać ją do swego dotyku, ale wydawało mu się, że kwadrans to stanowczo za mało czasu. Sophie to zamykała, to otwierała oczy. Keene pochylił się, by dotknąć jej ust swoimi.

Miękkość jej warg rozpałała krew w jego żyłach.

Wówczas otworzyły się drzwi.

- To stanowczo wystarczy - oznajmił Farthing.

Sophie odskoczyła w bok.

Ze względu na krój spodni trudno mu było ukryć, jak bardzo rozpalone są jego zmysły. Keene żałował, że nie ma pod ręką książki, tak jak niegdyś w Eton, choć nie widział szczególnych powodów do gorszenia się tym, że mężczyzna pożąda swej przyszłej żony. Nie był jednak pewien, czy godzi się okazywać to publicznie w dobrym towarzystwie, zwłaszcza w towarzystwie kogoś o tak niezłomnych zasadach moralnych, jak ojciec Sophie.

Czy Sophie zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo przydałaby mu się w tym momencie zasłona w postaci jej spódnicy? Nie mógł przecież nawet usiąść, dopóki damy nie zajmą swych miejsc. Odwrócił się więc w stronę kominka, choć, dalibóg, nie potrzebował dodatkowo się rozgrzewać.

Czując na sobie spojrzenia trzech par oczu, wyciągnął dłoń w stronę ognia. Widok sygnetu na własnym palcu uświadomił mu, że nie pomyślał o pierścionku dla Sophie. Pocałunek, który zbyt wcześnie został przerwany, przesłonił mu wszystkie praktyczne aspekty zagadnienia. Keene odchrząknął.

- I?... - zagadnęła Jane.

- Sophie uczyniła mi ten zaszczyt i zgodziła się zostać moją żoną. - Sam się zdziwił, że ustalili tylko tyle. Nie rozmawiali o tym, gdzie i kiedy ma się odbyć ślub. - Ale niczego więcej nie uzgodniliśmy.

- W najbliższą niedzielę damy na zapowiedzi - oświadczył

ojciec Sophie. - Nie ma na co czekać. Po pierwszym dniu lutego, kiedy wyjdzie trzecia zapowiedź, urządzimy ceremonię.

Keene spojrział na Sophie, żeby sprawdzić, czy nie protestuje przeciwko tempu, w jakim mają galopować do ołtarza.

- Czy wystarczy państwu czasu, by zgromadzić wyprawę? Dziewczyna pobladała i rzuciła matce rozpaczliwe spojrzenie. Jane pochyliła się, by nalać herbaty mężowi.

- Z pewnością zgromadzimy wszystko, czego Sophie będzie potrzebowała. Czy masz ochotę na herbatę?

Keene potrzebował napić się brandy. Błądził spojrzeniem po twarzach swych gospodarzy i czuł się jak ktoś, kto nie rozumie, na czym polega opowiedziany przed chwilą żart. Farthing skinął na niego.

- Zechce się pan udać ze mną do biblioteki? Wybierzemy jakąś książkę do głośnej lektury.

Wpływ Keene'a na wybór traktatu Hannah Moore był do prawdy znikomy. Musiał natomiast wysłuchać kazania na temat niestosowności swego zachowania oraz dowiedział się, że nie będzie mógł przebywać sam na sam z narzeczoną, dopóki nie połączą ich święte więzy małżeństwa.

Keene poczuł, że musi zaprotestować. W jaki sposób miałby zdobyć względy Sophie, jeśli zostanie mu odebrana możliwość swobodnej z nią rozmowy?

- Ośmielę się stwierdzić, że przypieczętowanie zaręczyn pocałunkiem nie jest niczym niezwykłym.

- Owszem i to już zdecydowanie wystarczy. Nie ma potrzeby, byście się widywali na osobności. Jako jej opiekun muszę stanowczo zaprotestować przeciwko wszelkim formom poufałości z Sophie.

- Pozostając z całym szacunkiem, ośmielam się zauważyć, że skoro nasze małżeństwo ma zostać zawarte za niespełna miesiąc, to byłoby dobrze, gdyby Sophie miała okazję przyzwyczaić się do mojej osoby i oswoić z moim towarzystwem.

Farthing pobladał.

- Sophie otrzymała wychowanie właściwe dla młodej kobiety jej stanu. Nie wątpię, że podola wszystkim swym obo-

wiązkom, nie widzę jednak powodu, by narażać ją na nieprzyjemności, zanim to będzie konieczne.

Keene oparł się o biblioteczkę. Nie prosił przecież Farthinga, by ten pozwolił uwieść mu swoją córkę, choć w obliczu planowanego małżeństwa nie byłoby to takim strasznym grzechem. Farthing zinterpretował jednak jego słowa w sposób skrajny, jak przystało na purytańskiego moralistę.

- Zapewniam pana, że Sophie nie uzna przebywania w mym towarzystwie za nieprzyjemne doświadczenie. Zważywszy zaś na fakt, że nie mieliśmy okazji rozmawiać ze sobą w ciągu kilku ostatnich lat, dobrze by nam obojgu zrobiło odświeżenie znajomości. Myślę tylko o jej samopoczuciu.

Rzeczywiście, mówiąc to, nie miał na względzie własnego samopoczucia. Nie spieszyło mu się do odświeżania znajomości z Sophie. Nabrał wprawdzie ochoty, by poznać ją w biblijnym sensie tego sformułowania, mógł jednak z powodzeniem poczekać trzy tygodnie.

- Nigdy o tym nie mówiłem, ponieważ jest pan kuzynem mojej żony, ale pogłoski o pańskiej reputacji dotarły tu wcześniej niż pan. Odetchnę dopiero wtedy, gdy razem odejdziecie od ołtarza. Do tej chwili nie pozwolę, by pan przebywał z moją córką sam na sam.

- Daję panu słowo honoru, że nie będę próbował zwabić Sophie do łóżka, póki nie nadejdzie właściwa chwila.

Farthing nie wyglądał najlepiej, zupełnie jakby chwyciły go mdłości.

- Żądam, by zaręczył pan słowem honoru, iż nie będzie jej napastował.

- Ależ sir, nigdy nie napastuję kobiet.

Farthing poczerwieniał tak, jakby miał dostać ataku apopleksji. Keene doszedł jednak do wniosku, że wyjaśnianie, iż żadna kobieta nigdy nie nazwała jego pocałunków napastowaniem, potrwałoby zbyt długo. Skoro wersja o stępionych pazurach nie zadziałała, trzeba spróbować strategii nedorajdy.

- Daję słowo honoru, że nie pozwolę sobie na inną poufałość niż trzymanie Sophie za rękę.

Farthing zeszczywniał.

- To będzie stanowczo za dużo, sir. Wywiera pan na niej takie wrażenie, jakiego wolałbym jej oszczędzić, dopóki jest panną. Najlepiej będzie, jeśli pan wyjedzie, gdy tylko dopełnimy wszelkich formalności. Zaraz uprzedzę mego adwokata, byśmy jak najszybciej mogli podpisać kontrakt.

- Wyjadę zatem, gdy tylko spiszę intercyzę.

Farthing wreszcie pokiwał głową.

- Proszę wytłumaczyć mnie przed damami, ale sądzę, że powinienem udać się na spoczynek.

Keene nie miał ochoty spędzić wieczoru na słuchaniu świątobliwych słów Hannah Moore. Zwłaszcza że spodziewał się, iż pewne fragmenty zostaną zadedykowane specjalnie jemu ku przestrodze. Dlaczego Farthing chce mu oddać rękę swej córki, skoro uważa jego styl życia za tak dalece niewłaściwy? I jakim cudem po ślubie jego wpływ na Sophie ma być łatwiejszy do zaakceptowania?

Keene pokręcił głową, czytając tytuły książek na grzbietach.

Niezbyt długo zajmowała go lektura ocenzonej wersji Szekspira, którą wydobył z niezbyt okazałej biblioteki gospodarza. Czytanie świętoszkowatego wariantu dzieł mistrza można porównać jedynie do podziwiania pięknej brody kogoś, kto ją właśnie zgolił.

Keene zrzucił surdut i rozluźnił fular. Zastanawiał się chwilę, czy zadzwonić po lokaja. Sięgał właśnie w stronę dzwonka, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Nie przypuszczał wprawdzie, by jego lokaj posiadał zdolności telepatyczne, ale Zawołał „proszę”.

Do sypialni wślizgnęła się Sophie, zamykając za sobą drzwi po cichutku.

Keene nie potrafił rozstrzygnąć, czy jest zaskoczony, czy też spodziewał się po niej takiego zachowania.

- Przyszłaś, żeby zaśpiewać mi kołysankę?

Jego przyszła żona miała dość wdzięku, by się zarumienić.

- Oczywiście, że nie. Mam nadzieję, że papa ci nie zepsuł ci humoru. Powiedział mamie, że prawdopodobnie cię obraził, ale że to było konieczne.

- Może i było. Sophie, nie powinnaś tu przychodzić.

- Wiem. Powiedzieli mi, że nie wolno nam przebywać sam na sam. Ale to głupota. Skoro twój pokój jest tuż koło holu, a w drzwiach nie ma zamków, nie mam pojęcia, jak chcieliby zapobiec naszym schadzkom, gdybyśmy mieli na nie ochotę.

Keene poczuł, że krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach.

- A masz ochotę?

- Ma się rozumieć, że nie. Nie pojmuję tylko, dlaczego poprosiłeś o moją rękę. Jeśli doszedłeś do wniosku, że pozwoliliśmy sobie na nadmierną poufałość, wtedy, gdy wciągałeś mnie przez okno, to jestem przekonana, że nie musisz się o to martwić. Nikt się nie dowie, że moja reputacja została narażona na szwank, skoro jestem żywcem pogrzebana tu, na wsi.

Keene przeklął obietnicę, którą złożył jej ojcu. Farthing nie uznał niestety zapewnienia, iż nie będzie próbował zważyć Sophie do swego łóżka, za wystarczające i teraz Keene nie mógł złamać danego słowa.

- Sophie, przyjechałem tu starać się o twoją rękę. Twoi rodzice o tym wiedzieli. Sądziłem, że cię o tym uprzędą.

Dziewczyna opadła na najbliższe wolne krzesło.

- Poprosili cię o pomoc. - Jej słowa zabrzmiały po trosze jak pytanie, po trosze jak stoickie stwierdzenie.

- Zdaje się, że zwrócili się raczej do mego ojca.

Sophie spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- A twój ojciec do ciebie?

- Coś w tym stylu.

- Nie zawsze robisz to, czego życzy sobie twój ojciec.

Jakim cudem osoba, która biega jak kawalerzysta, może wyglądać tak kobieco?

- Najczęściej postępuję dokładnie odwrotnie.

- Nie wiem, co o tym wszystkim sądzić, bo wydawało mi się, że mnie nie lubisz.

Keene przykląkł koło jej krzesła i ujął jej dłoń w swoje ręce.

- Jeśli nie chcesz zostać moją żoną, wystarczy, że mi o tym powiesz.

- Obawiam się, że przyjąłbyś moją odmowę ze zbyt wielką radością.

Sophie schwytała tygrysa, przygoździła go do ziemi i pokonała, co nie powinno go szczególnie dziwić, zważywszy na jej upodobanie do niezbyt kobiecych rozrywek.

Nie sądził, by wyjaśnianie pobudek, które go skłoniły do zgody na ojcowski plan, miało jakikolwiek sens. Sam zresztą nie do końca rozumiał, co nim kierowało. Nie tylko śmierć Richarda, ale także perypetie George'a wpłynęły na jego decyzję podporządkowania się ojcu.

- Sophie, jeśli ty znajdziesz powody do zadowolenia, ja będę szczęśliwy. A poza tym obiecałem twemu ojcu, że nie pozwolimy sobie na żadną poufałość, powinnaś więc już Wrócić do swego pokoju.

Sophie się skrzywiła.

- Papa okropnie się martwi twoją reputacją.

- Moja reputacja jest nie w pełni zasłużona.

- Nie sądzę. Richard prowadził podobny tryb życia, a jednak nikt nie nazywał go hulaką ani uwodzicielem.

Richard za szybko się zakochiwał. Nigdy nie miał dość dystansu do życia, by zostać hulaką i uwodzicielem. Choć Keene wcale nie był przekonany, że zasługuje na ten przydomek.

- A jakie jest twoje zdanie na temat plotek o mojej osobie?

- Powinam odetchnąć z ulgą, wiedząc, że nie uważasz się za wzór wszelkich cnót.

- Ależ tak właśnie uważam - uśmiechnął się Keene.

- Wcale nie. Papa jest niemal wzorem doskonałości i życie obok niego stanowi zbyt ciężką próbę dla kogoś, kto jest tak niedoskonały jak ja. Mama twierdzi, że to za sprawą zbyt dużej porywczowości wciąż popadam w jakieś tarapaty. Ale papa sądzi, że winna jest temu niedoskonałość mego charakteru. Przypuszczam, że ty okażesz więcej zrozumienia dla moich słabości, skoro sam tak często oddajesz się uciechom.

- Jakich słabości?

Sophie cofnęła dłonie i wstała z krzesła.

- Takich, że zbyt często oddaję się płochym zajęciom tylko dla własnej przyjemności. - Wzruszyła ramionami. - Na przykład wolę czytać powieść niż Hannah More - a to zdaniem papy wielki grzech. Wolę galopować po łąkach, zamiast

pochylać się nad ręczną robótką. - Sophie odsunęła się nieco, klasnęła i uniosła ręce. - Bardzo bym chciała potaćzyć, ale mój ojciec uważa, że to dopiero początek złego. W jego mniemaniu brak mi kręgosłupa moralnego.

- No tak, to człowiek bez reszty oddany sprawom moralności. - Tak bardzo, że ma zastrzeżenia do zwyczajnych zajęć i rozrywek. - Zapewne jego zdaniem zasłużyłem już sobie na piekielny ogień.

- Papa nie jest pewien, czy można ci zaufać.

Ktoś, kto popełnia choćby jeden grzech, jest podejrzany pod każdym względem. Keene zaczął się zastanawiać, czy jego powściągliwość w obliczu wizyty Sophie w sypialni będzie mu poczytana za zasługę, czy też raczej popełnił niewybaczalny błąd, nie odprowadzwszy jej natychmiast do drzwi.

- Czy dlatego od razu dał na zapowiedzi i chce tak pośpiesznie zorganizować ceremonię ślubną?

Sophie zerknęła w stronę drzwi.

- Może się boi, że jeśli poznasz mnie za dobrze, to zechcesz się wycofać.

Keene musnął dłonią jej ramię.

- Gdybym poznał cię zbyt dobrze, czułbym się w obowiązku zatroszczyć się o twój honor.

Sophie nieznacznie zadrżała.

- Sophie, idź już albo zostań w moim łóżku na całą noc.

- Chciałbyś, żebym została? - Oczy dziewczyny szeroko się otworzyły.

- Rozczarowałbym głęboko sam siebie, gdybym nie dotrzymał słowa, które dałem twemu ojcu.

Sophie się odwróciła.

- A jeśli ja rozczaruję cię?

Jego narzeczona potrzebowała najwyraźniej potwierdzenia jego intencji. Keene miał jednak wątpliwości co do tego, czy powinien sięgać po kolejne środki perswazji.

- Sądzę, że prędzej czy później z pewnością mnie rozczarujesz, nie wydaje mi się jednak, by mogło się to zdarzyć w łóżku

Porzucił powściągliwość i objął Sophie ramionami, przygarniając ją do siebie.

Sophie zadrżała. Keene nie miał wprawdzie wątpliwości, że nie będzie żałowała, jeśli z nim zostanie, nie chciał jednak bezpardonowo zdeptać jej niewinności. A zachowywał się znacznie mniej delikatnie niż zazwyczaj i to powinien być wystarczający powód, by ją odesłać. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek żądał, aby kobieta została w jego łóżku lub wyszła.

- Sophie, nie jesteś jeszcze na to gotowa i nie ma powodu, byśmy się spieszyli.

- Chciałabym mieć to już za sobą.

Keene obrócił ją twarzą w stronę drzwi.

- Sądzę, że nie. Muszę dbać o swoją reputację znanego uwodziciela. - Wszystkie kobiety, z którymi miał do czynienia, bardzo go pożałowały.

Otworzywszy drzwi, wypchnął delikatnie swą przyszłą żonę. Na pożegnanie zsunął dłoń po jej plecach wzdłuż kręgosłupa, a na samym dole zrobił małe kółko kciukiem, mówiąc:

- Przyjemnych snów.

Cofnął się czym prędzej, by nie przewiesić jej przez ramię i nie cisnąć na łóżko bez żadnych względów dla delikatności uczuć swej narzeczonej czy swego gospodarza, który najprawdopodobniej poczułby się tym znacznie bardziej urażony. Zamknął drzwi i oparł o nie czoło. Gdyby Sophie znów zapukała, nie zdołałby zapanować nad sobą. Zupełnie stracił samokontrolę.

Trudno mu było nawet rozkoszować się satysfakcją z tego, że postąpił honorowo, najchętniej bowiem pomaszerowałby do jej pokoju, by wyegzekwować małżeńskie prawo, chociaż go jeszcze nie posiadał.

Sophie zaś patrzyła na zamknięte drzwi z mieszanymi uczuciami; z ulgą i rozczarowaniem, z radością i niepokojem. Wydawało się jej, że Keene jej pragnie. Zastanawiała się, kiedy nastąpiła w nim ta odmiana. A może po prostu każdy rozpustnik ma ochotę na wszystkie kobiety i dlatego odnotowano tyle sukcesów. Sophie nie była wprawdzie pewna, czy kuzyn rzeczywiście pragnie pojąć ją za żonę, co do autentyczności innych jego pragnień nie miała jednak wątpliwości. Przez cały czas dręczyło ją jednak poczucie, że nie wszystko jest tak, jak być powinno.

Podobna myśl nawiedziła ją nazajutrz, gdy się dowiedziała, że Keene postanowił spędzić cały dzień w towarzystwie pana Ponsby'ego. Matka poklepała ją po dłoni i powiedziała:

- To człowiek przyzwyczajony do określonego trybu życia. Jeśli chcesz wyjść za kogoś, kto nie przypomina pana Farthinga, musisz zaakceptować, że twój mąż będzie szukał własnych rozrywek.

- Nie mam nic przeciwko temu, o ile tylko zostawi mi wolną rękę, bym i ja mogła się zabawić.

- Kochanie, wiem, że nie rozumiesz, na czym polega życie w wielkim świecie. Podobnie jak twój ojciec, uważam, że to bardzo nieobyčajne życie. W każdym razie powinnaś najpierw wydać na świat dziedzica i na wszelki wypadek jeszcze jednego potomka, a potem będziesz mogła myśleć o... - Matka splonęła rumieńcem. - Nie pochwalam takiego trybu życia, ale Keene znany jest z tego, że nie zadowala się towarzystwem jednej kobiety. Nie sądzę, by miał się zmienić po ślubie.

- A ja mam niczego nie zauważać?

- Nie, nie o to chodzi, nie powinnaś tylko protestować. Będziesz nieszczęśliwa, jeśli zaczniesz walczyć. Zapewniam cię, że przysporzysz sobie tylko zmartwień, jeśli będziesz domagać się lojalności od człowieka, który nie czuje się do niej zobligowany w swym sercu.

Matka skinęła głową w stronę drzwi.

- Pan Farthing dostałby apopleksji, gdyby usłyszał, że rozmawiam z tobą o takich rzeczach. Ale droga memu sercu przyjaciółka wyszła za mąż za libertyna i jest bardzo nieszczęśliwa. Rozumiesz chyba, że interesował się nią tylko przez chwilę, a potem zaczął znów żyć tak, jak inni jego pokroju.

- Rozumiem - odparła Sophie. Choć nic nie rozumiała. Ale niebo nad jej głową jeszcze bardziej się zachmurzyło.

Keene przetrzepał rękaw surduta przed wejściem do salonu, w którym rodzina zwykła się spotykać przed obiadem. Cały dzień spędził na polowaniu w towarzystwie pana Ponsby'ego. W pocie czoła. Okazało się bowiem, że właściciel ziemski traktuje polowanie jako okazję do wypełnienia spi-

zarni, podczas, gdy Keene'a zajmowały raczej inne aspekty tego sportu.

Cieszył się, że wstrzymał się aż do chwili pożegnania z informacją o zaręczynach z Sophie. W przeciwnym razie celność strzałów jego kompana mogła się gwałtownie pogorszyć albo też poprawić, w zależności od punktu widzenia. Podczas polowania nie trudno wszak o przypadkową strzelaninę. Pan Ponsby obrócił ku niemu poważne spojrzenie, niepasujące zupełnie do puciołowatego oblicza, i oświadczył:

- Niechże pan o nią dba jak należy.

Po czym odwrócił się ze spuszczoną głową, a Keene zamyslił się nad zawilocią ludzkiej natury. Dlaczego Sophie odrzuciła zaloty człowieka, któremu tak na niej zależało? Keene nie był wprawdzie szczególnie skłonny do szlachetnych porywów, ale przyszło mu do głowy, że powinien się chyba wycofać i pozwolić kuzynce poślubić człowieka, który ją uwielbia, a nie tylko pożąda.

Keene mógł wprawdzie zaczekać, aż podadzą obiad, ale nie chciał, by przyszli teściowie poczuli się lekceważeni, nawet jeśli jego obecność w tym domu nie była najmilej widziana.

Głos Jane słyhać było za progiem salonu.

- Czy jesteś pewien, że postępujemy właściwie? Czy rzeczywiście trzeba żądać, by od razu wyjechał?

- Ależ oczywiście. Nie chciałybyś chyba, żeby trafił do łóżka naszej Sophie.

Keene przystanął, wahając się, czy wejść do salonu, czy też raczej się wycofać. Zląkł się jednak, że jeśli zacznie się cofać, zwróci na siebie uwagę Farthingów.

Nateżył słuch, by zrozumieć odpowiedź Jane.

- Ma przecież zostać jej mężem. Nie pojmuję, dlaczego nie moglibyśmy pozwolić im spędzić trochę czasu razem.

- Na to nie mogę pozwolić. Jeśli się zorientuje, co go czeka, może się wycofać.

- Wiem, że nie pochwalasz jego trybu życia, ale jest mimo wszystko dżentelmenem. Nie wycofa raz danego słowa.

- Chyba że się przekona, iż Sophie nie zachowuje się tak przyzwoicie, jak powinna.

- Jesteś dla mnie zbyt surowy. Ona po prostu lubi rozrywki.

- Konsekwencje tych jej rozrywek przyprowadzają mnie o dreszcze.

Jakie konsekwencje?

4

Jane mówiła dalej przyciszonym głosem:

- I właśnie dlatego powinieneś pozwolić im na więcej swobody. Keene jest sprytnym młodzieńcem i... Czy ktoś tam jest?

Keene przeklął chwilę, w której się zawahał. Wszedł do salonu pewnym krokiem, jakby wcale się nie chował w cieniu, zajmując się niezgodnym z zasadami dobrego wychowania podsłuchiowaniem cudzych rozmów.

- Dobry wieczór, kuzynko Jane, dobry wieczór panie Farthing.

Jane wyraźnie zeszywniała, a na twarzy gospodarza malowało się wszystko oprócz gościnności.

- Czy Sophie zeszła już na dół?

- Jeszcze nie. Sprawdzę, co ją zatrzymało. - Jane opuściła salon z furkotem sukni.

Czyżby Farthing się obawiał, że Keene odkryje, jak swobodnie potrafi się zachowywać jego córka? A może chodziło o coś poważniejszego? Może Farthing próbuje ukryć coś innego? Keene nie mógł o nic zapytać, jeśli nie zamierzał zdradzić, jak długo stał w drzwiach salonu. Nie mógł też uspokoić Farthinga, mówiąc, że wie, na co stać jego córkę. Gdyby ujawnił szczegóły wczorajszych wydarzeń, naraziłby Sophie na poważne kłopoty.

Za trzy tygodnie zachowanie Sophie nie będzie już spędzało snu z powiek Farthingowi.

Nie, za trzy tygodnie, będzie to problem Keene'a. Taka perspektywa każdego powinna skłonić do zastanowienia.

Opadł na krzesło, wyobraziwszy sobie na jaki ostracyzm towarzyski zostałaby narażona Sophie, gdyby o jej wybrakach dowiedział się ktoś niewłaściwy. Czy jego nadzieje na karierę polityczną nie legną w gruzach z powodu połowicy, której zachowanie może wszystkich wprawić w zakłopotanie? Wprawdzie jego zachowaniu też można by wiele zarzucić, ale przecież mężczyzna może sobie pozwolić na większą swobodę niż kobieta.

- Mam nadzieję, że spędził pan ten dzień w przyjemny sposób - zagadnął Farthing.

- Owszem, dziękuję. Pogoda nam dopisała, jest znacznie cieplej niż w zeszłym roku o tej samej porze. - Keene wznosił oczy do nieba, stwierdziwszy, że z powodu braku wspólnych tematów musi rozmawiać ze swym przyszłym teściem o pogodzie. Mniej więcej tak, jak ze swym ojcem. Tyle że ojciec nawet w niewinnej uwadze na temat pogody dopatrzyłby się złych intencji.

Keene roztarł sobie skroń.

- Mój adwokat odwiedzi nas jutro, będziemy więc mogli spisać intercyzę.

Keene skinął głową. Ciekawe, czy Farthing wie, że Sophie ma odziedziczyć prawie cały majątek jego ojca? Gdy ta informacja się rozniesie, dziewczyna będzie bardzo dobrą partią. Wówczas z pewnością zjawi się znacznie więcej konkurentów. Czy uczciwość nie nakazywałaby uczynić jawnym ten szczegół?

Sophie weszła właśnie do salonu w towarzystwie matki. Keene podniósł się z miejsca. Narzeczona obrzuciła go zadziwiająco poważnym i badawczym spojrzeniem, jeśli wzięć po uwagę jej beztroskie usposobienie.

A teraz o co chodzi?

Usadowiła się w odległym kącie salonu.

Jane wypytywała go o wrażenia z polowania, podczas gdy Sophie przyglądała się mu bez cienia uśmiechu na twarzy. Jak długo jest w stanie siedzieć tak spokojnie?

Niezbyt długo. Zerwała się i podeszła do okna, by zaciągnąć story. Nie włączyła się do chaotycznej rozmowy.

Keene usiłował ocenić jej figurę skrytą pod jardami brzo-

skwiniowego materiału. Suknia była zupełnie niemodna, aczkolwiek ktoś najwyraźniej usiłował nadać rękawom bardziej nowoczesny krój. Farthing zapewne nie pozwalał, by jego córka ubierała się zgodnie z obowiązującym trendem, uznając go za zbyt wyzywający. Sophie nosiła swój strój z pewną nonszalancją. Szal zarzuciła na ramiona dość niedbale, nie wiedząc zapewne, że to ostatni krzyk mody.

W końcu obiad został podany i Keene zaproponował ramię narzeczonej. Sophie oparła na nim dłoń. Czyżby zapomniała rękawiczek?

Rozejrzał się dokoła, by sprawdzić, czy nie położyła ich gdzieś w salonie.

- Co ty robisz, Keene? Rodzice już poszli.
- Gdzie są twoje rękawiczki?
- Nie noszę rękawiczek. - Sophie szarpnęła swego kuzy na za ramię, jakby chciała popchnąć go do przodu.

Keene zatrzymał się w miejscu.

- Co się stało, Sophie?
- Mama odbyła ze mną długą rozmowę dziś rano. Cały czas o tym myślę.

- A o czym rozmawiałyście?

Dziewczyna spuściła głowę.

- O małżeństwie. - Sophie zmrużyła błękitne oczy. Na jej twarzy pojawił się lekki rumieniec.

Ciekawe, co Jane jej powiedziała? Keene spojrział na plecy rodziców swej narzeczonej i przyszło mu do głowy, że pruderyjni Farthingowie mogli wmówić Sophie, iż sprawy intymne związane z małżeńskimi obowiązkami to coś odrażającego. Osobiście wolałby, żeby jego przyszła żona pozostała w całkowitej nieświadomości i by fałszywe wyobrażenia nie zaśmiecały jej wyobraźni.

Ciekawe, co Sophie wie na temat relacji między kobietą a mężczyzną? I jak pod tym względem wygląda małżeństwo jej rodziców? Farthingowie nie mieli więcej dzieci. Keene nie przypominał sobie, by Daniel Farthing kiedykolwiek dotknął żony w sposób mniej formalny. Nawet teraz, gdy szli w stronę jadalni, dzielił ich odpowiedni dystans.

Nasze małżeństwo będzie całkiem inne niż małżeństwo twoich rodziców.

- Wiem o tym. Mama też tak powiedziała.

Keene musnął dłoń Sophie. Nie chciał, by się lękała swych „mażeńskich obowiązków”, bo zapewne Jane tak właśnie określiła to, co ją czeka.

Sophie wyszarpnęła rękę.

Wczoraj zachowywała się tak, jakby nie miała najmniejszego zamiaru mu się wyrwać.

- Czy rozmowa z matką tak cię wystraszyła?

- Szczerze mówiąc i owszem. - Przestała się szarpać i spojrzała narzeczonemu prosto w twarz.

Przed tą wizytą do głowy by mu nie przyszło, że Sophie może się czegoś bać. Nawet teraz patrzyła mu prosto w oczy. Podniósł dłoń do jej twarzy.

- Przrzekam, że będę się troszczył o to, by sprawić ci przyjemność. Nie ma powodu lękać się mego dotyku.

- Twego dotyku? - Zamrugła powiekami.

- Mażeńskie intymności. - Trzeba było machnąć ręką na dobre obyczaje i przyrzeczenia i wciągnąć ją do łóżka poprzedniej nocy. - Zapewne o tym właśnie rozmawiałaś z matką?

- Niezupełnie. Nie boję się intymności małżeńskiej - oświadczyła nieco rozdrażniona. Rumieniec oblał jej policzki. - Sądziłeś, że to mam na myśli?

Keene przestał cokolwiek rozumieć.

- A zatem czego się boisz?

Sophie odwróciła wzrok.

- W każdym razie nie tego. Chodźmy. Papa się wścieknie, jeśli zostaniemy zanadto w tyle.

Niemożność rozmowy z własną narzeczoną wytrąciła Keene'a z równowagi. Zwłaszcza że nie dowiedział się, co się kryje za jej słowami. A deklaracja, że się nie boi fizycznej miłości, jakoś nie pasowała do jej wczorajszego zachowania, kiedy tak drżała w jego ramionach.

Przed laty zdarzyło mu się parę razy wyratować ją z opresji i wiedział, że nie zwykła przyznawać się do strachu. Zawsze podsycala ogień. Gdy swego czasu wyciągnął ją z rze-

ki, przypominała rozwścieczonego kociaka z nastroszonym od wody futrem. Zrugła go za to, że zdjął buty, nim wskoczył ją uratować.

Gdy on także ją zbeształ za to, że z głupoty omal się nie utopiła, obróciła się na pięcie i uciekła. Oboje pozostawili wielkie kałuże na dziedzińcu, ponieważ Keene skoczył za nią, by jej uświadomić, jak wielką nieroztropnością się wykazała. W końcu podniosła przemoczoną doszczętnie spódnicę, której ciężar omal nie ściągnął jej na dno, i uciekła do domu.

Dopiero później Keene dowiedział się od Richarda, że miała ślady łez na twarzy. Czy to możliwe, by wybuchem wściekłości usiłowała zamaskować strach?

Sophie znów szarpnęła go za ramię, a on odruchowo ruszył do przodu. Nie mógł pojąć jej sposobu rozumowania.

Błąd, który teraz popelni, będzie go prześladować przez całe życie. Nawet jego wysiłki dodania jej otuchy nie na wiele się zdały. A tymczasem już jutro, po podpisaniu małżeńskiego kontraktu, ma wyjechać. Zresztą będzie miał mnóstwo własnych spraw do załatwienia, jeśli ceremonia ślubna ma się rzeczywiście odbyć za miesiąc. Nie przypuszczał, że wszystko potoczy się w takim tempie.

Coś w nim drgnęło, gdy ujrzał ją wczoraj w tak dziwnej pozycji na oknie.

Choć niewykluczone, że coś w nim drgnęło wiele lat temu, gdy wyciągnął ją z rzeki, a przemoczona suknia ciasno opinała jej ledwo zarysowane, młodziutkie piersi. Wówczas nie było powodu, by w ogóle zwrócił uwagę na swą kuzynkę. Była stanowczo za młoda nawet dla dwudziestojednoletniego młodzieńca o rozbuchanych zmysłach. Od tamtej pory jej nie widział. Jej wczorajsze akrobacje wskazywały jednak na to, że nic się przez te lata nie zmieniło.

Tu, na wsi nikt się nie interesuje ekscesami Sophie. Tu musiałby stawać przed gronem swych przyjaciół, by wytłumaczyć, że jego żona jest całkiem nieświadoma, iż damie nie przystoi demonstrowanie swej bielizny całej okolicy. Tu nie było tłumów, które mogłyby to oglądać, ale gdyby wystawiła siedzenie przez okno w Londynie, to nawet na cichym pla-

cu, przy którym mieszkał, natychmiast znaleźliby się naoczni świadkowie jej wybryków.

Keene zerknął na jasną główkę Sophie. Jej loki zostały starannie ułożone w skomplikowaną fryzurę. On wiedział jednak, że nim wieczór się skończy, z koafiuery wymknie się kilka kosmyków, których nieład będzie odzwierciedlał osobowość ich właścicielki, niezdolnej do powściągliwego i statecznego zachowania nawet przez kwadrans.

Co się dzieje w tej jasnej główce? Co ona myśli na temat tego ślubnego pośpiechu? I o jego niezbyt subtelnych uwagach na temat ich małżeńskiego łóżka?

Sophie zasługuje bez wątpienia na to, by przeżyć narzeczeńskie zaloty. Która kobieta pragnie biec czym prędzej do ołtarza - nie licząc rzecz jasna kobiet w trudnej sytuacji? Kobiet takich, jak żona George'a, która i tak nie zdążyła rozwiązać problemu i powiła zdrową, ważącą siedem funtów dziewczynkę sześć miesięcy po ślubie. Oczywiście nawet najmisterniej uknute plany takich kobiet mogą spełznąć na niczym, jeśli dziecko nie zechce wyglądać tak jak mąż jego matki. Keene przycisnął dłoń do skroni.

- Dobrze się czujesz?

Spojrzał w dół. Sophie przyglądała mu się uważnie i szukała jego spojrzenia swymi błękitnymi oczami.

- Świetnie. - Jedyne problem w tym, że jego życie zaczęło nagle toczyć się jak lawina. Zaledwie rok temu żył całkiem zwyczajnie, było może nawet trochę nudno. A teraz? Richard nie żyje. On lada moment poślubi kobietę, która nie pojawiała się w charakterze jego żony nawet w najgorszych lach. Niewiele brakowało, a zabiłby człowieka, z którym przyjaźnił się od dzieciństwa, a jego najlepszy przyjaciel George chce sobie palnąć w łeb.

A gdy w cały ten galimatias wkroczy Sophie, zrobi się jeszcze goręcej.

- Jeśli boli cię głowa, możesz poprosić, by podano ci obiad w twoim pokoju.

- Nic mi nie jest.

Sophie spojrzała na niego sceptycznie.

- Popsułam ci humor. - Ton jej głosu świadczył o tym, że jest przekonana o swym fatalnym wpływie na ludzi. - Papeż też często przyprawiam o ból głowy.

Nie chodziło o nią, A w każdym razie nie tylko o nią.

- To nie głowa mnie boli.

Dziewczyna splonęła rumieńcem i odwróciła wzrok.

Keene się uśmiechnął. Może jednak nie była aż tak naiwna, jak mu się zdawało.

Sophie znów spojrzała mu śmiało prosto w twarz.

- Nie powinniśmy pozwalać, byś cierpiał. Czy jest coś, co przyniosłoby ci ulgę?

Keene spojrzał na jej usta, różowe jak płatki róży.

- Co powiesz na gorący kompres? Może przeforsowałeś się podczas wyprawy z panem Ponsbym? On ma sporo wigoru, choć trudno w to uwierzyć, gdy się na niego patrzy.

No cóż, może jednak jest niewinna.

- Zapewniam cię, że nic złego mnie nie spotkało w towarzystwie pana Ponsby'ego.

- Jesteś przekonany, że nie doskwiera ci ból głowy? Masowałeś sobie skronie, gdy weszliśmy do salonu.

Czyżby jej poważne spojrzenie wówczas było oznaką troski o jego zdrowie? Posłał jej jeden ze swych najbardziej czarujących uśmiechów.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy. Zapewniam cię, że jestem zdrow jak ryba.

- To dobrze. - Pociągnęła go za ramię w stronę drzwi.

- Sophie, to ja ciebie prowadzę, a nie ty mnie.

- Owszem, owszem, ale nie chciałabym znowu pójść spać o chlebie i wodzie. Lubię jeść - oznajmiła narzeczoną, idąc pół kroku przed nim, zamiast u jego boku.

Farthing stanął w drzwiach jadalni i piorunował ich wzrokiem.

Jakim cudem między salonem a jadalnią mogłoby wydarzyć się coś niestosownego. I dlaczego tylko Sophie miałyby pójść spać o chlebie i o wodzie? Choć Farthing rzeczywiście nie miał nad nim żadnej władzy.

Keene pozwolił, by Sophie zaciągnęła go do jadalni. Po-

wziął jednak zamiar utemperowania jej zachowania. Nie zamierzał jednakowoż trzymać żony o chlebie i wodzie. Zimne poty wystąpiły mu na czoło. Do diaska! W jaki sposób zdoła utrzymać ją w ryzach, skoro nawet nieustanne wysiłki jej ojca spelzły na niczym?

Późnym wieczorem Sophie siedziała przy swej toalecie, Letty szczotkowała jej włosy.

- Czterdzieści osiem, czterdzieści dziewięć - liczyła Letty sod nosem.

Głowa Sophie chwiała się przy każdym ruchu szczotki. Oczekiwanie na chwilę, w której pokojówka wypowie wreszcie liczbę sto, stanowiło poważne wyzwanie. Gdyby jednak kazała przerwać czesanie wcześniej, Letty utonęłaby we łzach.

Sophie uciekła z salonu przy pierwszej nadarzącej się okazji. Nie dlatego, że chciała uniknąć towarzystwa Keene'a, *tie* dlatego, że rozmowa znów zesłała na tematy polityczne. Ojciec nie potrafiłby chyba rozmawiać z przyszłym zięciem na żaden inny temat. Sophie próbowała się przysłuchiwać tej konwersacji przez chwilę, ale wymieniane nazwiska nic jej nie mówiły. Wszystkie wątki zaczęły jej się plątać i nie zdołała wzbudzić w sobie zainteresowania,

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, zerwała się, nie dbając o to, że szczotka została jej we włosach. Wyszarpnęła ją i otworzyła drzwi. Spodziewała się matki i kazania na temat późniejszego przybycia do jadalni.

Oparty jedną ręką o framugę Keene, wyglądał jak tygrys, obserwujący swą ofiarę przed atakiem. Przez dłuższą chwilę nic nie mówił.

Powieki przesłoniły na poły jego ciemne oczy. Rzucił jej jedno z *t y c h* spojrzeń, a w kąciu ust błąkał mu się wyraz rozbawienia. Odezwał się niskim, pełnym niebezpiecznych wibracji głosem:

- Szczotkujesz włosy?

Sophie pokiwała głową, przyciskając szczotkę do piersi.

- Och, panienko, proszę zamknąć drzwi. Nie wolno paniencie rozmawiać z panem. To nie przystoi.

Wyraz twarzy gościa się zmienił, jego rysy stężały. Cofnął się o krok.

- Wszystko w porządku, Letty. - Sophie poczuła ukłucie rozczarowania. Służąca nie zdoła utrzymać w tajemnicy tej nocnej wizyty.

- Ależ panienko, tak nie wolno.

- Idź do łóżka, Letty.

- Och, nie, panienko. Nie mogę tu panienki zostawić. Znam swoje obowiązki.

Keene obrzucił Sophie taksującym spojrzeniem. Przechylił nawet głowę, by lepiej widzieć.

Nie spuszczać z niej wzroku, powiedział:

- Letty, jeśli chcesz dalej służyć swojej pani, pamiętaj, że za parę tygodni ja będę twoim pracodawcą.

- O, Boże. - Letty chwyciła spódnice, patrząc to na swoją panią, to na jej gościa. - Jeszcze nie skończyłam czesać panienki.

- Wystarczy na dzisiaj.

- Panienka nie może tego zrobić. Panienka wie, że to niemożliwe.

- Życz mojemu przysłemu mężowi dobrej nocy. On nie zamierza wchodzić do środka. Prawda, Keene?

- Przyszedłem dziś, ponieważ wyjeżdżam już jutro, gdy tylko podpiszemy odpowiednie dokumenty. Nie wiem, czy będę mógł się z tobą pożegnać bez asysty twego ojca.

Keene wyjeżdża? Sophie poczuła się wielce rozczarowana. Przelknęła ślinę.

- Co macie podpisać?

- Kontrakt małżeński.

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

Przez twarz Keene'a przemknął dziwny wyraz.

- Jestem w pełni usatysfakcjonowany.

Letty podeszła do nich i próbowała delikatnie odsunąć Sophie, by zamknąć drzwi.

Sophie wiedziała, że nie może ignorować swej pokojówki zbyt długo, jeśli nie chce, by Letty wpadła w histerię i sprowadziła tu wszystkich domowników.

Keene wślizgnął się do pokoju i zamknął drzwi.

- Zostań więc, ale się nie odzywaj.

Równie dobrze mógłby rzucać grochem o ścianę.

Letty nie ustępowała. Szepnęła głośno:

- Panno Sophie, panienska jest przecież w koszuli nocnej.

- Jeśli o mnie chodzi, to panna Sophie wcale nie musi być w koszuli nocnej. - Spojrzenie nieoczekiwanego gościa prześlizgnęło się po nocnym stroju dziewczyny.

Gdy dotknął tkaniny, serce Sophie zabiło jak oszalałe. Nie miała pojęcia, co zamierza uczynić.

Keene rozpostarł koszulę.

- Dość skromny strój. Materiału starczyłoby, żeby ubrać całą armię Wellingtona.

- Nie sądziłam, że spodziewasz się znaleźć jakiegoś żołnierza, używającego mej koszuli w charakterze namiotu.

- Bo i nie spodziewam się. Zastrzeliłbym każdego, kogo bym znalazł pod twoją koszulą nocną.

Wypowiedział te słowa łagodnym, żartobliwym tonem, ale w jego oczach pojawił się stalowy błysk.

Letty zaczęła rozpaczliwie szlochać.

- Ani mru-mru. - Keene nawet nie spojrział w stronę służącej.

Letty wsunęła pięść do ust.

- Nie przeszkadza panu mój nocny strój, sir?

- Może w twojej wyprawie znajdzie się coś swobodniejszego.

Sophie pokręciła głową, zahipnotyzowana bez reszty jego obecnością. Migotanie lampy stojącej na toalecie sprawiało, że jego twarz co rusz wylaniała się z cienia.

- Ta koszula jest ciepła.

Uśmiech przysłego męża poruszył wiele strun w jej sercu. Mrówki zatańczyły na jej skórze, gdy Keene puścił brzeg koszuli i wziął ją za rękę.

- Wyobrażam sobie. - Odsunął wykończony koronką brzeg długiego rękawa i uniósł jej dłoń.

Ciepło i dotyk jego ust sprawiły, że jej serce zabiło w skocznym rytmie marsza.

- Musisz wyjechać już jutro?

- Muszę. Czyżby ojciec nic ci nie powiedział?

Sophie pokręciła głową.

Keene zacisnął wargi i spojrzał na służącą.

- Możesz już iść. Nie zamierzam bardziej zbliżyć się do twojej pani.

- Panienko, błagam. Znów będzie panienka siedzieć o chlebie i wodzie.

Keene wyrócił oczyma.

Sophie zbyt dobrze знаła swego ojca, by wierzyć, że kuzyn sam podjął decyzję o wyjeździe.

- Chciałabym się dowiedzieć, dlaczego wyjeżdżasz. Papa cię do tego zmusił?

- Nie mówią ci zbyt wiele, prawda?

Rodzice rzeczywiście uważali, że nie powinna zbyt wiele wiedzieć. Nie docenili jednak jej ciekawości i dociekliwości. Sophie żyła w przekonaniu, że wie znacznie więcej, niż rodzice podejrzewają. Wiedziała, że oboje uważają Keene'a za hulakę i rozpustnika. Wiedziała też, że nigdy w życiu nie rozmawialiby z nią na temat posagu, jaki dostanie. Czyżby Keene także zamierzał utrzymywać ją w nieświadomości?

- Co mi zapisali?

- Odziedziczysz cały majątek ojca. A na razie dostaniesz, a raczej ja dostanę, posag w wysokości trzech tysięcy funtów.

- Dziękuję.

Keene zamrugał powiekami ze zdziwienia.

- Tego też nie wiedziałaś?

Sophie pokręciła głową.

- Dałem słowo, że twoja matka będzie mogła tu mieszkać tak długo, jak tylko zechce, jeśli twój ojciec umrze pierwszy. Sądziłem, że takie będzie twoje życzenie. Oczywiście, jeśli zechcesz tu zostać, nic nie stoi na przeszkodzie.

Miałaby zostać sama z rodzicami? Po ślubie? Zamierzała mieszkać w Londynie z Keene'em.

- Wolałabym zamieszkać w twoim domu.

Keene odwrócił wzrok.

- Oczywiście po ślubie.

O czym pomyślał? Czy rzeczywiście chciał, żeby Letty

wyszła? Sophie bardzo pragnęła, by ją pocałował. Wydawało jej się, że umrze, jeśli Keene przestanie na ucałowaniu jej dłoni. A on wciąż tylko masował ją kciukiem.

- Twój ojciec mi mówił, że prowadzisz rachunki domowe.

- Owszem, księguję domowe wydatki i niektóre renty dzierżawne.

- Rozumiem.

- A więc przyszedłeś się ze mną pożegnać? - Sophie usłyszała swój przyspieszony oddech.

Ciemne oczy Keene'a wędrowały po jej obszernej koszuli nocnej, by w końcu zatrzymać się na jej twarzy. Ujął kosmyk jej włosów, a on owinał się wokół jego palca.

Sophie zmęczyła się czekaniem.

- Nie pocałujesz mnie na pożegnanie?

- Nie.

Jej serce zatrzymało się na chwilę. Poczula zawroty głowy i nudności. Czyżby jej zuchwałość go zraziła? Cisza panująca w pokoju ją ogłuszyła. A na domiar złego Letty była świadkiem tego upokorzenia.

Keene pociągnął ją za rękę ku sobie.

- Wprawdzie ja cię nie pocałuję, ale ty możesz pocałować mnie.

Nagły gniew skrzyżowany z pożądaniem obezwładnił ją zupełnie.

Keene czekał, a na jego twarzy zagościł zmysłowy, kuszący uśmiech.

Wspięła się na palce ku niemu, tak jak kobieta lekkich obyczajów, którą kiedyś widziała w towarzystwie jakiegoś mężczyzny w Shrewsbury. Powoli oplotła go ramionami i przytuliła się do niego. Ciemne oczy Keene'a zapłonęły oczekiwaniem. Dotknęła jego ust i ze zgrozą uświadomiła sobie, że nie wie, co ma robić dalej. Na szczęście była osobą ufającą swemu instynktowi i po chwili wszystko było już jasne.

Keene czekał na odpowiedź, czy Victor zechce go przyjąć. Służący przyjął jego kartę wizytową z bardzo sceptycznym spojrzeniem. Jeszcze rok temu Keene zignorowałby

wszelkie formalności. Rozmasował sobie obolałą dolną wargę i uśmiechnął się do siebie. Ta mała psotnica ugryzła go niemal do krwi. Jednego może być pewien, w towarzystwie Sophie nie będzie się nudził.

- Lord Wedmont czeka na pana.

Keene skinął głową i podążył za lokajem do sypialni, znajdującej się w tylnej części wynajmowanego przez przyjaciela mieszkania.

Victor siedział na łóżku. Pod rozpiętą koszulą widać było obandażowane prawe ramię. Gość przystanął u stóp łóżka.

- Siadaj, człowieku. Mógłbyś napisać za mnie ten przekłety list, skoro z powodu twojego strzału moje pismo stało się nieczytelne.

- Mierzyłem w twoje udo.

- Wiem. - Victor oparł się o poduchy i zamknął oczy. Miał niezdrową, ziemistą cerę i bruzdy wokół ust.

Daviesa ogarnęły wyrzuty sumienia.

- Co mówią lekarze?

- Mówią, że moja ręka nie będzie już w pełni sprawna. Nie wiem, co się ze mną stanie, jeśli nie będę mógł pisać. Nie zdołam utrzymać swych posiadłości.

Wedmont był dziedzicem starej, warownej rezydencji na północy kraju. Jego ojciec i dziad sprzedali wszystkie należące niegdyś do posiadłości farmy i pastwiska, a przy rodzinie zostały tylko łąsy - dobre tereny łowieckie.

Teraz Victor musiał się troszczyć o regularne dostawy żywności i inwentarza. W tej sytuacji nawet myto, które kiedyś było pobierane przez jego rodzinę, przyczyniało się do drenażu kieszeni Victora, który musiał często podróżować w rodzinne strony.

Keene miał nadzieję, że jego sytuacja finansowa będzie trochę lepsza, o ile tylko ojciec nie zmieni zapisu w testamencie.

- Proszę. - Victor podał przyjacielowi arkusz papieru, wskazując pióro i atrament na pobliskim stoliku. Na kartce widniały kleksy i nieczytelne bazgroły. Chory podał też książkę, która służyła mu jako podkładka podczas pisania.

- Najgorsze w pisaniu lewą ręką jest to, że atrament się

rozmazuje. Tylko popatrz - powiedział, demonstrując poplamioną lewą dłoń. - Ze dwa dni miną, zanim te plamy zejdą.

Keene napisał list, który mu Wedmont podyktował, po czym podał go choremu.

- Dziękuję. A teraz lepiej wyjdź, jeżeli zamierzasz znów czuć się znieważony moimi słowami.

Davies pochylał się do przodu i przeczeszał włosy dłonią.

- Nie powinienem był cię wyzywać na pojedynek. Przykro mi.

Victor milczał.

Keene nie miał pojęcia, czy jego wyjaśnienia cokolwiek zmieniają. Z drugiej jednak strony czuł się w obowiązku wytłumaczyć swoje zachowanie.

- Przyszedłem do George'a, żeby mu złożyć gratulacje albo go pocieszyć w związku z przedwczesnymi narodzinami dziecka. Lokaj mi powiedział, że jego pan zamknął się w bibliotece i nikomu nie wolno mu przeszkadzać. Amelia była dziwnie przygnębiona. Myślałem, że z przedwcześnie urodzonym dzieckiem są jakieś kłopoty, ale tak nie było. Niemowlę urodziło się zdrowe, ważyło tyle, ile powinno. Do głowy mi nie przyszło, że to ktoś inny, a nie George pospieszył się z poczęciem tego maleństwa. Gdy wszedłem do biblioteki, zastałem George'a z pistoletem w ustach.

Nic nie da się porównać z dreszczem przerażenia, który go wówczas przeszył. Keeting odłożył jednak broń, nim Keene zdążył podejść, by mu ją wyrwać. Położył pistolet na biurku i kazał przyjacielowi wyjść. Keene zabrał natychmiast pistolet i wysłuchał zwierzeń szlochającego George'a, z których wynikało, że Amelia zdradziła go z człowiekiem, którego obaj traktowali jak brata.

- Nigdy mi o tym nie powiedziała - oświadczył Victor.

Kolejny brakujący element układanki.

- Obiecałem George'owi, że cię ukarzę - mówił dalej Davies. - Odrąbałbym sobie rękę, gdyby to miało go powstrzymać od samobójstwa.

- A więc byłeś skłonny zabić siebie albo mnie, żeby uratować George'a.

- Nie myślałem logicznie. Niespełna dwa tygodnie wcześniej odbył się pogrzeb Richarda.

Wedmont machnął ręką.

- Widziałeś się z George'em?

- Dziś rano. Jest kompletnie pijany.

Victor sięgnął dłonią w tył, żeby się chwycić wezgłowia.

- Tak wcześniej? Nie wybiło jeszcze południe.

- Powiedziano mi, że to normalne. Lepiej pić, niż strzelić sobie w łeb, nie sądzisz?

- A co z nią?

- Amelia jest przybita. George z nią nie rozmawia.

- Nie o nią mi chodzi.

Keene spojrział na ściągnięte rysy przyjaciela, na jego ciemne loki, które zazwyczaj tworzyły artystycznie rozwichrzoną fryzurę. Dziś zaczesał je zwyczajnie do tyłu, choć niesforne kosmyki wymykały się i spływały na skronie.

- Mam na myśli moją córkę.

Keene poczuł kolejny przypływ rozpacz. Dlaczego wszyscy starali się jeszcze bardziej pogorszyć sytuację?

- Ona nie jest twoją córką. To dziecko George'a.

- Czy wszystko z nią w porządku?

- Dziecko jest zdrowe.

- Czy troszczą się o nią jak należy? Czy też będzie wyzutkiem w tej rodzinie?

- George postąpi jak należy. Wychowa ją tak, jak powinien. - Keene postanowił tego dopilnować.

- Ale czy będzie ją kochał?

To samo pytanie prześladowało Daviesa. Keeting był jednym z najbardziej honorowych ludzi, jakich znał. Z pewnością poradzi sobie ze wszystkim.

- Daj mu trochę czasu.

- Ile? Tyle, ile będzie żyła? - Brązowe oczy Victora się zwężyły.

Keen poruszył się niespokojnie.

- Może powinniśmy pójść w ślady George'a i sięgnąć po butelkę, by wszystko ukazało się w jaśniejszych barwach.

- Nie wyglądasz na kogoś, kto jest na tyle zdrowy, żeby pić.

-Wzrusza mnie niepomiernie twoja troska o moje zdrowie. - Głos Wedmonta ociekał sarkazmem.

Żadne wyjaśnienia i przeprosiny nie wyleczą ramienia Victora. Keene borykał się z ciężkimi wyrzutami sumienia. podniósł się z miejsca.

- Powiniennem już iść.

- Siadaj. Brakuje mi towarzystwa. George nie chce mnie znać, a wszyscy inni wyjechali. Zanudziłem się już sam ze sobą.

- Masz ochotę zagrać w wista? - zaproponował Keene.

- Może być. Zdaje się, że ogłosiłeś swoje zaręczyny.

- Owszem.

- Zechcesz mnie przedstawić swojej narzeczonej?

- Gdy już zostanie moją żoną.

- To spora niespodzianka - uśmiechnął się Victor. - Gdzie ją spotkałeś?

- Znałem ją całe życie. To moja kuzynka.

- A więc kiedy ślub?

- Za trzy tygodnie od wczoraj.

- Tak szybko? Jest jakiś powód do pośpiechu?

Davies zmarszczył brwi.

- Nie. Pozostawiłem ją nietkniętą.

- Rozczarowujesz mnie bracie.

- Obiecałem jej ojcu.

- No więc po co ten pośpiech? Zwłaszcza wobec żaloby po Richardzie?

Keene wzruszył ramionami. Przyzwoitość nakazywałyby rzeczywiście poczekać dłużej, skoro Richard odszedł zaledwie trzy miesiące temu.

- Rodzice Amelii przekonali George'a, by ślub odbył się jak najszybciej po jego oświadczeniach.

Keene nic o tym nie słyszał. Popatrzył uważnie na przyjaciela.

- Twierdzili, że chcieliby załatwić wszystko przed swoją podróżą do Europy.

Keene przypomniał sobie, jak George narzekał na swych teściów, którzy mimo zapowiedzi nie pojechali na planowa-

ną wyprawę. Ale niedługo potem ojciec Amelii zmarł i sprawa podróży odeszła w zapomnienie.

- Może gdyby pozwolił się przekonać jeszcze wcześniej, albo gdyby nie dbał tak bardzo o dobre imię Amelii, nie mielibyśmy dziś tych wszystkich kłopotów.

Davies zamknął oczy. George pragnął wierzyć, że jest ojcem tego dziecka. Gdy Amelia była w stanie błogosławionym, często wspominał, że należy spodziewać się bliźnięt, skoro brzuch powiększa się tak szybko. George nie miał wątpliwości, że jest ojcem tego dziecka, nawet wówczas, gdy reszta przyjaciół powzięła pewne podejrzenia. Dlatego Keene sądził, że przedwczesne poczęcie było dziełem Keetinga.

- Gdyby się okazało, że twoja narzeczona także musi jak najszybciej wyjść za mąż, co byś zrobił?

Keene zagryzł wargę.

Victor patrzył na przyjaciela z obawą pomieszaną z ciekawością.

- Nic bym nie zrobił.

- A chciałbyś o tym wiedzieć? Ja osobiście wolałbym, żeby ta sprawa nie została wyjaśniona. Wolałbym móc myśleć, że to George jest ojcem tego dziecka. - Chory zmienił pozycję, a na jego twarzy pojawił się grymas bólu. - Idź już. Muszę trochę odpocząć.

- Jesteś pewien?

Victor miał ochotę rzucić czymś w swego gościa. Zarazem jednak jego wściekłość na Keene'a wyraźnie opadała. Miał wprawdzie zamiar ją w sobie pielęgnować, ale z drugiej strony nie chciał przekreślić przyjaźni, która ich łączyła od dzieciństwa. Prześladował go pech. Człowiek, którego uważał za swego najbliższego przyjaciela, chciał go zabić z powodu kobiety. Z powodu kobiety, której kłopotliwe położenie przyczyniło się do rozwiania złudzeń utrzymujących ich wszystkich przy zdrowych zmysłach.

I jeszcze to dziecko. Jego i nie jego zarazem. Dlaczego Amelia nic mu nie powiedziała?

Wpatrując się w sufit, zastanawiał się, czy cokolwiek by to w jego życiu zmieniło. Uczciwość nakazywała mu przyznać, że nie wie.

5

Sophie biegła po oszronionej trawie do stajni.

- Gdzie ona jest? - zapytała pierwszego stajennego, który się nawinał.

- Ale o co chodzi, panienko?

- Gdzie jest ta, która ma być moja?

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Chyba w tych ostatnich boksach, za Piorunem i Błyskawicą.

Sophie uniosła spódnicę, stawiając stopy tak, by nie nadepnąć na końskie łajno. Powinna była przebrać się w strój do jazdy konnej i wysokie buty. Zrobi to, gdy tylko ujrzy konia, którego ojciec jej kupił w prezencie ślubnym.

Gdy usłyszała tę nowinę od matki, nie była w stanie czekać. Miała nadzieję, że spotka ojca przed jego poranną przejażdżką, ale nie mogła go nigdzie dostrzec w panującym w stajni półmroku.

W ostatnich boksach rzeczywiście stały dwa nowe konie. Oba miały błyszczącą brązową sierść, ale jeden z nich był wyraźnie starszy. Sophie ruszyła w stronę młodszego. Z pewnością właśnie ten był przeznaczony dla niej. Młoda klacz uniosła lśniący, aksamitny nos i trąciła dziewczynę, szukając smakołyka.

- Przykro mi, kochana. Następnym razem przyniosę ci jabłko.

W brązowych oczach klaczy Sophie dojrzała wyraz akceptacji, gdy pogłaskała ją po pysku.

Jakieś poruszenie w odległym kącie stajni sploszyło konia.

Sophie uspokoiła zwierzę:

- Wiem, moja śliczna, że wszystko jest dziwne i nowe. Założę się, że potrzebujesz trochę ruchu.

Drugi koń rzucił w ich stronę obojętne spojrzenie. Mło-

da klacz pozwoliła, by Sophie głaskała ją uspokajającym ruchem po nosie. Gdy koło boksu pojawił się stajenny, znów się jednak spłoszyła.

- Jak ona się nazywa?

- Salamanca, czy jakoś tak, a ta druga Daisy.

Daisy. To imię pasowało do drugiej klaczy, łagodnej i spokojnej.

- Co to za imię, Salamanca?

Chłopak wzruszył ramionami.

- Chyba od jakiejś bitwy.

- Co za głupie imię dla konia.

- Muszę ją wyprowadzić na padok, żeby posprzątać boks.

- Wezmę ją na krótką przejażdżkę. Ona z pewnością potrzebuje trochę ruchu. Proszę, przynieś mi siodło.

- Nie jestem pewien, czy panienka powinna to robić - powiedział stajenny sceptycznie.

- Oczywiście, że powinnam. Przecież to będzie mój koń. Biedactwo jest takie przerażone i oszołomione nowym miejscem. Lepiej się poczuje, gdy ktoś się na niej przejedzie. A poza tym od razu widać, że mnie polubiła.

Klacz posunęła się do przodu, pozwalając, by dziewczyna podeszła do jej boku. Sophie pogłaskała ją w nagrodę po szyi. Stajenny pokręcił głową.

- Przynieś mi siodło. Wolalabym nie mówić Quigsby'emu, że musiałam sama to zrobić. - Sophie uśmiechnęła się do stajennego. Wiedziała, że wobec takiego szantażu chłopak zrobi to, o co go prosiła.

- Jeśli panienka poczeka, to ja za minutę będę tu ze swoim koniem - mruknął, siodlając klacz.

- Nie ma potrzeby. Pokłusujemy tylko do końca podjazdu i z powrotem. Nim posprzątasz jej boks, będziemy już w stajni. Nie mam odpowiedniego stroju, by wybrać się na dłuższą przejażdżkę.

Wyprowadziła klacz na podwórze. Koń cofał się i szarpał łbem.

- Chodź, kochana. Założę się, że nikt na tobie nie jeździł co najmniej od tygodnia - powiedziała Sophie, gładząc lśnią-

cą brązową sierść. - Jesteś taka śliczna. - Koń był wspaniale umięśniony i tryskał energią. - Nie podoba mi się imię Salamanca. Będę cię nazywać Grace.

Wsiadła na koński grzbiet, a Grace ruszyła do przodu, nie czekając, aż amazonka przyjmie właściwą pozycję. Sophie zdołała jakoś umieścić stopy w strzemionach. Klacz najwyraźniej nie miała zamiaru trzymać się drogi, Sophie pozwoliła jej więc zbroczyć na pole, w stronę lasu, planując wrócić ha ścieżkę, gdy koń wyładuje trochę energii.

Panowanie nad Grace okazało się jednak znacznie trudniejsze, niż przewidywała. Gdy mocno szarpnęła wodze, starając się zdobyć kontrolę nad twardym w pysku zwierzęciem, Grace stanęła dęba.

Sophie chwyciła się grzywy, by utrzymać się na końskim grzbiecie. Uważała się za zbyt dobrego jeźdźca, by dać się rzucić. Grace tymczasem wpadła między drzewa.

- O mój Boże, dlaczego wsiadłaś na tego nieujeżdżonego konia?

Sophie obróciła głowę i zobaczyła, że za nią galopuje pan Ponsby.

- Dzień dobry - odkrzyknęła. - Ona jest po prostu trochę zdenerwowana nowym otoczeniem.

- Sophie, towarzyszyłem pani ojcu, gdy kupował tę klacz. Ona nie jest jeszcze ujeżdżona. Przyjechałem właśnie, by porozmawiać z pani ojcem na temat jej treningu.

Dziewczyna raz jeszcze podjęła próbę skierowania konia na ścieżkę. Grace, wyraźnie zdenerwowana wysiłkami amazonki i obecnością innego konia, stawiała opór.

- Proszę zatrzymać tego konia! - wrzasnęła pan Ponsby.

Tym razem Grace bryknęła.

Lecąc do przodu, Sophie miała dziwne wrażenie, że gdyby nie próbowała wstrzymać konia, nie musiałyby oglądać swej własnej spódnicy fruwającej nad głową i nie byłyby zmuszona do nawiązywania tak bliskiego kontaktu z ziemią.

Wydawało jej się, że leci wyjątkowo długo. Ponsby zawołał ją po imieniu. A potem uderzenie o ziemię wstrząsnęło wszystkimi częściami jej ciała, od głowy poczynając.

Klacz zarżała dziko, po czym zapadła cisza. Świat zawirował przed oczami Sophie, wołała je więc zamknąć, niż narażać się na nieprzyjemne wrażenia.

Gdy ponownie otworzyła oczy, pan Ponsby pochyłał się nad nią, a raczej aż dwóch panów Ponsby się nad nią pochylało, jakby nie miała dość jednego. Na początku jego błagania dobiegały jakby z oddali.

- Sophie, błagam, powiedz coś, Sophie!

- Nic mi nie jest.

Ponsby jęknął.

Sophie nie była pewna, czy słowa zabrzmiały tak, jak chciała. Sąsiad nie wyglądał bowiem na uspokojonego. Uniosła więc rękę i położyła ją na jego ramienia. Chwycił jej dłoń i ucałował.

Pogłaskał ją po głowie.

- Mów do mnie, Sophie.

- Wszystko jest takie dziwne.

- O, mój Boże - wymamrotał jej towarzysz. - Muszę panią czym prędzej zabrać do domu. Wylądowała pani na głowie.

Po co miałyby się ruszać, skoro wszystko wokół niej się ruszało?

- Wołałabym poleżeć jeszcze chwilę. Lada moment wszystko będzie w porządku.

- Jest pani pewna?

Sophie pokiwała głową i poczuła tak wielki ból, że musiała zamknąć oczy.

Gdy powróciło jej uczucie, uświadomiła sobie, że ma lodo-wate nogi. Zadrżała tak, że aż zadzwoniły jej zęby.

Ponsby ściągnął surdut i przykrył ją czym prędzej. Sophie chciała usiąść. Ruch spowodował, że zrobiło jej się słabo. Kładąc się z powrotem, chwyciła się kurczowo koszuli Ponsby'ego, jakby nie miała pewności, że ziemia będzie na swoim miejscu. Wszystko dokoła niej wirowało w zastraszającym tempie.

Ponsby dotknął wielkimi dłońmi jej twarzy, a potem jej ciała. Powinna go powstrzymać, ale wołała się skoncentrować na prostszych rzeczach, jak choćby na tym, by powstrzymać świat przed nieustannym kołysaniem.

- Chyba nic sobie pani nie złamała. Co panią najbardziej boli?

Pytanie nie miało dla niej żadnego sensu, choć wiedziała, nie powinno. Ale wszystko, nawet własne myśli widziała jak przez mgłę.

- Sophie, proszę na mnie spojrzeć.

Starła się wykonać jego polecenie, zwłaszcza że ujął rękoma jej twarz i skierował ku sobie. Wreszcie ujrzała tylko jedną sylwetkę sąsiada.

- Wylądowałam na głowie?

- Nie powinienem był krzyczeć.

- To moja wina. Wcale pana nie winię. Sądziłam, że... - Sophie całkiem zapomniała, co chciała powiedzieć.

-Tak?

Zmarszczyła brwi. Coś na temat...

- Małżeństwa?

- Dlaczego pani za niego wychodzi?

- Za Keene'a?

- Pani ojciec go nie lubi.

Sophie obawiała się wprawdzie, że jej odmowa zraniła sąsiada, wyrzuty sumienia nie były jednak aż tak wielkie, by chciała go pocieszać teraz, gdy w głowie jej huczało. A poza tym przypomniawszy sobie, jaka kara ją spotkała, gdy odrzuciła oświadczyni sir Greshama. Nie chciała przeżyć kolejnego tygodnia o chlebie i wodzie. Ostatnio spędzała stanowczo za wiele czasu zamknięta w swoim pokoju z powodu licznych przewinień.

- Papa nie może się o tym dowiedzieć. - Chwyliła sąsiada z ramienia. - Tak jak wtedy, gdy pierwszy raz pojechałam z panem do starego opactwa. Proszę, niech pan przysięgnie, że nigdy mu pan o tym nie powie.

Pan Ponsby popadł w konfuzję. A w głowie Sophie wszystko wirowało.

- Błagam. Papa będzie na mnie zły, gdy się dowie, że tak się skompromitowałam.

- Jeśli z małżeństwa z kuzynem nic nie wyjdzie, proszę pamiętać, że moja oferta jest wciąż aktualna. Wiem, że nie

żywi pani względem mnie zbyt gorących uczuć, ale spełniłoby się moje największe marzenie, gdyby spotkał mnie zaszczyt zostania pani mężem.

Sophie uściskała okrągłutkiego sąsiada. Cóż innego mogła uczynić?

Daniel Farthing zacisnął dłonie na wodzach tak mocno, że czuł, jak rzemienie wbijają mu się w skórę przez rękawiczki. Łzy napłynęły mu do oczu na widok Sophie i Ponsby'ego na ziemi. Kiedy popełnił błąd?

Tak bardzo starał się dobrze wychować córkę, ale Sophie wykazywała zgubną tendencję do poszukiwania cielesnych uciech od samego początku, od chwili, gdy ocierała swój niemowlęcy policzek o puszysty kocyk. Pamiętał dotyk jej małych rączek, którymi ciągnęła go za uszy albo za włosy, siedząc mu na kolanach. Zawsze musiała czegoś dotykać, jakby spojrzenia jej nie wystarczały.

Powinien dawno wydać ją za mąż. Dzięki Bogu, że nie pozwolił jej pojechać do Londynu, gdzie jej zgubne skłonności mogły spowodować na nią jeszcze większe kłopoty. Gdy miesiąc temu ujrzał ją w środku nocy, wymykającą się z pokoju sir Greshama, ogarnęła go niewypowiedziana trwoga. Jego córka w sypialni mężczyzny!

Słyszał dziwne jęki gościa na jakiś czas przed pojawieniem się Sophie. To właśnie te dźwięki wyrwały go z głębokiego snu.

Poczuł mdłości, wyobraziwszy sobie Sophie w ramionach mężczyzny. Ale coż mógł uczynić? Było już przecież po wszystkim.

I wtedy ona odrzuciła oświadczenia sir Greshama. Daniel nie pozwolił jej podawać nic poza chlebem i wodą przez cały tydzień. Był dla niej stanowczo zbyt pobłażliwy.

Gdy pan Ponsby poprosił o jej rękę, tłumacząc niezręcznie, że jest wprawdzie świadom różnicy stanów, jaka ich dzieli, ale zarazem ma powody wierzyć, że Sophie odwzajemnia jego uczucia, Daniel Farthing ujrzał w nim prawdziwego posłańca Bożego. A tymczasem ona odrzuciła i tę propozycję.

Zdesperowany Daniel napisał więc do kuzyna swej żony,

lorda Whitleya. Zawsze mu się wydawało, że młodszy syn lorda stanowiłby dobrą partię, nim jednak list dotarł do adresata, Richard już nie żył, kuzyn wysłał więc starszego syna.

Daniel Farthing był wielce zdziwiony, że Keene, wieczny hulaka, znany z tego, że spędza z kobietą najwyżej jedną noc, ma ochotę poślubić Sophie. Jeszcze bardziej zaskoczyła go zgoda córki. Może jednak właśnie tych dwoje, ze swymi skłonnościami do folgowania potrzebom ciała, będzie stanowić dobraną parę. Daniel miał tylko nadzieję, że Keene nie odeśle Sophie, gdy zorientuje się, czego się dopuściła przed ślubem.

Prowadząc konia drżącą dłonią, ominął miejsce, w którym Sophie leżała z panem Ponsbym. Zauważył wszakże podwinietą aż do bioder spódnicę Sophie, dłonie pana Ponsby'ego na jej nogach i na jej twarzy. Oddalając się, spostrzegł, jak jego córka ciągnie pana Ponsby'ego ku sobie za rękaw.

Gdy odjechał na tyle daleko, by nie słyszeć, co mówią tamci, i by nikt jego nie mógł usłyszeć, zsiadł z konia i oparł czoło o pień drzewa. Kora odcisnęła mu się na skórze, on zaś poczuł, że nie zdoła przetrwać łez i mdłości.

Przez chwilę miał ochotę natychmiast zastrzelić sąsiada, ale przecież nie mógł go winić. Pan Ponsby raz jeszcze zaproponował, że uczyni z niej uczciwą kobietę. Sophie jednak, za sprawą swych przeklętych skłonności, wybrała lordowski tytuł i możliwość wyjazdu do tego gniazda rozpusty. Do Londynu.

Gdyby mógł uczynić coś, by uchronić ją przed nią samą, zrobiłby wszystko, by jej noga nigdy tam nie powstała. Kobieta, która nie potrafi zadbać o swoje morale, w tym mieście będzie skazana na zagładę.

Davies przytulił niemowlę do ramienia, czując dziwną solidarność z tym niechcianym dzieckiem.

- O, tu jesteś.

Keene obrócił się w stronę drzwi dziecięcego pokoju, w których stanęła właśnie Amelia.

- Owszem.

- George jest w bibliotece.

- Czy widział swoją córkę?

Amelia pokręciła głową. Keene przyjrzał się jej uważnie. Miała zaokrągloną figurę kobiety, która niedawno wstała z połogu, a przy tym na jej twarzy malował się głęboki smutek. Nie brakowało jej natomiast wrodzonej gracji, trzymała się prosto, wysoko unosząc głowę na swej łabędziej szyi.

Małeńka Regina odziedziczyła po matce elegancję, jeśli sądzić po sposobie, w jaki wyciągała rączkę i zaciskała drobniutkie paluszki na wyłogach jego surduta.

- Pójdziemy zobaczyć się z twoim papą?

Amelia drgnęła i wyciągnęła rękę, która natychmiast jej opadła.

- Chyba będzie lepiej, jeśli mała zostanie tu, w pokoju dziecięcym.

- Ukrywanie dziecka nie ostudzi jego gniewu. Gdy zobaczy, że to tylko niewinne maleństwo, które potrzebuje jego opieki, przezwycięży swoje przygnębienie.

Na porcelanowej twarzy Amelii pojawił się wyraz powątpiewania.

- Chciałabym, żeby był szczęśliwy. Najlepiej będzie, jeśli wyjadą razem z dzieckiem na wieś.

- Kiedyś był szczęśliwy dzięki tobie.

- Zanim się dowiedział, że... - Amelia urwała, zagryzając wargę.

Keene zawahał się przed użyciem słowa „zdrada”. Wedle jego wiedzy, Amelia zachowywała się lojalnie względem George'a od chwili, w której włożył jej pierścionek na palec.

- O twej nieostrożności.

Amelia osuszyła kącik oka rąbkim koronkowej chusteczki.

- On mi nigdy nie wybaczy.

Skoro zaczęli już o tym rozmawiać...

- Dlaczego nie powiedziałaś mu o wszystkim znacznie wcześniej?

Uśmiech Amelii przypominał raczej grymas. Po jej policzku spłynęła łza.

- Sądziłam, że jest tak szlachetny i wyrozumiały, manifestując swą wiarę w to, że jest ojcem tego dziecka. Wydawało mi się, że on wie o wszystkim. Każdy inny mężczyzna bez

trudu by się domyślił. Jeszcze bardziej go za to kochałam.

Amelia się odwróciła. Davies był szczerze poruszony. Z jednej strony nie miał wątpliwości co do tego, że sama Sprowadziła sobie na głowę te kłopoty. Z drugiej jednak strony musiał przyznać, że przez ostatni rok wszyscy zachowywali się swobodnie. Nieprzerwane pasmo samych niedziel. Nigdy nie przyszło mu do głowy wówczas, że życie może się nagle tak bardzo poplątać.

- Słyszałam, że się żenisz.

- Owszem.

Amelia spojrzała na niego kątem oka. Zmięta chusteczkę. Znaczący objaw wielkiego zdenerwowania, jak na kobietę, która była dystygowaną damą o nienagannych manierach.

- Wydawało mi się, że nie zamierzasz się żenić.

- Świat się zmienia. Zawsze chciałem, żeby Richard został moim spadkobiercą.

- Och, Keene, tak mi przykro. - Amelia podeszła do niego płynnym krokiem. - Mam nadzieję, że twoja żona nie będzie ci ciężarem, jakim ja jestem dla George'a. Tak bardzo pragnęłam, by George był ze mną szczęśliwy, a doprowadziłam do tego, że jest w rozpacz. Błagam cię, Keene, jako jego najbliższego przyjaciela. - Amelia dotknęła delikatnie jego ramienia. - Powiedz, czy powinnam odejść. Jeśli dzięki temu miałby poczuć się lepiej, odeszłabym natychmiast. Nie mogę pogodzić się z tym, co się wydarzyło. Mówiłam mu, jak bardzo mi przykro. Mówiłam, że zrobię, co tylko zechce, by naprawić swój błąd. Byliśmy tak bardzo szczęśliwi.

Amelia poklepała niemowlę po plecach.

- Porozmawiam z nim. Chciałbym, żebyście oboje przyjechali na mój ślub. - Może to im przypomni, jak bardzo się kochali w dniu własnego wesela.

- George na pewno nie będzie sobie życzył, bym pojechała, ale jemu taka podróż bez wątpienia dobrze zrobi. Proszę, przekonaj go.

Keene czuł zapach jej perfum i słyszał szelest jedwabiu przy każdym jej poruszeniu. Kiedyś w takiej sytuacji pragnąłby jej dotknąć, chciałby ujrzeć uśmiech przeznaczony tyl-

ko dla niego. Teraz zastanawiał się, dlaczego zdecydowała się stanąć tak blisko. Przełożył dziecko na drugie ramię i musnął dłonią jej plecy.

Amelia zadrżała. Przez jej spokojną do tej pory twarz przemknął wyraz przerażenia pomieszanego z fascynacją. Cofnęła się o pół kroku.

- Ależ Keene, twoja zdrada dobiłaby George'a - szepnęła.

Davies uznał, że w tej sytuacji nie warto przebierać w słowach.

- A twoja, moja droga?

Amelia zwróciła spojrzenie w odległy kąt pokoju. Wyprostowała się i przyjęła postawę, z której emanowało całkowite opanowanie, a na jej twarzy pojawiła się maska doskonale kryjąca namiętną naturę Amelii.

- Po mnie nie spodziewa się niczego lepszego.

Dzięki wynurzeniom pijanego Keetinga na temat jego małżeńskich rozkoszy Keene wiedział, że Amelia nie zawsze jest taką doskonale opanowaną i chłodną boginią. Dzięki zwierzeniom George'a i przygodzie Victora.

Krew Keene'a przestała krążyć w przyspieszonym tempie.

- Czy wyszłabyś za kóregokolwiek z nas?

- Tylko George poprosił mnie o rękę.

Pani domu spojrzała swemu gościowi prosto w oczy.

Keene nie zdołał wydusić z siebie pytania, czy przespała by się z którymkolwiek z nich. Nie ma wątpliwości co do tego, że przespała się z Victorem i nie powiedziała mu, że jest brzemienna.

- Kochałam was wszystkich, ale najbardziej kochałam George'a, nigdy jednak nie przypuszczałam...

- Że się oświadczy?

- Nigdy nie przypuszczałam, że on mnie pokocha.

Dlaczego Victor nie poprosił jej o rękę? Dlaczego nie powiedziała mu o dziecku? Dlaczego żadnemu z nich o tym nie powiedziała?

Amelia podeszła do łóżeczka i wygładziła pościel. Davies spostrzegł, że drży, wykonując najprostsze domowe czynności. Miał ochotę chwycić ją w ramiona i pocieszyć. Choć

Z niechęcią przyznawał się do tego sam przed sobą. Amelia miała zbyt skomplikowaną naturę. Skrywała swe tęsknoty jak gołębica, kamuflowała chwilowe uniesienia tak doskonale, że Keene zastanawiał się, czy to wszystko nie jest tylko grą jego własnej wyobraźni. Intuicja podpowiadała mu jednak, że nie. A miał świetną intuicję i rzadko się mylił w swej ocenie kobiety.

Dzięki Bogu, Sophie jest prostolinijna i uczciwa. Obnosi swe emocje tak, jak paw swój ogon, nie dbając nawet o konsekwencje.

Keene spojrzął na kobietę stojącą w drugim kącie pokoju, zastanawiając się, jak mógłby sprawić, by wszystko wróciło do ładu. George kochał swoją żonę. W przeciwnym razie nie wpadłby w tak straszną rozpacz.

- Powiedz mu, że Victor cię napastował.

Amelia zacisnęła palce na niemowlęcym kocyku, który właśnie układała, a gdy obróciła się w stronę Keene'a, kocyk Został w jej dłoni.

- Nie mogę kłamać.

- George pragnie wierzyć, że jesteś bez zmywy. Jeśli wiesz, że Victor cię zmusił, George... - pogodzi się z rolą męczennika i z radością przyjmie Amelię do swego serca - ... uzna, że nie splamiłaś jego honoru.

- Już mu wyznałam prawdę - szepnęła Amelia, jakby prawda była tak straszna, że nie dało się jej wypowiedzieć normalnym tonem. - Nigdy nie rozmawiałabym z tobą o tym wszystkim, gdyby nie nadzieja, że tylko ty możesz pomóc George'owi. Powiedziałam mu już, że Victor mnie do niczego nie zmuszał.

- Amelio, powiedz zatem, że skłamałaś, nie chcąc niszczyć ich przyjaźni. Przywróć mu poczucie własnej godności.

- Żeby i on musiał wyzwąć Victora na pojedynek? Nie, Keene. Nie będę kłamać. Na kłamstwie nie da się nic zbudować. - Głos Amelii się załamał. - George jest tak dobrym i prawym człowiekiem. Wiem, że oczekuję zbyt wiele, pragnąc zasłużyć na jego szacunek, ale nie zamierzam go zdobywać za pomocą kłamstwa.

- Masz rację, to tak dobry i prawy człowiek, że lepiej, żeby upijał się do nieprzytomności codziennie przed południem. - Davies zaczął krążyć nerwowo po pokoju. Regina zakwiliła. Ukołysał ją, mając nadzieję, że uspokoi w ten sposób Zarówno maleństwo, jak i siebie.

- Zraniłam go ponad wszelką miarę.

- A on będzie wbijał nóż w serce tych, którzy nie są niczemu winni, ponieważ sam czuje się zraniony. - Niech go licho porwie i niech licho porwie tę kobietę, która postanowiła unieść się honorem wtedy, gdy nie jest to nikomu do szczęścia potrzebne. - Możesz zrobić coś albo nie robić nic.

Promienie słońca oświetlały dłonie, które Amelia spłotła nerwowo.

- Nie będę kłamała. Źle zrobiłam, nie wyjawiając mu prawdy.

- No tak, może i jest w tym pewna doza poczucia honoru.

Sophie spędziła parę kolejnych dni spowita w coś na kształt mgły. Czasami czuła się świetnie, czasami jednak zupełnie nie mogła się skoncentrować. Nie miała wątpliwości co do tego, że powodem zatracania poczucia rzeczywistości i momentów oszołomienia jest upadek z konia i uraz głowy.

Matka uznała, że dziwne zachowanie córki jest rezultatem przedślubnych emocji. Ojciec zaś - no cóż, Sophie nie była pewna, co myśli jej ojciec. Zrobił się tak ponury i poważny, jakby był z niej bardzo niezadowolony. Sophie nie mogła zrozumieć dlaczego.

Wydawało się jej, że ojciec nic nie wie o tej niefortunnej przejażdżce. Pan Ponsby towarzyszył jej do tylnych drzwi domu, po czym sam odprowadził nieujeżdżonego konia do stajni.

Data ślubu zbliżała się nieubłaganie. Keene przysłał jedynie oficjalny list, w którym poinformował jej rodziców, że zamierza przyjechać dzień przed planowaną ceremonią. Sophie zabierała się wprawdzie kilkakrotnie do pisania listu, ale wszystkie próby podarła i wyrzuciła. Nie umiała znaleźć właściwego tonu.

Nadmiar emocji nie pozwalał jej zasnąć. Strach wyganiał

ją z łóżka skoro świt. Ze zmęczenia zasypiała więc w salonie po obiedzie i matka musiała ją budzić, delikatnie nią potrząsając. Ciekawe, czy Keene poświęcił jej choćby jedną myśl.

Co też on sobie o niej myśli? Ugryzła go jak wściekły pies podczas ostatniego spotkania. Odsunął ją i popatrzył tak, jakby zamierzał ją udusić, choć w jego oczach pojawił się diabelski błysk. Błysk rozbawienia? Nie była jednak pewna, czy nie uległa złudzeniu spowodowanemu przez migotanie lampy. Przeciągle spojrzenie, które jej rzucił, musiało coś znaczyć, i Przysunął się do Sophie, a służąca wydała stłumiony pisk. Rzut oka na pokójówkę spowodował chyba zmianę jego planów.

Sophie przycisnęła dłoń do jego dolnej wargi, załując swej impulsywności, podczas gdy serce omal nie wyrwało się z jej piersi, by odtańczyć szalony taniec przed Keene'em. Fala gorąca niemal ją obezwładniła. A przecież on obrócił się tylko nieznacznie i delikatnie musnął wargami jej palce. Sophie mało nie zemdląła. Keene natomiast uklonił się i wyszedł.

Letty patrzyła na to wszystko szeroko otwartymi oczami, a w końcu powiedziała:

- Och, panienko, on panienkę uszczęśliwi.

Sophie uznała to za dość dziwne stwierdzenie w obliczu faktu, że narzeczony nie zechciał sam jej pocałować, tylko zasugerował, że to ona, osoba o bardzo ograniczonej wiedzy W tej materii, powinna przejąć inicjatywę. To zupełnie tak, jak pozwolić Grace, by robiła, co zechce. Można wpaść w niezłe tarapaty.

Sophie podziwiała wprawdzie lśniąca sierść tego konia, ucieszyła się jednak, gdy się dowiedziała, że to nie Grace, ale Daisy została jej przeznaczona. Matka wyjaśniła jej, że wkrótce będzie potrzebowała spokojniejszego konia. Ona sama również nie miała zbyt wielkiej ochoty znów wylądować na ziemi. Z trudem się poruszała przez następne dwa dni, a na dodatek ściągnęła na siebie gniewne spojrzenia ojca, gdy Zachwiała się, idąc przez hol.

- Zdaje się, że panienka znowu ma głowę w obłokach - uśmiechnęła się krawcowa, upinając ślubną suknię na ramionach dziewczyny.

- Czy to na pewno najmłodniejszy krój w tym sezonie? Wolalabym, żeby Keene nie musiał się mnie wstydzić przed swymi londyńskimi przyjaciółmi.

- Jestem w każdym razie przekonana, że ojcu się nie spodoba.

Sophie pokiwała głową i otarła dłonią krople potu z czoła.

- Wprawdzie ten krój odsłania za wiele, ale może też zamaskować to i owo. Pamiętam, jak niezręcznie czułam się we wszystkich sukniach, gdy nosiłam cię w swym łonie. - Matka pociągnęła za podwyższoną w stanie spódnicę ślubnego stroju.

- Czy mama sądzi, że Keene będzie chciał jak najszybciej mieć spadkobiercę?

Krawcowa i matka wymieniły znaczące spojrzenia. Sophie poczuła się wyłączona z kręgu kobiecej solidarności.

- Większość mężczyzn zabiera się do tego dość ochoczo - zauważyła krawcowa.

Matka uciszyła ją pospiesznie.

- Nie ma już Richarda, który był kolejnym dziedzicem ojcowskiego tytułu. Keene musi więc myśleć o przyszłości.

Czy to był jedyny powód jego oświadczeń? Skoro Richard nie żyje, Keene potrzebuje syna, a zatem potrzebuje też żony. Rodzice poprosili o pomoc w nader stosownym momencie. Czy może być lepsza kandydatka niż kuzynka z prowincji, która chodziła za nim krok w krok i wpatrywała się weń jak w obraz, gdy byli jeszcze dziećmi? Mógł być całkowicie pewien jej oddania i liczyć na brak wyrafinowania, charakterystycznego dla dam z towarzystwa.

Sophie poczuła kolejny przyływ mdłości i pokój zawirował przed jej oczami.

Podtrzymały ją czyjeś ręce. Matka z krawcową zaprowadziły ją do sofy i usadziły wygodnie.

Coś do niej mówiły, ale Sophie nic nie rozumiała. Dźwięki zaczęły docierać do niej dopiero po chwili, gdy kobiety przyłożyły zimny kompres do jej głowy i gdy poczuła, że jakaś szpilka wbija się jej w zebro.

- Jadałaś coś dziś rano, Sophie? - zagadnęła matka.

-Jadłam, ale chyba mi zaszkodziło. - Czy nie powinna powiedzieć matce o upadku z konia? Może lepiej, żeby zbadal lekarz.

Matka odesłała krawcową.

- Od jak dawna czujesz się w ten sposób?

- Od paru tygodni. Zdaje się, że powinnam ci o tym powiedzieć.

- Matka poklepała ją po dłoni.

- Teraz już rozumiesz, dlaczego będziesz potrzebowała spokojnego konia.

Sophie pokiwała głową, zastanawiając się, w jaki sposób matka dowiedziała się o jej lądowaniu w lesie.

- Wcale nie chciałam tak się skompromitować.

- Wcale w to nie wątpię. Nie wiem tylko, kiedy nadarzyła się okazja po temu. Ojciec starał się nie spuszczać cię z oka. Przypuszczam, że Keene wślizgnął się do twojej sypialni, gdy wszyscy już spali.

Co to ma wspólnego z upadkiem z konia?

- No tak, ale...

- Trudno, Sophie. Nie ma sensu rozpaczać nad rozlanym mlekiem. Nic nie powiem ojcu. Choć wygląda na to, że on coś podejrzewa.

- Ale co mi jest? Dlaczego całkiem niespodziewanie doznaje zawrotów głowy?

- To normalne. Wszystko minie z czasem.

- Czy nie powinien mnie zbadać lekarz?

- To nie jest konieczne. Może później, gdy już się urządzić, powinnaś poprosić Keene'a, by się o to zatroszczył. Poleciłam, by przyniesiono tu tacę z lekkim posiłkiem. Chciałabym, żebyś spróbowała coś zjeść.

- Oj, mam, nie jestem w stanie.

- Musisz zbierać siły. Nie będziemy już o tym rozmawiać. Wygląda na to, że Keene potrafi być bardzo przekonujący, choć szczerze mówiąc, sądziłam, że... No cóż, teraz to już nie ma znaczenia.

- Kiedy tak na mnie patrzy... - Sophie oblała się rumieńcem i uświadomiła sobie, że wcale nie ma ochoty rozmawiać

z matką o swej trudnej do okiełznanania fascynacji przyszłym mężem.

- Sophie, kochanie, mniejsza z tym. Musisz jednak postarać się zachowywać trochę bardziej stosownie. Za moich czasów na młode kobiety o tego rodzaju temperamencie patrzono z pobłażaniem, ale obawiam się, że dziś towarzystwo jest znacznie mniej tolerancyjne.

- Czy mama sądzi, że moje zachowanie nie przypadnie do gustu Keene'owi?

- Będziesz jego żoną i jako twój mąż z pewnością poinformuje cię o swych oczekiwaniach, ale nie wolno ci mówić o tego rodzaju sprawach w salonie.

Sophie rozumiała niewiele więcej niż przed chwilą, ale przywykła już do tego, że czasami matczyne wyjaśnienia jeszcze bardziej wszystko gmatwały. Może Keene lepiej jej to wszystko wytłumaczy. Trzeba go zapytać.

- Oczywiście, mamo.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł służący, niosąc herbatę na tacy.

Keene zszedł po schodach do biblioteki, gdzie, licząc na łut szczęścia, spodziewał się zastać jako tako przytomnego Keetinga. Za plecami słyszał szelest sukni Amelii, która za nim podążyła.

Zamknął drzwi biblioteki i wszedł do pokoju.

- Popatrz tylko, kto przyszedł zobaczyć się ze swoim ojcem.

George nie spozjrzał ani na gościa, ani na dziecko.

- Zadzwoń po niańkę.

- George, popatrz tylko, jakie to śliczne maleństwo. Trzeba już zacząć planować, za kogo ją wydamy. Gdybym miał syna, moglibyśmy przyzwyczajać ich do siebie już od kołyski.

- Jeśli taka jest twoja wola.

Obojętność Keetinga wyprowadziła Keene'a z równowagi.

- A jeśli mój syn nie będzie szlachetnie urodzony, co wtedy?

George tylko machnął ręką.

- Czy brałeś już ją na ręce? - zapytał Keene łagodnie.

- Dlaczego tak troszczysz się o to dziecko? Dlaczego ca-

ły czas ją nosisz? Może jest jakieś prawdopodobieństwo, że jest twoim bękartem?

Amelia niemal zachłysnęła się swoim oddechem, co przywiodło wreszcie obu mężczyzn do opamiętania. Zaciśnęła wargi i podeszła do Daviesa.

- Zabiorę ją do pokoju dziecięcego.

Keene oddał jej becik z obojętną miną.

- Nie, nie ma żadnego prawdopodobieństwa.

Amelia zamknęła za sobą drzwi i kwilenie niemowlęcia ucichło w oddali.

- To dziecko nie wybierało sobie rodziców. Mała nie będzie wiedziała nic o swoim pochodzeniu, chyba że sam zdecydujesz je ujawnić. Ja nie powiem nikomu ani słowa. Amelia mówi na ten temat tylko wówczas, gdy jest do tego zmuszona. Victor będzie milczał, choćbym nawet miał jeszcze raz do niego strzelić. Regina nie będzie znała żadnego innego ojca oprócz ciebie.

George wbił wzrok w biurko.

Keene usiadł na jednym ze skórzanych foteli stojących pod oknem.

- Rozczarowałeś mnie, bracie. Sądziłem, że jesteś prawdziwym człowiekiem honoru.

- Po moim honorze depczą z radością wszyscy moi przyjaciele, śmiejąc się po kątach ze mnie, gdy ja tego nie widzę.

- Nikt się nie śmieje.

- Nie mogę patrzeć na to dziecko, nie myśląc, w jaki sposób zastała poczęta.

- Amelia nie była cnotliwa. Ale powiedz mi, kto z nas dobrze się prowadził?

- Ja. - George spojrział na niego swymi szczerymi, niebieskimi oczami.

- No, cóż, w takim razie dobrze się złożyło, że przynajmniej jedno z was wiedziało, jak się do tego zabrać.

- Ty draniu!

- Tak. Każdy z nas ma to i owo na sumieniu. Amelia ma swoje grzeszki, ale bardzo cię kocha. Byliście ze sobą szczęśliwi, dopóki sobie nie uświadomiłeś, że to nie twoje dziecko.

Ona sądziła, że wiesz o wszystkim i że w swej szlachetności pozwalasz zachować jej resztki godności.

- A ty wiedziałeś?

- Wiedziałem, że dziecko zostało poczęte przed ślubem. Wszyscy wiedzieli, bo przecież figura twojej żony zaczęła się zmieniać, nim upłynął miesiąc od wesela.

- Nieźle się pewnie bawiliście.

- Nikt się nie śmiał. Myślałem, że to twoje dziecko. Nawet Victor myślał, że to może być równie dobrze twoje dziecko. Tylko dzięki twojej i mojej reakcji dowiedział się, że jest inaczej.

- Nie mogę na nią spojrzeć tak samo jak przedtem.

- To nie patrz na nią tak samo jak przedtem. Popatrz na nie obie. Na córeczkę, która będzie przekonana, że jesteś jej ojcem, i na żonę, która teraz jest ci w pełni oddana. - Keene zaczerwienił się nieco, wypowiadając te słowa. Czy rzeczywiście Amelia była w pełni oddana swemu mężowi?

Keeting ukrył twarz w dłoniach.

Czy to wystarczy?

- Człowieku, zastanów się. Ona jest twoją żoną. Nie możesz się odwrócić do niej plecami, a dziecko nie zasługuje na żadną karę, niezależnie od tego, kto jest jego ojcem.

- A co ty byś zrobił w takiej sytuacji? Jeśli twoja kuzyneczka zjawi się w twojej sypialni, nosząc w sobie nasienie innego mężczyzny?

- Zrobiłbym to, co jest możliwe. Nie winiłbym swej przyszłej żony za grzech, który sam często popełniałem, a dziecku, czyjekolwiek by było, nigdy nie zabrakłoby moich ciepłych uczuć.

- W takim razie jej nie kochasz i dlatego nie potrafisz zrozumieć, co czuje.

- Nie potrafię, mój drogi - przytaknął Keene. - Chciałbym natomiast, abyś przyjechał razem z małżonką na mój ślub.

- Nigdzie z nią nie pojedę.

- W takim razie przyjedź sam.

- Nie zostawię jej w Londynie, skoro jest tu także ten człowiek.

- Nie pozostanie mi zatem nic innego, jak nalegać, by Victor także przyjechał.
- Niedawno do niego strzelałeś. Szczerze wątpię, by miał ochotę tańczyć na twoim weselu.
- Obiecujesz, że przyjedziesz, jeśli Victor przyjmie zaproszenie?
- George wybuchnął szczerym śmiechem.
- Oczywiście.

6

Keene dobił więc targu z George'em, który nie wiedział, że jego obaj przyjaciele już się pogodzili. Niefortunne okoliczności, w postaci burzy i złamanej osi kolejnego powozu, sprawiły, że wszyscy trzej utknęli w drodze do posiadłości Farthingów.

Ponieważ jego ramię nie zagoiło się jeszcze na tyle, by mógł podróżować konno, lord Wedmont nalegał, by pojechali powozem.

George wyciągnął piersiówkę zza poły surduta.

- Zupełnie nie rozumiem, jak mogłeś uznać, że to dobry pomysł.

Victor uniósł brew, patrząc na Keene'a, zupełnie, jakby dziwił się temu samemu.

- George, postaraj się zadbać o to, żebyś mógł ustać na własnych nogach podczas ceremonii.

- Trzeba było zostać w gospodzie. - Keeting uniósł piersiówkę.

- Jak za dawnych lat - rzucił Victor żartobliwie.

Keene sądził jednak, że nic już nie będzie tak, jak za dawnych lat. Richard nie żyje. Amelia przespała się z Victorem i wyszła za George'a. Gdyby zachowywali się tak, jak dawniej, Amelia powinna teraz trafić do jego łóżka, choć nie za-

wsze sypiali z tymi samymi kobietami. Po chwili zastanowienia Keene musiał przyznać, że George rzeczywiście nigdy nie uczestniczył w ich gonitwach za spódniczkami.

- Nie mogliśmy zostać w gospodzie, jeśli mam zdążyć na własny ślub.

- Zdaje się, że nie jesteś zbyt entuzjastycznie nastawiony do tego przedsięwzięcia, w przeciwnym razie, pojechałbyś tam już parę dni temu.

Davies podrapał się w czoło.

- Staralem się dotrzymać słowa, które dałem jej ojcu. A poza tym, gdybyśmy nie stracili całego dnia wskutek kłopotów z poprzednim powozem, nie zrobiłoby się tak późno.

Wedmont spojrział na niego uważnie.

- Nie wiedziałem, że potrafisz się tak troszczyć o cnotę kobiety.

- Nigdy nie uwodzę panien z dobrego domu.

- Zaraz, zaraz, nie ma chyba nic złego w uwodzeniu swej przyszej żony?

- Może porozmawiamy o czymś innym? - zaproponował Keene.

Victor kopnął przeciwległe siedzenie.

- George, podziel się flaszką.

- Nie zamierzam się z panem niczym dzielić.

-Już się podzieliłeś. Dałbyś trochę przynajmniej Keene'owi. Wygląda tak, jakby potrzebował dodać sobie animuszu.

- Wcale nie - zaprotestował Keene.

- Zawsze był takim sknerą? - rzucił Victor w przestrzeń.

Keeting podał piersiówkę Daviesowi. Ten wypił trochę i bezwiednie przekazał ją Victorowi.

- Chyba ją odeśle.

- Na miłość boską, George! Nie możesz tego zrobić. Zniszczysz jej życie.

- Jej życie zniszczył już wcześniej ktoś inny.

- Wydawało mi się, że jest w całkiem niezłej formie - skomentował Wedmont.

George rzucił się mu do gardła. Walka między tymi dwo-

ma wisiała na włosku przez dwa dni podróży. Keene nie zamierzał interweniować. W ciasnym powozie natychmiast dostał obcasem w goleń. Chwyił zapomnianą piersiówkę, której zawartość zdążyła już popłamić siedzenie. Otworzył drzwi powozu i nacisnął na najbliższy hamulec.

Pojazd gwałtownie się zatrzymał.

- Doskonały pomysł na podróż na własny ślub - mruknął.

Jego dwaj przyjaciele kotłowali się przez chwilę w błocie, aż w końcu przemoczony do suchej nitki i ubłocony Victor wyrwał się i wspiał na stopnie powozu.

- Cholera, do tej pory byłem całkiem suchy.

Keeting stał wciąż w strugach deszczu, ciężko dysząc, z dłońmi opartymi na biodrach. Z jego wargi lała się krew.

- Czy musisz go drażnić?

Victor chwycił się za chore ramię, wsiadając do powozu.

- Musi się z tym wreszcie uporać i przestać pogrązać się w rozpacz.

Kopnął Keene'a w drugą goleń.

- To za to, że postanowiłeś walczyć w jego imieniu. Byłoby lepiej dla nas wszystkich, gdybyś pojechał sam.

Keene pociągnął dużego łyka z piersiówki i podał ją przyjacielowi.

- Zawsze do usług, mój panie.

- Jego przemoczeni przyjaciele ubłocili całe wnętrze powozu, do którego miał zamiar zaprosić nazajutrz swoją żonę. Wedmont jęknął i chwycił się za ramię. Śliwa wokół jego oka powiększała się coraz bardziej. Jasne włosy George'a przylegały mu do głowy z jednej strony, fular był przekrzywiony, a guzik surduta wisiał na jednej nitce.

- Powiedz stangretowi, by zatrzymał się w następnej gospodzie, w której można wziąć kąpiel, i wsiadaj do powozu, George.

Keene modlił się w duchu, by nie spóźnić się na własny ślub.

Sophie maszerowała tam i z powrotem ubrana w ślubną nikię.

- Gdzie on jest?

- Wkrótce tu będzie. Najprawdopodobniej zatrzymał go deszcz - uspokajała ją matka.

- A jeśli nie przyjedzie?

- Przyjedzie. Przecież jego ojciec już tu jest.

- A jeśli zmienił zdanie? - Jeżeli przez to nieszczęsne ugryzienie zraziła go do siebie tak bardzo, że zamierzał nie tylko odwołać ślub, ale na dodatek chciał ją upokorzyć, czekając z tym do chwili, w której ona stanie przed ołtarzem?

- Och panienko, panienka przecież wie, że on tu będzie - szepnęła Letry.

Sophie po raz tysięczny tego ranka podbiegła do okna. Za jej plecami trzasnęły drzwi, a gdy się obejrzała, zobaczyła ojca.

- No cóż, jeśli Keene się zjawi na ceremonii, to zapewne pan Ponsby chętnie zajmie jego miejsce.

- Jeśli chciałaś wyjść za pana Ponsby'ego, powinnaś była przyjąć jego oświadczenia. - Na twarzy ojca malował się wyraz bólu i napięcia.

On pewnie też się bardzo denerwuje.

- Och, papo. - Sophie ruszyła do przodu, by uściskać ojca. - Żartowałam. Tak bardzo nie lubię czekać. To bardzo nieładnie ze strony Keene'a tak się spóźniać.

Farthing mechanicznym ruchem poklepał ją po plecach.

- Sądzę, że w najgorszym razie możemy odłożyć uroczystość do jutra, nie wiem tylko, co się stanie z potrawami, które kucharz przygotował.

- Wydamy najpierw weselne śniadanie i wyjaśnimy gościom, że pana młodego zatrzymała niepogoda. Keene jest dżentelmenem. Zjawi się, gdy tylko będzie mógł. - Głos pani Farthing zdradzał przekonanie, którego jej córka nie podzielała.

Zawahała się, czy nie powinna przypadkiem powiedzieć matce, że ugryzła Keene'a i że w związku z tym mógł uznać, że wcale nie należy traktować jej jak damy.

- Czyżbyś nie rozumiała? - spytał pan Farthing przyciszonym głosem. - Wiem z dobrego źródła, że sir Gresham przebywa teraz w Londynie. Niewykluczone, że Davies się na niego natknął.

- Szszsz... - szepnęła jego małżonka. - To przecież żaden wstyd, że Sophie odrzuciła jego oświadczyzny. Cóż z tego?

- Moja droga, sir Gresham mógł zdradzić jeszcze inne szczegóły.

Rodzice często prowadzili takie rozmowy ponad głową Sophie. Tym razem jednak ojciec spoglądał na nią znacząco, jakby oczekiwał, że zrozumie. Poczuli się więc zobowiązani do wygłoszenia komentarza. Baronet z Kornwalii nie mógł przecież powiedzieć o niej nic, co by zaskoczyło jej narzeczonego. Keene znał ją od najgorszej strony.

- Sądzę, że Keene zna mnie równie dobrze albo i lepiej niż sir Gresham.

Ojciec zbladł, a matka czym prędzej chwyciła go za ramię i wypchnęła z pokoju.

Sophie pomyślała, że matka chciała uratować ją przed kolejnym kazaniem. Być może uznała, że panna młoda nie powinna jeść suchego chleba i pić wody w dniu swego ślubu. W dniu, który będzie dniem ślubu, o ile pan młody się pojawi.

Sophie znów podeszła do okna, czując się jak zwierzę uwięzione w klatce. Tak bardzo pragnęła wybrać się na konną przejażdżkę lub przynajmniej na długi spacer.

Jane zaciągnęła męża do ich małżeńskiego apartamentu.

- Proszę, staraj się nie przygnębiać Sophie. - Tu odwróciła głowę i ściszyła głos. - Nie chciałam o tym mówić, ale w tym stanie nie powinna się denerwować. Martwi się wystarczająco spóźnieniem pana młodego.

- O, nie. - Daniel usiadł z wrażenia. - Czy jesteś tego pewna?

- Owszem. Sophie sama mi o tym powiedziała, ale błagam, nie rozmawiaj z nią na ten temat. Nie chciała o tym wspominać, ale nie była pewna, czy nie należy zasięgnąć porady lekarza. Zapewniłam ją, że to wszystko należy do normalnych symptomów. Pamiętasz może, że ja także zasypiałam bardzo wcześnie.

Daniel Farthing czuł się tak, jakby stracił grunt pod nogami.

- Nie.

- Wyjaśniłam jej, że powinna poczekać, a potem poroz-

mawiać z Keene'em na temat wizyty lekarskiej. Jest jeszcze bardzo wcześnie. Będzie miała mnóstwo czasu.

- Tego właśnie się obawiałem - stwierdził Daniel.

- No cóż, nic już nie można na to poradzić, a poza tym właśnie wychodzi za mąż i nie ma potrzeby o tym rozmawiać. Sophie jest bardzo impulsywną i niecierpliwą istotą. Przypuszczam, że Keene ma podobny temperament.

Daniel popadł w desperację. Co zrobi Keene, jeśli się przekonają, że jego żona nie tylko nie jest dziewicą, ale też nosi w łonie dziecko innego mężczyzny? Wycofa się? Zażąda większego posagu? Czuł się fatalnie, wiedząc, że Sophie straciła cnotę, ale teraz sprawy wyglądały znacznie gorzej. Wolalby o tym nie wiedzieć.

- Powinienem z nim o tym wszystkim porozmawiać.

- Moglibyśmy go uprzedzić, że powinien mieć wzgląd na jej stan. Ale można z tym się wstrzymać do jutra.

- Powinienem porozmawiać z nim przed ceremonią.

- Na miłość boską, panie Farthing, nie ma sensu opóźniać wszystkiego jeszcze bardziej. Ja także przeżyłam szok, dowiedziawszy się, że tak szybko zostaniemy dziadkami, ale przecież to dobry znak. Skoro Keene jest jedynym spadkobiercą swego ojca, to zapewne ucieszy się, gdy się dowie, że ród nie wygaśnie. Wygląda na to, że Sophie nie będzie miała takich problemów z poczęciem, jakie ja miałam.

- Mężczyzna powinien wiedzieć, że jego przyszła żona jest brzemienna.

- Skoro nalegasz. Ale powiedz mu o tym dopiero po ślubie. Nie powinniśmy jeszcze bardziej opóźniać ceremonii.

Daniel doszedł do wniosku, że nawet po ceremonii można anulować małżeństwo, aczkolwiek zmierzał zaproponować Keene'owi więcej pieniędzy w zamian za przyjęcie Sophie pod swój dach. Gdyby to się nie powiodło, wyda córkę za pana Ponsby'ego, o ile ten się nie rozmyśli. Cała historia przyprawiała go o mdłości. Z odrazą myślał o swej rozmowie z przyszłym zięciem. Zastanawiał się, czy nie uczynić jakichś aluzji do wahań Józefa w sprawie Maryi, skoro jednak

nie było szans, że Sophie nosi w swym łonie zbawiciela, uznał ten pomysł za bluźnierczy.

Keene spojrział na zegarek, gdy skręcili w stronę domu Farthingów. Trzeba sownie wynagrodzić stangreta za tę podróż w strugach deszczu. Pomimo braku czasu chciał się upewnić przed ślubem, że jego służący dostanie garniec gorącego piwa i miejsce przy kominku.

Nieco inne uczucia żywił względem swych dwóch przyjaciół. Miał wielką ochotę wyrzucić ich z powozu i zostawić w strugach deszczu i w błocie.

- George, zrób mi tę przysługę i zadbaj o to, byś nie stracił przytomności podczas mojego ślubu.

W gospodzie wszyscy się przebrali. Keene oddał przyjacielom swe zapasowe ubrania. George dał sobie spokój z piersiówką i kupił trzy butelki dobrej francuskiej brandy. Obaj z Victorem pili tak zawzięcie, jakby się założyli, który z nich pierwszy wypije cały ocean.

- No cóż. Czy jesteś pewien, że chcesz to zrobić? Nie ma większego nieszczęścia niż małżeństwo. - Brandy najwyraźniej poprawiła nastrój Keetingowi. Tę niezbyt wesołą informację wypowiedział jowialnym tonem.

- Sześć miesięcy temu byłeś innego zdania.

- Mówiłbym to samo, gdybym wówczas wiedział to, co wiem teraz - George raczej bełkotał, niż mówił. Sprawił zresztą wrażenie zaskoczonego brzmieniem własnych słów, jakby nie był pewien, czy jest w nich jakiś sens.

Jako że jednak mówił pełnymi zdaniem, choć wcale nie był tego świadom, Keene uznał, że można go przedstawić Farthingom.

Więcej kłopotów przysparzał Victor, który siedział z podbitym okiem w kącie powozu i prawie się nie odzywał od czasu kąpieli w błocie.

Lokaj Farthingów czekał na nich z parasolem. George poślizgnął się, zszedłszy ze stopni powozu. Keene chwycił go za ramię, ratując przed upadkiem. Dopiero wówczas zorientował się, że deszcz zamienił się w lodową breję na kocich

łbach dziedzińca. Nie ma co, świetny dzień na wesele. Gdy poczuł wilgotne płaty na policzku, uświadomił sobie, że pada śnieg z deszczem.

Tłocząc się pod parasolem, dotarli wraz z Keetingiem do frontowych drzwi.

Wedmont włókł się za nimi ze spuszczoną głową, chroniąc się przed śniegiem. Skulił się tak, jakby było mu stanowczo za zimno.

- Rodzina i goście czekają w salonie, sir. Proszę za mną.

- Dobry człowieku, proszę zadbaj o to, by mój stangret dostał coś na rozgrzewkę i by usadzono go przed kominkiem.

W gospodzie zostawił dwóch innych służących, zapowiedziawszy, że przyjedzie po nich nazajutrz, o ile pogoda na to pozwoli. Lokaj zatrzymał się przed drzwiami salonu, wymownie spoglądając na Daviesa. Ten podał nazwiska i tytuły swoich przyjaciół, by służący mógł ich w stosowny sposób zaanonsować.

Wewnątrz siedział już jego ojciec w towarzystwie podstarzałej ciotki. Po salonie krążyło z pół tuzina ludzi, których Keene nigdy w życiu nie widział, podczas gdy twarze tuzina pozostałych wydawały mu się znajome. Otarł się o nich z pewnością podczas swych licznych wizyt w tym domu przed laty. Ojciec Sophie zmarszczył brwi, patrząc w jego kierunku, kuzynka Jane natomiast powitała go uśmiechem. Pośród zgromadzonych w salonie nie dostrzegł twarzy Sophie. Ogarnęło go rozczarowanie. Dopiero wtedy uświadomił sobie, że się za nią rozglądał. Choć nic dziwnego, że jej tu nie ma.

Victor opadł na najbliższe krzesło. Keene spojrzał na niego z troską. Siniak pod okiem wyglądał coraz gorzej na tle jego wyjątkowo bladej twarzy. George stał u jego boku, chwiejąc się na nogach.

- Gdzie byłeś, chłopcze? - zapytał go ojciec.

- W drodze na swój ślub. - Keene przypomniał sobie zlaną oś, deszcz i gołoledź, bójkę przyjaciół. Odwrócił się od ojca i powiedział do rodziców Sophie:

- Proszę wybaczyć moje spóźnienie.

- Nic się nie stało, Keene. - Jane poklepała go po rękawie. -

Przypuszczaliśmy, że zatrzymała cię niesprzyjająca pogoda. Postanowiliśmy podać śniadanie przed wyjazdem do kościoła.

- Może powinniśmy odłożyć nabożeństwo. - Wyraz przeżalenia, który pojawił się na twarzy jego przyszłego teścia, wprowadził go w konsternację. Miał zamiar powiedzieć coś na temat warunków atmosferycznych. Tymczasem rzekł: - Lepiej by było, gdybyśmy poczekali do lata.

- No cóż, wszyscy się już zgromadzili, powinniśmy więc przystąpić do rzeczy, nieprawdaż? - zauważyła kuzynka Jane.

Keene przeszedł do porządku nad dziwnym wyrazem twarzy Daniela Farthinga.

- Pogoda robi się coraz gorsza. Podjazd jest oblodzony. Niewiele brakowało, a George by się przewrócił. Nie jestem pewien, czy powinniśmy narażać konie na niebezpieczeństwo, nie wspominając już o gościach.

Na twarzy jego teścia pojawił się wyraz jeszcze większego przygnębienia.

- Nie możemy odłożyć uroczystości.

- Może pošlemy po pastora? - zaproponowała Jane. - Moglibyśmy urządzić ceremonię w kaplicy, w domu. Wprawdzie nie używaliśmy jej od wielu lat, no i jest rzeczywiście niewielka, ale wygląda na to, że wszyscy się bez problemu zmieścimy. Zaprosimy pastora na noc.

- Niektórzy spośród naszych sąsiadów mogą czekać w kościele.

- Pastor może ogłosić, że zmieniliśmy plany, a nawet powiesić stosowne zawiadomienie na drzwiach. - Jane poklepała męża po ramieniu.

- Mógłbym posłać po pastora mój powóz, ale obawiam się, że mój stangret zbyt długo już jechał w deszczu. - Wolał nie wspominać o zabłoconych siedzeniach. Zabrali z gospody koce, by nie pobrudzić sobie ubrań. Na dodatek wyrwrocona piersiówka George'a i butelka brandy, którą potem rozbił, zostawiły we wnętrzu powozu zapach charakterystyczny dla gniazda rozpusty.

Nie minęła godzina, a pastor był już na miejscu. Wyłożone drewnem ściany kaplicy połyskiwały powleczone patyną

czasu. Na trzech krótkich ławkach siedzieli stłoczeni goście. W ciasnym wnętrzu bardzo trudno było przeprowadzić tradycyjne wejście panny młodej. Kaplica była bardzo wysoka, ale za to wąska i krótka, a atmosfera, która panowała w tym wnętrzu, obudziła najgorsze przeczucia Keene'a. Kaplicę zaprojektowano w czasach, w których religia była przede wszystkim sprawą życia lub śmierci.

Victor osunął się natychmiast na ławkę. George natomiast chwiejnym krokiem ruszył za Keene'em do przodu, uderzając się o kant ostatniej ławki, gdy skręcał już w stronę ołtarza.

Keene zauważył, że i on chwieje się lekko na nogach z powodu nieodwracalności tego, co się ma wydarzyć. Starał się jednak stać nieruchomo. Czuł na sobie czyjeś spojrzenie, zerknął więc w stronę tylnej części kaplicy. Nie dostrzegł Sophie, choć wiedział, że musi tam być. Ogarnęła go dziwnie znajoma fala gorąca. George go potracił i gdy Keene się znów obejrzał, już jej tam nie było. Miał tylko nadzieję, że nie przyszło jej do głowy, wdrapać się na którąś ścianę, by spojrzeć na kaplicę z lotu ptaka.

Uroczystość przebiegała bez żadnych zakłóceń aż do chwili, w której miał pocałować pannę młodą. Kątem oka spostrzegł, jak Victor osuwa się na ławkę, chwytając się za prawe ramię. Keene musnął policzek Sophie i obrócił się do Keetinga, by szepnąć:

- Zajmij się nim.
- Ani myślę - odparł George dość głośno.

Sophie zagryzła wargi i rzuciła mężowi znaczące spojrzenie. Objął ją więc ramieniem w talii.

Jego świeżo upieczony teść zmarszczył brwi. Keene poprowadził Sophie w stronę wąskiej nawy. George się potknął i wpadł na niego.

Davies obojętnym ruchem odsunął żonę na bok. Pora się zająć przyjaciółmi. Nie chciał, by zwrócili na siebie uwagę w jeszcze większym stopniu. Jedynym pozytywnym rezultatem pomysłu zaproszenia ich obu naraz było to, że zaczęli się do siebie odzywać, choć wypowiadali przeważnie słowa co najmniej obraźliwe.

Sophie obróciła się, by dać się uściskać matce. Keene nie miał ochoty zostać uwięziony w tej wąskiej nawie. Czmychnął więc czym prędzej przed panną młodą i jej matką. Przed swoją żoną i teściową. Małżeństwo wciąż jeszcze nie wydawało mu się czymś realnym. Spodziewał się, że o rzeczywistym istnieniu tego związku przekona się dopiero wieczorem.

Udało mu się postawić Victora na nogi i odprowadzić go w głąb holu, z dala od gości, którzy właśnie zaczęli opuszczać kaplicę.

- Mój Boże, co się z tobą dzieje?

- Zdaje się, że rana się na nowo otworzyła. - Victor odepchnął przyjaciela. - Idź, to przecież twój ślub. Nic mi nie będzie.

Davies rozejrzał się dokoła w poszukiwaniu służby. Usłyszawszy za swymi plecami pospieszne kroki, obrócił się i stanął uwarzą w twarz z biegnącą Sophie. Panna młoda puściła spódnice, którą podtrzymywała w górze, by ułatwić sobie ruchy.

- Keene, pastor mówi, że musimy podpisać dokumenty.

Keene głośno przełknął ślinę, myśląc o jej delikatnie zarysowanych kostkach, które już skryły się pod fałdami sukni.

- Zaraz przyjdę. Muszę tylko upewnić się, że Victorowi nic nie grozi.

Dziewczyna wyciągnęła rękę.

- Jestem Sophie.

- Bardzo mi miło. - Wedmont uklonił się nieznacznie, ale nie podał jej dłoni.

Sophie rzuciła panu młodemu zdziwione spojrzenie. Powinna była poczekać, aż on dokona prezentacji, ale skoro zwlekał z tym, zajęty jej nogami, nie mógł jej teraz winić.

- Sophie, czy mogłabyś zawołać jakiegoś lokaja albo pokojówkę, by zaprowadzili lorda Wedmonta do jego pokoju?

- Idź już. Zajmij się swoją żoną. Poradzę sobie.

Keene nie wiedział, co począć. Sophie zmarszczyła brwi, a potem gdzieś pobiegła. Otworzyła jakieś drzwi i zawołała służbę.

Wróciła także biegiem.

- Ktoś tu zaraz przyjdzie - rzuciła, a potem chwyciła Keene'a za ramię i zaciągnęła go z powrotem do kaplicy.

Victor przyglądał się tej scenie ze sporym zainteresowaniem. Młoda żona Daviesa była doprawdy urocza, ale całym innym niż wyrefinowane damy, które zazwyczaj przyciągały jego uwagę. Tu chodziło o coś więcej niż tylko nagłą potrzebę posiadania spadkobiercy.

Gdy Keene wyprzedził swą żonę, by ją poprowadzić do kaplicy, pod Victorem ugięły się nogi. Otworzył najbliższe drzwi i znalazł się w gabinecie. Drzwi rozkołysały się pod wpływem jego ciężaru i uderzyły w ścianę, a potem się same zamknęły. Victor oparł się o ścianę, zaciskając mocno dłoń na ramieniu. Spoglądając na oparcie krzesła, pomyślał sobie, że trzeba jego pecha, by rana postrzałowa, która nie była na początku tak poważna, okazała się śmiertelna w wyniku zwykłej walki na pięści.

Sophie czuła się rozczarowana tym, że Keene znów traktuje ją niemal jak powietrze. Kilkakrotnie podczas ceremonii zwracał ku niej ciemne oczy, za każdym jednak razem jego spojrzenie było nieobecne. Nie wątpiła jednak, że później, gdy będą już sami, zdoła skoncentrować na sobie całą jego uwagę.

Zamierzała mu powiedzieć, że mógł ją pocałować normalnie, bo nie planowała go tym razem gryźć. W każdym razie nie przy świadkach.

Gdy tylko podpisali dokumenty, Keene znów się wycofał, by zaprowadzić swego przyjaciela George'a do jadalni. Podczas śniadania, gdy siedział koło niej i słuchał kolejnych toastów, nie mógł oczywiście milczeć, ale nie skomentował w żaden sposób jej sukni ślubnej i w ogóle ograniczył się do zdawkowej konwersacji. Później oboje poszli do salonu, by przyjąć życzenia od sąsiadów i krewnych.

Lord Whitley chwycił syna za ramię i zaciągnął go w kąt pokoju. Keene robił, co było w jego mocy, by wyglądało to tak, jakby po prostu szedł u boku ojca, ale rysy twarzy miał ściągnięte. Sophie ominęła przyjaciela swego męża, pana Keetinga. Uznała, że drugi z londyńskich gości najprawdopodobniej poszedł odpocząć do swego pokoju. W salonie zrobiło się dość ciasno, Sophie przeskoczyła więc przez podnózek, by

czym prędzej przedostać się do męża. Usłyszała, jak Keene mówi:

- Zrobiłem to, czego ojciec sobie życzył.

- Za kogo ty się uważasz, że przywozisz tu pijanych i poturbowanych przyjaciół? Uwierzyć nie mogę, że ośmieliłeś się sprowadzić tak podejrzone kreatury do domu mojej kuzynki.

- Lordzie Whitley, czy wspominałam już, jak bardzo się cieszę ze spotkania z przyjaciółmi Keene'a? Będę się znacznie lepiej czuła, gdy w londyńskich salonach rozpoznam przynajmniej dwie znajome twarze. - Wsunęła dłoń Keene'owi pod ramię, gdy wreszcie do niego dotarła. - Obaj byli dla mnie tak mili. Pan Keeting udzielał mi wskazówek, jak grać w pikietę i obiecał mi później partyjkę. Bardzo się cieszę, że będę miała okazję nauczyć się w to grać. Och, ale powinienam chyba nazywać pana „papa”, czyż nie? - Sophie uśmiechnęła się szeroko

Lord Whitley był najwyraźniej zaskoczony tym określeniem.

- No cóż, chyba tak. Proszę bardzo.

Keene obrzucił ją tak niechętnym spojrzeniem, że nie miała pojęcia, co o tym sądzić.

Jej własny ojciec tymczasem szedł przez salon z głową spuszczoną w dół, zupełnie jakby szukał rozrzuconych po podłodze monet. Zatrzymał się tuż przed Daviesem.

- Chciałbym z panem porozmawiać, sir.

- A papa powinien mówić do Keene'a „synu”.

- Będzie... będzie mi bardzo miło - powiedział ojciec Z dziwnym roztargnieniem. - Zechce pan udać się ze mną na chwilę do gabinetu, sir.

Keene pochylił się nad Sophie i szepnął jej do ucha:

- Nigdy więcej tego nie rób. - I cofnął ramię, nie ofiarując jej nawet uścisku dłoni czy lekkiego muśnięcia.

Sophie nie przestała się uśmiechać i pokiwała głową, choć oczy ją zapiekły. Chciała tylko oszczędzić mu kolejnego kazania. Wiedziała zresztą, że Keene potrafi być dość nieprzyjemny po tego rodzaju rozmowie. Może nie tyle nieprzyjemny, co nieobecny duchem.

Trudno jej było zebrać myśli podczas dalszej rozmowy

z lordem Whitleyem. Patrzyła wciąż na swego męża oddalającego się w towarzystwie jej ojca w stronę gabinetu.

- Wygląda na to, że jesteś bardzo szczęśliwa - zauważył jej teść.

- O, tak.

- Widzę, że twoje oczy są roziskrzzone. I mam nadzieję, że ten łotr, mój syn, nie zgasi tych iskier.

Sophie podejrzewała, że jej oczy błyszczą z powodu zderzenia, ale także za sprawą kręcących się w ich kącikach łez, odpowiedziała więc:

- Jestem przekonana, że te iskry to zasługa pańskiego syna - i uśmiechnęła się tak, że aż twarz zaczęła ją boleć. Miała ogromną ochotę puścić się w galop - na koniu albo i nie.

Keene szedł za swym świeżo upieczonym teściem korytarzem, który prowadził także do kaplicy. Zastanawiał się, czy nie dopełnił jakichś papierkowych formalności, może zapomniał o rodzinnej Biblii, albo nie podpisał pokwitowania za posag Sophie czy też paktu z diabłem.

Równie dobrze mógłby ofiarować swą duszę diabłu. Poślubił przecież właśnie kobietę, która pociągała go tylko pod jednym jedynym względem. Zirykował go sposób, w jaki wtrąciła się do jego rozmowy z ojcem. Jakby sądziła, że on potrzebuje schronienia za damską spódnicą. Radził sobie ze swym ojcem od dawien dawna, matka odumarała go bowiem, gdy miał dwanaście lat. Nie potrzebował niczyjej ochrony, zwłaszcza zaś ochrony własnej żony, która nie mogła mieć pojęcia, skąd się wzięła wrogość, z jaką ojciec się do niego odnosi.

Daniel wprowadził zięcia do gabinetu i podszedł do swego biurka.

- Sir? - zagadnął Keene, który chciał mieć to już za sobą i zająć się Victorem. Wszyscy lokaje zostali w gospodzie, w której musieli pozostawić powóz ze złamaną osią, Keene nie był więc pewien, czy ktokolwiek zajął się rannym przyjaciele.

Daniel stał wciąż odwrócony do niego plecami.

- Obawiam się, że mam niewesołe nowiny.

O co chodzi? Czyżby nie był w stanie wypłacić całego posagu?

- To z pewnością nie będzie stanowiło problemu - oświadczył Keene. W końcu przyzwyczał się do życia bez regularnych dochodów, a poza tym jego ojciec obiecał ich uposażyć.

- Mam nadzieję, że nie. Zrozumiem jednak, jeśli postanowi pan anulować małżeństwo.

To byłoby zbyt melodramatyczne posunięcie.

- Jestem pewien, że to nie będzie konieczne.

- I ja mam taką nadzieję. Jak pan wie, Sophie jest dość lekkomyślna. Moim zdaniem Londyn to niewłaściwe miejsce dla dziewczyny z jej usposobieniem. Byłaby tam narażona na rozmaite pokusy. Mam więc nadzieję, że gruntownie pan rozważy decyzję zabrania jej do tego miasta. Moim zdaniem, powinna zamieszkać na wsi.

Czyżby teść sądził, że Sophie wyda więcej pieniędzy, niż mają do dyspozycji? Niemożliwe, Farthing podkreślał przecież, że Sophie doskonale prowadzi rachunki. Może trudno mu pozostać się z córką.

- Sir, Sophie będzie pod dobrą opieką. Nie zabraknie jej niczego.

- Mam nadzieję, że biorąc pod uwagę jej słaby charakter, nie będzie jej pan obwiniał za jej stan.

Davies poczuł, że przeszył go zimny dreszcz. Farthing w dalszym ciągu na niego nie patrzył. Choć zbliżało się już południe, wciąż padał deszcz ze śniegiem, przez okna wpadało niewiele światła. Keene nie mógł się oprzeć dziwnemu wrażeniu, że tonie.

Daniel wziął do ręki przycisk do papieru, by po chwili znów go odłożyć.

- Byłem wobec niej zbyt pobłażliwy. Teraz obawiam się, że poniosę konsekwencje.

Keene powstrzymał się od komentarza.

- To jest najtrudniejsza rozmowa w moim życiu, sir.

Davies chciał już tylko, by ta rozmowa wreszcie się zaczęła.

- Rozumie pan, że już od pewnego czasu przeczuwałem, że pojawią się problemy.

Keene zupełnie nic nie rozumiał. Może rzeczywiście chodzi o pieniądze. Nikt nie lubi przyznawać się do tego, że jest niewyplacalny, a ostatni rok był trudny w całym kraju ze względu na kiepskie plony.

- Czy chodzi o pieniądze, sir?

- No cóż, myślałem o tym, by ofiarować panu dodatkowo pięćset funtów rocznie, jeśli zechce pan utrzymać w mocy to małżeństwo.

Niewiele brakowało, a Keene by się roześmiał. Przecież to małżeństwo z kuzynką było mu potrzebne do tego, by odziedziczyć tytuł swego ojca. Ojciec życzył sobie, żeby, dla zachowania ciągłości rodu, po nim dziedziczyli j e j synowie.

- To nie jest konieczne.

Daniel wziął z biurka jakiś dokument bankowy i podał go zięciowi.

Keene spojrzał na wypisaną na nim liczbę. Trzy tysiące, które Sophie miała dostać w posagu. Poczuł, jak drętwieją mu plecy. Jeśli więc nie chodzi o wiano, to o co chodzi?

- Obciążylem mój rachunek w banku w Shrewsbury. Nie sądzę, by miał pan jakiegokolwiek problemy ze zrealizowaniem tego czeku w Londynie. - Daniel spojrzał za okno. - Zaczyna padać śnieg.

Keene miał ochotę krzyknąć, by Farthing wreszcie wykrztusił to, co zamierzał.

- Co właściwie chciał mi pan powiedzieć na temat Sophie?

Daniel chwycił zasłonę i zmiął ją ręce.

- Powinienem być wydać ją za mąż znacznie wcześniej. Powinienem być nalegać, ale to moje jedyne dziecko i najprawdopodobniej z powodu własnej słabości nie pomyślałem o tym, co by byłoby najlepsze dla niej i dla jej słabego charakteru.

Davies wolał się nie zastanawiać, w jaki sposób można określić jego własny charakter, jeśli charakter Sophie zasługiwał na miano słabego. Dziewczyna zachowywała się wprawdzie w niewłaściwy sposób, ale przecież była tak uparta, że wszelkie próby jej utemperowania spełzały na niczym.

- O jakiej słabości pan mówi?

- No cóż, mam na myśli fakt, że straciła cnotę. Chciałem

o tym porozmawiać, zanim małżeństwo zostanie skonsumowane. Mam nadzieję, że postępuję zgodnie z wolą Bożą. Bardzo chciałbym ukryć jej stan, ale dręczyłyby mnie wyrzuty sumienia, gdybym nie poinformował pana, że...

Keene miał ochotę krzyknąć: *Ż e c o?* Choć z drugiej Strony wołałby o niczym nie wiedzieć.

- Nie staram się nawet zrozumieć swej córki. Po wieloma względami jest mi całkiem obcą istotą. - Głos Daniela zadrział. - Jeśli życzy pan sobie anulowania małżeństwa, możemy to ogłosić natychmiast.

Dlaczego on ciągle mówi o anulowaniu małżeństwa?

-Sir?

- Wydawało mi się, że powinien pan o tym wiedzieć. Sophie zaczęła uskarżać się na dolegliwości charakterystyczne dla kobiet w błogosławionym stanie.

7

W gabinecie zapadła całkowita cisza. Victor bał się, że obaj mężczyźni usłyszą teraz jego oddech. Ponad oparciem krzesła, na którym siedział, widział przez cały czas ramiona Keene'a, chwilami natomiast w polu jego widzenia pojawiała się sylwetka ojca Sophie.

Wedmont nie miał zamiaru podsłuchiwać, ale skoro usłyszał już najgorsze, znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Nie mógł przecież włączyć się w tak intymną rozmowę. Tego rodzaju wyznania są bolesne nawet bez świadków.

Ciekawe, jak teraz, w obliczu faktu, że jego żona nosi w swym łonie dziecko innego mężczyzny, Keene zareaguje na finansowe propozycje swego teścia. Gdyby jemu złożono taką ofertę, z pewnością przyjąłby pieniądze. Davies mógł jednakowoż wybrać drugie rozwiązanie i unieważnić małżeństwo.

Keene był jednak człowiekiem jedynym w swoim rodzaju i dowiódł tego swoimi słowami.

- To nie jest konieczne. Nie mówmy już o tym.

- Pięćset funtów rocznie?

Weź pieniądze, Keene.

- Nie trzeba, sir.

- Dziękuję. Kamień spadł mi z serca. Dziękuję Bogu, że zechciał pan uchronić ją przed zniesławieniem.

Keene był doprawdy idiotą. Jego teść był jeszcze większym idiotą, a o Sophie w ogóle nie warto wspominać. Z powodu tej nieszczęsnej historii nie mógł nikogo powiadomić o swym pogarszającym się wciąż samopoczuciu.

W głowie mu wirowało. Gdy wstrzymywał oddech, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że jego płuca za chwilę eksplodują. Ramię go paliło. Oni tymczasem prawili sobie uprzejmości, aż Wedmont miał ochotę na nich krzyżeć. Zastanawiał się nawet, czemu tak troszczy się o to, by nie urazić ich dumy, że naraża się na śmierć. To sprawiało mu większy ból niż fakt, że nikt sobie o nim nie przypomniał przez tyle godzin.

- Wkrótce dołączę do towarzystwa - oświadczył Keene.

Była to bez wątpienia dyskretna prośba, by ojciec Sophie zostawił go samego. Keene nie spodziewał się chyba, że usłyszy to, co usłyszał. Victor odetchnął z ulgą. Nie mógł z pewnością wyjść z ukrycia w obecności obu mężczyzn, mógł natomiast przerwać chwilę samotności przyjaciela. W końcu nie przyjechałby tu, gdyby nie nalegania Daviesa. Powinien więc pogodzić się z wszelkimi konsekwencjami.

- Oczywiście. Muszę sprawdzić, czy przygotowania związane z noclegiem naszych nieoczekiwanych gości toczą się jak należy. Nie mam oczywiście na myśli pańskich przyjaciół, ale pastora i kilku sąsiadów, którzy postanowili zostać na noc ze względu na fatalną pogodę - powiedział Daniel Farthing.

- Czy rozmawiał pan o tym wszystkim z Sophie? - w głosie Keene'a pojawiła się ostra nuta.

- Nie. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Widziałem... widziałem, jak wychodziła z jego sypialni i... no cóż, zrozumiałem, że trzeba ją wydać za mąż jak najszybciej. Przysięgam,

że gdybym był świadom wszelkich komplikacji, nalegałbym na jej małżeństwo z człowiekiem, z którym... pozwoliła sobie na... taką poufałość. - Farthing pokręcił głową i ruszył gwałtownie w stronę drzwi. - Będę się modlił za jej duszę.

Po twarzy starszego pana płynęły łzy. Gdyby pan Farthing był w stanie spostrzec cokolwiek poza własnymi strapieniami, z pewnością zauważyłby Victora.

Wedmont chwycił za oparcie stojącego przed nim krzesła. Chciał zobaczyć Keene'a, zanim się do niego odezwie. Wolałby wymknąć się niepostrzeżenie i udawać, że nic nie słyszał, ale potrzebował pomocy. Davies siedział nieruchomo ha krzesle, z głową pochyloną do przodu i czołem wspartym na splecionych dłoniach.

- Zostawiłeś ją nietkniętą?

Keene podskoczył.

- Co ty tutaj robisz?

Stwierdzenie Keene'a nie musiało znaczyć wiele. Jeśli Sophie nie była dziewicą, gdy Keene jej się oświadczał, a zgodnie ze słowami ojca nie była nią, to jego słowa znaczyły tylko tyle, że on nie posunął się za daleko.

- Wszedłem tu, żeby nie upaść na podłogę w obecności całego towarzystwa. Zdaje się, że zemdląłem. Przysięgam, że twoją żonę widziałem dziś po raz pierwszy. - Chciał, żeby to zabrzmiało jak żart, ale wyraz twarzy przyjaciela sprawił, że pożałował swych słów. - Dobrze się czujesz?

- Oczywiście. - Davies ujął Victora za zdrowe ramię i pomógł mu wstać. Nad górną wargą Wedmonta zaśliznęły krople potu.

- Mój Boże, przecież ty krwawisz.

Victor spojrział na powiększającą się czerwoną plamę na swym surducie i pomyślał o kolejnej zniszczonej koszuli.

- Nie sądziłeś chyba, że to jedna butelka brandy zbiła mnie z nóg?

- Nic nie wiedziałem, do diaska.

Victor wsparł się ciężko na ramieniu przyjaciela.

- Czy sądzisz, że to zaraźliwe?

- Co takiego? - zapytał Keene, otwierając drzwi.

- No, te brzemiennie żony. Najpierw George, teraz ty. Keene poprowadził go w stronę bocznych schodów.

- Jej ojciec zawsze przewiduje najgorsze.

- Zdaje się, że ja też będę musiał założyć ognisko domowe, i zastanawiam się właśnie, czy przyjdzie mi dźwigać ten sam ciężar.

- Ona nie spodziewa się dziecka.

- Zważywszy na tempo, w jakim odbył się ten ślub, możesz nawet się nie zorientować, czy to twoje, czy nie twoje dziecko. - Wedmont spojrział na przyjaciela ukradkiem.

Keene zacisnął usta, ale w jego oczach pojawił się jakiś cień.

Victor pożałował swoich docinków, ale nie mógł się od nich powstrzymać. Złość dodawała mu sił.

- Mam nadzieję, że nie będziesz domagał się satysfakcji. Bo obawiam się, że nie mógłbym dotrzymać ci kroku.

- Nie będę się niczego od ciebie domagał.

Ten człowiek zawsze zachowywał się uprzejmie i nienaganie. Victor zazdrościł mu tego opanowania, a zarazem za wszelką cenę pragnął go z tego stanu wytrącić.

- Co zrobisz?

- Nic. I ty też nie powiesz na ten temat ani słowa.

- Ależ z ciebie zimna ryba.

Davies obrzucił go lodowatym spojrzeniem.

- Przysięgam na grób mojego ojca, że nie będę się wypowiadał na temat stanu twojej żony ani tego, w jaki sposób się w tym stanie znalazła. Nie będę o tym rozmawiał z nikim poza tobą, oczywiście. Wcale mnie to jednak nie dziwi. To urocza i bardzo żywa osobka.

- Trzymaj się od niej z daleka. - Spojrzenie Keene'a załopnęło.

Wedmont zrozumiał, że posunął się już wystarczająco daleko.

- Stan zdrowia nie pozwala mi na to, by w jakikolwiek sposób interesować się twoją żoną.

- Zabiję każdego mężczyznę, który ośmieli się jej choćby dotknąć.

Czyżby Keene kochał swą żonę?

- Mogłeś się zdecydować na unieważnienie małżeństwa.
- Nie mogłem.

W tych słowach kryła się jakaś tajemnica, ale Victor nie miał już siły dociekać prawdy. Wejście po schodach całkiem go wyczerpało. Cały spływał potem, choć w domu panował zimowy chłód. Keene posadził go na ławce, sam zaś poszedł poszukać lokaja, by poinformować, że jego przyjaciel chciałby się położyć. Victor uznał, że jeśli nawet umrze tu, w głównym holu, to w końcu ktoś się na niego natknie.

Ostatecznie Davies musiał jednak odnaleźć kuzynkę Jane, by od niej się dowiedzieć, gdzie umieścić przyjaciela, i poprosić ją o pomoc.

- Mam nadzieję, że twoi przyjaciele nie będą mieli nic przeciwko temu, ale ulokowałam ich w jednym pokoju, ponieważ mamy więcej gości, niż się spodziewaliśmy. Ty zamieszkaż, oczywiście, w pokoju Sophie. Znasz drogę. Twoi przyjaciele będą spać dwa pokoje dalej, po tej samej stronie holu. - Jane poklepała go po ramieniu i zajęła się jakimś gościem, który chciał wiedzieć, gdzie mógłby odpocząć.

Keene nie miał pojęcia, jak zareagują jego przyjaciele na wieść, iż zamieszkają w tym samym pokoju. Trzeba się będzie cieszyć, jeśli się nie pozabijają. Rozejrzał się po salonie w poszukiwaniu Sophie, zastanawiając się, czy nie poprosić ją o pomoc w zorganizowaniu opieki dla Victora. Nie dostrzegł jej jednak pośród gości. Nie był też pewien, czy jest już gotów na spotkanie z żoną po tym, co usłyszał od jej ojca.

Nie przyswoił sobie jeszcze zaskakujących nowin. Po śpiech, jaki towarzyszył przygotowaniom do tego wesela, od początku go zdumiewał, istniały więc powody do podejrzeń. Trudno mu było jednak pogodzić przekonanie o niewinności Sophie z rewelacjami jej ojca. Choć wypowiedź Farthinga była na tyle zawołowana, że Keene nie miał pojęcia, co właściwie jego teść widział.

Przypuszczalnie mógł go wypytać o szczegóły, ale prawdę mówiąc, wolałby, żeby ta rozmowa w ogóle nie miała miejsca. Choć gdyby wiedział o wszystkim przed oświadczeniami, niczego by to nie zmieniło. Ojciec życzył sobie, by

w żyłach jego dziedzica płynęła krew Sophie. Keene czuł się po prostu jak głupiec ze wszystkimi swoimi rojeniami na temat niewinności tej dziewczyny.

Rzucił przelotne spojrzenie na George'a, który nie żałował sobie szampana serwowanego w salonie, a potem wyszedł, by powrócić na górę. Gdy przechodził przez główny hol, spostrzegł, że drzwi frontowe właśnie się zamykają. Podeszedł do okna i zobaczył, jak jego żona ślizga się po świeżym śniegu.

Sophie skakała po śniegu. Skorupa lodu pod cienką warstwą bieli uniemożliwiała bieganie. Śnieg, który padał późną zimą, przypominał raczej małe kulki niż delikatną mgiełkę, ale też rzadko się zdarzało, by wokół jej domu robiło się białą. Sophie czuła przemożną potrzebę, by wyjść z zatłoczonego salonu, z którego zniknął jej mąż, choć wszyscy dyskretnie milczeli na ten temat, rozglądając się tylko ciekawie dokoła.

Jedynie obecność jego przyjaciela przypominała jej, że Keene jest gdzieś w domu. Drugi z londyńskich gości, ten, który wydał jej się chory, zniknął na dobre pod koniec ślubnej ceremonii. Sophie doszła do wniosku, że Keene uznał towarzystwo tamtego pana za o wiele bardziej interesujące niż jej własne. Rzadko wszak zauważał ją wówczas, gdy nie trzeba jej było ratować z opresji. Postanowiła jednak czym prędzej przestać użalać się nad sobą.

Rozłożyła szeroko ramiona, wystawiając się na chłód zimowej wichury. W tym momencie poślizgnęła się i wylądowała na ziemi. Zachichotała, dając upust nagromadzonej w sobie energii. Nie mogła długo złościć się na Keene'a, skoro spędziła tyle godzin przed ślubem, zastanawiając się, czy pan młody w ogóle się pojawi. W końcu przyjechał i jeśli Bóg pozwoli, spędzą ze sobą długie lata.

Dziś wieczorem Keene przyjdzie do jej sypialni, pocałuje ją i zrobi wszystko to, dzięki czemu kobieta staje się żoną. On to bez wątpienia potrafi.

Sama się sobie dziwiła, że z takim utęsknieniem wygląda wieczora. Nikt przecież jej nie zapewniał, że noc poślubna jest przyjemna.

Gdyby miała ją spędzić z kim innym, byłaby prawdopodobnie bardziej przestraszona. Sir Gresham był tak poważny, że gdyby zachichotała w nieodpowiednim momencie, z pewnością by się na nią rozgniewał. Ponsby z kolei był tak wielki, że myśl, iżby mógł w czasie snu przygnieść ją we wspólnym małżeńskim łóżku, napawała ją przerażeniem.

Gdy Sophie myślała o pocałunkach Keene'a, jej serce biło w szaleńczym tempie, zupełnie jak wówczas, gdy chwycił ją lęk. Tyle że bardzo jej się podobało to nowe uczucie. Nie miała nic przeciwko temu, by bezwład ogarniał jej wszystkie członki, by jej żołądek robił się lekki jak piórko, by spływały na nią co rusz fale gorąca. Każde muśnięcie jego ciała, dotyk jego dłoni albo ust sprawiał, że dziwny dreszcz przebiegał ją od stóp do głów. Gdyby zaś Keene jeszcze raz przekazał jej inicjatywę, nie miała zamiaru go gryźć.

Położyła się wygodniej, zatopiona w rozmyślaniach na temat nadchodzącej nocy. Ojciec skazałby ją na tydzień życia o chlebie i o wodzie, gdyby wiedział, jakie myśli krążą jej po głowie.

Chłód bijący od gruntu przenikał ciało Sophie. To było całkiem przyjemne uczucie. Dookoła świszczwał wiatr, lodowate igły wbijały się w jej policzki. Sophie naciągnęła dokładnej kaptur na głowę i usiadła.

Myśli jej zmaćlił trzask pękającego lodu. Zerwała się na równe nogi. Któż wyszedł tu za nią na dwór? Obróciła się dokoła. Wiatr zawinął kaptur wokół jej głowy w taki sposób, że nic nie widziała.

- Sophie?

- Keene - wyszeptala jego imię z westchnieniem. Poprawiła kaptur na tyle, by móc coś zobaczyć.

Wszystko wskazywało na to, że Keene jest wściekły, wyglądał jak chmura gradowa.

- Nie powinnaś wychodzić na dwór.

Uśmiech zastępnął na jej twarzy. Wysłuchiwanie kazań z ust świeżo poślubionego małżonka było ostatnią rzeczą, której mogła sobie życzyć w dniu ślubu. Obróciła się, by ukryć rozczarowanie.

- Mogłaś upaść i się zranić. Nie powinnaś podejmować

takiego ryzyka w tym stanie, nie powinnaś była wychodzić.

- Nie zamierzam się przewracać ani tym bardziej ranić, a poza tym mam całkiem blisko do ziemi. - Tym razem nie siedziała przecież na końskim grzbiecie.

- Sophie, chodź ze mną. Chciałbym, żebyś wróciła do domu.

Czy on będzie taki sam jak jej ojciec?

- Czyżbym cię rozniewała? Nie miałam takich intencji.

Keene podszedł nieco bliżej.

- Martwię się o ciebie. Nie życzę sobie, byś narażała swe zdrowie i... - urwał nagle.

Sophie spojrzała mu prosto w twarz. Wyglądał tak, jakby był jednocześnie rozniewany i nieobecny.

- I co?

Keene spojrzał w stronę horyzontu. Sophie zmarszczyła brwi. Po chwili znów zwrócił się w jej stronę. Szukał wzrokiem jej twarzy. Wiatr szarpał kapturem Sophie i smagał policzki chłodem, ona zaś czekała na to, co Keene miał jej do powiedzenia.

- Jesteś moją żoną i należysz tylko do mnie.

Nie spodziewała się takiej deklaracji, ale jego słowa spłynęły na jej serce niczym miód.

- Wszystko, co było przedtem, już się stało. Rozumiesz?

Sophie wprawdzie nie rozumiała, ale na wszelki wypadek pokiwała głową. Nie miała zamiaru protestować, skoro podkreślał to, że jest jego żoną.

- W moim życiu było przedtem wiele kobiet, ale to należy już do przeszłości.

Sophie popatrzyła na niego okrągłymi oczami. Czy chciał przez to powiedzieć, że będzie wobec niej lojalny? Po tym, co usłyszała na ten temat od matki, nie oczekiwała żadnych zapewnień na temat wierności.

Przysunęła się nieco do swego męża.

- Czy będziesz mi wierny?

Keene zamrugał powiekami.

Sophie miała nieodparte i nieprzyjemne wrażenie, że oczekiwała zbyt wiele. Próbując się cofnąć, poślizgnęła się prawdopodobnie na tej samej grudce lodu, która już przed-

tem była przyczyną jej upadku. W towarzystwie Keene'a opuszczała ją najwyraźniej wrodzona gracia, a w każdym razie umiejętność unikania tego rodzaju przygód. Nogi się pod nią rozjechały, a ona rozpaczliwie walczyła o to, by znaleźć jakieś oparcie na pokrytym śniegiem lodzie.

Keene chwycił ją wpół i przyciągnął ku sobie. Teraz oboje się zachwiali, a jej twarz uderzyła w jego klatkę piersiową. Udało mu się złapać równowagę. Sama nie wiedząc, czemu to robi, chcąc się prawdopodobnie przekonać, że on tu naprawdę jest, Sophie dotknęła dłonią jego policzka. Keene przykrył ciepłą ręką jej chłodne palce.

Czas stanął w miejscu, jak obłoczki ich oddechów wiszące w powietrzu. Ciemne oczy Keene'a błędziły chwilę po twarzy Sophie, by w końcu spocząć na jej ustach. Przygarbował ją i pocałował.

Pocałunek był w pierwszej chwili bardzo delikatny, tak jak się tego spodziewała, ale zaraz się zmienił. Oddechy młodych małżonków się mieszały. Poczowała w ustach jego smak. Nigdy przedtem nie doświadczyła niczego, co by mogło się równać z tym pocałunkiem. To nie był zwykły całus, ale coś nieoczekiwane dzikiego. Jego usta ją paliły. I była tym zachwycona.

Przycisnął ją mocno do siebie. Zimny wiatr rozwiął jej włosy, gdy kaptur zsunął się z jej głowy, ale dotyk Keene'a rozgrzał w niej krew. Zarzuciła mu ręce na szyję. Keene przechylił ją do tyłu, jakby zamierzał pochłonąć ją wzrokiem. Wsunął dłonie pod jej płaszcz, przyciskając ją jeszcze mocniej i głaszcząc jej plecy. Nie odrywając ust od jej warg, położył ją na ziemi.

Sophie nie mogła zebrać myśli zaczarowana pocałunkiem, czuła tylko ciężar Keene'a na sobie i niespokojny ruch jego łądzwi. Wiatr hulał dokoła nich, a on rozsunał jej nogi kolannem. Odpowiedź jej własnego ciała była tak nieoczekiwana, że Sophie z trudem łapała oddech.

Jej klatkę piersiową rozdzierał nieznany ból. Chwyciła dłoń męża i umieściła na swej piersi. Keene zacisnął na niej palce. Iskra niezwykłych doznań, wzniecona jego gestem, powędrowała w dół, tam, gdzie stykały się ich ciała. Instynkt

wziął górę i Sophie poruszyła biodrami, jakby czegoś szukała, a zarazem chciała przed tym umknąć. Bezwiednie uniosła nogi. Pragnęła, by ta chwila trwała i trwała. Czuła, jak ogarnia ją burza nieokiełznanych uczuć. Jęknęła, pragnąc tej burzy, a jednocześnie bojąc się, że od niej zginie.

Keene oderwał wargi od jej ust. Sophie nie wiedziała, co on robi, ale podejrzewała, że próbuje rozsunąć jej ubranie. Ogarnęła ją panika. Tutaj? Teraz? Na śniegu?

- Keene?

Davies znieruchomiał, zamknął oczy i odwrócił nieco głowę. Przez chwilę słychać było tylko ich rwące się oddechy. Potem złożył na szyi żony delikatny pocałunek. Jego dłoń leżała na udzie żony, kreśląc niewielkie kółka. Potem powędrowała w górę, by zatrzymać się na jej kości biodrowej.

Keene musnął czoło Sophie ustami. Co on robi? Jej ręce były lodowate. Gdy wychodził z domu, nie miał wcale zamiaru uwodzić swej żony na śniegu, w miejscu doskonale widocznym ze wszystkich okien. Uwodzić? Przecież niemal się na nią rzucił, choć przyznać trzeba, że nie zaprotestowała i odwzajemniała jego pocałunki z wielkim entuzjazmem, emanującym z każdego cala jej ciała. W jej głosie słychać było jednak przerażenie, gdy wypowiedziała jego imię. W głowie Keene'a wszystko zawirowało. Nigdy dotąd nie stracił kontroli nad sobą.

Chwycił Sophie za ręce i wsunął je sobie pod pachy, by rozgrzać niemal zamarznięte palce. Posadził ją na śniegu i nakrył zmierzwione jasne włosy kapturem. Nigdy nie zamierzał potraktować jej w ten sposób, jakby była tanią, uliczną dziwką. Nawet przez ubranie czuł chłód dłoni Sophie.

- Powinniśmy wrócić do domu.

Popatrzyła na niego ogromnymi błękitnymi oczami. Miała nabrzmiałe wargi.

- Co się właściwie stało? - szepnęła.

O Boże, wydawała mu się taka niewinna. Zareagowała niepewnością, jakże dziwną u doświadczonej kobiety, która nosi pod sercem dziecko innego mężczyzny.

Posadził ją sobie na kolanach i oparł głowę o jej czoło. Wyszedł na dwór, by ją zaprowadzić do domu, przeczuwa-

łać, że to może być dobra okazja, by wszystko mu wyznała. O ile tylko miała coś do wyznania. Była tak roznamiętniona i gotowa wyjść mu naprzeciw, a jednocześnie roztaczała wokół siebie cudowną aurę niewinności. Keene miał kompletny mętlik w głowie.

- Zdaje się, że straciłem kontrolę nad sobą. Wybaczysz mi?

- Jeśli ty wybaczysz mi tamto ugryzienie. - Jej spojrzenie powędrowało w bok, a głowa oparła się o jego szyję.

Keene się uśmiechnął.

- Wybaczę ci wszystko, co się zdarzyło w przeszłości, pod warunkiem, że mi o tym powiesz.

Czekał z zapartym tchem na jej wyznanie, ale Sophie nic nie powiedziała. Nie mogli siedzieć na śniegu i czekać bez końca na wyznanie, które wcale nie musiało nastąpić.

Może zresztą wcale nie miała nic do powiedzenia. Sophie była przecież dziewczyną bardzo świadomą swej cielesności. Uwielbiała biegać, pływać, wspinać się na parapety. Niewykluczone, że jej upodobania mają pewien pozytywny aspekt, który znajdzie swój wyraz w entuzjastycznym przeżywaniu sypialnianych rozkoszy.

W tej sferze jej brak opanowania nie powinien mieć znaczenia. Niechże mu wszyscy święci wybaczą, bo chyba nie powinien kochać się z własną żoną na dworze, na początku lutego, bez względu na to, czy go zachęcała, czy nie.

Warto jednak zadać sobie pytanie, dlaczego stracił kontrolę nad sobą do tego stopnia, by kochać się z nią tu, na lodowatej ziemi? Każda kobieta zasługuje na komfort sypialni, przynajmniej za pierwszym razem. Nawet jeśli jest to pierwszy raz z nim, a nie w ogóle.

- Wejźmy do środka, Sophie, zanim oboje zaziębimy się na śmierć.

O Boże, zupełnie zapomniał o Victorze.

Keene znalazł Victora skulonego na tej samej ławce, na której go zostawił. Minęło już półtora miesiąca od pamiętnego pojedynku.

- Dlaczego twoja rana wciąż krwawi?

- Chirurg dwukrotnie ją już otwierał. Twierdzi, że wdała się w nią infekcja. Obawiam się, że George znowu ją otworzył podczas bijatyki.

Keene objął przyjaciela ramieniem, żeby pomóc mu wstać.

- Może przydałby ci się nowy chirurg.

Victor wsparł się całym ciężarem na ramieniu Daviesa.

- Może przydałoby mi się nowi przyjaciele.

Szli powoli opustoszałym holem.

- Niewykluczone, choć obawiam się, że nie ukaraliby cię wystarczająco surowo.

Wedmont się zaśmiał, wydając z siebie słaby, przypominający kaszel dźwięk.

- Na miłość boską, Keene. Idź i zbij swoją żonę, jeśli uważasz, że musisz kogoś ukarać. Ja już wystarczająco od ciebie oberwałem.

Keene sięgnął do klamki, by otworzyć drzwi do pokoju przeznaczonego dla przyjaciela. Nie zamierzał karać Sophie. Nie miał prawa do żadnych szczególnych oczekiwań względem niej. Jeden jedyny dzień, który spędził w domu jej ojca i w jej towarzystwie w ciągu ostatnich sześciu lat, nie stanowił właściwego fundamentu dla małżeństwa. Szkoda, że ten cholerny Victor wszystko słyszał.

- Zdaje się jednak, że George nie dość cię jeszcze ukarał?

- Ten człowiek wychowuje moje dziecko. Obawiam się, że będę musiał znieść znacznie większą porcję jego okrucieństwa.

Keene spostrzegł, że bagaże obu przyjaciół zostały już złożone koło drzwi.

- Nie wątpię. Pani Farthing przydzieliła wam wspólny pokój.

- O, Boże. Nie mogłeś zaprotestować?

Davies otworzył drzwi kopniakiem. Pokuśtykali do łóżka. Na szczęście było dość duże.

- A co miałem powiedzieć? Nie, droga kuzynko, oni nie mogą zamieszkać w jednym pokoju, bo Victor uwiódł żonę George'a i dlatego nie znoszą swego towarzystwa.

- Czy George o tym wie?

- Nie. Ale najprawdopodobniej i tak nic nie zauważy, gdy go przyniosą do łóżka.

- Och, to nie jest już ten sam George, którego znaleźliśmy i kochaliśmy.

Keene pomógł przyjacielowi usiąść na łóżku. Uwaga Victora miała pokrycie w rzeczywistości. Keeting zachowywał się w sposób zupełnie nieoczekiwany. Podczas wspólnych hulanek to George był tym, który ich temperował, który przypominał, iż są dżentelmenami i że każdy od kwiaciareczki po pokojówkę zasługuje na ich uprzejmość i troskę. To George zawsze nawoływał ich do umiarkowania w jedzeniu i piciu i przypominał, że nadmiar uciech zawsze kończy się bólem głowy i kacem.

- To świadczy o tym, jak bardzo został zraniony.

Wedmont wzruszył ramionami.

- Amelia uwielbia tę jego powściągliwość.

Keene zaczął zdejmować przyjacielowi surdut. Uderzyła go nuta szczerego żalu słyszalna w słowach Victora.

Równie dobrze mógłby to być żart, zwłaszcza w świetle wydarzeń mijającego dnia, ale Victor nie żartował ani nie kpił. W jego słowach kryła się zarówno tęsknota, jak i rezygnacja, zupełnie jakby wciąż pragnął tej kobiety, a zarazem wiedział od zawsze, że nie jest mu przeznaczona. Dlaczego Victor się z nią nie ożenił? Dlaczego zaciągnął ją do łóżka i nie ofiarował osłony w postaci swego nazwiska? Bez wątplenia czuł coś do niej, choć twierdził, że zbyt łatwo dała się uwieść.

Wedmont od pewnego czasu mówił zresztą o małżeństwie. Keene nie mógł wprawdzie zagadnąć przyjaciela o naturę jego skomplikowanych uczuć względem żony George'a, ale mógł go zapytać o małżeńskie plany.

- Czy jesteś aż tak zazdrosny o małżeńskie rozkosze, jakie przypadły w udziale George'owi i mnie, że zamierzasz pójść w nasze ślady?

- Coś w tym stylu. Wiesz, że nad pistoletami, którymi się pojedykowaliśmy cięży przekleństwo.

- Wiem, można na nich polegać tak, jak na żonie marynarza.

- Ale bardziej niż na marynarzu. - Victor uśmiechnął się bardzo blado.

- Powinieneś się z tego cieszyć, bo wcale nie zamierzałem chybić. Nie, chodzi o legendę, że prawdziwy zwycięzca pojedynku będzie szczęśliwy w małżeństwie, a przegranemu trafi się żona z piekła rodem. Skoro ty, jak się okazało, zostałeś przegranym, to ja muszę czym prędzej rozejrzeć się za kandydatką.

- No cóż, to niezły powód, by się ożenić.

- Tak czy inaczej, potrzebuję żony.

- Masz kogoś na myśli?

- Może ktoś z kręgów burżuazyjnych? Trzeba było brać te pięćset funtów rocznie. Sądzisz, że i mnie się uda znaleźć dziewczynę w opałach, której ojciec zechce zapłacić mi tyle pieniędzy za uratowanie jej honoru?

Davies przestał na chwilę zdejmować koszulę z chorego ramienia Victora. Szarpnął tkaninę mocno i wraz z koszulą oderwał pokaźny fragment zakrzepłej krwi.

- Do diaska, człowieku!

Victor przykrył otwartą ranę złożoną chusteczką. Tkanina natychmiast nasiąkała świeżą krwią. Zabłakana kropla wydostała się spod chusteczki i płynęła po nagiej piersi rannego.

Na ten widok Keene trochę ochłonął. Nie mógł przecież besztać człowieka, który krwawił, zwłaszcza że musiał pomóc mu zabandażować ranę, skoro z powodu awarii jego powozu wszyscy lokaje Victora musieli zostać gdzieś po drodze.

Zadawał też sobie pytanie, czy rzeczywiście był zły na Wedmonta, czy też upodobanie, z jakim przyjaciel rozdrapywał świeże rany Keene'a, czyniło z niego wdzięczny cel.

- Zwracam się z uprzejmą prośbą, byś mówił o mojej żonie z należytym szacunkiem.

- Kochasz ją, prawda?

Przypuszczenie Victora całkowicie oszłomiło Keene'a.

- Obawiam się, że nie. Mój ojciec kocha jej drzewo genealogiczne. - W zasadzie nie miał zamiaru ujawniać tej informacji. - O Boże, Victor, jeśli kiedykolwiek to powtórzysz, będziemy musieli znaleźć znacznie lepszy komplet pistoletów.

Przyjaciel przyglądał mu się w uwagę, mówiąc spokojnie:

- Nawet jeśli mnie zabijesz, nie uciekniesz od swoich problemów.

- Ale nikt inny nie ośmielił się o nich mówić.

- A więc to tylko ci, którzy przypominają o problemach, są ich źródłem? - W głosie Wedmonta pojawiła się tym razem sarkastyczna nuta.

- Nie, chodzi o to, że twój udział w moich kłopotach jest Oli piekielnie nie na rękę.

- Mam też swój udział w kłopotach Geroge'a. Auu! - Victor skrzywił się, gdy Davies dotknął czystą flanelą świeżo Otwartej rany. - Nie musisz mi sprawiać bólu, żeby uśmieżyć swój własny.

- Oczyszczam ci ranę. Masz jakiś inny surdut?

- Nie w tej torbie. Mam czystą koszulę i trochę płótna na nowy opatrunek.

- Zdaje się, że muszę ci pożyczyć jedną z moich własnych. Postaraj się nie pobrudzić jej krwią.

- A niech ją piekło pochłonie! Wcale bym nie krwawił, gdybyś mnie nie postrzelił.

Rana postrzałowa prawie się zagoiła, zaognione były tylko miejsca, w których ingerował chirurg, co stawało pod Znakiem zapytania jego kunszt. Keene szczerze żałował tego pojedynku, cóż jednak mógł zrobić teraz? Gdyby przynajmniej Victor znalazł jakąś dobrą żonę, Keene mógłby pozbyć się poczucia winy, wierząc, że przyczynił się do realizacji przepowiedni związanej z pistoletami.

Ale skoro przyjaciel zamierza szukać żony w sferach burżuazyjnych? Wedmont miał przecież szlachecki tytuł i mógł mierzyć dowolnie wysoko. Jego decyzja oznaczała tylko jedno.

- Doszedłeś więc do wniosku, że pieniądze przyniosą ci szczęście.

- Podniosą z ruiny mój dom. Nie mam żadnego wyboru, Keene. Każdego dnia coraz bardziej pograżam się w długach. Muszę znaleźć bogatą partię, która będzie mnie tolerować.

Davies wiedział, że Victor odziedziczył podupadły majątek. Parę lat temu Victor wprowadził go w zakłopotanie stwierdzeniem, że nie ma on pojęcia, co znaczy odpowiedzialność. Stwierdzeniem tyleż zawstydzającym, co fałszywym, bo Ke-

ene potrafił w znacznie większym stopniu niż jakikolwiek inny szlachetnie urodzony młodzieniec zadbać o swoje potrzeby. Szczegóły swej życiowej sytuacji zachowywał jednak dla siebie - podobnie zresztą jak i Wedmont.

Keene się odwrócił. Nie mógł przyjacielowi w żaden sposób pomóc. Nie mógł zaproponować mu pożyczki ani też poręczyć za jego długi. W pewnym sensie fakt, że Victor musiał szukać tego rodzaju pomocy, przyczynił się do tego, że na ich przyjaźni już jakiś czas temu pojawiła się rysa.

- Na miłość boską, a czym ty się teraz gryziesz?

- Wybacz, rzeczywiście, nie mam żadnych powodów do zmartwień.

- Wiem już to, co najgorsze, możesz więc śmiało wyjawić mi swoje myśli. Co zamierzasz zrobić z Sophie?

Kiedyś Keene odpowiedziałby w tej sytuacji cokolwiek, raczej mniej niż więcej, ale od tamtej pory wiele się wydarzyło. Przeszedł na drugą stronę, by otworzyć torbę Victora.

-Nic.

- I żyć tak jak twój ojciec? Z kimś, kto stale ci będzie wszystko przypominał? A może masz nadzieję, że dziecko będzie podobne do niej?

Davies poczuł pod swymi kolanami podłogę. Trochę go to zdziwiło. Zamierzał przecież tylko schylić się, by podnieść torbę. Skoro jednak już klęczał na podłodze, zaczął grzebać w bagażach Victora. Nawet nie widział ich zawartości. Wolałby rozmawiać na jakiś inny temat, a nie na temat Sophie, ale nie mógł sformułować żadnego sensownego pytania. W końcu musiał odpowiedzieć.

- Nie będę o nic winił dziecka.

- Dlatego, że dobrze wiesz, jak trudno być takim dzieckiem.

- Ale Sophie wcale nie jest w ciąży.

Keene odprowadził Sophie do domu i wytrzepał jej płaszcz, zanim otworzył drzwi. Przykazał lokajowi, by Letty czym prędzej przysłała jej pomoc. Musnął ustami czoło żony i powiedział:

- Muszę sprawdzić, jak się czuje Victor. Powinnaś dopro-

wadzić się do porządku i wrócić do salonu. Zdaje się, że nasza nieobecność trochę za bardzo się przedłużyła.

Sophie poczuła się rozczarowana, choć nawet nie umiała by powiedzieć dlaczego. Wbiegła po schodach do swego pokoju. Czowała na sobie spojrzenie Keene'a, który zapewne przywołałby ją do porządku w razie potrzeby.

Z jednej strony cieszyła się, że Keene troszczy się o nią tak bardzo, że postanowił wyjść za nią na dwór. Cieszyła się także z tego, że w końcu zdecydował się na prawdziwy pocałunek. Dotknęła bezwiednie ust, jakby chciała odtworzyć w sobie w ten sposób wszystkie wrażenia. Z drugiej jednak strony, wolałaby, żeby poszedł razem z nią do pokoju. Chciała czym prędzej się dowiedzieć, do czego doprowadziłyby ich pocałunki i czułości, gdyby nie wyszeptala jego imienia, gdyby nie wpadła w panikę.

Szczerze mówiąc, w jego obecności znacznie szybciej niż zwykle ogarniała ją paniką, jak choćby wtedy, gdy wpadła do rzeki. Miała zamiar zrzucić po prostu coraz cięższą od wody spódnicę, ale Keene stał na brzegu. Usiłowała krzyknąć, żeby sobie poszedł, ale woda napłynęła jej do ust, a rzeczny prąd, silniejszy po deszczu, pociągnął ją w dół.

Gdy plując i kaszląc, wychyliła się ponad powierzchnię, myśl o tym, że miałyby wyjść na brzeg półnaga, wydała jej się gorsza niż perspektywa utonięcia. Choć gdy Keene wyciągnął ją już na brzeg, nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego tak bardzo bała się stracić spódnicę na jego oczach. Wówczas jej niepokój wzbudziło coś całkiem innego - jego natarczywe spojrzenia na jej ociekającą wodą gorset.

Wszystkie te przeżycia wprawiły ją swego czasu w wielkie zmieszanie. Była wściekła sama na siebie, że wpadła w takie tarapaty. Czy gdyby wówczas wyłoniła się z wody półnaga, zdarzyłoby się coś podobnego do tego, co miało miejsce przed chwilą przed domem?

W jej pokoju czekała już walizka Keene'a. Ten widok sprawił, że przeszył ją dreszcz. Keene będzie spał w jej łóżku już tej nocy i to, co zostało rozpoczęte na dworze, znajdzie swój finał. Sophie chwyciła się słupka baldachimu, czu-

jąc, że uginają się pod nią kolana i kręci się jej w głowie.

O nie! Nie chciała, by te dziwne dolegliwości, które ją prześladowały od upadku z konia, zakłóciły jej taki dzień. Z tą myślą padła na podłogę.

8

Victor wpatrywał się w plecy Keene'a. Gdy w końcu udało mu się wytrącić przyjaciela z równowagi, zaczął tego żałować. Zmienił pozycję na łóżku. Czuł się fatalnie. Nie był wprawdzie pewien, czy zdoła utrzymać się na nogach, ale postanowił mimo wszystko wstać. Przycisnąwszy mocno mokre płótno do rany, ruszył przed siebie chwiejnym krokiem. Miał zamiar położyć się na podłodze gdzieś koło Keene'a, choć sądził, że będzie musiał tam zostać, że nie starczy mu sił na powrót do łóżka.

- Nie ma żadnych szans, że nosi twoje dziecko?

Keene pokręcił głową i zaczął grzebać w walizce. Victor położył dłoń na jego ramieniu.

Davies zeszywniał.

- Jesteś na nią zły.

- Nie mogę być na nią zły. - Napięcie słyszalne w głosie Keene'a odzwierciedlało jego uczucia.

Wedmont niezgrabnie opadł na kolana.

- Możesz i powinieneś być zły, ale nie wolno ci pozwolić, by ten gniew zaczął w tobie wzbierać. Uwierz mi, wiem coś o tym. Ropiejąca rana jest znacznie gorsza niż krwawiąca. Gdybym przypadkiem wykrwawił się na śmierć, szczerze ci życzę, byś mógł winić o to tego rzeźnika, chirurga, a nie siebie.

- Boże, wybac mi. Sądziłem, że George jest jedynym spośród nas z poczuciem honoru.

- Wszyscy mamy poczucie honoru, Keene. Brak nam jedynie współczucia. Choć sądzę, że wykazałeś znacznie wię-

cej współczucia niż George albo ja. Powiedz mi teraz, co zamierzasz zrobić z Sophie. Bo nie zamierzasz chyba potraktować jej tak, jak twój ojciec potraktował twą matkę. Albo tak, jak George Amelię.

- Mój ojciec kochał moją matkę, tak samo jak George Amelię - ponad życie. A w moim przypadku chodzi tylko o urażoną dumę.

Victor nie mógł się z tym zgodzić. Nie sądził, by urażona duma mogła sprowadzić Keene'a na kolana, ale wygłaszając te słowa, zdołał odzyskać zimną krew i utwierdzić się w złudzeniu, które chroniło go przed szaleństwem. Skoro Davies tak bardzo pragnął wierzyć, że nie zależy mu na żonie, lord Wedmont nie zamierzał pozbawiać go tego złudzenia.

- A zatem jakie plany masz względem niej?

- Nie mogę jej zabrać do Londynu. Nie życzę sobie żadnych szeptów i spekulacji. Jeśli to już któryś miesiąc, wszyscy się domyśla, że nie ja jestem ojcem tego dziecka.

- Dlaczegoż to?

- Do Londynu jedzie się stąd dwa dni. A moje nazwisko figuruje w księdze u Waitera prawie codziennie, od początku sezonu

- Zdaje się, że dopisywało ci szczęście.

- Skądże znowu. Moja sytuacja finansowa nie jest wiele lepsza niż twoja.

Victor cofnął się trochę. Ojciec Keene'a uchodził za bardzo zamożnego człowieka. Ale baron pod wieloma względami zaniedbywał swego syna. Czy raczej mężczyznę, który nie był jego synem.

Po chwili Victor otrząsnął się z szoku wywołanego wyznaniem przyjaciela. Nie miał dość sił, by skoncentrować się na kilku problemach jednocześnie.

- Ale jak zamierzasz ją traktować? Czego od niej oczekujesz?

- Sophie zawsze zachowywała się w sposób uczciwy i szczerzy. Oczekuję więc, że nie będzie usiłowała mi wmówić, że to moje dziecko. Ja zaś ze swej strony nigdy nie wspomnę i nigdy nie okażę, że nie jestem jego ojcem. W pewnym sensie wszystko mi już powiedziała. Wspominała kilkakrot-

nie o tym, że rodzice są zrozpaczeni jej sytuacją i że obieca-
 ła im przyjąć pierwszą sensowną propozycję.

- W takim razie powinieneś jej o tym powiedzieć.

- A co z uczciwością, jeśli ja pierwszy jej powiem, że
 wiem, iż to dziecko nie jest moje? Chcę, żeby wyszła na jaw
 jej prawdziwa natura.

- A jeśli będzie udawała, że dziecko jest wcześniakiem, co
 wtedy zrobisz?

Keene pokręcił głową.

- Nigdy na to nie pozwolę. - Pomógł Wedmontowi wstać. -
 Musisz się położyć do łóżka.

- Szkoda, że Amelia nie powiedziała George'owi.

- Sądziła, że on wie.

- Ale nie powiedziała o tym otwarcie.

- Dlaczego się z nią nie ożeniłeś?

Victor zamknął oczy.

- Wiedziałem, że to niemożliwe.

Keene zamarł bez ruchu. Victor dojrzał odzwierciedlenie
 własnych emocji w bólu i tęsknocie, która odmalowała się
 na twarzy przyjaciela.

- Gdzie jest Sophie?

Davies potrząsnął głową, jakby chciał przegnać osaczają-
 ce go zewsząd emocje.

- Posłałem ją do pokoju. Wyszła na dwór, by pospacero-
 wać po śniegu.

- Lepiej będzie, jeśli do niej pójdziesz.

Keene popchnął przyjaciela na łóżko.

- Muszę zabandażować ci ramię.

- Idź śmiało. W każdej chwili mogę zadzwonić na służbę.

Widać było, że Keene jest rozdarty. Przyłożył czyste płót-
 no do rany Wedmonta i szybko ją obwiązał. Chory przycis-
 nał opatrunek dłonią, podczas, gdy Davies układał poduchy
 na wezgłowie.

- Nie mogę do niej pójść. Niewiele brakowało, a wziął-
 bym ją tam, na śniegu. Gdyby nie...

Victor spojrzał uważnie na rozpaloną dziką namiętnością
 twarz przyjaciela. Dziwne, że ten człowiek jeszcze sobie nie

uświadomił, jaka jest przyczyna tego, że traci nad sobą kontrolę.

- Ona nie wiedziała, że zamierzasz poprosić ją o rękę, prawda?

- Nie, nie miała pojęcia.

- A zatem niezależnie od tego, co zrobiła, nie było to skierowane przeciwko tobie.

- Czy postanowiłeś zostać adwokatem mojej żony?

- Bądź dla niej dobry, bo nie sądzę, by chciała cię zranić. - W gruncie rzeczy Victor przypuszczał, że Sophie uwielbia swego męża. Czy zresztą jakakolwiek kobieta potrafiła mu się oprzeć?

Wedmont miał wielką ochotę zignorować ten krzyk. Ale po chwili krzyk zamienił się w histeryczne wołanie o pomoc. Nawet on nie mógł pozostać obojętny. Wstał więc z ociąganiem i wyszedł na korytarz.

Nie sądził wprawdzie, by Keene był zdolny do tego, by maltretować swą żonę, ale w końcu sam rzucił głupi żart, że należałoby ją zbić. Może Davies potraktował jego słowa poważnie.

Podbiegła do niego rozhisteryzowana pokojówka.

- Och, panie, ona nie żyje. Moja Sophie leży na podłodze, zimna jak lód. Niech Bóg ma nas w swojej opiece. - Głos pokojówki podniósł się do histerycznego krzyku.

Victor miał nadzieję, że to nieprawda. Tak czy inaczej lepiej nie robić zamieszania. Jeśli nawet Keene zabił swą brzemenną żonę, Victor wołałby mieć dość czasu, by zawiadomić George'a i ewakuować Daviesa na wybrzeże.

- Uspokój się. Zaprowadź mnie do niej.

Letty wpuściła go do pokoju. Victor pochylił się nad leżącą na podłodze Sophie. Ujął jej dłoń. Skóra nieprzytomnej kobiety była rzeczywiście lodowata, ale przecież panna młoda ledwo co wróciła ze spaceru. Lord Wedmont zauważył też, że jej klatka piersiowa unosi się delikatnie do góry i że jej nozdrza się poruszają.

Pokojówka chwiała się na nogach.

- Muszę ich zawiadomić. O mój Boże, coś takiego w dzień ślubu!

- Ona żyje. - Victor postanowił się skupić na tym, by pokojówka nie narobiła niepotrzebnego szumu. Niezależnie od tego, czy Sophie leżała tu z winy swego męża, czy też z powodu swego błogosławionego stanu.

- Przecież jest tak lodowata, jakby była martwa. O Boże, jak ja o tym powiem jej matce?

- Nic nie mów jej matce. Usiądź i postaraj się opanować.

Victor rozartł dłoń Sophie. Chciał ją przenieść na łóżko, ale chore ramię mu to uniemożliwiło. Nie dostrzegł żadnych śladów obecności Keene'a. Narzuta na łóżku była nieskazitelnie gładka. Choć oczywiście jeśli zamierzał ją tylko poturbować, mógł pozostać obojętny na jej wdzięki.

- Sophie, obudź się.

Pokojówka klasnęła tuż przed ustami swej pani.

- O Panie Wszchemogący!

- Zapewniam cię, że ona tylko zemdlą.

Wedmont usłyszał czyjeś kroki w holu. Keene z pewnością będzie zachwycony plotkami na temat wizyty obcego mężczyzny w sypialni jego żony ledwie parę godzin po ślubie.

- Zamknij drzwi i to jak najszybciej.

Pokojówka zrobiła, co jej kazał, i wyszła czym prędzej, gdy tylko polecił jej sprowadzić Davisa. Sophie zaczęła odzyskiwać przytomność.

- Wszystko w porządku? - zapytał Victor.

Dziewczyna zatrzepotała rękami.

- Co się stało?

- Chciałbym się tego dowiedzieć od pani. Czy Keene panią uderzył?

Sophie poruszyła się natychmiast, usiadła i oparła się o łóżko. Zmarszczyła czoło.

- Keene nigdy by mnie nie uderzył. Zdaje się, że zemdlą.

- Lepiej nie być niczego pewnym. Rok temu nie przypuściłbym nawet, że Keene będzie do mnie strzelał.

- Strzelał do pana? - Oczy Sophie zrobiły się wielkie jak patelnie. - Dlaczego?

- Niech go pani sama zapyta. Czy może pani wstać?

Sophie zamruwała powiekami.

- Dlaczego miałby strzelać do kogokolwiek?

- Pomogę pani się podnieść.

Dziewczyna pokręciła głową i zapytała:

- Czy to on podbił panu oko?

- Nie, to robota George'a.

Sophie pozwoliła, by Victor pomógł jej wstać i usiąść na krześle. Zastanawiał się, czy nie powinien raczej wezwać jej matki zamiast męża. Przyklęknął przy jej krześle.

- Łączy was jakaś bardzo dziwna przyjaźń.

- Nasza przyjaźń przeszła ostatnio wiele ciężkich prób. - Victor poczuwał się do lojalności nawet teraz.

- Mam nadzieję, że to nie z mojego powodu. Nie chciała-bym być przyczyną jakichkolwiek problemów.

Wedmont wiedział tylko o jednym, bardzo intymnym problemie, jaki się z nią wiązał. Jeśli uda mu się zachęcić ją do szczerości, może małżeństwo Keene'a nie skończy się tak fatalnie jak związek George'a. Miał jednak do dyspozycji tylko parę minut przed pojawieniem się Keene'a, który nie byłby zachwycony jego interwencją.

Victor nie zamierzał czekać bezczynnie, aż Sophie postąpi jak należy.

- Pani - czuł się bardzo dziwnie, zwracając się do niej w ten sposób - błagam, by zechciała pani zaufać swemu małżonkowi.

Sophie była bardzo zaskoczona.

- Zdaję sobie sprawę, że to wielka zuchwałość udzielać pani rad, ale ja dobrze znam Keene'a. Wybacz mi wszystko, o ile sama mi pani o tym powie. Powinna więc pani zdradzić mi przyczynę swego omdlenia.

- Powinam?

- Proszę nie próbować go oszukiwać. On tego nie zniesie.

- Nie zamierzam.

- A więc już mi pani powiedziała?

- Co miałam mu powiedzieć?

Victor pokręcił głową. Wołałby uniknąć mówienia wprost o tych sprawach.

- Proszę o tym nikomu nie wspominać, ale żona George'a spodziewała się dziecka, gdy brali ślub.

Dziewczyna zmarszczyła czoło.

- Ale co to ma wspólnego ze mną?

- To nie było dziecko George'a - dokończył Wedmont scenicznym szeptem.

- Och, mój... - Sophie zasłoniła usta dłonią.

- Sama pani rozumie.

- To dlatego pan Keeting tyle pije.

- Owszem. Przedtem nie zwykł tak się zachowywać. - Zaczęli schodzić na inny temat, a przecież Victor chciał za wszelką cenę przekonać Sophie, że powinna postąpić inaczej niż Amelia. - Ale Keene... - Victor starał się wyrazić swe przesłanie jak najdelikatniej. - Żona George'a o niczym mu nie powiedziała.

Sophie pobladała. Zamrugła powiekami, a jej wielkie błękitne oczy wypełniły się łzami.

A więc wreszcie pojęła jego intencje.

- Powinna pani być całkowicie szczerą wobec Keene'a. Musi mu pani powiedzieć, dlaczego pani zemdląca. Nie oszukiwać go. Najbardziej zmartwiłaby go próba ukrycia prawdy, nigdy nie wybaczyłby pani kłamstwa.

- Ale...

- Proszę tylko nie zdradzić, że cokolwiek pani mówiłem.

Dziewczyna przełknęła ślinę i ścisnęła jego dłoń.

- Dziękuję panu.

Gdy otworzyły się drzwi, Victor miał tylko nadzieję, że nie znać po nim poczucia winy, które go przepełniało.

Poważny wyraz twarzy Daviesa nie wróżył jednak dobrze.

- Przyszedłeś po surdut?

Wedmont wypuścił dłoń Sophie i wstał.

- Twoja żona zemdląca. Usłyszałem, jak jej służąca woła o pomoc.

Keene rejestrował wzrokiem każdy detal, od pozycji Victora po jego rozpiętą koszulę. Gdy jednak jego spojrzenie spoczęło na twarzy żony, twarz mu złagodniała.

- Wszystko w porządku, Sophie?

Pokiwała głową i rzuciła niepewne spojrzenie Victorowi mówiąc:

- Ostatnio często mam chwile słabości. Ja...
- Zostawię panią w rękach małżonka - przerwał jej Victor. Sophie splonęła rumieńcem i odwróciła wzrok.

Lord Wedmont wycofał się w stronę drzwi. Czyżby zapomnieli o jego obecności? Keene powinien jednak usłyszeć wyznanie swojej żony w cztery oczy.

Drzwi się zamknęły, gdy Victor opuścił pokój.

Gdy znów zostali sami, Keene nie był już taki pewien, że chce usłyszeć jej wyznanie. Serce podeszło mu do gardła i trochę inaczej niż przedtem na śniegu, gdy opanowało go całkowicie pożądanie, poczuł, że narasta w nim strach. Obrócił krzesło stojące przed toaletką i usiadł tak, by widzieć swą żonę.

- Mów dalej.

- Zapewne nie powinnam była tego robić, ale sądziłam, że papa kupił mi tego konia w prezencie ślubnym.

Keene nie oczekiwał, że rozmowa przybierze taki obrót. Odetchnął z ulgą.

- Potem się okazało, że dla mnie przeznaczony był ten drugi koń. A na domiar złego nie wiedziałam...

- Czego nie wiedziałaś?

- Że jest jeszcze nieujężdżony. Nie pierwszy raz spadłam z konia. Ale tym razem mam te dziwne chwile słabości. - W oczach Sophie malowała się szczerość.

Davies miał wrażenie, że jego świat rozpada się na kawałki.

- Chcesz powiedzieć, że zemdlałaś z powodu upadku z konia?

Sophie pokiwała głową.

Keene postanowił zadać cios na oślep.

- Rozumiem, że twoje kłopoty z zatrzymaniem śniadania w żołądku były też rezultatem upadku z konia?

- Nie, to raczej kwestia zdenerwowania. Nie przyjechałam na czas i nie byłam pewna, czy nie rozgniewałeś się na mnie. Bałam się, że już nie chcesz się ze mną ożenić.

Keene wstał i odsunął krzesło. Podeszedł do Sophie.

Dziewczyna odruchowo się uchyliła.

Davies obrócił się i poczuł ucisk w dołku. Dlaczego się uchyliła, gdy się do niej zbliżył? Nie miał przecież zamiaru jej skrzywdzić. Nigdy w życiu nie podniósł ręki na kobietę. Nie pozwoliłoby mu na to poczucie honoru wpojone w tym wzglądzie przez ojca

- Skąd wiesz, że dziś rano byłam chora?

- Tylko dziś rano, Sophie? Daj spokój, stać cię chyba na coś więcej. - A więc jednak chciała go oszukać. Postanowiła udawać, że nosi w łonie jego dziecko. Keene miał ochotę rzucić czymś ze zdenerwowania.

Niewiele brakowało, a dostarczyłby jej argumentu, ułatwiającego planowane oszustwo, uznał jednak, że ma dla siebie za wiele szacunku, by uczestniczyć w jej machinacjach.

Odwrócił się znów w stronę swej młodej żony.

Sophie zastanawiała się, czego Keene właściwie chce. Zmarszczył brwi i zmrużył oczy. Pragnęła zakończyć już tę rozmowę. Nerwy miała napięte jak struny. Zgniotła fałdy sukni w dłoni.

- No cóż, ostatnio często chorowałam, ale jestem przekonana, że to nic poważnego.

- Z pewnością za siedem czy osiem miesięcy wszystko będzie w porządku.

Dlaczego akurat siedem czy osiem miesięcy? Może Keene ma jakieś doświadczenie w tym wzglądzie i wie, że trzeba siedmiu czy ośmiu miesięcy, by znikły skutki wstrząsu?

- Tak sądzisz?

Mąż przyglądał się jej w milczeniu. Czego oczekiwał?

- Może to także rezultat upadku.

Przez jego twarz przemknął nieprzyjemny grymas. Sophie aż zamrugała powiekami. Odniosła wrażenie, że jej nienawidzi. Poczła się bezradna. Tak bardzo pragnęła go zadowolić, choć Victor przed chwilą ją poinformował - a w każdym razie prawie poinformował - że żona George'a urodziła dziecko Keene'a. Sophie uznała, że to właśnie lord Wedmont miał na myśli.

Wszystko to było takie dziwne. Lord Wedmont poradził jej także, by była szczerą wobec męża i powiedziała mu, dlaczego zemdląca.

Sophie skorzystała z tej rady, a Keene się na nią rozgniewał. Tyle że on nigdy nie pochwalał jej impulsywności. Czyżby Victor chciał ją zwięść? Może Keene wolałby nie rozmawiać o przeszłości. Gdy się spotkali przed domem, powiedział przecież, że to, co minęło, nie ma żadnego znaczenia. Wtedy obejmował ją serdecznie i odprowadził do drzwi, trzymając niemal w ramionach.

Sophie doszła do wniosku, że przerosły ją komplikacje związane z małżeństwem. Choć z drugiej strony zawsze bez namysłu pchała się w sytuacje, których normalni ludzie unikają. Dlaczego jej małżeństwo miało być inne?

- Przepraszam - szepnęła.

- Za co, Sophie? Nie powiedziałaś mi nic, za co musiałabyś mnie przeproszać.

- Za to, że jestem chora? - podsunęła.

- Za chorobę nikogo nie trzeba przeproszać.

Ton jego głosu był tak szorstki, że Sophie zaczęła podejrzewać, iż te słowa mają jakieś ukryte znaczenie. Wyglądziła fałdy sukni.

- Jesteś na mnie zły.

Gniew, który wyczuła, kazał jej przedtem się uchylić. Zrobiła to po części dlatego, że Victor zasugerował jej, że Keene mógłby ją uderzyć, choć w gruncie rzeczy w to nie wierzyła.

- Czy naprawdę strzelałeś do lorda Wedmonta? - nie wytrzymała.

Natychmiast pożałowała swej ciekawości.

- Czy chcesz odciągnąć moją uwagę?

Sophie pokręciła głową.

- Przyślę tu twoją służącą. Jeśli poczujesz się lepiej, powinnaś zejść na dół do salonu.

- Czy ty tam będziesz?

Keene zerknął na okno.

- Obawiam się, że tak.

W jego głosie usłyszała nutę rezygnacji. Chciała wybiec z nim i zabębnić pięściami o jego plecy.

Dlaczego się z nią ożenił? A może jego zachowanie było tylko wynikiem zniecierpliwienia zbyt długim oczekiwaniem

na noc poślubną? Sophie wprawdzie bardzo pragnęła w to wierzyć, ale wiele wskazywało na to, że to nie jest właściwa odpowiedź. Choć z drugiej strony, tam na dworze, też wydawało jej się, że jest zły, póki jej nie pocałował.

Może te wszystkie przeżycia wprowadziły w jego duszę równie wielki zamęt? Jeśli tak, to najprawdopodobniej za parę godzin wszystko będzie w porządku.

Keene zamknął drzwi i oparł się o nie całym ciężarem. Dlaczego małżeństwo z tą dziewczyną zamieniło się w piekło podejrzeń? Dlaczego to wszystko tak bardzo go dotknęło? Gdyby sam wybierał sobie narzeczoną, nigdy by nawet nie pomyślał o Sophie.

Uzmysłowił sobie nagle, że zapomniał zabrać surduta, który obiecał Victorowi.

Dostrzegł jakiś ruch w końcu korytarza. To Letty, służąca jego żony, przemykała się kuchennymi schodami.

- Pozwól no, Letty. Zanieś proszę moją torbę do pokoju lorda Wedmonta.

Pokojówka dygnęła grzecznie.

Keene poczuł, jak coś ścisną go w żołądku. Upadek z konia. Widział kiedyś, jak Sophie jeździ. Nie znał lepszej amazonki. Najprawdopodobniej nie spadła z konia w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Ukrył twarz w dłoniach. Dlaczego zachował się tak dziwnie tam, na dworze? Nigdy nie postąpił tak brutalnie z żadną kobietą. Zwłaszcza z kobietą w odmiennym stanie. W towarzystwie Sophie pryskały jednak wszelkie zahamowania. Tylko gwiazdy wiedzą dlaczego.

Keene miał pełną świadomość, że popuścił cugle własnej namiętności. Gest protestu, odepchnięcie, cokolwiek, co nie było zachętą, pomogłoby mu ochłonąć, ale ona uczestniczyła we wszystkim ochotczo. To przecież Sophie skierowała jego dłoń ku swej piersi. Gdy analizował to teraz na zimno, trudno mu było dojrzeć w tym gest dziewiczej panny młodej. Co się stało z jego normalnym światem, gdy poślubił tę dziewczynę?

Kolacja była potwornie nudna. Sophie wolałaby po prostu coś zjeść. A tu przygotowano wyszukany, wielodaniowy posiłek. Keene prawie się nie odzywał, ale patrzył na nią tak, że miała ochotę skulić się na swym krześle.

Sophie rozumiała tylko niektóre żarty. W innej sytuacji poprosiłaby Keene'a o wyjaśnienie, ale dziś wydawał jej się szalenie nieprzystępny. Jego chłód w zestawieniu z tym, co się wydarzyło na dworze, wprawił ją w wielką konfuzję. Zastanawiała się nawet, czy nie przyśniły jej się te pocałunki na śniegu. Zadrzała i splonęła rumieńcem, jakby tamte doznania chłodu i gorąca pozostawiły ślad w postaci ekstremalnych reakcji.

Po kolacji panie szybko wyszły do salonu, gdzie dość długo czekały na dżentelmenów. Davies zajął tam tylko na chwilę, by zaraz wyjść razem ze swym przyjacielem, Victorem.

Gdy Keene wkroczył do salonu, Sophie czuła jego obecność każdą cząstką swego ciała. Odnalazła jego ciemne spojrzenie i natychmiast ruszyła w stronę męża, zupełnie jakby przyciągała ją jakaś niewidzialna, niezależna od jej woli, siła.

- Idziesz spać, Sophie?

Czy sugerował jej, że powinna to uczynić?

- Chy-chy-ba tak. Zdaje się, że powinnam odpocząć - wyjąkała.

Czy on pójdzie za nią?

Przyglądał się jej w milczeniu, spod rzęs.

- To był bardzo wyczerpujący dzień - zaczęła, ale w obawie, by Keene nie wyciągnął z tego niewłaściwych wniosków, dodała: - Marzę o tym, by znaleźć się w łóżku. - Nie była pewna, czy ta uwaga wystarczy, by zatrzeć wrażenie, że jest zbyt zmęczona, by Keene mógł skorzystać ze swych małżeńskich praw. - Czy pójdiesz ze mną? - spytała szeptem.

Cisza trwała tak długo. Sophie mało nie krzyknęła ze złości. Brakowało jej cierpliwości. Tylko jego dziwne spojrzenie utrzymywało ją w ryzach. Wreszcie Keene podniósł dłoń do jej policzka. Jego dotyk był delikatny jak muśnięcie piórkami. Oddech Sophie przyspieszył gwałtownie.

- Chciałabyś tego?

- Tak - szepnęła prawie bez tchu.

- Dobrze się już czujesz?

Przełknęła ślinę, próbując odzyskać zimną krew.

- Zupełnie dobrze. - Czuła dziwną miękkość w kolanach, ale żadnych zawrotów głowy.

Keene pochylił się nad nią i delikatnie ją pocałował.

- Idź do łóżka, moja mała. Muszę zajrzeć do Victora i George'a.

Sophie pokiwała głową i wyszła z salonu. Nie wzięła świecy, tylko pobiegła czym prędzej w stronę schodów, podciągając aż do kolan zawadzającą spódnicę. Tuż przed schodami wpadła na George'a, który właśnie wyłonił się z głębi korytarza.

- O, przepraszam. Tak mi przykro. - Nawet się nie zatrzymała, by sprawdzić, jak zareagował na przeprosiny.

Jej pośpiech nie był jednak rezultatem namiętności. Jakieś niepokojące przecucie wyzwoliło w niej pokłady energii, którym musiała dać upust.

Pierwszą próbę cierpliwości przeszła, siedząc przed lustrem, gdy Letty rozczesywała jej włosy. Wytrzymała jednak długo, bo chciała pięknie wyglądać dla Keene'a. Włożywszy koszulę nocną, wspięła się na łóżko, by zaczekać na męża.

Obracała się z boku na bok i czekała.

Świeczka płonąca na jej toaletce zamieniła się w ogarek, aż w końcu zgasła. Płomień oczekiwania, który w niej płonął, zaczął się chwiać i przygasać, aż wreszcie zamienił się w sopol lodu.

Gdzie on się podział? Czuła się upokorzona tym, że tak skwapliwie przyznała, iż pragnie, by do niej dołączył. Lzy napłynęły jej do oczu. Musiała zamrużyć, by się ich pozbyć.'

Czyżby jej nie pragnął? A może nie pragnął jej wówczas, gdy ona była pod ręką?

Na wspomnienie Letty, która zabrała z jej sypialni torbę Keene'a, Sophie zachłysnęła się gniewem. Dlaczego chciał ją poniżyć, każąc jej na siebie czekać, skoro nie zamierzał się tu pojawić? Czy to okrucieństwo z premedytacją? A może nawet dziś przydzielono mu inny pokój?

Zaczęła przypominać sobie jego słowa, jego gesty i nie znalazła w nich żadnej zapowiedzi, że do niej przyjdzie. Mo-

że powinna stanąć na parapecie, skoczyć w dół i zacząć topić się w rzece. Gdy będzie potrzebowała pomocy, Keene przypomni sobie, że ma żonę.

Wróciła myślą do wydarzeń minionego dnia i raz jeszcze doszła do wniosku, że Keene chciał czegoś od niej, choć nie mogła zrozumieć, o co mu chodziło. Może domyśliłaby się, gdyby była bardziej światową osobą. Wtuliła twarz w poduszkę i zasnęła niespokojnym snem.

Gdy na horyzoncie pojawiły się pierwsze promyki jutrzeńki, Keene wślizgnął się do sypialni żony. Zrzucił buty i zatrzymał się, by sprawdzić, czy leżąca na łóżku postać się poruszy.

Sophie spała. Daviesa ogarnęło rozczarowanie. Podeszedł na palcach bliżej, by spojrzeć na jej twarz tonącą w jasnych lokach. Spała z pierzyną naciągnięta pod brodę i wyglądała jak anioł.

Keene usiadł w fotelu, płonąc z pożądania i wiedząc, że nie może mu ulec. Potarł policzki dłońmi, by pokonać niepokój własnego ciała. Za parę miesięcy, gdy ciąży nie da się już ukryć, uczyni ją naprawdę swoją żoną. Nie zamierzał zbliżyć się do niej wcześniej, by nie dostarczyć jej argumentów, dzięki którym mogłaby udawać, że to jego dziecko.

Trzymał się z dala od sypialni, bo doświadczywszy jej bliskości podczas krótkiej rozmowy w salonie, wiedział, że jego postanowienie może w każdej chwili prysnąć jak bańka mydlana. Nie przejmował się tym, że nie będzie pierwszy. Jej zachwycający entuzjazm znaczył dla niego więcej niż cnota, o którą się nigdy szczególnie nie troszczył. Chciał jednak być ostatnim mężczyzną w jej życiu. Każde następne dziecko, które Sophie urodzi, będzie jego potomkiem. W tej sytuacji nie miał jednak dość zaufania do samego siebie, by wślizgnąć się pod pierzynę i spędzić noc u jej boku, trzymając ręce przy sobie.

Poczuł, że bardzo pragnie położyć się koło niej, wziąć ją w ramiona i tak zasnąć. Wiedział jednak, że gdy jego ciało poczuje jej miękkie kształty, gdy w jego nozdrzach zacznie wibrować jej zapach, nie zdoła zasnąć.

Keene postawił na podłodze swoje buty, zdjął surdut i fu-

lar i powiesił wszystko na krześle obok toaletki żony. Sen w fotelu nie będzie zbyt przyjemny, ale jakoś to znieśie.

Obudził się, czując na sobie spojrzenie Sophie. Zamrugał nieprzytomnie powiekami. Sophie przysunęła sobie krzesło do jego fotela i siedziała, nie spuszczać wzroku z męża.

- Nie śpisz?

- Nie.

Sophie zaczęła skubać sobie dolną wargę. Miał ochotę odsunąć jej dłoń i zrobić inny użytek z jej ust. Nie chciał się rozbudzić, ale nieoczekiwanie poczuł, że niektóre spośród jego członków są już w pełni sił witalnych.

- W takim razie powinieneś się położyć do łóżka.

Keene jęknął.

- Moje miejsce jest jeszcze ciepłe. Obiecuję, że pozwolę ci odpocząć.

Keene szeroko otworzył oczy, by przyjrzeć się żonie. Delikatne, fioletowe półksiężycy rzuciły cień na lśniący błękit jej oczu. Troska Sophie o jego wygodę sprawiła, że poczuł się jak łajdak. To przecież ona potrzebowała szczególnego komfortu.

- Spałaś zbyt krótko. Powinnaś wrócić do łóżka.

- I tak nie mogę spać. Naprawdę, Keene, nie ma potrzeby byś siedział w fotelu.

Davies wyprostował się i zaczął gwałtownie szukać jakiegoś usprawiedliwienia. Nie zastanawiał się jeszcze, w jaki sposób wytłumaczy fakt, że nie położył się koło niej w łóżku. Nie miał zamiaru wyjawiać, że chodzi o to, by nie miała żadnej możliwości wmówienia mu, że jest ojcem dziecka.

- Spałaś już, gdy przyszedłem. Nie chciałem ci przeszkadzać.

- Musiałeś zjawić się bardzo późno.

- Miałem trochę kłopotów z George'em. - Jego wyjaśnienia były dość nieporadne

Sophie siedziała na krześle całkiem wyprostowana, z włosami w nieładzie, w nocnej koszuli zasłaniającej niemal każdy cal jej ciała. Keene pragnął jej całym sobą.

Głos wewnętrzny podpowiadał mu, że wystarczy zapytać ją wprost o tę ciążę. Co by wówczas zrobiła? Gdyby mu

Wszystko wyznała, mógłby uczynić ją swoją żoną jeszcze tego ranka. Ale coś go powstrzymywało przed tym krokiem. Bo co by było, gdyby wszystkiemu zaprzeczyła? Pragnęły jej wierzyć. Kochaliby się. I zostałyby wystrychnięty na dudka.

Sophie skubała dolną wargę palcem wskazującym i kciukiem.

Keene nie wytrzymał i odsunął jej dłoń.

Spojrzała na swoje palce, a potem na niego. Keene się przechylił i musnął delikatnie jej usta swoimi wargami. Sophie zamknęła powieki i mocno je zacisnęła. Nim je otworzyła, cofnęła się nieco. Nie spodziewał się tego gestu. Przyglądał się jej w milczeniu. Gdyby szukała sposobności, by wmówić mu ojcostwo, powinna skorzystać z okazji.

- Długo na mnie czekałaś, kochanie?

Sophie odwróciła głowę do okna.

- Obawiam się, że cię w jakiś sposób rozczarowałam.

Davies nie mógł znaleźć żadnej odpowiedzi. Sophie była wyraźnie przygnębiona. Jego serce od razu zmiękło. Postanowił dać jej do zrozumienia, że jej plan się nie powiedzie.

- Nie, nie rozczarowałam mnie. Postanowiłem po prostu postępować z tobą ostrożnie i łagodnie.

Odwróciła się znowu do niego i przez chwilę patrzyła mu w twarz.

- Zapewniam cię, że nie ma potrzeby niczego odkładać. Nie wymagam szczególnej delikatności - powiedziała miękko, spuszczać wzrok.

Keene wstał i podszedł do niej. Osunęła się odruchowo.

- Sama widzisz, że potrzebujesz trochę czasu, by się do mnie przyzwyczaić. Nie bój się mnie, Sophie. Nigdy cię nie skrzywdzę, choćbyś mnie nawet sprowokowała.

- Przepraszam. Jakoś nie mogę pojąć, jak to się stało, że strzelałeś do przyjaciela.

- To był pojedynek.

- Och! - Gdy jej oczy robiły się okrągłe, wyglądała jeszcze niewinniej.

Nie, wcale nie niewinniej. Wyglądała po prostu jak dziewczyna z prowincji. Ale nawet tu na wsi popełnia się ten po-

wszechny grzech cudzołóstwa. Keene wziął ją za rękę i pomógł jej wstać.

- Gdy prosiłem cię o rękę, sądziłem, że czeka nas parę miesięcy narzeczeństwa, że w tym okresie poznamy się trochę bliżej.

- Znam cię przecież od zawsze.

- Tak, ale byłaś jeszcze dzieckiem, gdy tu ostatnio bawiłem.

- A więc nie spodziewałaś się, że ślub odbędzie się tak szybko? - Jej spojrzenie było całkiem szczere.

- Nie. I nie chciałbym się z niczym już spieszyć. Niepokoi mnie, że niekiedy się cofasz, gdy się do ciebie zbliżam.

- Postaram się przestać.

- Mam nadzieję, że z czasem mi zaufasz.

Sophie zmarszczyła brwi, jakby była wewnętrznie rozdarta.

- Ufam ci. Po prostu za nic w świecie nie chciałabym cię rozczarować.

Keene wziął głęboki oddech, wiedząc, że lada moment wystawi na próbę swe nerwy, i zaprowadził ją do łóżka.

- Połóż się spać. Potrzebujesz odpoczynku.

Sophie rzuciła mu niepewne spojrzenie przez ramię.

- Czy na pewno tego sobie życzysz?

- Tak. Oboje jesteśmy zmęczeni.

Sophie wślizgnęła się pod pierzynę. Keene zamknął oczy na widok jej nagiej kostki. Zastanawiając się, czy popełnia właśnie największy błąd swego życia, przykrył swą żonę starannie. Usiadł koło niej na pościeli i oparł się o wezglowie.

Głaskał jej jasne loki i wdychał ich delikatny zapach. Pachniała... niewinnością. Obraz bezgranicznie szczerzej dziewczyny, jaką pamiętał sprzed lat, był nie do pogodzenia z teorią o jej potajemnych planach. Była taka otwarta. I zawsze mu ufała, nawet wtedy, gdy nie powinna. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że to przez niego wpadła do rzeki.

Czasami zachowywała się tak naiwnie. Davies poszedłby o zakład, że Sophie nigdy nie odgadnie, że tak naprawdę nie są spokrewnieni, ponieważ on nie jest synem swego ojca. Może powinien zapytać wprost, czy nie jest w błogosławionym stanie. Czy Sophie zdoła skłamać mu prosto w oczy?

Walczył dzielnie z pożądaniem, zadowalając się przyjemnością płynącą z dotykania jej włosów. Tłumaczył sobie, że Wystarczy tylko trochę poczekać. Parę miesięcy. Do maja, może do końca kwietnia. Całą wieczność.

Kiedy się oboje obudzili, Keene nie czuł się wcale wypoczęty. Wiedział już, że nie zdoła spędzić obok żony kolejnej nocy, trzymając na wodzy swe pragnienia.

Nieco później wszystkie bagaże zostały umieszczone na dachu powozu, a koń Sophie przywiązany z tyłu. Osiodłano konie dla George'a i Keene'a, a Victora zawiadomiono o zbliżającej się godzinie odjazdu.

Keene pomagał właśnie Sophie i jej służącej wsiąść do powozu, gdy stanęła przed nim jego teściowa.

- Chciałam cię prosić, byś na nią uważał. - Jane chwyciła go za rękę. - Podejrzewam, że Sophie jest w odmiennym stanie. Wiem, że nie przystoi o tym mówić, ale jesteś już jej mężem i wydawało mi się, że powinnam cię uprzedzić. To bardzo żywa dziewczyna, nie sądzę więc, by zachowywała się rozsądnie. Zadbaj, proszę o to, by dużo wypoczywała.

Davies poczuł się tak, jakby wziął właśnie zimny prysznic.

- Tak, oczywiście.

- Domyślałam się, że nie będzie to dla ciebie niespodzianka. Ja w każdym razie się cieszę, że Sophie nie miała takich problemów z poczęciem dziecka, jakie mnie przypadły w udziale. Wprawdzie z wielką przykrością opuszczę pana Farthinga, ale spodziewam się, że mnie zawiadomisz, gdy nadejdzie właściwa pora.

Keene walczył z drżeniem, które go ogarniało. Po nadziei, że ojciec Sophie się pomylił, tłącej się do tej pory w kąciku jego serca, pozostała tylko czarna dziura. Z założeniem, że Sophie nie jest zdolna do takiego oszustwa, też musiał się pożegnać. Wygląda na to, że dała matce do zrozumienia, że nosi w swym łonie jego dziecko.

Jane rzuciła mu dziwne spojrzenie.

- Och, mój drogi, może nie powinnam ci o tym mówić, może Sophie chciała sama przynieść ci tę nowinę. Ale tak się

martwię, jak ona zniesie trudy tej podróży. Będzie mi jej bardzo brakowało.

- Zachęcę Sophie, by pisała jak najczęściej. I oczywiście pošemy po ciebie. Zapewniam, że będę się troszczył o Sophie i o jej dziecko.

W oczach Jane zamigotał cień wątpliwości. Czyżby gniew zabarwił w jakiś sposób jego głos? Keene pochylił się i pocałował teściową w policzek. Ona przynajmniej była szczerą.

Jane Farthing się cofnęła, a Keene ujrzał Victora i jego pełne współczucia brązowe oczy. Miał ochotę zlinczować go za to współzucie.

- Jesteś gotów?
- Jak najbardziej.
- Niech ci to nawet nie przyjdzie do głowy.
- Ma się rozumieć. Nie chciałbym, żeby George poczuł się zmuszony do obrony twojego honoru.

Jane patrzyła na nich, nic nie pojmując. Zięc nie mógł jej jednak wyjaśnić, na czym polega niezdrowe poczucie humoru Victora.

9

Sophie zgmiotła kartkę i rzuciła ją na podłogę. Miała świadomość, że zachowuje się nerwowo, ale nie wiedziała, co napisać. Jedyne, co jej przychodziło do głowy, to pytanie: Dlaczego mnie zostawiłeś? Już dwa razy napisała te właśnie słowa.

Gdy mu zadała to pytanie, Keene odpowiedział mętnie i wymijająco. Powiedział, że nie jest jeszcze gotowa na podróż do Londynu, i cały czas patrzył jej w oczy, jakby chciał coś usłyszeć. Po nocy, którą ona spędziła samotnie w ogromnym łozu, które kiedyś do niego należało, a Keene w sąsiednim pokoju, za zamkniętymi drzwiami, pocałował ją i uściśnął na pożegnanie.

Nic nie rozumiała.

Mąż oprowadził ją po domu, pokazał pokoje dziecięce, Upewniając, że ojciec pozwolił, by zmieniła ich wystrój w dowolny sposób. Sophie zdziwiła się nieco, bo podejrzewała, że między nimi powinno się wydarzyć coś więcej, nim zajdzie potrzeba odnowienia dziecięcego pokoju.

Miała wrażenie, że to, co zaszło między nimi na śniegu, nie wystarczy. Stała przed lustrem. Fryzura już się zaczęła rozpadać, po części dlatego, że Sophie skubała ją, próbując napisać list do męża. Suknia była staroświecka, ze zbyt niskim stanem i zbyt obszerną spódnicą na licznych halkach, Sophie podniosła spódnicę i odpięła halki. Suknia zaczęła zwisać żałośnie.

Czy Keene jej się wstydził? Czy właśnie to miał na myśli, mówiąc, że nie jest jeszcze gotowa na podróż do Londynu? Może za szybko się przyznała do swej ignorancji w sprawach gier karcianych i tańca? Może niepotrzebnie lamentowała nad Staroświeckim charakterem swej garderoby? Może powinna milczeć na temat tego wszystkiego, czego chciała się nauczyć?

Rzeczywiście, jego przyjaciel George kilkakrotnie marszczył brwi na jej widok. Z drugiej jednak strony Victor dodał jej otuchy. Gdy jednak teraz o tym myślała, musiała przyznać, że dawał jej rady w taki sposób, jakby uważał ją za imbecyla.

Obróciła się na pięcie i pobiegła do drzwi, zostawiając halki na podłodze. Teść siedział w gabinecie, zatopiony w papierach. Wpadła do pokoju z pytaniem:

- Co ja takiego zrobiłam, że Keene jest ze mnie niezadowolony?

Lord Whitley podniósł srebrną głowę i spojrzał na synową.

- Najprawdopodobniej nic. A co zrobiłaś ze swoją spódnicą?

- Na długo ją zostawiłam? - Victor patrzył prosto w twarz przyjaciela siedzącego po drugiej stronie powozu.

Keene wzruszył ramionami.

- Dziwna historia. Jestem pewien, że obaj z Victorem do-

jechalibyśmy jakoś do Londynu, nie mordując się nawzajem po drodze - stwierdził George.

Keene obrócił się w stronę okna, za którym deszcz lał się znów strumieniami.

- Nie mając żadnych zdrożnych intencji, śmiem twierdzić, że Sophie jest urocza i że była ogromnie rozczarowana, że ją zostawiasz.

Rozczarowana to doprawdy łagodne określenie. Była zdruzgotana. Jej niebieskie oczy wypełniły się łzami. Wedmont zauważył, że Sophie włożyła nawet płaszcz podróżny, jakby nie miała pojęcia, że zostanie z teściem.

- Ona nie jest jeszcze gotowa, by pokazać się w wielkim świetle - powtórzył Keene.

Victor wiedział, dlaczego zdaniem przyjaciela Sophie nie powinna się jeszcze pokazywać w towarzystwie. Nie życzył sobie, by stan błogosławiony jego żony stał się przedmiotem plotek czujnych i żądnych skandalu bywalców salonów. Choć, jeśli przyznała się do swego występkę, wszystko powinno być w porządku.

- Rzeczywiście. Sophie sprawia wrażenie dość niesfornej młodej damy - stwierdził George.

- No cóż, nie każdy ma to szczęście, by ożenić się z damą idealną, mój drogi - zauważył kąśliwie Victor.

Keeting rzucił mu rozwścieczone spojrzenie.

Keene położył dłoń na ramieniu George'a, by powstrzymać go przed gwałtowną reakcją. Kierując rozmowę na wypróbowany, znacznie bezpieczniejszy tor, oświadczył:

- Moja żona jest w istocie dość porywczą osobą.

- I owszem. Przeskoczyła przez podnóżek jak zwinna małpka, a potem z podciągniętą do kolan spódnicą pędziła korytarzem tak, że aż wpadła na mnie.

- Zdaje mi się, że obie wasze żony lubią całkiem wysoko podnosić spódnice.

- Zamknij się! - krzyknął Keene, George natomiast miał najwyraźniej ochotę podbić Victorowi drugie oko.

- Ciekawe, jak jej wyjaśniłeś swoją decyzję - zainteresował się Victor.

George ograniczył się do rzucenia Wedmontowi nieprzyjaznego spojrzenia i zwrócił się do Daviesa. Ku zaskoczeniu Victora tym razem podzielał jego wątpliwości.

- Muszę przyznać, że postąpiłeś bardzo dziwnie, zostawiając świeżo poślubioną żonę w towarzystwie ojca.

- Spodziewam się, że wkrótce do niej dołączę.

Najdziwniejsze było jednak to, że Keene wyglądał równie nieszczęśliwie, jak jego żona w chwili pożegnania. Uściskał ją tak namiętnie, jakby nie do niego należała decyzja o rozstaniu.

Podsłuchiwanie powozu na wyboistej drodze sprawiło, że odezwała się rana Victora. Na jego twarzy pojawił się grymas bólu. Wolałby jednak pozostać przy życiu, skoro czeka go szczęśliwe małżeństwo zapowiadane w legendzie związanej z pistoletami. Trudno uwierzyć, by to nie Keene był prawdziwym przegranym w tym pojedynku. Czasami jednak Victor marzył skrycie o tym, by któryś z jego przyjaciół poczuł się na tyle obrażony, by wreszcie położył kres jego nieszczęściu. Pan Bóg wie dobrze, że Victor Wedmont nie ma dość odwagi, by się zdobyć na taki krok, choć ma już dość bólu i nędzy.

- Zostawiając Sophie na wsi, narażasz się na plotki, że poślubiłeś ją tylko dla pieniędzy - zauważył Keeting.

- Czyżby była aż tak bogata? Szkoda, że nas wcześniej sobie nie przedstawiłeś, skoro sam nie musisz powiększać swego majątku. - Victor usiłował usiąść nieco wygodniej.

- Ależ przecież Keene potrzebuje pieniędzy. Ojciec lekceważy wszystkie jego potrzeby finansowe.

- To nieprawda - zaprotestował Keene. - Nie interesuje mnie majątek Sophie.

- Rzeczywiście. Nie interesuje go - potwierdził Victor, przypomniawszy sobie, że przyjaciel odrzucił propozycję rocznej renty.

Davies się lekko skrzywił.

Gra szła o znacznie większą stawkę.

- Słyszałem o tym od Richarda. Człowiek czuje się chyba nie najlepiej, będąc zmuszonym prosić młodszego brata o pieniądze - powiedział George.

Keene odwrócił wzrok w stronę okna. Wedmont zerknął na

pełną goryczy twarz przyjaciela. Czy to prawda, że ojciec niechętnie otwierał sakiewkę dla swego jedyne go spadkobiercy? Victor nie przypominał sobie, by George kiedykolwiek skłamał. Dlaczego zresztą miałby wyssać z palca taką informację?

- Zupełnie nie pojmuję, dlaczego twój ojciec uznał, że źle się prowadzisz, skoro Richard chadzał przeważnie tymi samymi ścieżkami? - zastanawiał się Keeting.

- Nikt nie plotkował na temat romansów Richarda - zauważył Victor. Jako młodszy syn Richard nie był obiektem plotek. Prawdziwą przyczyną, dla której ojciec pozbawił Keene'a funduszy, nie były jednak drobne grzeszki.

- Tworzymy przecież paczkę skandalistów, nieprawdaż? Zdaje się, że rozwiodę się z żoną i dostarczę więcej uciechy plotkarzom niż wy obaj razem wzięci.

Po oświadczeniu George'a zapadła śmiertelna cisza.

- Nie możesz tego zrobić — szepnął Wedmont.

- Mogę. Sporo o tym myślałem w ciągu kilku ostatnich dni.

- W ciągu kilku ostatnich dni przede wszystkim piłeś.

- To jeszcze nie znaczy, że nie myślałem.

- Ale chyba niezbyt jasno. Jestem pewien, George, że wcale nie chciałbyś opowiadać o swej sytuacji na forum Parlamentu. Zastanów się nad tym. Amelia bardzo cię kocha. Rozwód zrujnuje jej życie. Nawet jeśli ty jej nie kochasz, nie gardź jej uczuciem - powiedział Keene.

- Dobry Boże, człowieku. Pomyśl tylko, co jej pozostanie? Nie ma ani wysoko postawionej rodziny, ani majątku, by się bronić. - Victor pochylił się do przodu. George nie może się rozwieść z Amelią.

- Chyba nie potrzebuje żadnej rodziny, skoro moi najlepsi przyjaciele przemówią w jej sprawie. Ja w każdym razie nie zamierzam nawet słuchać tego, co o n ma do powiedzenia na ten temat. - Keeting skinął głową w stronę Victora.

- Powoli. Lepiej nie czynić z tej sprawy tajemnicy poliszynela. Na razie tylko my trzej wiemy o wszystkim - rzekł Keene pojednawczo.

- Powiedz mu, że ty byś tak nie postąpił - poprosił Wedmont. - Powiedz mu. - Narastała w nim panika. Co by się

w takiej sytuacji stało z jego córką? Zostałaby odrzucona przez towarzystwo. Co by się stało z Amelią? Skończyłaby jako czyjaś kochanka albo musiałaby wyjechać za granicę, gdyby George zechciał zapewnić jej środki na skromne życie.

Davies pokręcił głową.

- Mam mu powiedzieć, żeby wysłał swoją żonę na wieś?

Nie, nie o to mu chodziło. Keene powinien zdradzić George'owi tajemnicę Sophie i zakończyć tę rozmowę o rozwodzie.

- Dlaczego nie? - upierał się Victor.

- To nie jest właściwy moment. Nie życzę sobie żadnych plotek.

- Powiedz mu.

- Co on ma mi powiedzieć?

- Że Victor oświadczył, że osiadzie z twoją żoną w jakimś wiejskim domku, jeśli ją odprawisz.

- To był tylko żart. - Wedmont nie mógł nawet myśleć o utrzymywaniu kochanki, skoro rozglądał się jakąś dobrą partią. Jak jednak mógłby odmówić pomocy Amelii, skoro przyczynił się do jej kłopotliwego położenia?

- Nic mnie to nie obchodzi. - Keeting pocieszył się butelką.

Victor błagał Keene'a spojrzeniem, by opowiedział o swoich małżeńskich kłopotach. Zdążył się jednak zorientować, że George w swym obecnym stanie zdradza sekrety, które powinien zachować tylko dla siebie. W przyszłości będzie musiał się zastanowić, co wie na temat sytuacji finansowej Keene'a, skoro się okazało, że wie tak niewiele. Na razie jednak o wiele bardziej zajmował go los własnej córki i jej matki, kobiety, z którą nie mógł się ożenić.

- Na razie nic się nie stało. I nie potrzeby się spieszyć - łagodził sprawę Davies.

- Nigdy bym jej nie dotknął, gdybym wiedział, że do tego dojdzie. - Victor skulił się na swym siedzeniu. - Zawsze kochała ciebie najbardziej. Nawet wówczas, gdy zupełnie zwątpiła w to, że się jej kiedykolwiek oświadczysz. Nie wiem, czy sobie przypominasz, ale wtedy widywano cię często z panną Thorton.

George zupełnie zignorował jego słowa. W spojrzeniu Ke-

ene'a było zbyt wiele zaciekawienia. Wedmont zasłonił twarz dłońmi. Dlaczego ich losy tak się poplątały? Rok temu myślał tylko o kolejnej czekającej go przyjemności. Teraz przypominał sobie walącą się fasadę własnego domu i przyszło mu do głowy, że jej stan doskonale odzwierciedla jego życie. Gdyby nie myślał głównie o przyszłości, wszystko by się natchmiast rozpadło. Okazało się jednak, że czyny popełnione w przeszłości, mogą w każdej chwili okazać się przeszkodą na drodze ku przyszłości.

- Chciałbym, żeby wreszcie przestało padać - powiedział George żałośnie.

- Obawiam się, że deszcz właśnie się zaczął - zauważył Keene.

Victor mruknął coś, potakując i zastanawiając się, czy w jego walącym się domu nie ujawniły się jakieś nowe przecieki.

- Chciałam sprawdzić, jakbym wyglądała w sukni nowego kroju - odparła Sophie, niezrażona niechętnym spojrzeniem lorda Whitleya. Zniosła zbyt wiele znacznie bardziej przerażających spojrzeń swego ojca, by miała się zaniepokoić tym, którym ją obdarzył teść.

- Ależ suknie nowego kroju wcale tak nie wyglądają.

Powinna była włożyć halki z powrotem, ale przypomniała sobie o nich dopiero w chwili, w której poczuła na sobie owo znaczące spojrzenie. No cóż, w końcu nie popełniła aż tak wielkiego wykroczenia, nie weszła przecież do londyńskiego salonu nago.

Usadowiła się na krześle naprzeciwko lorda Whitleya.

- Keene doskonale zna się na modzie, prawda? Na początku wydawało mi się, że ubiera się w sposób niewyszukany, w stonowane kolory, ale muszę przyznać, że przede wszystkim nigdy nie przesadza z ozdobami, prawda?

- Jeśli przysłaś tu, by rozmawiać o moim synu, to możesz od razu wyjść.

- Dlaczego?

Lord Whitley podniósł wzrok, by napotkać spojrzenie szeroko otwartych niebieskich oczu.

Sophie odgadła, że jej bezpośredniość zbiła teścia z tropu.

- Jestem zajęty.

- Och, to głupstwo. Chętnie papę wyręczę. Czy papa zajmuje się rachunkami? Umiem bardzo starannie prowadzić tabelę i całkiem niezłe liczę. - Sophie podniosła się z krzesła | pochyliła nad biurkiem.

Lord Whitley zamknął księgę rachunkową.

Sophie znowu usiadła. Czyżby go obraziła? Wydawało jej się, że Keene zainteresował się jej zdolnościami rachunkowymi.

- Często sprawdzam księgi ojca. Mógłby go papa o to pytać. Choć muszę wyznać, że nie jest to moje ulubione zajęcie.

- A jakie jest twoje ulubione zajęcie?

- Wolę zajęcia, które wymagają wysiłku fizycznego. Wyobrażam sobie, że bardzo bym lubiła tańczyć. Uwielbiam jazdę konną i długie spacery, ale deszcz uniemożliwia te rozrywki. Tańczyć zaś nie mogę bez partnera, nie wspominając już o tym, że mój papa - to znaczy mój prawdziwy papa - uważa, że nie przystoi, bym brała lekcje tańca. Czy to nie z tego powodu Keene mnie tu zostawił?

- Powinnaś jemu zadać to pytanie.

- Powinnaś? Już mu zadałam, ale on oświadczył, że nie jestem jeszcze gotowa, by pojechać do Londynu. Mama dała mi czek, który mogę przeznaczyć na uzupełnienie swojej wyprawy. Obie wiedziałyśmy, że papa i tak nie pozwoliłby zamówić dla mnie sukien podług najnowszej mody. Mama uznała zresztą, że jeśli suknie nie zostaną kupione w Londynie, to i tak będę wyglądać okropnie prowincjonalnie.

Lord Whitley potarł sobie czoło kluskowatymi palcami. Sophie nie mogła powstrzymać się od porównania jego dłoni ze smukłymi placami Keene'a, których dotyk obudził w niej nieznane tęsknoty.

- Czy o to właśnie chodziło Keene'owi? Że nie jestem odpowiednio ubrana i nie umiem tańczyć? Na domiar złego, nie umiem grać w karty. A zdaje się, że to także jest potrzebne w Londynie.

- Zważywszy na fakt, że Keene prosił o pozwolenie, byś mogła zmodernizować pokoje dziecięce, zamierza raczej szybko uczynić mnie dziadkiem.

Sophie splonęła rumieńcem i zerknęła na pierścionek na palcu.

- Gdyby tak było, powinien mnie raczej zabrać do Londynu. Chciałam prosić papę o radę. Obawiam się, że Keene jest niezadowolony z mego prowincjonalnego wyglądu.

Lord Whitley usiadł wygodniej.

- Nie sądzę, by był niezadowolony z twego wyglądu. Obawiam się, że chodzi raczej o twą zuchwałość i o twe manierę, moja panno.

Sophie zerwała się z krzesła i ruszyła w stronę drzwi. Nie przysłała tu po to, by ją obrażano.

- Mówisz, że potrafisz nieźle rachować?

Zatrzymała się i odwrócona do teścia plecami odparła:

- Owszem, sir.

- Na bocznym stoliku w jadalni leży talia kart. Przynieś karty i przyprowadź tu panią K.

Sophie zrobiła to, o co ją teść poprosił. Gdy podawała mu karty, gospodyni stała już w drzwiach.

- Pani K., czy w wiosce nie mieszka przypadkiem nauczyciel tańca?

- Owszem, proszę pana. Był nauczycielem na pensji w Perth. Teraz jest już stary i tylko czasami udziela lekcji.

- Poślij do niego zapytanie, czy nie zechciałby przyjeżdżać tu, by zająć się edukacją naszej Sophie.

Sophie rzuciła się teściowi na szyję i go serdecznie uściskała.

- Bardzo papie dziękuję.

Lord Whitley poklepał ją niewprawnym ruchem po plecach, dając do zrozumienia, że ma już dość tych czułości.

Parę następnych dni Sophie poświęciła uzupełnianiu swej edukacji. Codziennie przeglądała *The Times*, które teść prenumerował. Zmuszała się do czytania wiadomości politycznych, choć niewiele rozumiała. Lord Whitley uważał, że synowa robi nader szybkie postępy w nauce gry w karty, a sta-

ry nauczyciel tańca, którego kości trzeszczały w stawach przy każdym ruchu, uznał ją za bardzo pojętną uczennicę.

Keene krążył po swym domu jak tygrys po klatce. Nie mógł opanować niepokoju. Po części dlatego, że dom wydawał mu się taki pusty bez Richarda. We wszystkich pokojach panowała śmiertelna cisza. Nieobecność Richarda nie była jednak jedyną przyczyną jego wzburzenia. Nawet za życia brata często przebywał sam w rezydencji.

Gdy już zajrzał do każdego pokoju i nie znalazł nigdzie ukojenia, kazał siodłać konia. Miał nieprzepartą ochotę pojechać do domu ojca, by sprawdzić, czy Sophie zechce z nim jeszcze rozmawiać. Starał się zadbać o to, by nie zabrakło jej okazji do wyjawienia swej tajemnicy. Do ostatniej chwili miał jeszcze nadzieję, że jego młoda żona to uczyni. Powtarzał uparcie, że to, co się wydarzyło w przeszłości, nie ma żadnego znaczenia. Sophie spuściła głowę i wpatrywała się w podłogę, a on czekał na próżno.

Potał policzki. Sophie nie zwykła się zachowywać tak powściągliwie. Dlaczego miałyby nagle zmienić swe obyczaje? Czy mógł być jakiś inny powód niż stan błogosławiony?

Naciągnął rękawiczki i zszedł po frontowych schodach. Minęło zaledwie parę tygodni. Trzeba jeszcze trochę poczekać. Parę miesięcy. Oczekiwanie najwyraźniej mu nie służyło. Musiał się czymś zająć. Czymkolwiek. Postanowił więc odwiedzić George'a.

Drzwi zagroził mu lokaj, oświadczając, że państwa Keetingów nie ma w domu. Keene słyszał wyraźnie krzyki, które podważały prawdziwość stwierdzenia lokaja. Keeting bez wątpienia był w domu, a adresatką jego tyrazy mogła być tylko Amelia.

- Wpuść mnie, człowieku, zanim twój pan zrobi coś, czego będzie potem gorzko żałował.

Pełna rezerwy twarz lokaja zmieniła się na oczach Keene'a.

- To jest naprawdę straszna awantura.

Lokaj nie chciał zapowiedzieć gościa. Keene nacisnął więc klamkę dziennego salonu i wkroczył do pokoju. Amelia,

z pobladła twarzą, siedziała na skraju sofy, trzymając się kurczowo poduszek. George, bardzo czerwony na twarzy, prze-rwał swój krzyk w pół słowa.

- Wszystko w porządku, Amelio? - zapytał Keene.

Pani domu pokiwała głową.

- Wszystko w porządku.

- Chyba nic ci nie zrobił?

Amelia niemal niezauważalnie pokręciła głową.

- George atakuje mnie tylko za pomocą słów.

Davies spojrział na przyjaciela. Ciekawe, czy George zda-ję sobie sprawę z tego, jak bolesne mogą być słowa?

- Wtrącasz się w nie swoje sprawy.

- Twoje krzyki słysząc nawet na ulicy.

Po tym spostrzeżeniu w salonie zapadła cisza. Zakłócał ją tylko jeden dźwięk. Płacz niemowlęcia dobiegający z głębi domu.

- Och... - Amelia zerwała się z sofy. - Nie słyszałam, że płacze.

- Zajmij się swoim bękartem - rzucił Keeting.

- Ja ją przyniosę - zaproponował Keene.

Przystanął tuż za drzwiami, by zaczerpnąć tchu. Czy je-go ojciec w ten sam sposób reagował na jego płacz w dzie-ciństwie? Keene pokręcił głową, rozmyślając o swym gniewie na George'a i o gniewie, który go z George'em łączył. Przypomniawszy sobie ramię Victora, które tak długo nie mogło się zagoić. Gdy szedł po schodach na górę, czuł, że przygniata go wielki ciężar. Strzelał do niewłaściwego człowieka.

Victor włożył koszulę, ostrożnie wsuwając prawe ramię do rękawa. W końcu rana zaczęła się goić. Jego ręka była wciąż słaba i bezużyteczna, choć w pewnym zakresie odzyskał w niej już władzę. Podniósł dłoń na wysokość barku, lękając się tego ruchu, a zarazem bojąc się, że ramię całkiem obumrze, jeśli nie spróbuje. Usłyszawszy pukanie do drzwi, wyszedł z garderoby, trzymając krawat w ręku. Gdy dotarł do drzwi sypialni, lokaj już otwierał drzwi wejściowe.

- Sir, jakaś pani chce się z panem widzieć.

Victor uniósł brew w niemym pytaniu: kto?

Lokaj pokręcił tylko głową, dając do zrozumienia, że nie zna tej osoby.

- Sophie! - wykrzyknął Victor, idąc w kierunku gościa.

- Ach, więc to pana mieszkanie. Nie byłam tego pewna. Znalazłam ten adres w korespondencji Keene'a. Nie chciałam czytać listu, żeby sprawdzić, czy adres może być aktualny.

- Co pani tu robi? - Wedmont wyciągnął rękę, by wciągnąć gościa do środka, ale po chwili zastanowienia uznał, że będzie lepiej, jeśli sam wyjdzie na zewnątrz, potem znów zmienił zdanie i jednak zaprosił Sophie do mieszkania. Gdyby stali razem na zewnątrz, mogliby zwrócić na siebie uwagę. Dość, że widziano ją przed jego drzwiami.

Lokaj dyskretnie zniknął gdzieś w głębi mieszkania. Keene zabiłby Victora bez wahania, gdyby się dowiedział, że Sophie przebywała w jego kawalerskim apartamencie. Przyzwyczajone kobiety nigdy nie odwiedzają samotnych mężczyzn.

- Przyjechałam do Londynu, żeby zamówić parę sukni. Modnych sukni. Jestem przekonana, że wyglądam beznadziejnie. Papa - ojciec Keene'a - dał mi jego adres, ale postanowiłam, że zatrzymam się w hotelu. Nie znam tu nikogo, ale mam nadzieję, że zechce mi pan zarekomendować jakieś stosowne miejsce.

- Keene nic nie wie o pani przyjeździe do Londynu?

- Nie. Keene życzył sobie, żebym została na wsi, a ja nie chcę okazywać mu nieposłuszeństwa, choć taka już jestem z natury. Muszę jednak uzupełnić swą wyprawę i zrealizować wystawiony przez mamę czek w One Pall Mall East. Sądzę, że lepiej będzie, jeśli się tam wybiorę w towarzystwie jakiegoś dżentelmena. Miałam nadzieję, że zechce mi pan towarzyszyć.

- Powinna pani zwrócić się do Keene'a.

- Mogę, oczywiście, sama to załatwić. Wiem, jak funkcjonują banki. Przez ładnych parę lat pomagałam ojcu prowadzić rachunki. Tyle że wszystkie sprawy bankowe załatwialiśmy pocztą.

- Sophie, pani Davies, nie powinna pani tu przebywać. - Victor wołał nawet nie myśleć o tym, że Keene mógłby znów wyzwać go na pojedynek.

- Nie przyszedłam tu sama. Moja służąca czeka w dorożce. Zamierzałam nawet zabrać ją ze sobą, ale bałam się, że dorożkarz nie zechce na nas zaczekać. A poza tym nie można powiedzieć, że się w ogóle nie znamy. Musi pan być przecież bliskim przyjacielem mego męża, skoro zaprosił pana na ślub. Zastanawiałam się, czy nie poprosić drugiego przyjaciela Keene'a o pomoc, ale odniosłam wrażenie, że on mnie nie lubi. Pan natomiast był tak uprzejmy, by udzielić mi porady, sądziłam więc... - Gdy Sophie spojrzała na Victora błękitnymi oczami, ten nie mógł pojąć, jak Keene zdołał się im oprzeć. - Jest pan jego przyjacielem, czy nie?

- W pewnym sensie.

Sophie zmarszczyła nos, a Victor zaczął się zastanawiać, kiedy ostatnio w jego apartamencie i to tak blisko łóżka przebywała jakaś kobieta. Sophie była jednak żoną Keene'a, a przy tym nie miała chyba pojęcia, jak dwuznacznym posunięciem są odwiedziny u mężczyzny. Usprawiedliwienie przyjazdu do Londynu potrzebą zamówienia nowych ubrań wydało mu się dość podejrzane, skoro za parę miesięcy wszystkie nowe suknie Sophie będą bezużyteczne.

Z drugiej jednak strony, nie wykonała ona żadnego gestu, który wskazywałby na to, że zjawiała się tu z zamiarem uwiedzenia przyjaciela. Nie rozpięła płaszcza, nie zdjęła kaptura. Victor zaplątał się w swoich spekulacjach.

Czy zjawiała się tu z jakąś ukrytą intencją? Sprawiała wrażenie osoby niewinnej i szczerzej. A przy tym była doprawdy uroczą i choć nie należała do kobiet w jego typie, to przecież nie wyrzuciłby jej z łóżka. Ciekawe, jak Keene może odwlekać chwilę skonsumowania swego małżeństwa? Victor dotknął ramienia dziewczyny.

- Sophie, czy zdaje pani sobie sprawę z tego, co ludzie mogą sobie pomyśleć, gdy się dowiedzą, że przebywała tu pani ze mną sam na sam?

Sophie zatrzepotała rękami ze zdziwienia.

- A coż mogliby sobie pomyśleć, jeśli nie to, że odwiedzam przyjaciela mego męża? -Przerwała, jakby spodziewała się dalszych wyjaśnień. A potem z odrobiną wahania

w głosie zapytała: - Jeśli nie jestem bezpieczna w pana towarzystwie, to gdzie będę bezpieczna?

- To po prostu nie wypada.

Młoda dama cofnęła się i odwróciła.

- Nie wiedziałam. W takim razie powinnam już iść.

Wedmont miał ochotę przerzucić ją sobie przez ramię i zanieść prosto do Keene'a, obawiał się jednak reakcji przyjaciela.

- Tak, powinna pani już iść.

- Spróbuję chyba zatrzymać się w Limmer Hotel. Czy to odpowiednie miejsce? Znalazłam jakiś list od przyjaciela Keene'a, który tam kiedyś mieszkał.

- Nie, nie powinna pani się tam zatrzymywać. - To było dobre miejsce dla dżentelmenów, zwłaszcza tych, którzy lubią zbytek, z pewnością jednak nieodpowiednie dla zamężnych kobiet podróżujących na własną rękę. Jakie plotki rozniosłyby się po salonach, gdyby się wydało, że żona Keene'a mieszka w hotelu, podczas gdy on jest w Londynie? - Powinna pani udać się prosto do domu swego męża,

- Bardzo pana proszę, nie chciałabym, żeby Keene się dowiedział, że tu jestem. Zamierzam mu zrobić niespodziankę, gdy już poprawię swój wygląd.

Zdaniem Victora Sophie wcale nie potrzebowała poprawiać swego wyglądu, choć przyjrząwszy się jej uważniej, stwierdził, że miała na sobie dość staroświecki płaszcz, taki, jakie nosiły ich babki.

- Keene nie wspominał wprawdzie nic o tym, że nie wolno mi opuszczać wsi, ale też nie zabrał mnie ze sobą do Londynu. - Oczy Sophie błyszczały tak bardzo, że z głowy Victora wyparował w jednej chwili cały rozsądek.

Wedmont wiedział, że Sophie czuła się bardzo rozczarowana, gdy Keene zostawił ją na wsi. Jej brawurowy przyjazd do miasta poruszył go. Dlaczego Davies nie wyłożył jej swych motywów?

- Keene nie chciał, by zamieszkała pani w Londynie, mając na względzie pani stan.

- Wygląda na to, że moja matka z nim rozmawiała. - Sophie zmarszczyła brwi.

- Owszem.

- Jestem chyba coraz zdrowsza. Ostatnimi czasy mam coraz mniej tego rodzaju kłopotów.

Tym razem Victor zmarszczył brwi. Jego zdaniem kobiety w stanie błogosławnym stawały się nie tyle coraz zdrowsze, ile coraz cięższe. Pomyślał, że może Sophie ma na myśli swoje omdlenie w dniu ślubu.

- Czy zdarzyło się pani ostatnio raz jeszcze zemdleć?

-Nie.

- Ale wyjaśniła pani Keene'owi, co było przyczyną tamtego wypadku?

- Owszem, ale odniosłam wrażenie, że go tym rozgniewałam. - Sophie zagryzła usta.

- Nie przypuszczała pani chyba, że będzie zadowolony.

- N-nnie.

Rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi. Victor natychmiast chwycił ją za ramię i wepchnął do sypialni. Dopiero wtedy otworzył drzwi wejściowe.

10

Amelia wślizgnęła się do pokoju dziecięcego w ślad za Daviesem. Stała w drzwiach, gdy on wyjmował maleńką Reginę z łóżeczka.

- George dał niani wychodne. Ktoś umarł w jej rodzinie.

Keene przytulił niemowlę do ramienia.

- Czy ona nie powinna być nakarmiona?

- Nie wiem.

Na szczęście dziecko przestało krzyczeć i zaczęło pociągać noskiem i kwilić. Skoro jednak rodzona matka tego maleństwa nie miała pojęcia, jak mu pomóc, to któż mógł to wiedzieć?

Amelia splótła dłonie na muślinowej sukni.

- George zamierza mnie odesłać.

Keene przyglądał się jej przygnębionej twarzy. Amelia była całkiem rozkojarzona. Nie podeszła do niego, by wziąć na ręce własne dziecko. Czyżby nie obudził się w niej instynkt macierzyński? A może nie chciała, by dziecko pogniotło i pobrudziło jej suknię? Twarz młodej matki wykrzywiła się w grymasie.

- Chętnie bym wyjechała, ale on mi nie pozwala zabrać ze sobą Reginy. Kiedy ją przytulam, dostaje szału. Sama zaproponowałam, że osiadę w jego posiadłości na wsi, ale kazał mi zostawić tu dziecko. Co on zamierza z nią zrobić? Przecież nawet nie chce jej widywać. - W łagodnym głosie Amelii słychać było wyraźnie nutę paniki.

Może nie chciała wziąć na ręce dziecka, by nie narazić się mężowi? Znaczyłoby to, że George zupełnie postradał zmysły.

- Porozmawiamy z nim.

- Nie mogę. Już próbowałam. Nie wiem, co począć. Mówi o rozwodzie, ale nie pozwala mi zabrać dziecka. Staram się więc znieść jakoś jego nienawiść.

- On czuje się zraniony, Amelio.

- Wiem o tym. Nie sądzę, by zamierzał zrobić jej coś złego, ale zupełnie nie rozumiem, dlaczego chce nas rozdzielić.

- Dlatego, że chce zranić ciebie. Dlatego, że jest zazdrosny o twoje uczucia względem córki.

Keene pomyślał, że spokój i opanowanie Amelii są do prawdy godne podziwu, jeśli się weźmie pod uwagę jej rozpaczliwe położenie. Od dawna fascynowała go jej powaga i nieskazitelne maniere.

- Rozumiem - szepnęła Amelia, spuszczać wzrok.

- Pozwól, że z nim porozmawiam.

Pani domu podeszła do Daviesa i wyciągnęła ręce, by wziąć dziecko. Gość nie wypuścił jednak maleństwa z ramięm.

- Nie. Zamierzam porozmawiać z nim o jego córce.

- To mu się nie spodoba. Dbam o to, by nie słyszał jej płaczu.

- Pozwól, że spróbuję załatwić sprawę po swojemu.

Victor odetchnął z ulgą, gdy się okazało, że za drzwiami stoi tylko służąca Sophie. Kobieta trzęsła się ze zdenerwowania.

- Dorożkarz mówi, że nie będzie dłużej czekał.

- Powiedz, że w takim razie nie dostanie zapłaty. Pani nie zapłaciła jeszcze za przejazd, prawda?

Letty pokręciła głową.

Sophie uchyliła drzwi do sypialni.

- Letty?

- Proszę iść i powiedzieć dorożkarzowi, że pani za chwilę wróci.

Pokojówka zmarszczyła brwi, ale posłusznie się odwróciła i poszła w stronę powozu.

- Sophie, musi pani natychmiast stąd wyjść.

Victor wskazał swemu gościowi drzwi.

- Oczywiście.

Wyszedł za nią na schody. Gdy Sophie chowała kopertę z adresem do torebki, zauważył, że na ulicy stoi jego serdeczny przyjaciel.

Nie mógł pozwolić na to, by opuszczając jego apartament Sophie zobaczył ktoś, kto później się dowie, że jest ona żoną Keene'a. Chwycił więc ją za rękę i wciągnął do środka. Pani Davies uniosła brwi ze zdziwienia. Victor przyłożył palec do ust.

Ukradkiem, zachowując wszelkie środki ostrożności, wychylił się przez poręcz. Nie chciał, by przyjaciel go zauważył i wszedł na górę.

Niestety, przyjaciel był pogrążony w rozmowie z kimś, kto stał odwrócony plecami do Victora. Wedmont poczuł, że pocałował mu się dłoń. Tamci dwaj na dole najwyraźniej się znali. Sophie postąpiła nader ryzykownie, przychodząc do niego.

- Co się stało?

- Na dole stoją dwaj moi przyjaciele.

- I cóż z tego? Przecież żaden z nich mnie nie zna.

Victor wołał zamknąć drzwi, niż ryzykować, że któryś z tamtych panów ją zobaczy.

Spojrzał w pełne zdziwienia, błękitne oczy Sophie i uzmysłowił sobie, że żona Keene'a jest zbyt niewinna, by zdawać

sobie sprawę z wszelkich niebezpieczeństw, na które się naraża, wędrując samotnie po Londynie.

- Czy nie ma nikogo, kto mógłby pani towarzyszyć w wyprawach do miasta?

Sophie pokręciła głową.

- Błagam, niech się pani uda do domu swego męża.

- Nie zrobię tego. Gdyby chciał, żebym tam zamieszkała, nie zostawiałby mnie na wsi.

Victor podejrzewał, że sprawa nie będzie aż tak prosta. Przerażeniem napawała go myśl o towarzyszeniu Sophie w jej londyńskich eskapadach, nie mógł jednak pozwolić, by Wędrowała po mieście bez eskorty. Modlił się tylko o to, by Keene go nie zabił, gdy się dowie, że Sophie odwiedziła go w mieszkaniu.

- Gdy tylko tamci panowie odejdą, zawiozę panią do Grillion Hotel. Nie mogę pozwolić, by poruszała się pani po mieście bez asysty.

- To żaden problem. Poradzę sobie.

Wedmont nerwowo wyglądał przez okno. Mężczyźni wciąż rozmawiali. Ciekawe o czym?

Sophie protestowała, ale Victor postanowił, że jej nie wypuści, dopóki nie będzie mogła wyjść niepostrzeżenie.

Widział, jak jej służąca znów wraca, z oznakami zniecierpliwienia na twarzy.

Otworzył jej drzwi.

- Gdzie jest moja pani?

Victor się skrzywił. W tej samej chwili usłyszał czyjeś kroki na schodach. Chwycił więc Letty za rękę i wepchnął obie kobiety do swej sypialni.

- Proszę nie wychodzić, dopóki pań nie zawołam.

Kazał lokajowi odprawić dorożkę, sam zaś wyrzwał na schody, by sprawdzić, kto teraz do niego idzie.

Davies potarł sobie czoło. Jak przemówić George'owi do rozsądku? Nie zdołał go nawet namówić na wzięcie dziecka na ręce. Jakie życie czeka tę małą? Keene poczuł, że robi mu się słabo.

Stracił brata, omal nie zastrzelił Victora, a teraz prysła nadzieja na ocalenie przyjaźni z George'em. Z dnia na dzień ubywało mu szacunku dla samego siebie. Miał wielką ochotę wrócić na wieś, by szukać ukojenia w ramionach Sophie. Choć jej gra dotknęła go do żywego.

Najgorsze zaś było to, że rozumiał, czego Sophie się lęka. Rozumiał wściekłość George'a. Lepiej niż kiedykolwiek rozumiał też swego ojca, choć ani jemu, ani George'owi nie potrafił wybaczyć win.

Victor w przeciwieństwie do niego niewiele wprawdzie rozumiał, ale przynajmniej między nimi nie było żadnych, lub prawie żadnych, tajemnic. Po napiętej atmosferze panującej w domu George'a i Amelii i po śmiertelnej ciszy, w jakiej tonął jego własny dom, spodziewał się, iż towarzystwo przyjaciela podziąka na niego uspokajająco.

Kłopot jednak w tym, że Victor nie był sam. Keene spostrzegł na schodach jakąś kobietą sylwetkę. Zawahał się przez chwilę. Nie widział wprawdzie twarzy tej kobiety, ale w jej postaci było coś dziwnie znajomego.

Na ulicy stała dorożka. Dziwne. Czyżby ta pani zamierzała zabawić u Victora tylko chwilę? Lokaj Wedmonta schodził właśnie na dół.

- Przepraszam pana, sir.

Keene postanowił zaczekać na powrót służącego. Dopiero gdy ten wrócił, odprawivszy powóz, wszedł za nim do apartamentu przyjaciela.

Na widok Daviesa na twarzy Victora pojawiły się oznaki paniki.

- Czy coś się stało? - zdziwił się Keene.
- Mam gościa. Musisz niestety wyjść.
- Nie zamierzam ci przeszkadzać. Może spotkamy się później?

Wedmont podszedł do przyjaciela i dotknął jego ramion tak, jakby chciał go wypchnąć z pokoju.

- Zajrzę do ciebie.

Lokaj zniknął w głębi mieszkania.

Nad brwiami Victora pojawiły się kropelki potu. Keene

Z zaciekawieniem obserwował pulsującą tętnicę na szyi przyjaciela. Zdenerwowanie Victora bardzo go zaintrygowało.

Przechylił głowę. Przekomarzanie się z przyjacielem wydało mu się o wiele atrakcyjniejsze aniżeli rozpamiętywanie własnych problemów.

- Jakiegoż to gościa przyjmujesz?

- Pewną damę - odparł Wedmont.

Keene skrzyżował ramiona na piersiach. Victor nie zwykł zachowywać się tak tajemniczo. Kogo przyjmuje w prywatnej części apartamentu? Ostatnimi czasy wraz z jego nazwiskiem wymieniano jedynie imiona kilku panien na wydaniu.

- Wiesz przecież, że nikomu nie powiem.

- Idź już.

-Co za manieri. Znasz przecież moje największe, najmroczniejsze sekrety.

Keene także znał sporo sekretów Victora. Jednym z tych sekretów był romans z Amelią, o którym jednak Davies nie miał pojęcia przez dłuższy czas.

Nerwowe zachowanie przyjaciela podsycalo tylko jego ciekawość.

- Nie zdradzę ci jej imienia.

Davies ruszył w stronę sypialni pana domu, w której bez wątpienia ukryła się owa „dama”.

Victor chwycił go za ramię.

-Nie!

Krańcowość jego reakcji zaskoczyła Daviesa. Do tej pory żartował, spodziewając się, że Wedmont lada moment zdradzi mu w jakiś sposób, kto kryje się w tamtym pokoju. Teraz jednak cała sytuacja przestała być zabawna.

- Dlaczego? Chyba nie rujnujesz życia jakiejś kolejnej młodej damie?

- Nie! Nie rujnuję nikomu życia. Błagam cię, nie otwieraj tych drzwi.

- Kto to jest?

- To mężatka! Proszę cię, idź już.

- W takim razie nie powinna chyba bawić w twoim apartamencie.

- Nie zapraszałem jej tutaj. Sama przyszła. Nie mam ochoty, by znów ktoś do mnie strzelał.

- Nikomu nie powiem.

Victor nie wyglądał na przekonanego. Cały natomiast pozieleniał.

- Wiem o tym.

- Obiecuj, że zdradzisz mi jakieś szczegóły później.

- Oczywiście. Ale później - szepnął Victor.

Keene zaczął zbierać się do wyjścia. Zatrzymał się jednak w pół drogi do drzwi, tknięty dziwnym przeczuciem.

- Jesteś pewien, że masz na to wszystko dość siły, Victor? Nie wyglądasz najlepiej. Wydaje mi się, że nie wyzdrowiałeś jeszcze na tyle, by figlować w łóżku ze swym tajemniczym gościem.

Przyjaciel pobałdł jeszcze bardziej.

- Masz rację.

Keene nie spodziewał się tego rodzaju odpowiedzi.

- Dobry Boże, zachowujesz się tak, jakbyś wpadł w oko samej księżniczce Karolinie.

Tego rodzaju scenariusz nie miał w sobie nawet cienia prawdopodobieństwa. Romans z odstręczającą żoną księcia regenta zostałby uznany za zdradę stanu. Poza tym Keene nie podejrzewał, by Wedmont pragnął w jakikolwiek sposób zachęcać księżniczkę, nawet gdyby rzeczywiście wpadł jej w oko. Nie wspominając już o tym, że księżniczka gustowała w mniej subtelnych mężczyznach.

- Gorzej - mruknął Victor.

Kto, u licha, jest w tej sypialni?

- Obiecuję, że kiedyś ci o tym opowiem - szepnął, kładąc palec na ustach. - Do zobaczenia.

Niemożliwe, by to była Amelia. Przed chwilą przecież od niej wyszedł. A w każdym razie wydawało mu się, że Amelia jest w domu, gdy opuszczał George'a. Może jednak przyszła do swego niegdysiejszego kochanka?

Davies pokręcił głową. Kto wie? Dlaczego miałyby tego nie robić? Czy miała cokolwiek do stracenia w obliczu zachowania George'a i jego wzmianek o rozwodzie.

- Powiedz tylko, że to nie jest Amelia.

- To nie jest Amelia - potwierdził Victor posłusznie.

Keene znów pokręcił głową, nie mając pewności, czy przyjaciel go przypadkiem nie okłamuje. Ruszył zdecydowanym krokiem w stronę drzwi, nie mając wcale ochoty tu zostać. Kobieta zjawiła się tuż przed nim. Niewykluczone, że to Amelia. Na podstawie konturów sukni i płaszcza, które mu mignęły można by sądzić, że to nie ona, Amelia ma jednak dość sprytu, by przebrać się tak, żeby utrudnić identyfikację.

Mogła wyjść z domu George'a co najmniej kwadrans wcześniej niż on.

Keene opadł na schodek przed apartamentem Victora. Zapragnął Sophie. Na to musiał jednak jeszcze poczekać.

- Czy Keene już wyszedł? - Sophie wychyliła głowę z sypialni.

Pod Victorem ugięły się nogi. Pochylił się raczej, niż upadł.

- Dosiada właśnie konia. - Lokaj pana domu stał już na posterunku przy oknie.

- Dobrze się pan czuje? - zainteresowała się Sophie.

- Nie. Jestem ledwo żywy z przerażenia. Dobry Boże, czy pani zdaje sobie sprawę z tego, że on by mnie zabił, gdyby panią tu znalazł? - Victor bał się, że Sophie wyjdzie z pokoju na dźwięk głosu swego męża, a on będzie musiał wyjaśniać, co robiła w jego sypialni. Zważywszy zaś na to, jak nonszalancko Keene się zachowywał w chwilach gniewu, wszelkie wyjaśnienia mogłyby się zakończyć propozycją kolejnego pojedynku. - Obawiałem się, że pani wyjdzie z pokoju.

- Dlaczego miałabym to zrobić? Przecież nie chcę, by się dowiedział o moim pobycie w Londynie.

Sophie nie przejmowała się tym, że mąż mógłby ją zastać w sypialni innego mężczyzny. Nie chciała tylko, by wiedział, że przyjechała do Londynu. Serce Victora wciąż biło w szaleńczym rytmie. Nie przepadał za tego rodzaju emocjami. Podejrzewał nawet, że bawiłby się lepiej, oglądając pożar swego zrujnowanego domu rodzinnego, bo choć wcale tego nie pragnął, to musiał przyznać, że uwolniłoby go to od części zmartwień.

- Na pewno by pana nie zabił.
- Nie, mógłby natomiast zabić panią. - Wówczas on miałby jeszcze jeden grzech na swoim sumieniu.
- Kim jest Amelia? - zapytała Sophie obojętnym na pozór głosem.

Wedmont się wyprostował.

- To żona George'a.

Sophie naciągnęła kaptur i ruszyła w stronę drzwi.

Victor chwycił ją za ramię.

- Mój lokaj sprawdzi, czy droga wolna.

Sophie wywróciła oczyma.

Victor natomiast po raz kolejny zaczął się zastanawiać, czy w relacji Keene'a z Amelią nie kryło się coś więcej, niż podejrzewali sami zainteresowani.

Parę dni później Sophie stała przed wielkim lustrem w pracowni krawieckiej. Szwaczka podwijiała jej nową dzienną suknię do właściwej długości. Jasne włosy Sophie wiły się wokół głowy w krótko ostrzyżonych lokach. Młoda pani Davies cieszyła się, że nowa fryzura będzie wymagała znacznie mniej zachodu, ale obawiała się, że wygląda w niej zbyt chłopięco. Tak czy inaczej, było już za późno. A mała Francuzeczka, która strzygła jej włosy, twierdziła, że fryzura jest zarówno modna, jaki twarzowa.

Letty płakała rzewnymi łzami.

W ciągu paru minionych dni widziała wiele młodych dam noszących podobne fryzury. Victor zapewniał ją, że w nowej koafiurze bardzo jej do twarzy, gdy jednak zapytała, czy ta zmiana spodoba się Keene'owi, znów wpadł w panikę i zaczął ją namawiać, by czym prędzej poinformowała małżonka o swej obecności w mieście.

Krawcowa przeprosiła swą klientkę na moment.

Sophie spojrzała krytycznym okiem na swój nowy strój w cytrynowym kolorze. Miętko udrapowana tkanina otulała biust i ujawniała kontury ciała przy każdym ruchu. Gdy zaś Sophie stała nieruchomo, suknia wydawała się skromna. Nowa moda miała w sobie wiele prostoty. Ojcu z pewnością

nie przypadłaby do gustu. Sophie poczuła lekkie wyrzuty sumienia.

- Cudowna suknia. Zamówię taką samą.

Gdy Sophie się obróciła, ujrzała młodą kobietę trzymającą ręce w futrzanej, obszytej aksamitem mufce.

- Podoba się pani moja suknia?

- Znakomicie pani w niej wygląda. Podejrzewam jednak, że mnie nie byłoby w niej do twarzy.

Sophie przyjrzała się ciemnym włosom i ocienionym długimi rzęsami, czarnym oczom młodej kobiety.

- Wydaje mi się, że byłoby pani bardziej do twarzy w wyrazistszych barwach. Może coś w odcieniu burgunda?

Dziewczyna uśmiechnęła się i wyciągnęła dłoń z mufki w kierunku Sophie.

- Jestem Mary Frances Chandler.

- Sophie Far... Davies.

Mary obejrzała dokładnie suknię Sophie.

- Bardzo twarzowa suknia. Kolor uwydatnia pani karnację.

- Dziękuję.

- No cóż, madame jest najlepszą krawcową w tym mieście. Wiem coś o tym, bo wypróbowałam wszystkie.

Sophie nie miała wątpliwości co do słuszności twierdzenia swej nowej znajomej. Jej pelisa wyglądała dokładnie tak, jak na obrazku w *La Belle Assemblee*, który oglądała tego ranka.

- Trzeba wielkiego kunsztu, by oderwać wzrok dżentelmenów od ich kieszonkowych zegarków?

- A w jaki sposób?

Nowa znajoma wzruszyła ramionami i odpowiedziała, patrząc na Sophie znacząco.

- Eksponując to i owo.

Sophie nie była pewna, co nowa znajoma mogła mieć na myśli. Nie mogła się jednak oprzeć wrażeniu, że Victor, słysząc ten komentarz, odciągnąłby ją na bok, twierdząc, że nie powinna tego słuchać. Nic więc nie odpowiedziała.

Krawcowa i szwaczka właśnie wróciły, niosąc kolejną suknię.

- Panno Chandler, zechce pani wejść do przymierzalni. Zaraz się panią zajmujemy.

Szwaczka przyklekła i kontynuowała podpinanie sukni Sophie, gdy jednak Mary wyszła z przymierzalni, zarówno szwaczka, jak i krawcowa zwróciły się w jej stronę. Panna Chandler była w ich oczach ważniejszą klientką niż Sophie.

- Czy dżentelmen, który stoi na dworze, czeka na panią? - zapytała Mary, obracając się, by ułatwić szwaczce pracę.

-Tak.

Mary rzuciła jej badawcze spojrzenie.

- To lord Wedmont, prawda?

- Tak. To bliski przyjaciel mego męża.

- A kto jest pani małżonkiem?

Sophie zauważyła, że krawcowa i szwaczka wymieniają znaczące spojrzenia.

- Keene Whitmore Davies.

- Syn lorda Whitleya?

-Tak.

Krawcowa wróciła do Sophie, by skończyć upinanie jej sukni.

Mary nieznacznie zmarszczyła brwi.

- Chyba wyszła pani za mąż bardzo niedawno.

- Trzy tygodnie temu. - Sophie zaczęła się zastanawiać, czy nie zachowała się zbyt niedyskretnie, ujawniając nazwisko swego męża, ale było już za późno, by cokolwiek zmienić. Victor dostałby z pewnością apopleksji i oświadczył, że jeśli Sophie zamierza rozgłaszać wszem i wobec, że jest w mieście, to równie dobrze może od razu zamieszkać w domu swego małżonka.

Mary przechyliła głowę i przymrużyła oczy.

- Powinniśmy chyba wybrać się razem na przechadzkę do parku. Mogłybyśmy udzielić sobie nawzajem wielu cennych rad, nie sądzi pani?

- Z przyjemnością - uśmiechnęła się Sophie.

- Może pani małżonek i lord Wedmont zechcieliby nam towarzyszyć.

- Nie wiem. - Sophie zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób mogłaby wyjaśnić, że trudno byłoby jej zaprosić własnego męża na tę przechadzkę, skoro nie poinformowała go

o swym przyjeździe do miasta. Zakładając, że Keene w ogóle zechciałby z nią gdzieś pójść.

A poza tym Victor wcale nie miał ochoty dotrzymywać jej towarzystwa, z wyjątkiem wizyt w banku i u krawcowej, a także w kilku sklepach, które musiała odwiedzić, by uzupełnić swą garderobę. Nie chciał nawet słyszeć o zwykłym spacerze. Sophie zabierała więc Letty i codziennie rano, kiedy trudno było spotkać kogokolwiek z dobrego towarzystwa, wyruszała na wyprawy po Londynie.

- Och, widzę, że nie ma pani ochoty się z nikim dzielić swą zdobyczą - zaśmiała się Mary.

- Nie o to chodzi. Pomyślałam tylko, że będziemy się znacznie lepiej bawić, jeśli zabierzemy tylko swoje służące.

- Bez wątpienia. Powinna pani jednak wziąć pod uwagę, że ja jeszcze nie zrealizowałam swego celu. Pani już złowiła męża, a ja muszę się wciąż koncentrować na swoich łowach. Może zresztą mogłaby mi pani udzielić paru wskazówek, jak zachęcić złowioną rybkę, by zrobiła to, czego sobie życzę.

- Sądzę, że sprawdziłabym się znacznie lepiej, ucząc panią skakać przez przeszkody.

- Dobry pomysł. Bardzo kiepska ze mnie amazonka.

- Choć może na razie nie powinnam, bo nie tak dawno strasznie się skompromitowałam w lesie.

Mary roześmiała się głośno, zasłaniając usta dłonią. Sophie nie bardzo rozumiała, dlaczego te słowa tak ją rozbawiły

- Klacz nie była jeszcze ujeżdżona, a na dodatek ja się nie przygotowałam na to, że stanie dęba, a ona bryknęła tylnymi nogami.

- Och, opowiada pani tak zabawne historie, pani Davies. Czy chciała pani powiedzieć, że skompromitowała się pani, spadając z konia?

Krawcowa skończyła upinać suknię i poprosiła Sophie, by ją zdjęła w przymierzalni, obiecując, że wkrótce będzie gotowa.

- Oczywiście. Nazwałam ją Grace, choć w rzeczywistości ma na imię Salamanca. Uważam jednak, że to idiotyczne nadawać klaczy imię od jakiejś bitwy. Choć z drugiej strony

zachowuje się tak, jakby rzeczywiście nadawała się do wojaczki. Ale byłoby mi bardzo miło, gdyby zwracała się pani do mnie po imieniu.

- Z przyjemnością. Proszę nazywać mnie po prostu Mary Frances. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

Sophie była prawdziwie rozczarowana, że plany przechadzki nie zostały skonkretyzowane.

- I ja mam taką nadzieję.

Pomyślała jednak, że gdy skompletuje już swoje suknie, nie będzie miała żadnego pretekstu, by zostać w Londynie. Trzeba myśleć trzeźwo. W jaki sposób dowie się, co Keene sądzi o zmianach w jej wyglądzie, jeśli nie nadarzy się okazja, by mu je pokazać?

Keene rozsiadł się wygodnie na krześle, obserwując towarzystwo prowadzące ożywione rozmowy. Tym razem nie miał ochoty brać w nich udziału. Gdy otrzymał zaproszenie do salonu lady Burress, pomyślał, że nie wolno mu przepuścić takiej okazji. Zazwyczaj bardzo go ożywiały zażarte dyskusje polityczne, tym razem jednak pozostawał wciąż dziwnie obojętny.

Nieopodal przechodzili właśnie dwaj młodzi dżentelmeni.

- Czy widziałeś już ostatnią zdobycz Wedmonta? - pytał jeden z nich. - Śliczna mała blondyneczka.

- Słyszałem, że nieźle ją ubrał.

- Nigdy przedtem jej nie widziałem. Czy wiesz kto to jest?

- Podobno...

Keene obrócił się, by lepiej słyszeć.

Młody człowiek poczuł na sobie spojrzenie Keene'a i pobałdł. Pociągnął swego rozmówcę za rękaw i odeszli gdzieś dalej.

Davies próbował kilkakrotnie spotkać się z Victorem od czasu, gdy przyjaciel tak uparcie ukrywał przed nim swą kochankę w sypialni. Za każdym razem jednak lokaj informował go, że pana nie ma w domu.

Kim, do diaska, była ta tajemnicza nieznajoma? Za co stroił ją w te drogie piórka? Jeśli zgodnie z deklaracją Victora była mężatką, to dlaczego obcy ludzie wiedzieli, kim jest? Czyżby Wedmont tylko przed nim ukrywał jej tożsamość?

Lady Burress podeszła do siedzącego samotnie Keene'a.

- Czy dobrze się pan bawi, sir?

- Oczywiście.

- Miałam nadzieję, że przyprowadzi pan swoją małżonkę. -
Na twarzy pani domu malowała się ciekawość.

- Moja żona nie przyjechała jeszcze do Londynu.

Keene spodziewał się serii typowych w takiej sytuacji pytań i szykował odpowiedzi. Owszem, ukrył ją na wsi, by strzec ją przed wzrokiem innych. Jego żona zajmuje się prze-meblowywaniem ich domu. Nie, małżeństwo nie było niespodzianką, znają się od dziecka.

Lady Burress nie zadała mu jednak żadnego z tych pytań, tylko cofnęła się o krok.

- Słyszałam, że jest w mieście.

Keene zerwał się z krzesła.

- Gdzie pani to słyszała?

- Rozmawiałam z pewną młodą damą - jak ona się nazywa? Aha, z panną Chandler. Ta dziewczyna ma bardzo ostry język.

Davies był już nieco zdenerwowany paplaniną gospodyni.

- Nie znam żadnej panny Chandler.

- W każdym razie panna Chandler mi powiedziała, że widziała pańską żonę w pracowni krawieckiej.

Keene pokręcił głową. Ale jakies dziwne przecucie powstrzymało go przed oświadczeniem, że to niemożliwe.

- Powiedziała także, że pani Davies była tam w towarzystwie pańskiego przyjaciela. - Lady Burress pstryknęła palcami, jakby właśnie umknęło jej nazwisko tego przyjaciela.

Keene nie uwierzył w to ani przez chwilę. Cekał, aż wreszcie padnie to nazwisko, choć w jego głowie dzwony biły już na alarm.

- W towarzystwie lorda Wedmonta.

Zdołał jakoś podnieść swój kieliszek do ust i beznamietnie wzruszyć ramionami. W jednej chwili ogarnęła go niepo-hamowana wściekłość. Tym razem naprawdę go zabije.

11

- Sophie, nie możesz tam iść.
- Dlaczego nie? Jeśli nie zechcesz mi towarzyszyć, zabiorę ze sobą Letty.
- Ależ to nie wypada.
- Tylko jedna wyprawa do Covent Garden. To chyba nic strasznego. - Sophie zatrzymała się na skraju ulicy, patrząc na dziewczynę sprzedającą fiołki. Śliczna dziewczyna miała na sobie poszarpaną suknię, pękniętą na ramieniu, zbyt krótka, postrzępiona spódnica nie zasłaniała jej gołych nóg przed charakterystycznym dla Londynu chłodem i wilgocią. - Mam już te wszystkie cudowne suknie i chciałabym spędzić choć jeden wieczór w jednej z nich. - Chciałaby także ofiarować jedną tej kwiaciareczce. Najprawdopodobniej dziewczyna znacznie bardziej jej potrzebowała i z pewnością by ją nosiła. - Obiecuję, że nie wpadnę w żadne tarapaty. To przecież godne szacunku miejsce.

Victor chwycił ją za ramię i zaczął prowadzić na drugą stronę ulicy.

- Nie dla samotnej kobiety. A ja z tobą nie pójdę.
- I dobrze.

Victor puścił ją. Sophie przebiegła na drugą stronę, lawirując między beczkowozem a dorożką. Słyszała głos wołającego ją Wedmonta. Nie mogła wprawdzie ulżyć doli licznych, pozostających w nędzy londyńczyków, ale mogła kupić bukiet, by choć trochę wspomóc kwiaciareczkę. Londyn nie wydawał się wprawdzie tak potworny i pełen nędzy, jak w matczynych opowieściach. Od czasu do czasu zdarzały się jednak sytuacje, które poruszały ją do głębi.

Zazwyczaj miasto było pełne życia i oszalało hałasem.

Straganiarze i kramarze zachwalali swoje towary, przez cały czas słyhać było stukot kopyt i turkotanie kół, pozdrowienia przyjaciół, zabawy dzieci, dziwne powiedzonka w londyńskim dialekcie. Wystarczyło posłuchać przez chwilę tych dźwięków, by nabrać energii. Wszystko wydawało jej się tak cudowne i wszystko to miała wkrótce zostawić.

Victor pobiegł za nią na drugą stronę ulicy.

- Na miłość boską, Sophie, uważaj na siebie. Jakiś pojazd mógł cię przecież potrącić.

- Też coś.

Victor złapał ją za ramię, pochylił się nad nią i wymamrotał:

- W tym stanie powinnaś na siebie uważać. Jeśli nie potrafisz myśleć o sobie, to zastanów się przynajmniej, jakbym się wytłumaczył przed Keene'em, gdyby spotkało cię coś złego. Wiesz, co by było, gdybyś zemdlała na samym środku ulicy? Bczkowóz mógł cię przejechać.

Ależ skąd!

- Zapewniam cię, że nic mi nie dolega. A ty jesteś okropną zrzędą.

Wedmont spojrział na nią z ukosa.

- Nie wybierasz się chyba do teatru, prawda?

- Zdaje się, że nie mogę tam iść bez asysty, czyż nie to mi przed chwilą tłumaczyłeś? - Sophie ściągnęła usta, mając nadzieję, że Victor zmieni jednak zdanie. Pragnęła przeżyć coś ekscytującego, nim spakuje nowe suknie i zaszyje się na wsi. Miała nadzieję, że Keene spostrzeże ją przypadkiem na ulicy i oczarowany jej nowym wizerunkiem, poprzysięgnie wierność i obieca, że będzie myślał wyłącznie o jej szczęściu. Ale były to tylko głupie marzenia sentymentalnej dziewczyny.

Trudno się zresztą dziwić, że nie spotkała nigdy Keene'a. Victor zachowywał się jak czujny pies i trzymał ją z dala od ludzi, którzy mogliby go rozpoznać, przede wszystkim zaś unikał modnych miejsc w popularnych godzinach. Sophie posłusznie jadała w hotelu i nigdzie nie bywała wieczorami.

- Co w tym złego? Wyjeżdżam przecież za dzień lub za dwa.

Podeszła do kwiaciareczki. Sięgnęła do torebki po mone-

tę. Wedmont popatrzył na dziewczynę i pobladł. Pociągnął Sophie za ramię.

- Chcę tylko kupić bukietek fiołków.

- Nie! - Victor się cofnął, ciągnąc za sobą Sophie. - Te kwiatki już zwiędły.

Kwaciarka przeniosła wzrok na Victora. Podarta sukienka rozchyliła się na jej piersiach. Dziewczyna z ociąganiem ją poprawiała.

- Mniejsza o fiołki. Wygląda na to, że ta dziewczyna potrzebuje pieniędzy - szepnęła Sophie. - Spójrz tylko na jej sukienkę.

- Może kwiatki, sir? - Dziewczyna podeszła do nich powolnym krokiem. - Bukietek dla przyjaciółki. - Jej głos zamienił się w cichy pomruk. - Pewnie przyda się później, wieczorem.

- Nie - uciał Wedmont i się odwrócił.

- Poproszę ten bukietek - powiedziała Sophie, trzymając rękę na torebce.

Gdy kwaciarka spojrzała wreszcie na Sophie, na jej ładnej twarzyczce pojawił się wyraz ogromnego zdziwienia. Pani Davies wzięła przywiedle fiołki i zorientowała się, że kwaciarka nie ma kolejnego koszyczka. Ona kupiła ostatni bukietek. Dziewczyna rzuciła Victorowi jeszcze jedno badawcze spojrzenie i wycofała się.

- To był jej ostatni bukietek. - Sophie przybliżyła kwiatki do nosa i kilka małych fioletowych płatków spadło na ziemię.

- To był jej jedyny bukietek. Mój Boże, Sophie, czy ty naprawdę nie rozumiesz, że ona wcale nie handlowała kwiatkami?

- Naprawdę?

- Na miłość boską! Przecież jesteś mężatką. Rozumiesz chyba, co próbowała sprzedać. - Twarz Victora spłonęła purpurą.

Sophie spojrzała na oddalającą się skąpo odzianą dziewczynę.

- A co sprzedawała?

- Właśnie dlatego nie możesz iść sama do teatru. Tam jest stanowczo za wiele kobiet tego pokroju i mężczyzn, którzy na nie czekają.

Czyżby to była prostytutka? Czy to właśnie chciał powiedzieć Victor? Dlaczego miałyby żądać zapłaty za coś, co jest chyba bardzo przyjemne? Sophie dowiedziałyby się wszystkiego, gdyby jej małżeńskie sprawy przybrały normalny obrót.

- Mógłbyś mi towarzyszyć.

- Ale nie zamierzam - upierał się Victor.

Sophie szukała pierwszych oznak wahania. Podejrzewała, że Wedmont ma do niej słabość. Ostatecznie nie zmuszała go, by towarzyszył jej w wyprawach do miasta, gdy już poznała trochę topografię Londynu i załatwiła sprawy w banku, on jednak zjawiał się codziennie, jakby uważał to za swój obowiązek.

- Nie pójdziesz do teatru, prawda?

- Nie mogę przecież pójść sama? - Sophie skierowała swe kroki w stronę powozu Victora. Nie mogła iść sama do teatru i nie mogła wciąż się ukrywać przed własnym mężem.

Keene wszedł po schodach do własnego domu. Szukał Victora wszędzie, zajął do wszystkich klubów i pubów. Pomimo protestów lokaja Wedmonta wtargnął nawet do jego wynajętego apartamentu i przecesał wszystkie pokoje.

Postanowił zostawić Victora przy życiu dopóty, dopóki się nie dowie, gdzie jest Sophie. Potem zamierzał go udusić. Ten człowiek nie jest wart tego, by marnować dla niego proch. Im dłużej Keene się nad tym zastanawiał, tym bardziej był przekonany, że owego pamiętnego dnia Victor ukrył w swej sypialni właśnie Sophie. W innym wypadku nie byłby aż tak bardzo zdenerwowany. Gdyby zamknął tam Amelię, powitałby przyjaciela z właściwą sobie brawurą, manifestując lekceważenie wobec ewentualnego uszczerbku na jej honorze.

Gdy tylko przekroczył próg, lokaj oznajmił:

- Ma pan gościa, sir. Wpuściłem go do biblioteki. Uparł się poczekać na pana powrót.

Ostatnią rzeczą, której Keene w tej chwili pragnął, było spotkanie z jednym ze swych znajomych. Szedł w kierunku biblioteki z zamiarem jak najszybszego pozbycia się nieproszonego gościa.

Lokaj pospieszył przodem, by zapowiedzieć swego pana. Davies kazał mu się jednak wstrzymać.

- Oczywiście, proszę pana. - Blythe uklonił się i odszedł.

Keene otworzył drzwi i krzyknął:

- A więc to ty!

Wedmont natychmiast porzucił czytanie tytułów książek stojących w biblioteczkach.

- Gdzie ty się podziewałeś, do diaska?

Victor cofnął się do półki z książkami i bardzo się zdziwił, że nie może się cofnąć dalej.

- Mógłbym zapytać cię o to samo. Czekaam na ciebie od kilku godzin.

- Co zrobiłeś z moją żoną?

- O tym właśnie chciałem porozmawiać.

Keene zaczął się zastanawiać, czy nie powinien kazać Blythe'owi zawiadomić kucharza, że wkrótce będzie mu potrzebny garnek wrzącej oliwy: śmierć przez uduszenie byłaby z pewnością zbyt przyjemna dla Victora.

- Mów natychmiast. A potem cię zabiję.

- No tak. Czy mam już zawiadomić sekundantów?

- Nie zamierzam czekać tak długo.

- No cóż, może to nieźle wyjście. - Wedmont ruszył w stronę krzesła. - Obawiam się jednak, że będziesz mnie potrzebował, by ją znaleźć.

Serce Keene'a biło jak oszalałe. Do tej chwili nie przyjmował do wiadomości tego, że Sophie jest w mieście, że pokazuje się wszędzie w towarzystwie jego przyjaciela i że on nie ma absolutnie żadnej kontroli nad swą nieobliczalną żoną.

Podszedł do Victora, położył obie dłonie na jego ramionach i zapytał dobitnie:

- Gdzie ona jest?

- Niestety, nie jestem pewien. Nie ma jej w każdym razie w hotelowym pokoju, choć kazałem jej tam zostać.

- W pokoju hotelowym? Co ona robi w pokoju hotelowym? - A ściślej rzecz biorąc, co ona robi w Londynie?

- Nie da się ukryć, że nie posłuchała ani mnie, ani ciebie. Siadaj człowieku. Wygląda na to, że jesteś wykończony.

Keene zawsze wiedział, że Sophie będzie chadzać własnymi ścieżkami, niezależnie od tego, jak ostrych reprimend jej udzieli. Cofnął się więc i usiadł na krześle.

- Sophie życzyła sobie, bym jej towarzyszył w wyprawie do teatru w Covent Garden. Odmówiłem. Niezależnie od tego, co sobie o mnie myślisz, starałem się nią opiekować. Nie chciała przyjść do ciebie pomimo moich usilnych nalegań.

Davies poczuł, że krew odpywa mu z twarzy.

- Znacznie lepiej by ci poszło, gdybyś chciał jej to wyperswadować.

- Pewnie masz rację.

- Czy powiedziała, że nie pójdzie do teatru? - Keene zaczął coś podejrzywać.

Victor otworzył szeroko oczy.

- Nie. Powiedziała tylko, że nie może przecież pójść tam sama. Uznałem, że... O, mój Boże.

- Czy sądzisz, że będzie miała dużo kłopotów, by znaleźć kogoś, kto zechce jej towarzyszyć?

- Sądzę, że nie będzie miała żadnych kłopotów. Do cholery! Twoja żona jest bardzo ponętna. - Victorowi udzieliło się zdenerwowanie Keene'a. - Czy sądzisz że ona?...

- Sądzę, że i owszem.

Sophie nie mogła się pozbyć wrażenia, że popełniła błąd, przyjmując zaproszenie do teatru. Gdy ujrzała sir Greshama w holu swego hotelu, musiała się z nim przywitać. Nie mogła przecież udawać, że go nie zna, skoro spędził, wraz z trójką swych dzieci, dwa tygodnie w domu jej ojca tuż przed przyjazdem Keene'a. Sir Gresham mógłby uznać to za szczególnie afront, zważywszy na fakt, że niedawno odrzuciła jego oświadczyzny. Ona zaś nie była doń wrogo nastawiona. Nie chciała jedynie zostać jego żoną.

Sir Gresham przedstawił ją swemu towarzyszkowi, lordowi Algany, a potem wszystko się samo potoczyło. Nim się obejrzała, przyjęła zaproszenie do teatru i na kolację, upewniwszy się tylko, że sir Gresham również będzie uczestniczył w tych rozrywkach.

Rozpoczęła się właśnie przerwa w przedstawieniu i sir Gresham wraz z kobietą, którą ze sobą przyprowadził, opuścił łożę, by przynieść coś do picia. Na scenie popisywał się żongler, ale nikt nie zwracał na niego uwagi. Sophie natomiast wpatrywała się intensywnie w trzy piłeczki, którymi żonglował, wcale nie z podziwu dla jego niezbyt imponujących umiejętności.

Lord Algany przysunął swoje krzesło tak blisko, że słyszała wyraźnie jego oddech. Ośmielił się nawet usunąć jakiś kosmyk włosów z jej szyi dłonią przyodzianą w rękawiczkę.

- Pani piękne złote loki przywodzą mi na myśl słoneczne promienie.

- Pan mi pochlebia - odparła Sophie. - O, proszę spojrzeć - wskazała wachlarzem scenę - upuścił wszystkie piłeczki.

- To nie najlepsza rozrywka. Chodźmy już, moja droga, na kolację.

- O, nie. Nie mogłabym wyjść, nie dowiedziawszy się, co się przydarzyło... - Sophie nie mogła sobie przypomnieć ani jednego nazwiska bohaterów oglądanej sztuki - ... tej młodej kobiecie i żołnierzowi.

Nagle poczuła dłoń lorda na własnym łokciu. Dlaczego wszystko, o czym tak marzyła, wyglądało w rzeczywistości znacznie mizerniej niż w jej snach? Jak tu cieszyć się z pierwszej w życiu wizyty w teatrze, skoro trzeba przez cały czas oddalać niestosowne awanse lorda Algany? Dlaczego nie zastanowiła się, przyjmując zaproszenie, zaślepiona tym, że będzie mogła włożyć jedną z nowych sukni i zobaczyć prawdziwą scenę?

- Powinniśmy poczekać na sir Greshama i panią Simms.

Lord Algany przysunął się tak blisko, że Sophie poczuła jego przesycony alkoholem oddech na swoich włosach.

- Nie potrzebujemy ich towarzystwa.

Sophie przełknęła ślinę i spojrzała na swego towarzysza. Gdy lord Algany przysunął się jeszcze bliżej, odchyliła się i zasłoniła twarz wachlarzem, mówiąc:

- Przysunął się pan stanowczo za blisko, milordzie.

- Trudno się oprzeć pani wdziękowi.

Sophie wzniosła oczy do nieba. Komplementy lorda były niesmaczne i sprawiły, że poczuła się zbrukana. Palce tego człowieka wciąż zabawiały się kosmykiem jej włosów. Uśmiechnął się, jakby rozumiał, że Sophie nie czuje się najlepiej w jego towarzystwie, ale wcale nie przejął się jej niechęcią, zakładając, że to minie.

Sophie miała ochotę uciec. Gdyby drzwi się nie otworzyły i gdyby sir Gresham nie wszedł właśnie do łóży razem ze swą towarzyszką, Sophie uderzyłaby lorda po palcach wachlarzem.

Lord Algany wstał, by przepuścić panią Simms, ona zaś podała Sophie kieliszek.

- Proszę bardzo, moja droga. Sądziłam, że zechcesz przepłukać trochę gardło.

Pani Simms zajęła swoje miejsce, a dwaj dżentelmeni usiedli z tyłu.

Sophie uniosła kieliszek do ust i omal się nie zakrztusiła. Poncz był bardzo mocny. Gdy podniosła wzrok, zauważyła, że pani Simms daje jakiś znak lordowi Algany.

Lord Algany objął Sophie w tali.

- Zaraz zacznie się trzeci akt. Czy nie lepiej już wyjść? Lord Gresham i pani Simms z pewnością nam to wybaczą.

- Jestem mężatką - szepnęła Sophie.

- Ależ to oczywiste, moja droga. Równie oczywiste jak to, że nie mieszka pani ze swym małżonkiem.

- Zapewniam, że jestem szczęśliwą mężatką - powiedziała z naciskiem Sophie.

- Takie nie istnieją, moja droga, ale dzięki mnie będzie pani szczęśliwa. - Dotyk jego dłoni zdecydowanie jej nie uszczęśliwił.

- Byłabym, gdyby dał mi pan wreszcie spokój.

- Potrzebuje pani więcej pieśczoł, prawda? - Lord zsunął dłoń na jej plec.

Pod wpływem dotyku wprawnej dłoni lorda Algany, Sophie poczuła zimny dreszcz. Jego spojrzenie zatrzymało się na jej dekolcie. Sophie zdrząła.

Suknia wieczorowa sporo odsłaniała. Sophie czuła się

dość komfortowo osłonięta szalem, ale lord Algany nalegał, by powiesiła go na oparciu krzesła. A teraz, na domiar złego, w jednej ręce trzymała kieliszek z ponczem, na który wcale nie miała ochoty. Zerwała się jednak i sięgnęła po szal.

Lord Algany był jednak szybszy. Zarzucił szal na jej ramiona, a przy okazji przycisnął ją do drzwi. Nie miała pojęcia, co zrobić, by wyjść jakoś z tej opresji. Zważywszy jednak na fakt, że pani Simms nie była chyba osobą, za którą się podawała, a sir Gresham, który parę miesięcy temu spełniał wszelkie wymagania jej surowego ojca, zmienił się najwyraźniej pod wpływem atmosfery zepsucia panującej w Londynie oraz na to, że w tej właśnie chwili oboje gruchali w najlepsze, Sophie nie mogła się spodziewać od nich żadnego ratunku.

- Chciałabym, żeby odwiózł mnie pan do domu.

- Z największą rozkoszą zabiorę panią natychmiast do siebie - szepnął jej lord do ucha, wypychając do pustego niemal holu.

Sophie pożałowała, że nie usłuchała rady Victora, ale już wiele razy znajdowała się w kłopotliwej sytuacji i zawsze udawało jej się znaleźć jakieś wyjście.

Zazwyczaj popadała w nieco inne tarapaty - traciła kontakt z siodłem podczas przejażdżki po lesie, stała zbyt długo na gzymsie albo gubiła koło swojego powozu - nie miała jednak wątpliwości, że i tym razem jakoś sobie poradzi.

Niewiele brakowało, a tupnęłaby nogą ze zdenerwowania.

- Mój mąż postrzelił człowieka, z którym się ostatnio pojedynkował.

- Dzięki temu cała historia jest jeszcze bardziej podniecająca, nieprawdaż? Zapewniam panią, moja droga, że pani mąż mnie nie znajdzie. - Algany objął ją ramionami i przyciągnął do siebie. - Możemy udać się do pani pokoju hotelowego, jeśli pani woli.

Sophie odchyliła się do tyłu, by mu się wymknąć.

- Otóż wcale nie wolę. Widzę, że będę musiała poprosić lokaja, by wezwał dla mnie dorożkę, ponieważ pan, milordzie, nie jest dżentelmenem.

Algany wypuścił ją z objęć.

- Nie zmiierzam się pani narzucać. Proszę jednak pozwolić zaprosić się na kolację.

Parę osób przebywających w holu zwróciło na nich uwagę. Sophie nie chciała robić sceny, ale nie mogła zaufać temu człowiekowi. Gdyby posunął się dalej, bez wahania wylałaby mu zawartość kieliszka prosto w twarz i kopnęła go w łydkę. Nie miała wątpliwości, że zdołałaby mu bez trudu uciec, nawet gdyby próbował ją gonić.

- Jeśli przyrzeknie mi pan, że będzie się pan zachowywał jak dżentelmen, to chętnie wrócę do łóży, by obejrzeć dalszy ciąg sztuki.

Gdy już jej się wydawało, że odzyskała kontrolę nad sytuacją, przeciwnik zadał jej cios poniżej pasa, przybierając łagodny wyraz twarzy i pełnym niepokoju głosem pytając:

- Proszę mi tylko zdradzić, dlaczego małżonek tak panią zaniedbuje?

- Mój mąż mnie nie zaniedbuje. - Sophie musiała ugryźć się w język, by nie powiedzieć, że Keene nawet nie wie, że ona jest w Londynie, co byłoby lordowi bez wątpienia na rękę.

Nie zorientowała się nawet, że Algany przyparł ją do muru.

- Gdyby była pani moją żoną, nie pozwoliłbym pani wędrować samotnie po Londynie.

- Nie poruszałam się po Londynie samotnie. Mój mąż wcale mnie nie zaniedbuje. - Wszystkie protesty brzmiały zbyt słabo. Keene po prostu... zapomniał o jej istnieniu. Sophie zamrugła powiekami.

- Widziałem panią w mieście. - Algany znów się przysunął.

- To nieprawda. Nie mógł mnie pan widzieć samej. - Sophie czuła żar bijący od jego ciała i z trudem ukrywała emocje, które wywołały w niej jego obserwacje.

- Rzeczywiście. Widywałem panią w towarzystwie Wedmonta. Znużył już panią? Zapewniam, że obsypię panią ładniejszymi błyskotkami i dostarczę przyjemniejszych rozrywek?

- Ja... Lord Wedmont niczym mnie nie obsypuje i niczego mi nie dostarcza.

- Doprawdy? O ile mnie pamięć nie myli, lord Wedmont nie tak dawno został postrzelony w pojedynku. Czy o panią,

moja słodka? Jeśli wierzyć plotkom, poszło o jakąś kobietę.

Keene strzelał do Victora z powodu jakiejś kobiety? Serce Sophie nieoczekiwanie zabiło trochę mocniej.

- Słyszałem też, że po tamtym wydarzeniu często grali w karty. To bardzo dziwna historia: jednego dnia się pojedynkują, drugiego są w najlepszej przyjaźni. Czy to możliwe, by Wedmont wygrał prawa do pani wdzięków?

Algany pieścił wzrokiem jej twarz, choć się pilnował, by jej nie dotknąć. Jak mogła pozwolić na takie insynuacje?

- Proszę natychmiast przestać, zachowuje się pan obrzydliwie. - Sophie uderzyła go w ramię zamkniętym wachlarzem. - Lord Wedmont jest dobrym przyjacielem mego męża i zachowywał się nader rozważnie.

- Ale z pani figlarka. - Algany się uśmiechnął, chwytając ją za nadgarstek. - Zapewniam, że gdy już pani sobie pofluguje, będzie pani moja.

Sophie nie była przygotowana do tego rodzaju zabawy w kotka i myszkę. Ani do tej, którą prowadził z nią Keene, ani tym bardziej do tej, którą proponował jej Algany. Niewykluczone, że ojciec wcale się nie mylił, podejrzewając, że miasto ma fatalny wpływ na ludzi, którzy tu mieszkają. Co gorsza Sophie bardzo pragnęła dowiedzieć się wreszcie, na czym polegają te grzeszki, których właśnie starała się uniknąć, choć nie chciała się tego uczyć od Algany'ego. Odepchnęła więc go z całej siły.

Algany zachwiał się na nogach. Na jego uśmiechniętej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia.

- Trochę za szybko, Sophie? Wystarczy, że pani wyjawi mi swoje życzenie. - Algany musnął palcem jej podbródek. Sophie poczuła się nieswojo. A on uniósł jej dłoń w rękawiczce i złożył na niej pocałunek.

Sophie przede wszystkim nie życzyła sobie przebywać dłużej sam na sam z tym człowiekiem.

- Chciałabym wrócić do łóża i obejrzeć sztukę do końca.

- A potem pójdziemy na kolację?

- Potem już nic nie będziemy robić razem, sir.

- I po co się tak droczyć, moja mała? Mogła pani trafić znacznie gorzej.

Sophie pokręciła głową i wróciła do łoży. Pochyliła się w stronę sir Greshama i zapytała, czy nie zechciałby odwiedzić jej do hotelu po zakończeniu sztuki. Z drżeniem serca czekała na jego odpowiedź, patrząc na urażoną minę pani Simms i jego wahania.

- Pani Simms, nie ma chyba pani nic przeciwko temu, że lord Gresham najpierw mnie odwiedzie do domu?

Lord Algany uśmiechnął się, jakby coś go bardzo rozbawiło. Sophie pomyślała, że ten człowiek ma zęby jak łośca.

- Niechże pani usiądzie, Sophie. Za chwilę będzie finał.

Sophie nie miała lepszego pomysłu, usiadła więc na swoim miejscu. Czy będzie zmuszona zrobić scenę? Wołać o pomoc? Przechyliła się przez balustradę łoży. Może lepiej skoczyć i szukać schronienia na parterze?

- Niech mi pani wybaczy, mój aniele, jeśli mój zapal trochę panią spłoszył. Zwykłemu śmiertelnikowi trudno się oprzeć pani wdziękowi. Gdyby zechciała pani obdarować mnie choć jednym pocałunkiem dziś wieczorem, poczułbym się jak w niebie.

- O, do licha! - mruknęła Sophie.

- Smakuje pani poncz, pani Davies? - zagadnęła pani Simms, pochylając się do przodu.

- Owszem, dziękuję - odparła Sophie, unosząc kieliszek do ust, by umoczyć usta w napoju. Nie połknęła jednak ani odrobiny i zaczęła się zastanawiać, jak pozbyć się zawartości kieliszka.

- Co pani na to, moja najśłodsza?

- Jeśli odwiedzie mnie pan do hotelu, zastanowię się nad tym, jak panu wynagrodzić wszystkie trudy. - Siarczysty policzek byłby niezłą nagrodą, pomyślała Sophie, chociaż nigdy nikogo nie uderzyła w twarz. Mogła wprawdzie winić tylko siebie za to, że wpadła w takie tarapaty. Nikt poza Keene'em nie wymuszał na niej pocałunków, choć prawdę mówiąc, Keene nie musiał wywierać szczególnej presji.

Sophie słyszała wprawdzie, że dżentelmeni nie zawsze są dżentelmenami, ale do tej pory tego nie doświadczyła. Od niedawna jej sytuacja uległa jednak zasadniczej zmianie. Nie

uważano jej już za naiwną panienkę, którą trzeba się opiekować, ale za mężatkę, która zrezygnowała z opieki męża.

Patrzyła na scenę, ale nie widziała aktorów. Miała jeszcze cały akt, żeby przemyśleć sytuację. Znacznie lepiej się czuła, działając niż planując działanie. A na dodatek tutaj, na obcym terytorium, potrzebowała czyjegós wsparcia.

Zamiast planować ucieczkę, myślała przez cały czas o tym, że Keene pojedynkował się z Victorem o jakąś kobietę i że to nie ona była tą kobietą.

- Niechże pani wypije swój poncz, moja droga - naciskał lord Alagany.

Sophie znów udała, że pije. Przeczynała, że warto zachować jasność umysłu.

Keene i Victor okrążyli parter teatru już trzykrotnie i nie udało im się nigdzie wypatrzeć Sophie.

- Może jednak nie odważyła się tu przyjść - zasugerował Victor.

- Letty powiedziała, że Sophie pojechała do Covent Garden - powtórzył Keene ponuro.

- Może jednak źle zrozumiała swoją panią. A, nawiasem mówiąc, kim jest ten lord Gresham?

Davies wzruszył ramionami. Niepokoiło go to, że nie miał pojęcia. Zapewnienia Letty, że ten dżentelmen spędził jakiś czas w domu Farthingów, wcale go nie pocieszyły. Niewykluczone, że właśnie ten Gresham jest ojcem dziecka Sophie. Keene poczuł, jak oblewa go zimny pot. Sophie była przecież jego żoną. Nie pozwoli, by kontynuowała ten zakazany romans.

A jeśli zdążyła już wyjść z teatru? Jeśli zjawił się za późno, by zapobiec kolejnemu nierozważnemu czynowi?

- Jest tam!

- Gdzie?

Niezbyt głośne brawa oznaczały koniec przedstawienia. Wedmont chwycił przyjaciela za łokieć i pociągnął go w kierunku drzwi.

Keene zaczął lustrować łożę, szukając swej żony. W jed-

nej z nich spostrzegł jakąś parę: młodą kobietę, odwróconą plecami do sceny, i mężczyznę, który właśnie drapował szal na jej śnieżnobiałych ramionach. Nawet z tej odległości widać było, że mężczyzna jest nią bardzo zainteresowany. Kim była kobieta?

Keene poczuł się bardzo dziwnie, gdy się zorientował, że na widok tej kobiety obudziły się w nim uczucia, jakich ostatnio, od czasu swoich oświadczeń, nie doznawał w obecności żadnej damy. A to przecież nie mogła być Sophie. Głowa tej kobiety tonęła w złotych lokach, a Sophie miała długie włosy. Nie mówiąc już o tym, że nosiła suknie zapięte wysoko pod samą szyję.

- Musimy się pospieszyć. Przysięgłbym, że przed chwilą jeszcze ich tam nie było.

Dłonie człowieka w czerni pozostały na ramionach odwróconej kobiety stanowczo za długo. Mężczyzna pochylał się nad jej uchem, a jego słodkie spojrzenia głęboko oburzyły Keene'a. Algany należał do najgorszych rozpustników bywających w salonach. Potrafił usidlić każdą kobietę, która zwróciła jego uwagę. Kim była jego najnowsza ofiara?

- Chodźmy - ponaglił go Victor, ciągnąc za ramię.

Algany przysunął się jeszcze bliżej i dotknął wargami szyi kobiety. Jej dłoń w rękawiczce spoczęła na ramieniu lorda.

Nie, to nie może być Sophie. Scena rozgrywająca się w łoży w dziwny sposób przykuła jego uwagę. Unosiła się nad nią duszna atmosfera umizgów Algany'ego.

Davies starał się oderwać zafascynowane spojrzenie od dramatu rozgrywającego się tam na górze. Zginęła gdzieś jego brzemenna żona. Targał nim wielki niepokój. Chciał jeszcze przez chwilę ludzić się nadzieją, że nie znajdzie jej w sytuacji, w jakiej spodziewał się ją znaleźć.

- Chodź wreszcie. - Victor ciągnął go za rękaw.

Keene przestał myśleć o dziwnie znajomej postaci, którą spostrzegł w łoży, gdy przyjaciel ciągnął go przez zatłoczony korytarz. Wprawdzie nie dostrzegł nigdzie Sophie, miał jednak nadzieję, że Victor nie prowadzi go gdzieś na oślep.

Lord Wedmont tymczasem ciągnął go za sobą coraz szyb-

ciej, mrużąc pod nosem jakieś przekleństwa. Torowali sobie drogę pośród podnieconych przedstawieniem bywalców teatralnych.

Keene zauważył mimochodem, że jego smoking leży na Victorze jak ulał. Nie zgodził się, by Wedmont poszedł do domu się przebrać. Wolał pożyczyć mu jeden ze swych strojów wieczorowych. Równie dobrze mógłby wyposażyć przyjaciela w całą garderobę, skoro ostatnio ciągle mu coś pożyczał.

Zatrzymali się nieopodal zatłoczonych drzwi. Tuż przed nimi Algany prowadził swą towarzyszkę, obejmując ją w pasie.

- Stop! - zawołał Victor.

Kobieta obróciła się powoli.

Jej złote loki błyszczały w świetle gazowych lamp, ale tym razem Keene nie miał żadnych wątpliwości, kto przed nim stoi.

Victor tchórzliwie wypchnął go naprzód. Sophie zatrzępotała rękami. Kolor szala podkreślał barwę jej oczu. Algany stanął między Daviesem i jego żoną. Keene nie zwracał na niego uwagi.

Wyczuł bardziej, niż zobaczył, że Wedmont odciągnął lorda Algany na bok. Ludzie przepychali się w stronę wyjścia, a on nie mógł się ruszyć z miejsca, jakby wrósł w podłogę.

Sophie spojrzała w bok. Keene przyglądał się jej łabędziej szyi i zdradzającemu stanowczość jej charakteru profilowi. Czuł na odległość jej falujące emocje lepiej niż swoje własne. Omiatając go zadziwionym spojrzeniem, powiedziała jakby na próbę:

- Keene?

Victor patrzył na nich szeroko otwartymi oczami. Algany przyglądał się całej scenie z lekceważącym uśmieszkiem. Davies zastanawiał się, co jest gorsze, czy spotkanie z niesforną żoną na oczach takiej publiczności, czy fakt, że znalazł ją w takim miejscu w towarzystwie znanego uwodziciela. No i gdzie, u licha, jest ten nieszczęsny sir Gresham?

Jakim cudem Sophie, która wyszła do teatru z człowiekiem, uznanym przez jej ojca za kogoś godnego, by gościć w jego purytańskim domu, znalazła się w towarzystwie Algany'ego? Nawet więzy rodzinne narzucające większą dozę tolerancji nie skłoniłyby Daniela Farthinga, by pozwolił zbli-

żyć się komuś takiemu do swej córki na odległość mniejszą niż dziesięć stóp. Jak wielka zażyłość łączyła tych dwoje? Sophie wcale nie wyglądała tak niewinnie, jak wówczas, gdy ją zostawiał w domu swego ojca.

Keene kipiał wprost gniewem. Pochylił się do przodu, by żądać wyjaśnień na temat jej postępowania, ale z jego ust wyszło całkiem inne pytanie:

- Co ty, do diabła, zrobiłaś ze swoimi włosami?

12

Sophie z trudem przełknęła ślinę.

- Witaj, Keene.

- Co ty tu robisz? - Gniew, słyszalny w głosie męża, za bił wszelkie jej nadzieje.

- Oglądałam przedstawienie. - Piramida marzeń o podziwiew, w jaki wprawi Keene'a jej nowy wizerunek, rozbiła się o ziemię w pobliżu jej modnie obutych stóp. Sophie nawet nie spojrziała w tę stronę. Zawiedzione nadzieje nie są warte uwagi.

Keene skrzyżował ręce na piersiach. Dobrze znała tę postawę. O rany, a więc znowu to samo.

Patrzyła na swego męża, który w gruncie rzeczy wcale nie był jej mężem. Dlaczego się z nią ożenił?

- Co zrobiłaś ze swoimi włosami? - zagrmiał nad jej głową i zacisnął ramiona, jakby chciał się powstrzymać przed uderzeniem.

Nie spodobała mu się jej fryzura. Płomień oczekiwań zdecydowanie w niej przygasł. Uniosła jednak brodę i powiedziała:

- Uważam, że to bardzo twarzowa fryzura.

Victor cofnął się i przysłuchiwał się tej małżeńskiej konwersacji z ogromnym zainteresowaniem.

- Chciałabym wrócić do swego hotelu. Victorze, gdybyś zechciał mnie odwiedzić...

- Nie! - Keene wydawał się zaskoczony siłą własnego protestu.

- Sophie, mieliśmy iść na kolację - wtrącił lord Algany.

- Proszę nie dotykać mojej żony! - warknął Keene, dysząc gniewem.

- Musimy stąd wyjść - zasugerował Victor.

- W dość dziwnym miejscu znalazł pan żonę - rzekł Algany nonszalancko, wyjmując tabakierę z kieszeni. - Sophie, moja droga, wciąż może pani wyjść w moim towarzystwie.

Sophie odwróciła się do Wedmonta.

- Victorze, zechciałbyś mnie odprowadzić do hotelu?

Davies chwycił żonę za ramię i pociągnął za sobą po schodach na dół. Sophie usłyszała za plecami śmiech Algany'ego.

- Zamierzasz to puścić płazem? - Victor dreptał tuż za nimi. Keene się zatrzymał i obrócił.

- A co mam zrobić? Zabić go za to, że zabrał moją krnąbrną żonę do teatru? Sophie nie wygląda na osobę, którą ktoś zmusił, by się wystroiła i poszła na przedstawienie. Zabiję raczej ciebie za to, że ukrywałeś przede mną jej obecność w Londynie.

Wedmont zeszytywniał.

- Na miłość boską! Dlaczego wciąż rozmawiacie o przelewaniu krwi? Niedobrze mi się robi, gdy to słyszę. Victor zrobił tylko to, o co go prosiłam. - Sophie wyrwała się mężowi i pomaszerowała w stronę wyjścia. - Chciałam tylko obejrzeć przedstawienie.

Keene znów ją złapał za ramię. Sophie wyciągnęła przed siebie dłoń, w której trzymała kieliszek z ponczem, by nie zalać swojej nowej sukni.

Davies cofnął ramię. Podeszedł do żony z drugiej strony.

- Czy ty naprawdę nie rozumiesz, co się mogło wydarzyć? Algany nawet nie zwróciłby uwagi na twoją odmowę. - Spojrzenie Keene'a zatrzymało się na niej. - Do diaska, czy ty jesteś pijana?

- Nie, nie jestem p i j a n a .

Wyjął jej kieliszek z dłoni.

- To po co ci ten kieliszek?

- Miałam zamiar wyłączyć jego zawartość na tego dżentelmana, gdyby zaczął zachowywać się jeszcze bardziej prostacko.

- I co wtedy?

Sophie wzruszyła ramionami.

- Wylej ten poncz na siebie, to zobaczymy. - Minęła Keene'a i znowu ruszyła w stronę ulicy.

Nie wiedziała wprawdzie, co zrobi, gdy już tam dojdzie, ale miała w nosie gniew swego męża. Serce jej kołatało na samą myśl o tym, że jej wysiłki, by poprawić swój wygląd, w najmniejszym stopniu nie wpłynęły na zmianę jego stosunku do niej. Nic nie zauważył. Jeśli nie liczyć krytycznych słów na temat nowej fryzury.

- Wracamy do domu, Sophie - powiedział Keene tonem nieznośnym sprzeciwu.

Czyżby nadzieje miały jednak powstać niczym Feniks z popiołów? Sophie wołała nie obiecywać sobie zbyt wiele.

- Jutro wracam na wieś. Muszę pojechać do hotelu, by się spakować.

- Dziś wrócisz ze mną do domu, choćbym miał przerzucić cię przez ramię i nieść wierzgającą i krzyczącą przez całe miasto.

Sophie obróciła się na pięcie i stanęła twarzą w twarz z Keene'em.

- Dłaczego? Nie życzysz sobie przecież, bym z tobą mieszkała, w przeciwnym wypadku od razu byś mnie zabrał do Londynu.

- Ale teraz nie mam wyboru. Jestem twoim mężem - uśmiechnął się Davies.

- Doprawdy? Zupełnie o tym zapomniałam. Wcale się nie czuję, jakbym miała męża, wydaje mi się raczej, że zmieniałam ojca i więzienie.

Keene zamarł bez ruchu. Czyżby posunął się za daleko? Wpatrywali się w siebie nawzajem bez słowa. Dokoła słychać było odgłosy nocy. Sophie nie mogła dojrzeć wyrazu jego twarzy skrytej w mrocznym cieniu. Keene uniósł powoli palec wskazujący i musnął jej nos, usta i podbródek.

Oddech zamarł jej w gardle. Zaczarował ją blask ciemnych

oczu. Poczula dłoń męża na karku. Ciepły dotyk tej dłoni skruszył jej wolę obrony. Nie mogła uspokoić bijącego serca i rwącego się oddechu.

Keene popchnął leciutko jej podbródek i pochylił się nad nią. Gdy dotknął wargami jej ust, Sophie z trudem się powstrzymała, by nie zarzucić mu ramion na szyję i nie odpowiedzieć na jego pocałunek każdą cząstką swego ciała.

Keene cofnął się i szepnął łagodnie:

- Czy już sobie przypomniałeś?

Gniew podsycił ogień jej pożądania, a uśmiech męża sprawił, że ugięły się pod nią kolana. W żaden sposób nie mogła mu się oprzeć. Uśmiech przygasł, gdy Keene znów się nad nią pochylił.

- Tylko mnie nie gryź - szepnął. Po starannie wyreżyserowanej pauzie znów ją pocałował.

Jej emocje falowały jak morze w porze przypływu. Na takie powitanie czekała, o takim spotkaniu marzyła. Jej gniew topniał tym szybciej, im dłużej trwał pocałunek.

Wydawało się jej się, że zupełnie straciła władzę w nogach. Musiała więc objąć Keene'a ramionami. Aż wreszcie nie było w niej już śladu oporu.

- O rany, człowieku, chyba nie zamierzasz uwieść swojej żony na samym środku ulicy? - szepnął Victor.

Keene zakończył pocałunek delikatną pieśczętą jej nabrzmiałych warg. Wtulił jej głowę w swój tors.

- Czy Algany wciąż patrzy?

- Nie. Patrzą natomiast wszyscy stangreci i przynajmniej połowa widzów, którzy wyszli z teatru.

- Tego rodzaju scena nie powinna ich zaszokować. Gdzie jest mój powóz?

A zatem pocałował ją tylko po to, żeby wyrzucić odpowiednie wrażenie na lordzie Algany? Sophie cofnęła się, a on ją wypuścił z objęć.

Victor gdzieś zniknął, prawdopodobnie udał się na poszukiwanie powozu Daviesa.

Keene ujął ją za rękę.

- Chodźmy do domu, Sophie - powiedział niskim głosem. To nie zabrzmiało jak rozkaz, ale jak zniewalająca prośba.

Sophie starała się odzyskać poczucie niezależności, którego urok odkrywała przez ostatnie dwa tygodnie. Do diabła, usiłowała raczej odzyskać równowagę, bo przed chwilą pannaowały nad nią tylko emocje.

- Nie będziesz mi prawil kazań?

Keene długo się jej przyglądał, nim odrzekł:

- Nie dziś, ale Algany...

- Wiem. Nie chcę już nigdy zostać z nim sam na sam. - Poczula nagle pieczenie policzków. - On... on nie jest dżentelmenem.

Victor w końcu wrócił.

- Wezmę sobie dorożkę - mruknął.

Keene odsunął się od żony i spojrzał na przyjaciela.

- Masz na sobie moje ubranie.

- Oddam ci wszystko jutro. - Wedmont szurnał butami.

- Mógłbym na to przystać, gdybyś gorzej w nim wyglądał. Ale w tej sytuacji wołałbym je dostać już dzisiaj. - Keene ujął Sophie za łokieć i nawet nie patrząc w jej stronę, poprowadził do powozu.

Victor czekał w pożyczonym ubraniu w bibliotece, aż będzie mógł wrócić do sypialni, w której się przedtem przebierał. Służący przyklęknął przed paleniskiem i pobrzękując pogrzebaczem i naciskając miech, usiłował wzniecić na nowo ogień.

Victor obawiał, że Keene zamierza raczej strzelić mu w łeb, niż oddać cytrynowe spodnie i surdut w kolorze butelkowej zieleni. Miał jednak nadzieję, że jeśli nawet Keene zamierza znów splamić swe ręce krwią, to nie będzie miał ochoty niszczyć własnego ubrania.

Gdy tak kontemlował perspektywę własnej śmierci, w drzwiach stanął Davies i chwycił się mocno futryny. Zacisnął palce tak mocno, że aż mu dłonie zbieleły. Wedmont z trudem przełknął ślinę, wyobraziwszy sobie, jak te palce zaciskają się na jego szyi. Zabójstwo przez uduszenie wywołałoby z pewnością trochę mniej zamieszania niż strzał, a już na pewno w żaden sposób nie zagroziłoby pożyczonemu ubraniu.

No cóż, lepiej, żeby zginął on niż Sophie. Nie mógł pojąć,

dlaczego Sophie uznała, że wypada pójść do teatru z Algany. Może gdyby wiedziała o nim to, co wiedział każdy bywalec londyńskich salonów... Nie rozumiał też, dlaczego Keene, który najwyraźniej miał ochotę wypełnić swój małżeński obowiązek, nalegał, by Victor wsiadł do jego powozu i wszedł do domu. Czyżby uznał, że lepiej dokonać egzekucji w nieco wyższej temperaturze niż ta, która panowała nocą na dworze?

Służący wymknął się dyskretnie z biblioteki, a Victor z trudem przełknął ślinę.

Keene wszedł do pokoju, zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie całym ciężarem.

- Nie pozwól, bym pod jakimkolwiek pozorem wszedł na górę.

- Ależ żona na ciebie czeka i, z tego, co zauważyłem, czeka z wielką ochotą.

Keene obrzucił go dzikim spojrzeniem.

- Wiem o tym. Czeka i będzie czekać.

Co za bezczelny drań! Keene nie miał nigdy żadnych kłopotów z uwodzeniem kobiet. Jego żona nie była pod tym względem wyjątkiem. Victor zawsze się zastanawiał, ile w tym było szczęścia, a ile umiejętności.

- Dlaczego więc chcesz, żebyśmy został? Sądziłem, że mam się tylko przebrać i zniknąć.

- Jesteś tu po to, by chronić mnie przed samym sobą. Nie mogę pozwolić, by swego bękar... - Davies ukrył twarz w dłoniach. - Do cholery!

Wedmont stanął za plecami przyjaciela.

- Odniosłem wrażenie, że wszystko się wyjaśniło. Twierdziła, że wyjawiała ci przyczynę swego omdlenia. - Victor uzmysłowił sobie, że właśnie zdradził się, że próbował ingerować w prywatne sprawy przyjaciela. - Sam mi o tym mówiłeś.

- Uraczyła mnie bajeczką. Powiedziała, że spadła z konia.

- Może spadła. Wygląda na uczciwą dziewczynę.

Keene spojrział na niego surowo.

- Ta historia była szyta zbyt grubymi nićmi. Widziałem kiedyś, jak Sophie skacze przez prawie dwumetrowy płot. Jeździ konno lepiej niż większość znanych mi mężczyzn. Je-

śli nawet spadła z konia, to czemu miałyby mdleć i wymiotować w dniu ślubu?

- Nie wyjaśniłoby to także powiększającego się brzucha.

Davies wyprostował się i przemierzył niespokojnym krokiem bibliotekę.

- Nie powinienem, był jej dotykać. Dzięki temu utwierdziła się tylko w przekonaniu, że zdoła mnie zaciągnąć do łóżka, by dalej prowadzić swoją grę.

- Dlaczego więc to zrobiłeś?

Keene przystanął.

- Dlaczego ją pocałowałeś?

- Zamierzała wrócić do hotelu. Algany mógł za nią pójść i... Pocałowałem ją chyba dlatego, że wiem, iż nie mogę jej mieć.

Victor był innego zdania. Keene mógł ją mieć w każdej chwili, gdyby tylko dał sobie spokój z tymi rojeniami o całkowitej uczciwości. O pewnych sprawach lepiej nie mówić, nie słyszeć, nie myśleć.

Dlaczego jednak Keene tak bardzo cierpiał, zamykając oczy na wdzięki swej żony? Sophie niewiele miała wspólnego z kobietami, które zazwyczaj pociągały Davisa. Była wprawdzie uroczą osobką, ale nie oczarowała Victora.

Keene znów zaczął wędrować po pokoju z marsowym obliczem.

- Dlaczego przyszedł do teatru z Algany?

- Nie wiem. Gdy chciałem ją przed nim przestrzec, oświadczyła, że nie chce nigdy więcej zostać z nim sam na sam.

Keene rzucił się do drzwi, gdy ktoś nagle zapukał. Służąca podała mu zwój błękitnego atlasu.

- Bardzo przepraszam, proszę pana, ale pani prosi o coś, w czym mogłaby się położyć spać.

- Proszę rozniecić większy ogień w sypialni. Pani będzie musiała się przespać w bieliźnie. Powiedz, że jej bagaże przyjadą jutro.

Dziewczyna dygnęła posłusznie.

- Zapytaj też, czy pani coś jadła. Jeśli jest głodna, każ kucharzowi przygotować dla niej kolację. Dopilnuj, żeby dosta-

ła gorącą czekoladę i świeże bułeczki, gdy tylko się obudzi.

Służąca przechyliła głowę i spojrzała na swego pana ze zdziwieniem.

- Gorącą czekoladę, sir?

- Tak. A do tego jajka, śledzia i wszystko, czego sobie życzysz. - Davies dał służącej znak, by się oddaliła.

Dziewczyna raz jeszcze dygnęła.

- Tak, proszę pana.

- Troszczysz się o nią - zauważył Victor.

- W końcu jest w stanie błogosławionym. - Keene położył zwój atlasu na biurku.

Wedmont podszedł do biurka.

Keene otworzył zamkniętą na klucz szufladę, usunął jej zawartość i umieścił tam szal i suknię Sophie.

- Co ty wyprawiasz?

- Upewniam się, że nie będzie miała co na siebie włożyć, jeśli zechce stąd uciec.

- Zdaje się, że nie miała za wiele pod tą suknią.

- Lepiej mi o tym nie przypominaj. - Keene zatrzasnął szufladę i przekręcił kluczyk. Potem wyjął go z zamka i umieścił w kieszeni swej kamizelki.

- Jeśli Sophie nie marzy o towarzystwie Algany'ego...

- Wcale nie martwię się o Algany'ego.

- Umieściłeś ją w swoim pokoju?

- Żaden inny nie był niestety przygotowany. I dlatego musimy gdzieś wyjść. - Davies chwycił przyjaciela za ramię i skierował go w stronę drzwi. - Może do Cocoa Tree?

Victor spostrzegł, że na samym wierzchu stosu papierów, które Keene wyjął z szuflady, leżała intercyza. Wedmont nie miał wprawdzie zamiaru czytać tego dokumentu, ale ustęp, na którym całkiem przypadkiem zerknął, zwrócił jego uwagę.

- Zgodziłeś się, żeby Sophie otrzymała kontrolę nad całym majątkiem, który odziedziczy?

Keene skrzywił się nieznacznie.

- Owszem.

- Jej ojciec postawił twarde warunki. Czy wiedział o groźbie twego ojca?

- Nie, to był mój pomysł. - Keene wcisnęła kontrakt do innej szuflady.

Pod dokumentem znajdowało się upoważnienie do zrealizowania czeku na trzy tysiące funtów. Victor zerknął na podpis. Daniel Farthing. Dlaczego Keene nie podjął jeszcze tych pieniędzy? Czyżby zastanawiał się jednak nad anulowaniem małżeństwa? Który mężczyzna przystałby na to, by żona zarządzała całym odziedziczonym majątkiem? Mężczyzna, który zamierza zakończyć małżeństwo, nim się ono na dobre rozpoczęło?

Amelia przytuliła dziecko do piersi. Przez okno wślizgiwały się już pierwsze promyki jutrzeńki. Amelia zakradła się do pokoju dziecięcego, by spędzić choć parę chwil ze swą córką, nim cały dom się obudzi. W ciągu dnia, zgodnie z rozkazem męża, pozostawała na dwóch niższych piętrach i nie wchodziła na trzecie, by nie narazić nikogo ze służących na konieczność przypominania jej o woli George'a.

W pewnej chwili jej szyję pokryła gęsia skórka. Czuła na sobie wyraźnie czyjeś spojrzenie. W drzwiach stał George Z opuchniętą twarzą i przekrwionymi oczami. Niewykluczono, że w tym momencie był wyjątkowo trzeźwy.

- Przepraszam. Powinam słuchać twych poleceń. Już schodzę na dół. - Amelia położyła śpiące maleństwo w łóżeczku i przykryła je kocykiem.

- Ciekawe, jak to się dzieje, że ja, człowiek oszukany, czuję się przy tobie winny.

- To dlatego, że zachowujesz się wbrew swojej naturze.

- Znowu zaczynasz.

- Przepraszam. Jestem słaba i głupia, ale nigdy nie chciałam cię zranić.

- A gdybyś miała przeżyć to wszystko jeszcze raz?

Amelia spojrzała na maleńką dziewczynkę śpiącą spokojnie w swoim łóżeczku. Przyływ miłości do córki i pragnienie, by nie zdradzać George'owi najgorszych stron swej natury, walczyły w niej o palmę pierwszeństwa z poczuciem honoru. Świadomość tego, że żadne rozwiązanie nie jest do-

bre, rozdzierała jej serce na strzępy i potęgowała poczucie bezradności.

- Nie mogłabym pragnąć czegoś, co by mi ją odebrało. Oddałabym duszę za to, żebyś to właśnie ty siedział w powozie tamtej nocy. Zamknęłam oczy i wyobrażałam sobie, że to ty.

- To nie byłem ja. To nie mogłem być ja.

To prawda. George był prawym i honorowym człowiekiem, który nigdy nie pozwoliłby, aby poniosła go namiętność nieuświęcona przez kościół i państwo. Musiała dolożyć wielu starań, by w końcu uwierzył, że ona pragnie się z nim kochać i że ufa mu bezgranicznie. Amelia wiedziała, że George nigdy by jej nie zranił... fizycznie. Wolałaby jednak, żeby ją zbił, zamiast ciskać w nią bez przerwy ostrymi jak sztylety słowami, które raniły jej duszę.

- Wiem o tym.

George warknął i wszedł do pokoju.

Amelia zasłoniła swym ciałem łóżeczko i rozłożyła szeroko ręce.

Keeting spojrział na nią lodowato.

- Nie pojmuję, jak możesz przypuszczać, że mógłbym skrzywdzić twoje dziecko. Powinnaś znać mnie trochę lepiej.

- Już cię nie znam. Nie jesteś człowiekiem, za którego wyszłam za męża.

- A ty nie jesteś kobietą, którą kochałem.

- W takim razie oboje pozbyliśmy się złudzeń.

- A więc jesteście w krytycznym punkcie.

- Ale wszystko się może zmienić. - Amelia spojrzała w stronę okna, przez które sączyło się słabe światło. - Jest chyba jakaś nadzieja, skoro przyszedłeś zobaczyć małą. Możemy być normalną rodziną.

Czy mógł tu przyjść z innego powodu? Gdyby chciał czegoś od niani, mógł na nią zadzwonić.

Amelia była zdesperowana.

- Wciąż cię kocham i choć wiedziałam, że ty nie będziesz mógł mnie kochać, gdy się wszystkiego dowiesz, to nigdy nie straciłam nadziei.

- Nie licho porwie ciebie i te twoje sztuczki! - George ruszył w stronę drzwi.

Amelia zatrzepotała rzęsami, by ukryć łzy.

- Przrzekam, że będę idealną żoną. Nigdy więcej tu nie przyjdę bez twojego pozwolenia. Pragnę tylko cię kochać.

Keeting zatrzymał się w drzwiach odwrócony do niej plecami.

- Doszedłem do wniosku, że nie ma żadnego innego wyjścia poza rozwodem. Przyszedłem, by panią o tym poinformować, madam.

- Nie! - Amelia zakryła usta dłonią, nie mogąc uwierzyć, że krzyknęła tak głośno.

Dziecko zaczęło rozpaczliwie płakać.

- Proszę zostawić tu dziecko i zniknąć z mojego domu przed południem. Kazałem już spakować pani rzeczy.

Oczka karciane tańczyły Keene'owi przed oczami. Nie dopisywało mu szczęście czy też może nie zdołał się należycie skoncentrować, nękania przez myśli o Sophie śpiącej w jego łóżku w skąpej bieliźnie. Parę drinków, które wychylił, nie poprawiło sytuacji. A w każdym razie nie zmniejszyło siły oddziaływania wyobrażeń na temat Sophie. Trzeba ją czym prędzej odesłać na wieś.

- Jestem głodny. Chodźmy już - powiedział Wedmont.

Obaj byli śmiertelnie zmęczeni. Nie powinien był trzymać Victora na nogach przez całą noc przez wzgląd na jego stan zdrowia i niewyleczone ramię.

Keene zakończył partię i wstał od stołu. Wzruszony odnowieniem przyjacielskiej więzi, objął Victora ramieniem.

- Cieszę się, że tu jesteś. Nie wiem, czy gdybym został sam, zdołałbym zachować samokontrolę.

Wedmont wywrócił oczyma.

- A ja się cieszę, że twoje ubranie nigdzie mnie nie uwiera.

- Mam nadzieję, że miałeś dziś więcej szczęścia niż ja.

- Raczej nie. Muszę czym prędzej znaleźć jakąś dobrą partię. - Victor wyprowadził przyjaciela na ulicę.

Blask słońca poraził Keene'a natychmiast. Zamknął więc oczy, zdając się całkiem na Wedmonta.

- Jedyna dziedziczka niezłej fortuny, o której ostatnio sły-
szałem, to niejaka panna Chandler, osóbką o ostrym języku.

- Nigdy jej nie spotkałem.

Davies potknął się na prostej drodze, bo nogi mu zdrę-
twiały podczas wielogodzinnego siedzenia przy karcianym
stoliku.

- Ona cię zna.

- Doprawdy?

- Widziała cię w towarzystwie Sophie w pracowni kra-
wieckiej. Co ty właściwie sobie wyobrażałeś?

- Sophie chciała zrobić na tobie wrażenie.

Keene zatrzymał się gwałtownie. Blask słońca dotarł jakoś
do jego przytępionych zmysłów.

- Uważa, że się jej wstydzisz - dodał Victor.

Keene zeszywniał.

- Dobrze wiesz, że nie powinna pojawiać się na razie w Lon-
dynie.

- Ona nie rozumie, dlaczego nie chcesz, by tu przyjechała.

A szkoda. Powinna wszystko zrozumieć, skoro już tyle ra-
zy zrezygnował ze spędzenia z nią nocy. Dlaczego nie chce
mu powiedzieć o dziecku?

- Wkrótce powinna wszystko zrozumieć, nie sądzisz?

- Ona nie ma pojęcia o życiu towarzyskim w mieście. Po-
trzebuję przewodnika. - W spokojnych słowach Victora krył
się bez wątpienia jakiś haczyk.

- Trudno być jej przewodnikiem. Zachowuje się jak gór-
ska lawina. Lepiej usunąć wszelkie przeszkody albo zejść jej
z drogi.

- Ona zdaje się nie jest w twoim guście. Wolisz chyba po-
tulne kobiety.

- Lubię dystygowane kobiety, które znają umiar, ale nie
są głupie.

- Sophie z pewnością nie jest idiotką.

- Sophie jest głupią gęsią. Dlaczego pozwoliłeś jej obciąć
włosy?

- Sama to wymyśliła.

- No widzisz. - Keene pożałował, że już całkiem wytrzeź-

wiał. - Podobały mi się jej długie włosy. Rozpuszczone i upięte. Jeśli chciała sprawić mi przyjemność, nie powinna ich obcinać.

Wedmont pokręcił głową.

- Nazwała małżeństwo ze mną nowym więzieniem.

Przez parę minut maszerowali w milczeniu, aż wreszcie Victor je przerwał.

- Moja ciotka miała kiedyś kota. Trzymała go w wiklinowej klatce. Musiała kupować nową co tydzień. Kot za każdym razem niszczył ją pazurami, chcąc się uwolnić. W końcu kupiła klatkę z metalu. A ten cholerny kot niemal stracił przednie łapy, próbując się z niej wydostać.

- A co to ma wspólnego ze mną?

- Moim zdaniem trudno o bardziej idiotyczny pomysł niż trzymanie kota w klatce.

- Wcale nie trzymam jej w więzieniu! - krzyknął Keene.

- Mówiłem tylko o kocie mojej ciotki. On zdechł.

-Jak?

Sophie spojrzała na żółte spodnie i zielony surdut przewieszane przez oparcie krzesła. Wzruszyła ramionami i zrzuciła szlafrok. Przeszukała już całą garderobę i nie znalazła nic oprócz ubrań męża. Te spodnie pewnie też do niego należały. Skoro jednak wisiały na krześle w sypialni, to pewnie były przeznaczone dla niej.

Dość długo rozglądała się za kobiecym strojem. Starczy tego dobrego. Na szczęście koło krzesła spostrzegła też parę butów. Zdaje się, że utonie w tych butach, ale z pewnością zdoła w nich jakoś dotrzeć do hotelu. Dobrze, że ścięła włosy. W przeciwnym razie ściągnęłaby na siebie wszystkie spojzenia, maszerując po ulicy w męskim ubraniu. Wydawało jej się, że w nowej fryzurze przechodnie wezmą ją za chłopca i że nikt, z kim należy się liczyć, i tak jej nie zobaczy.

Najpierw się zorientowała, że ktoś wyniósł jej ubranie z sypialni. Gdy jednak, poprosiwszy o nie, usłyszała, że suknię zabrał pan, uznała, że miarka się przebrała. Wiele dni musiała spędzić w swym pokoju o chlebie i wodzie, ale nigdy,

przenigdy nikt nie skonfiskował jej ubrania w charakterze... zakładnika.

Musiała przyznać szczerze, że gdyby ojciec zastosował tę metodę, to zapewne raz czy dwa razy udałoby mu się zatrzymać ją w pokoju, ale jakżeż można zostawić kobietę w samej bieliźnie!

Gdy już schodziła po schodach na dół, zmierzając do frontowych drzwi - nie mogła przecież wymknąć się kuchennymi drzwiami, skoro nie знаła tego domu - rozległo się pukanie. Przystanęła, chwytając się poręczy, by nie spaść ze schodów w za dużych butach. Musiała je podtrzymywać palcami przy każdym ruchu, by nie zsunęły się jej z nóg. Wystarczyło parę kroków, by rozboleły ją łydki.

Lokaj otworzył drzwi, a Sophie spojrzała w dół, starając się zobaczyć gościa.

- Czy pan Davies jest w domu? - Do uszu Sophie dotarł pełen napięcia żeński głos.

Przechyliła się przez poręcz i zobaczyła ciemne włosy.

- Pana Daviesa nie ma w domu - odparł lokaj sztywno.

- Proszę mu powiedzieć, że muszę z nim koniecznie porozmawiać. To bardzo pilne.

Zapadła chwila głębokiej ciszy.

- Pan Davies jeszcze nie wrócił do domu. Czy zechce pani poczekać na niego w salonie?

- Och... - Jeszcze jedna długa pauza. - Zaczekam w powozie.

- Czy życzy pani sobie, bym sprawdził, czy pan Davies jest w domu?

To pytanie najwyraźniej zaskoczyło gościa.

- Ja... Tak, bardzo proszę.

Sophie mogła mieć nadzieję, że nikt jej na razie nie zauważył, i skorzystać z okazji, by się wymknąć, albo sprawdzić, kto szuka jej męża o tak nieprzyzwoitej porze.

- Proszę za mną, pani Keeting - powiedział lokaj.

Pani Keeting? Żona George'a? Kobieta, która, jak to sugerował Victor, urodziła jej mężowi dziecko? Ciekawość zwyciężyła. Sophie nie skorzystała z okazji, by się wymknąć, i postanowiła raczej się przyjrzeć kobiecie, która właśnie weszła do holu.

Jej ciemne włosy były upięte wokół głowy w gładkim warkoczu, w stylu, w jakim niesforna czupryna Sophie nigdy nie dałaby się uładzić. Młoda dama zdjęła zieloną pelisę i rękawiczki i podała wszystko lokajowi.

Pod prostą białą suknią ozdobioną zieloną wstążką kryła się smukła postać. Amelia płynęła niemal po podłodze i zatrzymała się dopiero na widok Sophie. Uniosła swą elegancką dłoń do szyi. Ciemne brwi wygięły się nieco w zdziwieniu, a wiśniowe usta wykrzyknęły ciche: „och!”. Na tej twarzy o nieskazitelnych rysach nawet szok odmalowywał się w wytworny sposób.

Kobieta była całkowitym przeciwieństwem Sophie: uderzająco piękna, delikatna, wykwintna i dystygowana.

Sophie poczuła przyływ nienawiści, której intensywność ją samą zadziwiła. Miała ochotę odwrócić się i wbiec na górę, ale w tych nieszczęsnych butach czuła się jak kłoda. Chwila ciągnęła się w nieskończoność, aż wreszcie przerwało ją zgrzytnięcie klucza w zamku.

Do domu wtoczył się Keene w pogniecionym wieczorowym stroju, z rozwiązanym fularem. Włosy miał w nieładzie, oczy zamglone i bez wątpienia powinien natychmiast się ogolić. Na widok gościa szeroko otworzył oczy pomimo wyraźnego zmęczenia.

- Amelia.

- Och Keene, on... - Amelia ruszyła ku niemu z wyciągniętymi rękami i zagryzła wargę, zamiast dokończyć rozpoczęte zdanie.

Davies wziął ją za rękę.

- Blythe, każ podać kawę w salonie.

Lokaj uklonił się i zniknął w głębi domu.

Keene nie zamknął nawet za sobą drzwi, tak szybko pochwycił wyciągniętą ku niemu dłoń kobiety. Czyżby był w niej aż tak zakochany, że nie czuł chłodu wpadającego przez otwarte drzwi?

- Wygnał mnie. Przepraszam cię, ale nie wiedziałam zupełnie, do kogo się zwrócić. - Amelia się rozszlochała. - Kazał mi zostawić małą. Nie wiem, dokąd mam pójść i co począć.

- Chodź, porozmawiamy o tym wszystkim.

Do domu wszedł Victor i zamknął za sobą drzwi.

Sophie nie mogła sobie poradzić z naporem gwałtownych emocji.

Amelia zwróciła twarz w stronę Victora. Na widok przyjaciela Keene zacisnął rękę na dłoni Amelii, jakby chciał ją dla siebie zatrzymać. Sophie dojrzała błysk tęsknoty w oczach Wedmonta, ale po chwili jego twarz była znów nieprzenikniona.

- Wracaj do domu, Victorze. - Davies pociągnął Amelię w stronę biblioteki.

Victor ruszył w stronę schodów.

- Moje ubranie...

- ... odbierzesz je jutro - przerwał mu Keene.

- Moje ubranie! - wykrzyknął Victor, spostrzegłszy Sophie.

A zatem żadnej nadziei, by mógł je wreszcie włożyć. Sophie zesłała na dół, czując się tak, jakby miała na nogach pełne wiadra.

Keene spojrział na nią, po czym zacisnął powieki, jakby wymazując ją z pola widzenia, mógł usunąć ją ze swego życia.

Sophie odwróciła się, by wbiec po schodach na górę, ale zaczęła zbyt dużym butem o stopień i runęła w dół.

13

Wedmont, który stał nieco bliżej schodów, pierwszy do niej dobiegł. Sophie ześlizgnęła się tylko parę stopni w dół, ale serce Keene'a zabiło jak oszalałe. Odepchnął przyjaciela i przypadł do żony. Podał jej ramię i posadził na schodach.

Sophie wzruszyła ramionami.

- Nic mi nie jest.

- Czy to twoja żona? - zapytała Amelia nie tyle może z wyższością, co ze zdziwieniem i niedowierzaniem.

- Trudno w to uwierzyć, prawda? - powiedział Keene, wstając.

Sophie siedziała na schodach na wysokości kolan męża.

- No cóż, nie musiałabym wkładać tego stroju, gdyby Keene zostawił mi jakiegokolwiek ubranie, ale on zabrał gdzieś moją suknię, a nie mam tu swoich bagaży.

Davies się skrzywił.

Victor uprzejmie zakasłał i dyskretnie się obrócił.

Amelia spojrzała na Keene'a, na ubranie Sophie, a potem na Victora. Między jej brwiami pojawiły się dwie ledwo widoczne kreseczki, a na twarz wstąpił delikatny rumieniec.

Keene nie chciał za żadne skarby zostawić Amelii sam na sam z Victorem, jeśli jednak miał porozmawiać na osobności ze swą żoną, musiał ich zostawić przynajmniej na chwilę.

Kiedy wszedł do domu i ujrzał Amelię, miał ochotę zatrzaskać Wedmontowi drzwi przed nosem albo wepchnąć gościa do salonu. Nie zdążył jednak nic uczynić.

- Idź na górę, Sophie. Przyślę ci zaraz twoją suknię - szepnął.

- To jest suknia wieczorowa.

- To fakt. Teraz ma przynajmniej na sobie dzienny strój. Choć ośmielę się stwierdzić, że większość z nas jest ubrana w sposób dość niedbały - orzekł Victor. - Może Amelia ze chce nam pomóc.

- Nie ma pani żadnej sukni? - Amelia zwróciła się w stronę drzwi, unosząc rękę w niepewnym geście. - Mam swoje bagaże w powozie.

- Właśnie wychodzę - oświadczyła Sophie z uporem.

Keene zamknął oczy, marząc o tym, by porwali ich wszyscy diabli. Podał żonie ramię i pomógł jej wstać.

- Nigdzie nie wychodzisz. Postaraj się opanować. Idź na górę i zdejmij ubranie Victora.

- To jest twoje ubranie? Bardzo przepraszam. - Sophie uśmiechnęła się lekko zakłopotana. - Znalazłam je na krześle w sypialni. Nie wiedziałam, że należy do ciebie.

Davies poczuł, że ogarnia go wściekłość. Jego żona nie miała mu nic do powiedzenia poza jednym cierpkim zdaniem, Victora zaś pięknie przeprosiła i obdarzyła uśmie-

chem. Keene pozazdrościł mu przede wszystkim tego uśmiechu.

Amelia starała się nie patrzeć w kierunku Sophie, za to Wedmont najwyraźniej nie mógł oderwać wzroku od swoich bryczesów na nogach pani Davies.

Keene stuknął go w ramię.

- Czy masz coś przeciwko temu?

Spojrzenie Victora prześlizgnęło się po brzuchu i biodrach Sophie. Ubranie leżało na niej zupełnie inaczej niż na nim.

- Ależ skąd. Sophie nie wygląda...

- Nie musisz kończyć.

Victor spojrział na przyjaciela oczami kwadratowymi ze zdziwienia i dokończył:

-... jak mężczyzna.

- Doprawdy? Sądziłam, że w tej fryzurze i w tym stroju wyglądam jak chłopak. - Sophie obciągnęła zielony surdut Rzuciła Wedmontowi jeszcze jedno przepaszające spojrzenie.

Keene poczuł, że ogarnia go wściekłość i ulga zarazem. Pod ubraniem Victora nie było widać nawet najmniejszych oznak powiększającego się brzucha Sophie.

- Nie, nie wygląda jak mężczyzna. Okropna jest ta krótka fryzura.

- Wkrótce mnie tu nie będzie i nie będziesz musiał jej oglądać.

- Sophie, idź na górę albo cię tam zaniosę.

Rzuciła mu wyzywające spojrzenie i ruszyła w dół.

- Do diabła, Sophie! - Keene chwycił ją za rękę, spojrział na Victora i wskazał mu drogę do bawialni, skinąwszy przy tym głową w kierunku Amelii.

Victor położył dłoń na plecach Amelii i poprowadził ją do bawialni. Poczuł ciepło jej ciała przez cienką tkaninę. Chciał jednocześnie dotykać jej i uciec stąd jak najprędzej.

Obejrzał się za siebie i zobaczył, jak Davies przerzuca Sophie przez ramię i niesie ją na górę.

Pomimo głośnych protestów Sophie Wedmont zamknął drzwi, choć miał ochotę przypomnieć przyjacielowi o delikatnej kondycji jego żony. Tymczasem sam sobie przypominał, że ma dziecko z Amelią.

- Jak się masz?

Amelia skłoniła głowę i pospieszyła do przodu.

- Dziękuję, dobrze.

- A dziecko?

Amelia wzięła głęboki oddech i odwróciła wzrok. Victor spostrzegł, że w jej oczach załśniły łzy.

- Jest zdrowa, prawda?

- Tak, jest zdrowa.

Pragnął zadać jej mnóstwo pytań. Czy jest do mnie podobna? Czy naprawdę jest moja? Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Nie zadał jednak żadnego, tylko wskazał jej krzesło.

- Jestem pewien, że Keene wkrótce przyjdzie.

- Och.

W tym okrzyku była dezorientacja i zdziwienie. Victor też był zdania, że gdyby Keene miał choć trochę rozumu w głowie, to powinien zostać na górze i zająć się swoją żoną.

Wedmont nie mógł się oprzeć wrażeniu, że gdyby nie wiedział, iż jest ojcem dziecka Amelii, sytuacja byłaby znacznie prostsza. Gdyby nic nie wiedział, gdyby George także pretendował do ojcostwa, jakiś cień wątpliwości pojawiałby się tylko od czasu do czasu.

- Nie powinnam była tu przychodzić. Zdaje się, że Keene ma dość własnych kłopotów.

Dlaczego Amelia przyszła do Daviesa, a nie do niego? W końcu nie popadłaby w takie tarapaty, gdyby nie on.

- Usiądź, Amelio. Może i dobrze, że Keene zobaczy drugą stronę medalu.

- Proszę?

- Nic takiego. - Victor przeniósł ciężar ciała na drugą nogę. - Dziecko miewa się dobrze?

- Tak. - W głosie Amelii pojawił się ślad niecierpliwości. Siedziała na brzeжку krzesła.

- Co zamierzasz zrobić?

Amelia spuściła głowę.

- Nie wiem. Pewnie mogłabym zamieszkać z matką, choć ona przeniosła się właśnie do oficyny, ponieważ cały majątek wraz z dworem przejął po śmierci ojca mój stryj. - Ame-

lia podniosła głowę. - Nie chciałabym jednak mieszkać tak daleko od mojej córki.

Victor uświadomił sobie, że nie ma nawet pojęcia, jak ma na imię jego córka.

- Bardzo wiele się ostatnio wydarzyło, prawda?

Po alabastrowym policzku Amelii spłynęła łza. Wedmont poczuł ból w okolicy mostka. Podeszedł do krzesła Amelii. Trzymał ją ramionach tylko jeden raz. Tylko raz ją pocieszał, gdy rozpaczła nad swym położeniem, i w ten sposób przyczynił się do katastrofy, która ją spotkała.

Amelia zerwała się z krzesła i z niezwykłą jak na siebie determinacją się odsunęła. Spojrzała w stronę drzwi prowadzących do salonu.

- Nie powinnam była tu przychodzić. Myślałam tylko, że Keene... - zaczęła drżącym głosem.

- Co myślałaś? - Myślała, że Keene zapewni jej opiekę? Że ją weźmie w obronę? Że zamieszka u niego, jakby była jego kochanką? Zazdrość targła Victorem.

Amelia pokręciła głową, sięgając w stronę klamki. W tym momencie otworzyły się drzwi. Amelia stanęła twarzą w twarz z Keene'em. Oboje zamarli. Drżąca kobieta wzięła głęboki oddech, jakby chciała powstrzymać łzy toczące się po jej policzkach.

Davies ruszył się pierwszy i położył dłoń na jej przedramieniu.

- Wszystko będzie w porządku - pocieszył ją.

- Nic nigdy nie będzie w porządku - zaszlochała Amelia, rzucając się w jego objęcia.

Victorowi pociemniało w oczach. Skrzyżował ramiona na piersiach, jakby chciał się powstrzymać przed uderzeniem pięścią w stół. Tamtej nocy w powozie zastanawiał się, czy nie służy jako namiastka Keene'a. Skądinąd dobrze znał tę rolę.

- Bardzo wzruszająca scena.

Amelia cofnęła się wdzięcznym, łabędzim ruchem.

- Sądzę, że powinnaś po prostu się tu wprowadzić. - Victor wypowiedział te słowa bez zastanowienia. - Mieszkała-

byś blisko dziecka i nie byłabyś ciężarem dla matki. Co ty na to, Keene? Amelia mogłaby tu zostać, prawda?

Keene wydawał się zaskoczony tym pomysłem. Zmarszczył brwi.

- Skoro twoja żona jest też w rezydencji, to nie byłoby w tym nic niewłaściwego, nie sądzisz?

Amelia rzuciła Daviesowi spłoszone spojrzenie. W jej zapłakanych oczach pojawił się promyk nadziei.

Keene patrzył to na Amelię, to na Victora, skrzyżował ręce na piersiach i oparł się o drzwi. Wedmont nie mógł odgadnąć, co się kryje za nieprzeniknionym wyrazem twarzy przyjaciela.

- Może to i dobra propozycja na jakiś czas. Co ty na to, Amelio? Czy chciałabyś zostać w Londynie ze mną i moją żoną?

Victor nie rozumiał, jakim cudem Amelia zdołała się powstrzymać od ochoczego i radosnego kiwnięcia głową. Ona jednak zareagowała z właściwą sobie powściągliwością. Wyciągnięta dłoń była jedynym znakiem zdenerwowania.

- Czy twoja żona nie poczuje się dotknięta?

Tamtej nocy w powozie Victor dowiedział się paru rzeczy na temat Amelii, znacznie więcej, niż pragnął wiedzieć. Nie miał wątpliwości, że chciałaby za wszelką cenę zostać w tym domu. Tylko dlaczego? Czyżby ufała, że Keene nie wykorzysta jej trudnego położenia? Albo może wręcz przeciwnie, miała nadzieję, że to zrobi?

Davies nawet nie mrugnął okiem.

- Sophie będzie zachwycona, że ma gościa.

Wedmont nie był tego taki pewien.

Przyjaciel popatrzył na niego ostro.

- Musimy przywieźć jej bagaże z... pocztowego dyliżansu.

- Pozwoliłeś, by twoja żona przyjechała dyliżansem?

- Obawiam się, że trudno w tym wypadku mówić o pozwoleniu - rzucił Victor.

Amelia patrzyła to na jednego, to na drugiego przyjaciela, po czym spuściła głowę z pokorą. Dlaczego nie, pomyślał Victor. Osiągnęła przecież to, czego chciała.

Sophie rozmasowała sobie brzuch, na którym leżała na ramieniu Keene'a, gdy niósł ją po schodach. Nie odczuwała bólu, ale dziwne mrowienie.

Służąca w milczeniu podała jej szlafrok swego pana. Sophie wsunęła ręce do rękawów.

Czuła mrowienie także na wysokości ud, za które podtrzymał ją mąż. Wszystko na darmo. Keene czym prędzej wyszedł z pokoju, zdążył jednak powiedzieć, że wyśle ją z powrotem na wieś, najbliższą okazją. Nie chciał, by mieszkała w jego domu.

I świetnie. Pragnęła jak najszybciej opuścić swego męża i nie widzieć tych powłóczyстых spojrzeń, które nie prowadziły donikąd. Pragnęła wrócić do domu jego ojca i zachwyć się swymi nowymi strojami bydło. Zrealizowała swój plan, zobaczyła Londyn. Dlaczego więc czuje się tak nieszczęśliwa?

Nie czas rozpaczć. Przedstawienie bardzo jej się podobało, dopóki Algany nie zabrał się do dzieła. Ale teraz pora wyjeżdżać. Skoro jest już mężatką i dysponuje odrobiną niezależności, nie będzie się pchała tam, gdzie jej nie proszą.

Przede wszystkim trzeba znaleźć coś do ubrania. Keene nie zdoła jej zatrzymać, konfiskując jej suknie. Skoro już podjęła decyzję, należy czym prędzej przystąpić do jej realizacji.

- Potrzebne mi będą nożyczki, igła, białe nici i szpilki, mnóstwo szpilek. I jeszcze wstążka, najlepiej czerwona - powiedziała do służącej. Zrzuciła szlafrok na podłogę.

Dziewczyna dygnęła i natychmiast rzuciła się do drzwi.

Sophie zdarła narzutę z łóżka, na którym spędziła długą, samotną noc, i ściągnęła prześcieradło z materaca.

Chwilę później zdziwiła się, słysząc pukanie do drzwi. Czyżby służąca już wróciła?

- Proszę wejść.

Do sypialni wszedł Keene i na widok żony zachwiał się na nogach.

- Co ty robisz?

- Zabawiam się.

Popatrzył na jedwabny szlafrok leżący na podłodze, a po-

tern na żonę. Oparł się o drzwi i ogarnął spojrzeniem jej skąpo odzianą postać.

- Masz jakieś zastrzeżenia do mojego szlafroka?

- Nie miałabym, gdybyś to ty go włożył.

Keene podniósł przedmiot sporu z podłogi i podał go Sophie.

- Postaraj się poprawić mi nastrój.

Sophie pociągnęła nosem i podeszła do męża, by wziąć szlafrok. Spozobregła ruch jego nozdrzy i błysk oka, ale wiedziała też, że trzyma szlafrok w wyciągniętej jak najdalej dłoni i cofa się w stronę drzwi, jakby mógł się od niej zarazić jakąś straszliwą chorobą.

- Usiądź, Sophie.

- Czy nie powinieneś dotrzymywać towarzystwa swoim gościom?

Keene rozmasował sobie policzek.

- Powiniennem, do diabła, powiniennem. Ale musimy porozmawiać.

- Nie widzę takiej potrzeby.

- Włóż szlafrok i usiądź, Sophie.

- Nie jestem trędowata. Zapewniam cię, że nie zarazisz się ode mnie moim charakterem. To nie jest choroba zakaźna.

Ten niegodziwiec się uśmiechnął.

- Zapewniam się, że nie to mi spędza sen z powiek. A teraz usiądź, jeśli nie chcesz, bym cię do tego zmusił.

- Mógłbyś przynajmniej poprosić - zachnęła się Sophie, przysiadając na brzegu łóżka.

Davies skrzywił się, jakby w ogóle nie posłuchała jego polecenia.

- Proszę cię, Sophie, owiń się przynajmniej moim szlafrokiem.

Tym razem mąż dodał słówko „proszę” do swego rozkazu, więc Sophie go usłuchała, pochyliła się i wsunęła ręce do rękawów. Keene zamknął oczy i otworzył usta.

Sophie westchnęła. Najprawdopodobniej Keene nazywa kazanie rozmową. Doszła do wniosku, że ojcowskie reprimendy były tylko przygotowaniem do wyrzutów małżonka.

Nie mogąc się doczekać końca tej „rozmowy”, odwróciła się w stronę okna i spojrzała na szare londyńskie niebo.

- Dlaczego przyjechałaś do Londynu?

Dziwny początek kazania. Sophie spojrzała na męża. Czuli się raczej jego kuzynką niż żoną... oczywiście, jeśli nie brać pod uwagę tych kilku pocałunków. Fala gorąca napłynęła do jej serca. Pożegnanie się z marzeniami o tym, że zdoła go oszołomić swymi nowymi sukniami i że zdobędzie jego serce, wciąż bolało niczym otwarta rana.

Keene nadal milczał, a Sophie nie mogła pogodzić swych nadziei na szczęśliwe małżeństwo z jego determinacją, by ją czym prędzej odesłać na wieś.

- Przyjechałam po nowe ubrania - odpowiedziała.

- Po co ci nowe ubrania?

Żebyś mnie zauważył, żebyś mnie pragnął, żebyś mnie kochał. Sophie odwróciła wzrok, świadoma, że jej twarz oblał rumieniec.

- Do mojej ślubnej wyprawy. Mama dała mi pieniądze, żebym kupiła w Londynie wszystko, czego potrzebuję. Ty ubierasz się zgodnie z wymogami mody, sądziłam więc, że życzysz sobie, bym i ja modnie wyglądała.

Davies skrzyżował ramiona na piersiach, lustrując ją spojrzeniem ciemnych oczu.

- Nie rozumiem, jak się ma wizyta w teatrze do kompletowania garderoby?

- Chciałam się tylko trochę rozerwać.

- A dlaczego chciałaś się rozerwać w towarzystwie człowieka znanego jako najbardziej bezwzględny londyński uwodziciel? Człowieka, który jest gotów zszargać opinię każdej kobiety dla zabawy.

Każde jego słowo było jak cios zadany sztyletem.

- Myślałam, że skoro lord Gresham przedstawił mi tego pana i skoro on także będzie w teatrze, to nie ma w tym nic niewłaściwego. Nie miałam zamiaru zostać sam na sam z żadnym z nich.

- Nawet z Greshamem?

Sophie pokręciła głową.

- Kłamiesz.

Czyżby Keene podejrzewał, że Sophie szukała kochanka? Czy dlatego tak się na nią rozgniewał?

Nie miałyby pojęcia, jak się do tego zabrać. A poza tym pragnęła gorąco, by to on był jej nauczycielem w tej dziedzinie, a nie ktoś obcy. Zadrżała.

- Myślałam, że to godziwa rozrywka. I że w towarzystwie dwóch dżentelmenów mogę się wybrać do teatru. Przypuszczałam, że Victor nie chciał mi towarzyszyć sam, ale że dwaj dżentelmeni to co innego...

- Nie rób tego nigdy więcej.

- Nie mogę więc chodzić do teatru ani na bale, ani...

- Nie w towarzystwie Algany'ego ani żadnego innego samotnego mężczyzny, zwłaszcza zaś Greshama.

- A poszedłbyś ze mną, gdybym cię poprosiła?

- Nie powinnaś była tam iść.

To była wymijająca odpowiedź. Keene całkiem zbił ją z tropu swym następnym pytaniem.

- Czy chciałabyś zostać w Londynie?

Gdyby okazała mu, jak bardzo jej na tym zależy, podała by mu topór potrzebny do ostatecznej egzekucji.

- Poinformowałeś mnie już dość jasno, że zamierzasz wysłać mnie na wieś.

- Byłem rozgniewany. Ale teraz powiedz, czy chciałabyś zostać tu ze mną? Bo ja chciałbym, żebyś została.

Sophie przybliżyła się do niego, a w jej sercu zakiełkowała nadzieja.

- Naprawdę?

Keene dotknął poły szlafroka i zasłonił bardziej jej ciało, a potem przygarnął ją do siebie. Spojrzał na łóżko, a potem znów na nią.

- Nasi goście na mnie czekają. Powiedz tylko, czy chcesz zostać?

Serce Sophie biło jak oszalałe, a żar dłoni męża parzył jej skórę przez tkaninę.

- Sądziłam, że się mnie wstydzisz.

Keene przymrużył oczy.

- Wstydzę się, gdy chodzisz do teatru w niewłaściwym towarzystwie, gdy paradujesz w ubraniu Victora. - Przygarniał ją coraz bliżej, a jego głos obniżał się coraz bardziej. - I gdy się zatrzymujesz w hotelu.

- I gdy ścinam włosy - szepnęła Sophie prawie bez tchu.

- Dlaczego to zrobiłaś? - Keene szukał spojrzeniem jej twarzy.

- Mówiono mi, że to modna fryzura.

Keene zawinął jeden kosmyk wokół palca. Jego ciepły oddech owiał jej twarz.

- Chyba ci w niej do twarzy.

- Ale tobie się nie podoba.

- Nie. - Światło w jego oczach złagodziło trochę wymowę tego słowa.

Serce Sophie wrywało się z jej piersi.

Keene musnął jej skroń palcem.

- Sophie, musisz zejść na dół. Jeśli zostaniesz, Amelia pomoże ci wybrać odpowiednie rozrywki.

- Amelia? - Sophie poczuła się dla odmiany tak, jakby wielki kamień przygniótł jej serce.

- Amelia z nami zamieszka. Zdaje się, że marzyłaś o londyńskich rozrywkach. Będziesz mogła chodzić na bale i odkrywać inne przyjemności. Błagam cię tylko o jedno: pozwól, by ktoś pomógł ci wybierać to, co właściwe.

Sophie nie mogła się zdecydować. Pokusa zmagala się ze strachem.

- Gdybym musiał wybierać dla ciebie stosowne rozrywki, zawsze nazywałabyś mnie dozorcą więziennym, prawda? Pragnę, byś czuła się wolna i sama decydowała o sobie.

Nic nie wskazywało na to, by rzeczywiście chciał, by czuła się wolna. Minę miał taką, jakby zjadł coś zepsutego.

- I tak bym decydowała o sobie.

Przytulił ją mocniej.

- Wiem o tym.

Sophie chciała mu zajrzeć w oczy. Nie miała wątpliwości co do tego, że Keene rzeczywiście chce, by została w Londynie. Propozycja pozostawienia jej całkowitej wolności mówi-

ła sama za siebie. Ale dlaczego? Czy ta nagła odmiana była jakoś związana z pojawieniem się Amelii na progu tego domu?

Sophie wzięła głęboki oddech. Wcale nie pragnęła całkowitej niezależności od Keene'a, ale bardzo chciała zostać w Londynie.

- To zupełnie normalne, że osobą, która dopiero wchodzi w życie towarzyskie, opiekuje się ktoś doświadczony. Amelia chętnie ci pomoże.

Jego spojrzenie nabrało głębi, przytulił ją odrobinę mocniej.

Sophie całkiem zmiękła pod wpływem tego spojrzenia. Czy mogła mu czegokolwiek odmówić, gdy tak na nią patrzył?

- Zostanę.

Jego uścisk się rozluźnił. Popatrzył gdzieś w dal ponad jej głowę.

- Zaraz wydam polecenie, by przygotowano dla ciebie pokój.

Strach przeszył ją zimnym dreszczem. Czy gdyby jeszcze dłużej zwlekała z odpowiedzią, próbowałby ją przekonać za pomocą pocałunku? Sophie splonęła rumieńcem. To by z pewnością wystarczyło.

Keene odsunął się od żony i otworzył drzwi.

- To był kiedyś pokój mojej matki. Teraz będzie należał do ciebie.

Wszystkie meble były zasłonięte pokrowcami. Czy Keene naprawdę chciał, by z nim została, czy może zamierzał użyć jej, by w ten sposób usprawiedliwić obecność Amelii w tym domu? Dlaczego matka jego dziecka miała z nimi zamieszkać?

Keene stał samotnie w bibliotece George'a. Kark mu całkiem zeszytniał z powodu ogromnego napięcia. Wziął do ręki pustą karafkę stojącą na bocznym stoliku i spojrzał na nią pod światło. Na dnie pozostało zaledwie kilka kropli bursztynowego płynu.

Keene nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że jego postępowanie wobec Sophie pozostawiało wiele do życzenia. Z trudem oparł się wdziękom swej przyodzianej w bieliznę

i szlafrok żony stojącej tuż obok gotowego łóżka. Niewiele brakowało, a żelazna wola, dzięki której trzymał w ryzach swe pożądanie, zamieniłaby się w kupę żelastwa.

Wiedział, że nie będzie mógł odejść, jeśli ją pocałuje, a zarazem pragnął tego pocałunku całym sobą. Nie ufał sobie na tyle, by zostać w domu, wiedząc, że Sophie czeka w jego sypialni na swoje bagaże.

Udał się więc do jedyne go miejsca, w którym mógł się utwierdzić w postanowieniu, by nie zbliżać się do Sophie aż do chwili, w której nie będzie mogła toczyć dalej swojej gry.

Lokaj George'a wszedł do biblioteki. Na twarzy starszego człowieka malowało się prawdziwe z troskanie.

- Proszę mi wybaczyć, sir. Nie możemy pana nigdzie znaleźć, choć nie sądzę, by gdziekolwiek wyszedł. Czy zechce pan poczekać?

- Chętnie bym zajrzał do dziecka.

- Świetnie.

Keene szedł po schodach, czując w sercu lekki niepokój. Z jednej strony ucieszyła go nieobecność Keetinga, bo w ten sposób nieprzyjemna rozmowa została odroczone. Z drugiej jednak strony zniknięcie pana domu trochę go zaniepokoiło. Czy, zważywszy na fakt, że nie tak dawno dręczyły go samobójcze myśli i że służba nie mogła go znaleźć w jego własnym domu, można było przypuszczać, że rozpacz zwyciężyła nad jego wolą życia?

Keene miał wątpliwości, czy jego wizyta poprawi nastrój George'a. Zamierzał wprawdzie pominąć milczeniem udział Victora w tym zaimprovizowanym planie, chciał jednak powiedzieć wyraźnie, że zaproponował Amelii schronienie. Nie mógł zrozumieć, dlaczego George nie pozwolił żonie zabrać dziecka. Dlaczego zatrzymał dziecko, którego ojcem jest inny mężczyzna?

W jakim celu to uczynił?

Czy człowiek gotów odebrać sobie życie, jest w stanie zając się bezradnym niemowlęciem?

Pocieszała go tylko świadomość, że George nigdy nie zaglądał do małej i trzymał się z dala od pokoju dziecięcego.

Keeting rzeczywiście nigdy nawet nie spojrzął na Reginę, gdy przyjaciel przynosił mu ją na dół, zachęcając do kontaktu.

Dom był spowity w nienaturalnej ciszy. Skoro Amelia się wyprowadziła, George nie miał na kogo krzyczeć. Nawet maleństwo nie kwiliło.

Davies szedł mrocznym korytarzem trzeciego piętra, a jego buty skrzypiały na drewnianej podłodze. Drzwi do pokoju dziecięcego były uchylone.

Keene rozumiał negatywne uczucia, jakie George żywił wobec tego dziecka. Rozumiał też, dlaczego jego własny ojciec wyróżniał swego prawdziwego syna. Jeszcze bardziej bolał jednak nad losem dziecka, które nie miało możliwości wyboru swego ojca.

Popchnął drzwi i stanął jak wryty.

George pochylał się nad łóżeczkiem, wsparty obiema rękami o jego poręcz.

O Boże, co on robi? Niemożliwe, by odesłał Amelię po to, żeby... Keene nie był w stanie dokończyć tej myśli. Nogi się pod nim ugięły. George nie mógłby przecież?...

- Co zamierzasz uczynić, Amelio? - zapytał Victor.

- O czym mówisz? - Amelia krążyła po salonie Keene'a, z gracją omijając meble.

Victor spojrzął na nią z niechęcią. Amelia nie miała żadnego powodu, by traktować go jak pariasa.

- Jakie miałaś zamiary, zjawiając się tu, w domu Keene'a?

- Chciałam go tylko prosić, by zaopiekował się George'em. Był mu podporą w trudnych chwilach.

- Wątpię, by twój mąż zechciał go widzieć w swym domu w tych trudnych chwilach. - Wedmontowi cały czas towarzyszyło poczucie winy. - Do diabła, nie miałem pojęcia, że za niego wyjdiesz. Nie wiedziałem, że spodziewasz się dziecka. Zostałem postrzelony za to wszystko... Czego ty właściwie ode mnie chcesz?

Amelia pobladła i się odwróciła.

- Niczego od ciebie nie chcę.

Co do tego nie miał wątpliwości. Dała mu to do zrozu-

mienia, omijając go szerokim łukiem, unikając spotkania z nim w towarzystwie, odwracając wzrok. Tym razem w chwili największej desperacji zwróciła się do Daviesa. Czyżby Victor ją zawiódł poprzednim razem?

- Amelio, mam dla ciebie zbyt wiele ciepłych uczuć, by cię źle traktować.

- Nie zamierzasz urządzić mnie w jakimś wiejskim domku? - Amelia wypowiadała te słowa tak, jakby każde z nich mogło ją zadusić.

Z Victora opadł cały gniew. Usiadł na sofie i ukrył twarz w dłoniach.

- Byłem wściekły na Keene'a. To jego miały zranić te słowa.

- Dlaczego? - szepnęła Amelia. - Dlaczego chcesz mnie dalej zniesławiać? Czy to, co się stało, nie wystarczy?

- I tak nic nie zrozumiesz. - Victor nie wiedział zresztą, czy sam rozumie motywy swego postępowania. Gdy tamtego ranka stał naprzeciwko Keene'a, trzymając w ręku hiszpański pistolet i patrząc, jak tamten mocuje się ze swym sumieniem, gniew i zazdrość rozlały się w jego żyłach jak trucizna. Wzbudził w sobie uczucia, które pozwoliły mu strzelić.

Spódnica Amelii zaszeleściła. Gdy w polu jego widzenia pojawił się biały muślin, podniósł wzrok, by spojrzeć na właścicielkę sukni.

W okolicy jej idealnych brwi pojawiły się delikatne zmarszczki.

- Przepraszam. Nie zrobiłeś nic złego. To tylko moja wina. Byłam słaba i głupia. - Amelia usiadła obok niego.

Przeprosiny Amelii sprawiły, że poczuł niesmak. Uwiódł ją, a może to ona uwiodła jego. Wszystko jedno. Jako dżentelmen powinien chronić damę, bronić ją przed sobą samym i wreszcie opiekować się nią, jeśli nie udało mu się sprostać dwóm pierwszym zadaniom.

- Masz rację. Zwróciłam się do Keene'a z egoistycznych pobudek. Sądzę, że tylko on jeden może nakłonić George'a, żeby oddał mi moje dziecko.

Nasze dziecko. Ale ta dziewczynka nigdy naprawdę nie będzie jego córką.

- Zrobiłabym wszystko, byle tylko odzyskać moją córkę.

- I tego się bardzo obawiam, moja droga.

Amelia wstała i odsunęła się od niego.

- Gdyby George był w stanie przejść do porządku dziennego nad okolicznościami, w jakich się urodziła, byłoby jej lepiej z nim niż z tobą.

Wedmont podskoczył.

Amelia stała już nieopodal fotela, a jej twarz była znów nieskazitelnie gładka, nieobecna, nieprzenikniona, jakby wykuta z marmuru.

Victor przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Pod tą lodową maską krył się ogień i żar. Amelia nie ufała mu jednak na tyle, by to ujawnić. Czy ufała Keene'owi? Czy może George'owi? Czy ufała sama sobie?

Amelia poczuła na sobie jego spojrzenie, bo odwróciła się, unosząc leciutko brwi.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że jeśli tylko dziecko będzie miało jakieś cechy upodabniające je do ojca - Victor słyszał otwierające się drzwi, ale nie spuścił wzroku z Amelii - to wszyscy będą podejrzewać, że jest nim Keene.

Amelia zamrugała powiekami, jakby ta myśl nigdy nie przyszła jej do głowy. Może tak rzeczywiście było.

Wedmont powoli obrócił głowę, wiedząc, że powiedział za dużo.

W drzwiach stała biała Sophie, patrząc na niego błękitnymi, wielkimi oczami.

14

Keene'owi wydawało się, że każde uderzenie jego własnego serca to cios kamieniem. Nie mógł oderwać wzroku od George'a pochylonego nad łóżeczkiem. Nawet wybuch wulkanu nie odwróciłby jego uwagi. Przerazenie emanowało

z każdego cala jego pokrytej zimnym potem skóry. Przez chwilę wahał się, czy ujawnić swoją obecność, ale strach popchnął go do przodu. Wszedł do pokoju dziecięcego, a jego buty zaskrzypiały na wypastowanej podłodze.

- Cicho bądź. Właśnie udało mi się ją uspić - powiedział George.

Keene zamarł z jedną nogą zawieszoną w powietrzu.

- Co takiego?

- Posłuchałem twej rady. Proszę cię, żebyś nie zmusił mnie, bym tego pożałował. - Keeting obrócił się w stronę gościa. Obrzucił przyjaciela badawczym spojrzeniem. - Zdaje się, że jest trochę za wcześnie na wieczorowy strój.

Davies ostrożnie postawił stopę na podłodze.

- Którą radę masz na myśli?

George znów spojrzał na dziecko.

- Żeby nie mieszał do tego dziecka. Żebym się z nią oswoił. Wziął na ręce. To bardzo żywa osóbką. Odziedzyczyła to chyba po Victorze. Z całą pewnością nie po matce.

- Keene nie mógł znaleźć sobie miejsca, targany wewnętrznym niepokojem. Podszedł na palcach do łóżeczka, wstydząc się swej niezręczności i niechlujnego wyglądu.

Małeństwo leżało na brzuszku. Unoszące się miarowo plecki świadczyły o tym, że oddycha spokojnie. Różowe usteczka małej ułożyły się tak, jakby nawet przez sen coś ssaly. Spod czapeczki wymykały się puszyste kępki czarnych włosów. Regina była bez wątpienia cała i zdrowa.

- Wygląda na to, że jesteś zmęczony - powiedział George.

Słyszając to, Keene rzeczywiście poczuł, jak ogarnia go zmęczenie. Wiedział, że komentarz Keetinga wiąże się prawdopodobnie z tym, że ma wciąż na sobie wczorajszy wieczorowy strój. Nie mógł się przecież przebrać w obecności Sophie w sypialni, umknął więc tak, jak stał. Wyprostował się. Nie przyszedł tu po to, by rozpamiętywać własne problemy.

Spojrzał na przyjaciela, zwracając uwagę na jego przytomny wzrok i spokojny wyraz twarzy.

- Wyrzuciłeś Amelię.

- Zaproponowałem, by się wyniosła na jakiś czas.

- Wciąż myślisz o rozwodzie?
- Nie wiem. Doszedłem do wniosku, że potrzebuję trochę czasu, by to wszystko przemyśleć.
- Jasne.
- Na trzeźwo.
- Przestałeś pić?
- Zdaje się, że służba postanowiła gdzieś ukryć cały alkohol, o ile coś jeszcze pozostało. - George pogłaskał maleństwo po plecach. - Robię się małostkowy, gdy jestem pijany.
- Nie przypominam sobie.
- Może jestem małostkowy tylko w stosunku do Amelii. Gdyby przynajmniej powiedziała coś w swojej obronie. A ona tylko siedzi i znosi moje szykany. Czuję się coraz gorzej i gorzej i wrzeszczę coraz głośniej.
- Są tacy, którzy uznaliby posłuszną żonę za dar Boży. George spiorunował go wzrokiem.
- Zapewne nie chciałbym mieć tak kłopotliwej żony jak twoja, ale wolałbym, że Amelia nie patrzyła na mnie jak zaszlachtowany przeze mnie własnorecznie gołąb.
- Do cholery, człowieku! Pozbawiłeś ją domu, rozłączyłeś z dzieckiem.
- Dlaczego więc o nic nie walczy?
- Dlaczego musisz ją aż tak bardzo karać?
- Nie wiem. Nie mogę znieść jej widoku. Nie mogę ścierpieć tego, że potraktowała małżeństwo ze mną jako ostatnią deskę ratunku.
- Mnie mówiła coś innego.
- Keeting podszedł do krzesła stojącego koło łóżeczka.
- Dobrze wiesz, że to prawda. Chciała wyjść za ciebie, ale obaj z Victorem powiedzieliśmy jej, że nie zamierzasz się ożenić, dopóki Richard jest twoim spadkobiercą. Potem usidlił Victora, ale on nie mógł się z nią ożenić, bo go na to nie stać. A Amelia nie miała nic poza dzieckiem w swym łonie.
- Gdybyś ty ożenił się ze swą pierwszą miłością, mieszkałbyś tu z bezzębną handlarką z Windsoru. - Trzynastoletni George zakochał się bez pamięci i wreszcie zdobył się na to, by kupić pomarańczę od ślicznej straganiarki, gdy jednak

się do niego uśmiechnęła, okazało się, że brak jej paru zębów. - A poza tym sądzę, że Amelia szanuje cię najbardziej spośród nas trzech.

- Teraz już nie.

Keene objął przyjaciela ramieniem.

- Cały czas sobie myślę, że uwielbiałbym dziecko Victora - gdyby urodziła je jego własna żona - i może nawet zostałbym jego ojcem chrzestnym.

- To się wydarzyło, zanim poprosiłeś Amelię o rękę, i o ile dobrze rozumiem, zdarzyło się jeden jedyny raz.

- Wiem, ale nie mogę uznać, że jest moją córką. Po prostu nie mogę.

Keene poczuł wielki ciężar w piersiach. Cofnął rękę z ramienia George'a.

- Amelia zatrzymała się u mnie. Pozwól jej zabrać dziecko. George długo mu się przyglądał.

- Ty nic nie rozumiesz.

- Rozumiem więcej, niż ci się wydaje. - Ale w jego sercu zaczęły kiełkować wątpliwości. Jak będzie traktował dziecko Sophie? Czy pokocha to pierworodne tak samo jak swoje własne dzieci?

- Zrobię to, co zrobić należy. Wychowam ją jak własną córkę. Nigdy nie poczuje różnicy.

- Poczuj.

Może się mylił, zakładając, że lepiej wiedzieć o wszystkim z góry? Może Victor miał rację, że łatwiej przejść do porządku dziennego nad podejrzeniami, że wątpliwości są lepsze niż pewność. Keene jednak już wiedział, że jego żona nosi pod sercem cudze dziecko.

Sophie siedziała w swym naprędce uszytym z prześcierała odzieniu. Victor dawno już poszedł. Amelia przysiadła w kącie salonu i wyglądała wykwintnie i poważnie, a więc całkiem inaczej niż Sophie. I to właśnie Amelia kiedyś pociągała jej męża. A może nawet pociąga go i dziś.

Keene wyglądał na bardzo zmęczonego, ale mimo to posłał Amelii pełen współczucia uśmiech, gdy tylko wszedł do

salonu. Na Sophie spojrział tak, jakby z trudem powstrzymał się od pokręcenia głową.

- Przedstawimy to tak, że zamieszkałaś u nas na jakiś czas, żeby pomóc Sophie poznać tajniki londyńskiego życia towarzyskiego wyższych sfer. - Keene patrzył na żonę, mówiąc te słowa.

Amelia pokiwała głową.

- Rozumiem.

Sophie ucieszyła się, że ktoś cokolwiek rozumie.

- Dlaczego? - zapytała.

Amelia splonęła rumieńcem i spuściła wzrok.

- Ochłodzenie stosunków między Amelią i George'em nie powinno nikogo obchodzić.

- O rany! Czy to coś takiego, jak ochłodzenie stosunków między nami?

Keene spiorunował ją wzrokiem.

- Sophie! Między nami nie ma żadnego ochłodzenia stosunków.

- To jak to nazwać? Separacją?

- Nie. Tu nie ma żadnego podobieństwa. - Cichy głos Amelii rozwiął złudzenie, że Sophie jest tu z mężem sam na sam. Amelia zwróciła się do gospodarza. - Może to nie jest najlepszy pomysł. Jeśli George naprawdę się ze mną rozwiedzie - oddech Amelii rwał się, jakby wypowiedzenie tych słów na głos sprawiło jej ból - to moje towarzystwo zepsuje reputację twojej żony.

- Nie bardziej niż jej własne zachowanie. Wczoraj wieczorem znalazłem ją w towarzystwie Algany'ego. Wierzę, że to nieświadomość ją do tego przywiodła. Żyła w wielkim odosobnieniu, z rodzicami na wsi. - Davies skrzywił się lekko. - Potrzebna jej pomoc nieco mądrzejszej osoby, by nie potknęła się o progi londyńskich salonów.

Sophie nie przypadł do gustu wyraz twarzy Amelii i to, jak tamta spuściła oczy, jakby nie mogła sobie pozwolić na najmniejszą oznakę braku całkowitego panowania nad sobą Sophie nigdy nie zdoła powtórzyć pozy, którą Keene tak podziwiał.

Keene przyklęknął przed krzesłem żony.

- Sophie, Amelia będzie twoją przewodniczką. Pomoże ci wybrać zaproszenia, z których powinnaś skorzystać, i będzie ci towarzyszyć.

Sophie nie miała ochoty patrzeć na Keene'a. Wołała zerknąć na swoją rywalkę. Amelia zagryzła leciutko wargę. Czując na sobie wzrok Sophie, natychmiast przestała to robić, wyprostowała się i nadała swej porcelanowej twarzy całkowicie beznamiętny wyraz. Skrzyżowała ręce na kolanach i spuściła wzrok.

Sophie podejrzewała, że ta kobieta rzadko traci panowanie nad sobą. Obserwując te drobne rysy na idealnej formie, Sophie doszła do wniosku, że Amelia wcale nie pragnie zostać jej przewodniczką.

Przymrużyła oczy, patrząc na męża.

- Czy moglibyśmy porozmawiać w cztery oczy?

Amelia wstała.

- Poproszę służbę, by pokazała mi mój pokój, jeśli nie mają państwo nic przeciwko temu.

Keene podniósł się i odprowadził ją do drzwi. Gdy drzwi się zamknęły, odwrócił się do żony.

Napięcie panujące w salonie wzrosło niebezpiecznie, więc Sophie wstała i podeszła do okna

- Bardzo ją lubisz, prawda?

- Owszem. Bardzo ją lubię. I bardzo lubię George'a. I chciałbym im pomóc rozwiązać problemy. A to się nie uda, jeśli Amelię wyjedzie daleko stąd.

- Ona wcale nie ma ochoty wprowadzać mnie w życie towarzyskie. - Sophie skrzyżowała ramiona na piersiach i wyjrzała przez okno. Czy Keene rzeczywiście chciał ocalić małżeństwo przyjaciela, czy raczej zależało mu na tym, by mieć Amelię przy sobie?

- Co ty masz na sobie? Do diabła, nie obejdiesz się bez jej pomocy, jeśli kupujesz tego rodzaju stroje. A może to ja je kupuję? Dokąd kazałaś posłać rachunki?

Sophie zamknęła oczy. Zupełnie zapomniała o swoim stroju, będącym w istocie sfastrygowanym prześcieradłem.

- Możesz odetchnąć z ulgą, bo to nie ty opłacasz moją

krawcową. Nie wiem, czy sobie przypominasz, ale mama dała mi pieniądze na wyprawę.

- Odetchnąłbym z ulgą, gdyby się okazało, że nikt nie musi płacić za tę suknię.

- Lepiej by było, gdybyś mi powiedział, dlaczego ona ma z nami zamieszkać.

- Dlatego, że Victor zasugerował takie rozwiązanie, a ja nie miałem innego wyjścia, jak tylko wystosować tę propozycję.

Sophie ujęła swoją draperię dłonią.

- Czy chciałbyś, żebym była taka jak ona?

- Manierom Amelii nie można nic zarzucić. Gdybyś mogła zachowywać się podobnie... - Keene nie dokończył.

To co? Czy kochałby ją, gdyby była taka jak Amelia? I czy ona sama tego pragnęła?

Keene podszedł do żony. Objął ją ramieniem w talii.

- Amelia zachowuje się idealnie w towarzystwie.

Sophie poczuła ciepło jego dłoni, ale nie zdążyła się jeszcze uporać z rozczarowaniem, które ją opanowało, gdy się dowiedziała, że zamieszka z nimi inna kobieta, że Keene tak skwapliwie scedował na kogoś odpowiedzialność za wprowadzenie jej na salony, że matka jego dziecka osiadzie pod tym dachem.

- A prywatnie? O ile dobrze rozumiem, jej mąż nie jest ojcem tego dziecka.

Sophie wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź Keene'a. Czy powie jej, że to jego dziecko?

Keene zwlekał z odpowiedzią.

- Tak - wydusił wreszcie. - A więc słyszałaś o tym?

Serce Sophie nie mogło się uspokoić.

- Nie wszystko.

Davies odsunął się od niej.

- Największy problem polega na tym, że okłamała George'a. Pozwoliła, by uwierzył, że jest ojcem dziecka.

Sophie nie była przekonana. Keene zaczął krążyć po pokoju, a ona śledziła go wzrokiem.

- Czy tak twierdzi twój przyjaciel?

- Nie, ale ja sędzę, że gdyby była szczerą...

Sophie pociągnęła nosem.

Keene wznosił oczy do nieba.

Sophie doszła do wniosku, że pociąganie nosem należy do repertuaru tych faux pas, których chciał ją oduczyc. Jeśli uważał, że jest tak nieokrzesana, to po co się z nią żenił? Chyba tylko z poczucia obowiązku wobec rodziny. Bo już na pewno nie po to, by urodziła mu dziedzica.

Skrzyżował ręce na piersiach, jakby zamierzał wygłosić kazanie. Może wszyscy mężczyźni oczekują od kobiet umiaru, potulności i tępoty. Czy Keene ma ją za idiotkę, która nie potrafi zrozumieć, co go łączy z Amelią?

Zamierzała go zachęcić, by opowiedział jej całą historię, ale zaschło jej w gardle. Przed oświadczeniami nigdy się nie łudziła, że Keene żywi wobec niej jakieś ciepłe uczucia, a już z pewnością nie żywi ich teraz. Trzeba raz na zawsze porzucić nadzieję, że Keene ją kiedykolwiek pokocha. Powinna się cieszyć z tego, że pozwoli jej prowadzić życie, o jakim zawsze marzyła, że pozwoli jej na swobodę, na rozrywki, na modne ubrania. Mieszkanie z jego byłą kochanką pod jednym dachem to nic strasznego.

Sophie poczuła, iż ma mętlik w głowie. Obróciła się w stronę okna.

Postanowiła zatrzymać rozpędzone myśli. Tajemnicza historia Amelii i jej dziecka z nieprawego łoża nie miała nic wspólnego z tym, czego Sophie oczekiwała od życia. Gdyby nie zaczęła uganiać się za czymś, co i tak nigdy nie wydawało się prawdopodobne, byłaby całkiem zadowolona ze swego małżeństwa. Należy przypuszczać, że udałoby im się znaleźć jakiś kompromis. Jej zachowanie bez wątpienia przysporzyłoby mu zmartwień. Matka zaś ostrzegała ją, że Keene nie zadowolony się towarzystwem jednej kobiety. Sophie chwyciła się zasłony jak ostatniej deski ratunku.

Głos męża wytrącił ją z zamyślenia.

- Możesz mi wszystko powiedzieć.

- Dziwne, chciałam zaproponować ci to samo.

Davies zmarszczył brwi i przekrzywił głowę.

- Ale rozumiesz, że nie powinnaś nikomu wspominać o sytuacji Amelii.

On ją naprawdę miał za idiotkę.

- Oczywiście, że rozumiem. W dalszym ciągu jednak podejrzewam, że ona wcale nie chce zostać moją nauczycielką.

- Ale zostanie. Sophie, musisz pozwolić, by udzieliła ci paru wskazówek. Amelia zna wszystkich, których należy znać. Pomoże ci wybrnąć z tarapatów. Nawet nie wiesz, co cię czeka. Plotki mogą zrujnować ci życie.

- Nigdy mnie nie obchodziło, co ludzie o mnie myślą.

- Powinnaś jednak mieć na względzie to, jak twoje zachowanie wpływa na moją opinię. Mogłabyś zniszczyć moją karierę polityczną.

Keene ma polityczne aspiracje?

- Chyba nie jesteś członkiem Parlamentu?

- Nie mogę nim być, ponieważ nie posiadam tytułu. Nie mogę kandydować do Izby Gmin, nie posiadając majątku, ale zamierzam zasiąść w Izbie Lordów, gdy odziedziczę tytuł mojego ojca. Na razie staram się wpływać na tych, którzy ustanawiają prawa.

Dlaczego, nic o tym nie wiedziała? Przez chwilę poczuła się zupełnie zdezorientowana. Ale skąd właściwie mogła wiedzieć? Skąd mogła wiedzieć, co Keene robi w Londynie oprócz spędzania całych nocy poza domem. Wezbrał w niej gniew.

- Czy ostatniej nocy prowadziłaś kampanię w jakiejś ważnej sprawie?

- Oczywiście, że nie.

- A strzelanie do przyjaciela nie wpływa negatywnie na perspektywy kariery politycznej?

- Sophie, nie rozmawiamy o moim zachowaniu. Udział w pojedynku to zapewne godny pożałowania postępek, ale fakt, że widziano cię sam na sam z Alganym, jest znacznie bardziej naganny.

- W przypadku kobiety.

- W twoim przypadku.

Ciekawe, jak wyższe sfery oceniają mieszkanie pod jednym dachem z byłą kochanką? A może ich związek stano-

wił pilnie strzeżoną tajemnicę? Chyba tak, skoro George tolerował towarzystwo Keene'a.

- W dalszym ciągu wydaje mi się, że nie zapytałeś Amelii o jej zdanie w tej sprawie. Nie okazała wiele entuzjazmu, słysząc twoją propozycję.

- Ale mimo wszystko się zgodziła. A jeśli ty, nie zechcesz skorzystać z jej pomocy, wyślę cię na wieś, do domu mojego ojca.

- To oznacza, że nie mam wyboru?

- Masz wybór. Możesz wrócić na wieś na jakiś czas.

Co to za małżeństwo? Co zyskała, wychodząc za niego za mąż?

Keene stanął u jej boku. Zniżył głos do miękkiego pomruku.

- Sophie, tu chodzi nie tylko o mnie. Zależy mi na twoim bezpieczeństwie. Ostatniej nocy naraziłaś się na poważne kłopoty. Nie chciałbym, żebyś wplątywała się w sytuacje, w których możesz ucierpieć. Jesteś zupełnie nieobliczalna.

Sophie chciała natychmiast zaprotestować. Ale jego palce powstrzymały wszelkie protesty, rozpalając w niej krew.

- Każdy fałszywy krok, który teraz popełnisz, może mieć poważne konsekwencje. Nie tylko dla mnie, ale także dla ciebie i dla naszych... to znaczy dla jakichkolwiek dzieci.

Oddech Sophie wypadł z rytmu. Kącik ust Keene'a uniośł się do góry, a jego palce musnęły policzek żony. Davies pokręcił lekko głową.

- Co się stało? - szepnęła.

Nie odpowiedział. Pochylił się tylko nad nią i musnął jej usta swymi wargami. Serce Sophie znów przyspieszyło, ale Keene się cofnął.

- Żadnych hoteli, Sophie.

Pokiwała głową, jakby była głuchoniema.

- Żadnych podróży bez mojej opieki.

Głowa Sophie wciąż się kiwała, jakby wyrwała się spod jej kontroli. Dlaczego nie pocałował jej jeszcze raz?

Owinął sobie kosmyk jej włosów wokół palca.

- Nie mogę cię chronić, jeśli nie wiem, gdzie jesteś.

Czyżby chciał ją chronić? Jej serce o mało się nie rozplynęło dla niego. Choć nie potrzebowała żadnej ochrony.

- Niech Amelia udzieli ci także porad w sprawach mody.

Sophie powstrzymała się od pociągania nosem w ostatniej chwili. Keene się uśmiechnął. Sophie nie była pewna, czy chciałaby go spoliczkować, czy też poprosić o pocałunek. Wiedziała tylko, że on mąci jej myśli, zniewala zmysły i sprawia, że krew szybciej krąży w jej żyłach.

Davies odwrócił się, słysząc pukanie do drzwi.

- Proszę.

W drzwiach stanął lokaj z niepewnym wyrazem twarzy.

- O co chodzi, Blythe?

- Przepraszam pana, sir. Ale pokojówka z piętra zameldowała właśnie, że z sypialni znikło prześcieradło. Gospodyni się zaniepokoiła, że mamy jakiegoś złodzieja wśród służących.

Keene popatrzył na żonę i pokręcił głową.

- Nie wśród służących. Zdaje się, że to moja żona jest winowajczynią. Nie musicie się tym przejmować.

- To świetnie, proszę pana. Każę pokojówce położyć czyste prześcieradło. - Blythe się uklonił i wyszedł, bezgłośnie zamykając za sobą drzwi do salonu.

Keene uniósł brew, patrząc na żonę.

- Najpierw ubranie Victora, a teraz prześcieradło, Sophie? Wzruszyła ramionami.

- Nie mam tu swoich ubrań. Ukradłeś moją suknię wieczorową. Czy mam chodzić w bieliznie?

- Sądzę, że byłoby to czarujące, nie powinnaś więc się tak przejmować, kochanie. - Keene zajrzał jej głęboko w oczy. - Ale tylko w mojej obecności.

On chyba nie wyobraża sobie, że Sophie będzie dzielić się jego względami z Amelią.

Później, gdy we troje jechali gdzieś „z wizytą”, Sophie zaczęła się dopytywać.

- Czy będą tam tańce?

- Nie. Postaramy się tylko zapoznać cię, z kim się da - odparła Amelia.

Żadnych tańców, żadnych napojów, tylko mnóstwo nazwisk, których i tak nie zapamięta. A jednak oczy Sophie

błyszczały z podniecenia. Keene niemal żałował, że wybrał zwykły wieczór towarzyski jako okazję do wprowadzenia Sophie na salony.

Powóz poruszał się w żółtym tempie pośród pojazdów innych, licznych gości.

- Czy zawsze jest tak tłoczno?

- Zazwyczaj. - Amelia rzuciła Daviesowi pytające spojrzenie.

On jednak siedział w milczeniu na wyściełanej ławce.

Obawiał się, że ton jego głosu zdradzi targające nim emocje. Pragnął tylko patrzeć w rozświetlone oczy Sophie i wreszcie uczynić ją naprawdę swoją żoną. Jej entuzjazm podsycał jego pożądanie.

Sophie pochyliła się, by wyrzeć przez okno. Jej dekolt był mocno wycięty. Keene pragnął rokoszować się tym widokiem, ale zamknął oczy. Jak zdoła przetrwać najbliższe miesiące, mając ją u swego boku.

Powinien był wysłać ją na wieś, by oddalić pokusę.

W końcu zatrzymali się przed wejściem. Davies wysiadł pierwszy i wyciągnął rękę, by pomóc damom. Sophie jednak nie czekała. Uniosła suknię aż do kolan i zeskoczyła. Na widok jej różowych pończoszek i nagiej skóry nad podwiązkami krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach Keene'a.

- Opuść spódnice - powiedział, z trudem przelękając ślinę.

- Nie chciałam jej zniszczyć - odparła ze zdziwieniem.

Keene marzył o tym, by zatonać w jej przepastnych oczach.

Spojrzał znacząco na Amelię. Nie mógł przecież jej wytłumaczyć, jak działa na niego widok nóg żony. Skrzyżował ramiona na piersiach, z trudem powstrzymując się, by nie pochwycić Sophie w ramiona, nie wsadzić do powozu i nie wrócić do domu, prosto do łóżka.

Amelia wodziła spojrzeniem między młodymi małżonkami.

- Keene pomógłby ci wsiąść. Każdy dżentelmen by ci pomógł.

Davies rzucił się do przodu, uzmysłowiwszy sobie właśnie, że zapomniał zająć się Amelią. Wyciągnął ku niej dłoń. Położyła na niej palce i z gracją zesłała po stopniach powozu.

Sophie zagryzła wargi.

Keene zapragnął zająć jej usta w inny sposób. Co się z nim dzieje, że reaguje na każdy jej gest jak dojrzewający chłopak?

Podał ramiona obu damom. Koszula pod jego eleganckim frakiem była już mokra od potu. Trudno, żeby przez cały wieczór znosił te szalejące emocje.

Gdy tylko więc weszli po schodach i znaleźli się w zatłoczonym salonie, uklonił się i powiedział:

- Zostawiam was, drogie panie, waszym własnym rozrywkom. Wrócę za godzinę.

- Czy on wychodzi? - Wobec zniknięcia męża pytanie nie było najmądrzejsze.

Amelia szepnęła jej do ucha:

- Nie przejmuj się tym. Keene nie lubi spędzać czasu w takim tłumie, ale to bardzo dobra okazja, byś mogła zawrzeć pewne znajomości.

Amelia zapoznawała Sophie z coraz to nowymi osobami. Wielu pytało o Keene'a, ale Sophie powtarzała niezmiennie, że nie ma pojęcia, gdzie mógł zniknąć. Amelia zachęcająco kiwała głową, więc jej podopieczna pilnowała, by uśmiech na jej twarzy przekonał wszystkich, że mężowie są tajemniczymi istotami, których nieobecnością nie należy się przejmować.

Czując, że nabiera coraz większej wprawy w prowadzeniu salonowej rozmowy, Sophie żalowała w duchu, że go tu nie ma. Czy jednak Keene kiedykolwiek zachowywał się inaczej? Przecież zawsze ją ignorował i zostawiał na pastwę losu.

Rozzłościła się sama na siebie za to, że krąży myślami wokół nieobecnego męża, zamiast cieszyć się z tego, że wreszcie uczestniczy w życiu towarzyskim Londynu, o którym tyle marzyła. Keene był wobec niej przesadnie krytyczny, a jego słowa raniły ją znacznie bardziej niż jakakolwiek reprimenda ojca.

Sophie śmiała się głośniej i mówiła coraz szybciej. Amelia uśmiechała się łagodnie i wtrącała się do rozmów tylko wówczas, gdy jej podopieczna była stanowczo za bardzo ożywiona.

Sophie postanowiła, że będzie się dobrze bawić. Niech wszyscy diabli porwą Keene'a!

Amelia poprowadziła ją w stronę damy, którą otaczał spory tłum.

- To lady Jersey. Bardzo ważna osoba - poinformowała szeptem.

Tłum się rozstał na jeden drobny gest Amelii.

- Lady Jersey, pozwoli pani, że przedstawię jej nową panią Davies.

Sophie zwątpiła, że kiedykolwiek uda jej się naśladować pełne gracji ruchy Amelii. Najprawdopodobniej usiłowałyby się przedostać przez tłum, ciągnąc mężczyzn za rękawy albo zwyczajnie się przepychając. W towarzystwie Amelii Sophie czuła się jak prowincjuszka bez jakiegokolwiek ogłady.

Lady Jersey skinęła głową, a na jej obliczu odmalowała się nieskrywana ciekawość.

- A więc to pani jest tą młodą damą, która umknęła z najpopularniejszym kawalerem londyńskich salonów.

Amelia spoglądała na swą podopieczną kątem oka. Sophie zastanawiała się, czy powinna zachować się jak kot, który złowił kanarka, czy jak kot, który wypił kwaśne mleko.

- Nie jestem pewna, czy przypadkiem nie Davies wykradł Sophie innym, pełnym nadziei dżentelmenom - zasugerowała Amelia z łagodnym uśmiechem.

Sophie odzyskała wreszcie mowę.

- Jestem przekonana, że oddałam prawdziwą przysługę wszystkim innym młodym damom, które mogłyby uważać go za nagrodę.

- Pani tak nie uważa? - W głosie lady Jersey pojawiła się jakaś ostra nuta, która sprowokowała westchnięcie Amelii.

Niczym kot zrzucony łapami do góry, Sophie musiała się nieco wysilić, by odzyskać równowagę. Przypomniała sobie spotkanie na śniegu w dniu ślubu i wczorajszy przerwany pocałunek.

- O ile tylko nie wścieka się na mnie, to bardzo go lubię.

- Nasz Keene potrafi się wściekać? Nie mogę sobie tego wyobrazić.

- Potrafi. Zdaje się, że po prostu za dobrze się znamy.

Lady Jersey się uśmiechnęła.

- A od jak dawna się znacie?

- Od urodzenia. Jesteśmy dalekimi kuzynami. Przyjeżdżał do nas co roku, latem. Pamiętam, jak kiedyś zaprzął psy do dwukółki i próbował wziąć zakręt w pełnym galopie tak długo, aż wreszcie udało mu się uniknąć lądowania w rowie i objania się o słupy - Sophie paplała bez umiaru.

- Trudno mi sobie wyobrazić Keene'a w rowie.

- On chyba też nie był tym zachwycony. A jeszcze bardziej nie podobało mu się to, że na niego wtedy patrzyłam.

- Keene z pewnością byłby zde gustowany tym, że naruszyła jego prywatność, rozprawiając o takich sprawach w salonie.

- Pani jest zapewne tą kuzynką, której o mały włos nie utopił - wykrzyknęła lady Jersey.

- Nie, Keene uratował mnie, kiedy wpadłam do rzeki.

Lady Jersey pokręciła głową.

- Jestem pewna, że twierdził, iż sam tam panią wepchnął. Wyobrażam sobie, że macie mnóstwo wspólnych zabawnych wspomnień. Nikt z nas nie przypuszczał, że on kiedykolwiek się ożeni. Będę w domu jutro po południu. Mam nadzieję, że zajrzycie do mnie, moje panie.

- Z ogromną przyjemnością - odparła Amelia.

- Mam też nadzieję, że będzie pani gościć na śródowych wieczorach. Na pewno chciałaby pani porozmawiać z księżną Lieven. Siedzi tam, niedaleko. Miłego wieczoru pani Davies, miłego wieczoru pani Keeting.

Lady Jersey odwróciła się, by przywitać się z kolejnym pełnym zapału adeptem życia towarzyskiego.

Na twarzy Amelii pojawił się rzadko goszczący na niej, pełny uśmiech.

- Udało ci się!

- Co mi się udało?

- Zdobyć zaproszenie do salonu Almacków. Ja potrzebowałam na to paru tygodni.

- Plotłam tylko, co mi ślina na język przyniosła.

Amelia poklepała ją po dłoni.

- Świetnie się spisałaś. Keene będzie zachwycony.

- Chyba że się dowie, że był bohaterem moich anegdotek.

- Sophie sądziła raczej, że Keene ją udusi. Dobrze, że nie opowiedziała o tym, jak go namówiła, by przeskoczył przez ogrodzenie padoku, a on rozstał się z siodłem i wylądował na kupie gnoju.

- Będziemy musiały ją odwiedzić, ale to naprawdę wspa-
niale. Musimy jeszcze porozmawiać z hrabiną, zanim stąd
wyjdzie.

- Oczywiście. - Sophie patrzyła na otaczający ją tłum, ale
myślami wróciła do tego dnia, w którym Keene wyciągnął ją
z wody. Twierdził, że ją sam wepchnął? Czyżby więc był świa-
dom jej obecności nawet wówczas, gdy nie musiał jej ratować?

Jej spojrzenie zatrzymało się na jednej z młodych kobiet.
Sophie pomachała jej skwapliwie, zapominając, że powinna
skonsultować z Amelią stosowność takiego gestu.

Amelia leciutko zmarszczyła brwi, ale gdy ciemnowłosa
dama dotarła do nich, przepychając się przez zatłoczony sa-
lon, twarz pani Keeting była znów idealnie spokojna.

- A więc jednak się spotkałyśmy - powiedziała znajoma
Sophie z pracowni krawieckiej.

- Chciałabym cię przedstawić mojej przyjaciółce. - Sophie
starła się dokonać prezentacji tak, jak Amelia. - Pani Ke-
eting, to jest panna Chandler.

Mary Frances wyciągnęła rękę. Amelia powoli pochyliła
się do przodu, powtarzając jej gest. Odezwała się jakby z re-
zerwą, choć jej zachowaniu nie można by nic zarzucić.

- Bardzo mi miło.

Mary Frances promieniała.

- Tak bardzo się cieszę, że cię widzę. Musimy koniecznie
się spotkać. Czy wybierają się panie na najbliższy bal u pan-
ny Cecili Covens, w nadchodzący piątek? Chodziłyśmy razem
do szkoły.

- Zdaje się, że znam jej starszą siostrę - rzekła Amelia.

Sophie spostrzegła, że jej przewodniczka odetchnęła
z ulgą. Po kilkuminutowej konwersacji, gdy Mary Frances
zaczęła rozmawiać z kimś innym, Sophie powiedziała do
Amelii:

- Powinnam cię chyba zapytać, czy wypada ją pozdrowić,

ale tak się ucieszyłam, gdy zobaczyłam jakąś znajomą twarz. Czy popełniłam błąd, przedstawiając cię pannie Chandler?

- Nie. Wszystko wskazuje na to, że panna Chandler jest akceptowana w wyższych sferach, ale na twoim miejscu nie nawiązywałabym takiej przyjaźni. Ona pochodzi z mieszczkańskich kręgów. - Oczy Amelii się zaokrągliły. - O, nie!

- Co się stało? - zapytała Sophie.

- Jak się masz, mój aniele? - Tuż nad jej uchem rozległ się znajomy głos.

Sophie obróciła się i ujrzała wytwornego i przystojnego lorda Algany.

- Znakomicie, a pan? - odparła uprzejmie.

Algany posłał jej uśmiech, który można by uznać za czarujący, a Amelia ścisnęła ją za łokieć.

- Gdzie się podział pani opiekun?

- Keene? To mój mąż, a nie opiekun. - I nie sprawdza się w żadnej z tych ról.

Uścisk Amelii się natężył, jakby próbowała odciągnąć Sophie na bok. Ale było to niezmiernie trudne w tym tłumie.

Algany zerknął na Amelię.

- A gdzie jest pani małżonek, droga pani Keeting?

Sophie nie zabrakło śmiałości.

- Obaj zjawiają się we właściwym momencie. Czasami warto od siebie odpocząć.

Algany znów spojrział na Sophie.

- Zgadzam się z panią. Dieta powinna być zróżnicowana. Ten sam rodzaj jedzenia może każdego znudzić.

Sophie zamrugała powiekami, zastanawiając się, czy nie powinna zaprotestować.

- Wyobrażam sobie, że ma pan dość doświadczenia, by wiedzieć... - zaczęła, a na twarzy Algany'ego pojawił się lisi uśmiech - ... co pan lubi. Sądzę jednak, że są wśród nas i tacy, którzy mogą jeść to samo co wieczór i nigdy nie doznać znużenia.

- O, na pewno znudzi się pani kiedyś tą monotonią. A ja będę szczęśliwy, służąc pani za przewodnika w poszukiwaniu nowych smaków. - Algany przechylił głowę i raz jeszcze

obrzucił Amelię przeciągłym spojrzeniem spod rzęs. - Gdyby potrzebowała pani kiedyś towarzystwa podczas kolacji, jestem do usług. - Lord skłonił się lekko i odszedł.

- O, Boże - szepnęła Amelia i trzymając rękę na piersi, śledziła wzrokiem Algany'ego.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Sophie.

- Nie powinnaś go ośmielać. - Amelia nie odrywała wzroku od osławionego lorda.

- Staralam się raczej go zniechęcić. - Sophie odniosła wrażenie, że jej postawa zmusiła Algany'ego, by zaczął badać, jakie szanse ma u Amelii.

- Skompromitował niejedną młodą damę. Jak mogłaś pozwolić, by zabrał cię do teatru?

- Nic o nim nie wiedziałam.

Fascynacja Amelii oddalającą się postacią lorda Algany przygasła. Jej spojrzenie spoczęło na twarzy podopiecznej.

- Jak mogłaś? Nawet ci, którzy dobrze znają jego reputację, padają ofiarą jego magnetyzmu. Podobno jest gotów sięgnąć po wszelkie środki, by osiągnąć swój cel.

- Wcale nie wydaje mi się tak bardzo czarujący.

- Naprawdę? Algany jest bardzo przystojny.

Sophie wzruszyła ramionami. Jej zdaniem był po prostu pewien siebie i bezczelny. Choć musiała przyznać, że tu, w wytwornym salonie, nie zachowywał się aż tak bezczelnie.

- No tak, dlaczego miałabyś chcieć zdobyć względy Algany'ego, skoro jesteś żoną Keene'a?

No właśnie, dlaczego? Zwłaszcza jeśli zbyć milczeniem fakt, że małżeństwo z Keene'em pozostało niespełnione. Sophie nie przypuszczała jednak, że z Algany'ym poczułaby się lepiej, skoro on także, podobnie jak Keene, interesował się Amelią.

15

Pod koniec tygodnia Sophie zbiegała po schodach, unosząc różową, przetykaną srebrną nitką suknię balową. Keene czekał już nieopodal drzwi, ubrany w czarny strój wieczorowy. Podniósł wzrok i zatrzymał spojrzenie na nogach żony. Jej serce zabiło mocniej. Lepiej by było, gdyby tak na nią nie działał.

Po chwili zamknął oczy.

- Opuść trochę spódnice, moja droga.

Sophie wypuściła tkaninę i zeszła na dół statecznym krokiem.

Keene spojrzał w górę.

- Już jedziemy?

Amelia płynęła po schodach, dotykając delikatnie poręczy.

Sophie przelknęła niepokój. Czy Keene kiedykolwiek przyzwyczai się do jej gwałtownych ruchów, skoro ma przed oczami ideał w każdym calu, czyli Amelię?

- Czy wiesz, kogo tam możemy spotkać? - zapytała Amelia.

- Victora. Nie wiedziałas o tym?

- Nigdzie nie bywałam od urodzenia dziecka.

Keene zaprowadził je do czekającego powozu i pomógł im wsiąść. Usiadł naprzeciwko żony, tak jak poprzednio. Sophie spostrzegła wymianę znaczących spojrzeń między Amelią i Keene'em.

- Czy chciałabyś o coś zapytać? - zwróciła się do niej Amelia.

Sophie wzruszyła ramionami i pokręciła głową.

- Pozwól, by Amelia udzieliła ci porad na temat tego, jak się należy zachować.

- Nie wychowywałam się w stodole, Keene. Wiem dosko-

nale, jak się zwracać do ludzi. Wyobrażam sobie, że ludzie są tacy sami i na wsi, i na balu.

- Chodziło mi o to, byś nie biegała po sali balowej z suknią uniesioną aż do kolan.

- Nie zwykłam, biegać po salach balowych.

Amelia nie odezwała się podczas tej rozmowy małżonków.

Podniecenie i radość w związku z balowym debiutem szybko z niej opadły. Gdy wreszcie dotarli na miejsce i wysiedli z powozu, Amelia odciągnęła ją na stronę.

Sophie miała ochotę strząsnąć jej dłoń ze swego ramienia.

- Nie daj mu się wytrącić z równowagi. Wydaje mi się, że Keene denerwuje się twoim debiutem.

- Denerwuje się, że znów narobię mu wstydu.

Amelia pokręciła głową.

- Twoja wylewność wniesie odrobinę świeżości. Nie sądzę, że musisz naśladować mój sposób bycia.

- Ale on stawia mi ciebie za wzór.

- Ja... - Amelia popatrzyła w oczy Sophie i spuściła głowę. - Nie mogę się wyzbyć przekonania, że jeśli moje maniery nie będą nieskazitelne, zostaną wyrzucona poza nawias dobrego towarzystwa.

- O czym tak szepczecie? - przerwał im Davies.

- Kilka ostatnich porad - odparła Amelia.

Gdy tylko przywitani się z wprowadzaną właśnie w dorosłe życie córką gospodarzy, której roziskrzone oczy przywróciły Sophie poprzedni nastrój, wkroczyli do sali balowej pełnej dam w toaletach mieniących się wszystkimi barwami tęczy. W kącie sali, na podwyższeniu umieszczono muzyków. Tańce się jeszcze nie rozpoczęły. Sophie rozejrzała się dokoła, pragnąc przetestować swą pamięć i przypomnieć sobie poznane już nazwiska i twarze, choć nie miała wątpliwości, że Amelia w razie potrzeby podszepta jej, co trzeba.

Od razu podszedł do nich młody mężczyzna, odziany w niebieski, najprzedniejszy strój wieczorowy, i przywitał się z Amelią. Nieoczekiwanie zwrócił się do Sophie:

- Czy zechce pani ze mną później zatańczyć?

Keene pospiesznie zajął jej przez ramię. Czyżby się oba-

wiał, że ona nie potrafi we właściwy sposób odpowiedzieć na zaproszenie do tańca?

- Będzie mi bardzo miło. - Sophie miała nadzieję, że ta odpowiedź jest wystarczająco wytworna i zadowoli jej męża.

- Wróć więc za jakiś czas, by skorzystać z tej obietnicy - ukłonił się młodzieniec.

Keene spiorunował ją wzrokiem. Czy znów zrobiła coś niewłaściwego?

- Chyba chcesz, żeby zachowywała się tak jak wszyscy? - upewniła się Amelia.

Keene natychmiast gdzieś zniknął.

- Dokąd on tym razem poszedł? - zainteresowała się Sophie.

- Zapewne szuka czegoś do picia. Wyglądał tak, jakby koniecznie musiał wypić coś dla ochłody. - Na ustach Amelii, patrzącej na oddalającego się Daviesa igrał delikatny uśmiech.

Sophie zamknęła oczy, by się czym prędzej pozbyć wszelkich myśli na temat związku łączącego jej męża z Amelią. Przyszła tu po to, żeby się dobrze bawić, zamierzała przede wszystkim tańczyć.

Gdy otworzyła oczy, spostrzegła swoją znajomą, Mary Frances, po drugiej stronie sali. Uśmiechnęła się i pomachała do niej skwapliwie.

Mary Frances szła właśnie z jakimś starszym panem w stronę krzeseł. Skinęła dyskretnie dłonią Sophie, po czym usiadła i zaczęła szeptać coś do ucha swojemu towarzyszowi.

- Czy to jest ojciec panny Chandler? - Sophie zapytała Amelię.

Amelia pokręciła głową.

- To jest owdowiały nie tak dawno hrabia Brumley. Pojdejrziewam, że rozgląda się za nową żoną.

- Brumley? Ten, który namiętnie gra w karty? - zainteresował się Victor, który właśnie do nich dołączył.

Amelia przytaknęła.

- Czy to jego najnowsza ofiara? - Victor skinął głową w stronę Mary Frances.

- Kto wie? Może powinniśmy ją przestrzec.

Jeśli Mary Frances znalazła się w niebezpieczeństwie, to

z pewnością powinni ją ostrzec. Sophie nie miała jednak zielonego pojęcia, o jakim niebezpieczeństwie rozmawiała Amelia z Victorem.

- Trochę za ładna, jak na jego ofiarę - powiedziała Amelia.

- Stanowczo za młoda - pokręcił głową Wedmont.

Sophie zmarszczyła brwi. Spodziewała się, że Mary Frances po prostu odejdzie od starszego pana, jeżeli zdarzy się coś niestosownego.

- Brzmi to tak, jakby ten człowiek zamierzał ją poćwiartować i zjeść na śniadanie.

Victor ulitował się nad Sophie.

- Brumley żeni się z bogatymi kobietami, a potem przegrywa ich pieniądze.

-Och!

- Nie musisz się martwić. On woli wdowy - dodała Amelia.

- O nieskazitelnym rodowodzie i w odpowiednim wieku. Tak, by zawartość ich kieszeni nie wyczerpała się za ich życia.

- Ostatnia była trochę starsza od niego.

Sophie zdumiała się bezgranicznie. Czy to możliwe, by ktoś był jeszcze starszy?

- Musiała być w dość zaawansowanym wieku.

- I owszem. Jeśli jednak kieszenie panny Chandler są wyjątkowo przepastne, to niewykluczone, że uzna i ją za niezły łup. - Victor stuknął obcasami. - Panie wybaczą, ale poczucie obowiązku nakazuje mi ruszyć na ratunek tej pannie.

Na parkiecie pojawiła się panna Cecilia Covens ze swym ojcem. Po chwili dołączyły do nich inne pary. Zjawił się młodzieniec, który prosił Sophie o taniec. Podała mu więc dłoń. Z drugiej strony na parkiet wkroczył Victor z panną Chandler. Ucieszona widokiem dwóch znajomych twarzy, Sophie uśmiechnęła się do swego partnera, uśmiech zamarł jednak na jej twarzy, gdy spostrzegła, że Keene prowadzi właśnie Amelię w kierunku innej grupy tańczących.

Keene nie mógł jednak zatańczyć z nią, skoro zrobił to ktoś inny. Na pewno poprosi ją później. Nawiasem mówiąc, wcale nie chciała, by przez cały czas wisił u jej rękawa.

Spojrzała na swego partnera. Słyszając muzykę przygrywa-

jąca do tańca, nie mogła się przecież długo złościć. Po chwili śmiała się z nonsensownych żartów swego partnera i dorzucała własne. Pochwyciwszy spojrzenie ciemnych oczu Keene'a, posłała mężowi uśmiech.

Daviesowi wcale nie było do śmiechu, gdy ujrzał, jak dobrze Sophie się bawi w towarzystwie tego młodzieńca. Miał ochotę wziąć tamtego za frak i rąbnąć nim o podłogę. Nie miał pojęcia, skąd się w nim biorą te mordercze pragnienia, i sam się im dziwił. Sądził, że powodem tej gwałtownej reakcji jest to, że nie wie, kto jest ojcem dziecka Sophie, i podejrzewa o to każdego mężczyznę, którego jego żona obdarzy uśmiechem.

- Zdaje się, że Sophie dobrze się bawi.

Keene spojrzał na odwróconą w tanecznej pozie twarz Amelii.

- A ty nie?

Jego partnerka wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, że bawię się znakomicie.

- Wkrótce zjawi się tu George.

Amelia spojrzała na niego z nadzieją w oczach.

- Czy widziałeś dziś Reginę?

Jej troska o córeczkę złagodziła nieco gniew Keene'a. Przekazał jej nowiny na temat, który jeszcze rok temu wydałby mu się absurdalny: ile razy Regina jadła, ile razy zmieniono jej pieluszkę, jak długo spała. Amelia zaś wsłuchiwała się w jego relację tak, jakby zdradzał jej właśnie przepis na ambrosję.

- Nasz konwersacja zamieniła się w same dygresje - zauważył.

Amelia uśmiechnęła się ciepło.

Z drugiego krańca sali słyhać było zaraźliwy śmiech Sophie. Keene zaczął się nawet zastanawiać, czy oczy wszystkich tańczących nie skierują się na jego żonę. Gdy jednak rozejrzał się dokoła, musiał stwierdzić, że nikt na to nie zwrócił uwagi. Davies wolałby jednak zdecydowanie, by jego żona bardziej nad sobą panowała. Jej brak powściągliwości doprowadzał go do irytacji.

Miał ochotę wyciągnąć ją z tej sali, zaprowadzić w jakiś

ciemny kąt i... Nie chodziło mu bynajmniej o udzielenie jej reprimendy. Wspomnienie widoku jej różowych pończoszek naprowadziło go na myśl, że chętnie rozwiązałby jej podwiązki. Myśl ta wywołała w nim burzę krwi.

Amelia coś powiedziała, ale on nie usłyszał.

- Proszę?

- Pytałam, czy zamierzasz zatańczyć z Sophie?

Zatańczyć z nią? Jakże mógłby z nią zatańczyć i nie oszaleć z pożądania? A przecież nie mógł jeszcze uczynić jej swoją żoną. Nie mógł dopuścić do tego, by dalej prowadziła swą grę.

- Nie. Poproszę chyba Victora, żeby odwiózł was do domu.

Dopiero gdy był już na ulicy i chłód nocnego powietrza ukoił jego rozpaloną skórę, uzmysłowił sobie, że pomyśli, by Victor eskortował Amelię w zamkniętym powozie, nie był najlepszy.

Sophie widziała, jak jej mąż opuszcza salę balową. Coś ją ścisnęło w gardle. Z trudem przełknęła ślinę, pokonując barierę, której jeszcze przed chwilą tam nie było.

- Czy mogę liczyć na następny taniec?

Sophie obróciła się gwałtownie i napotkała zbyt dobrze już znane spojrzenie lorda Algany.

- Oczywiście.

Głos jej zadrzał, gdy wypowiadała te słowa, i pożałowała, że nie potrafi lepiej kryć swoich emocji. Idealnie spokojna Amelia rozmawiała właśnie z jakąś kobietą w innym rogu sali. Czyżby między nią a Keene'em wybuchła jakaś sprzeczka? Dlaczego był taki nachmurzony, kiedy wychodził?

- Może powinienem pani raczej przynieść coś do picia.

- Wolę zatańczyć.

Algany wyciągnął ku niej dłoń, a gdy Sophie położyła swą dłoń w rękawiczkę na jego rękawie, szepnęła jej do ucha:

- Pani mąż musi być głupcem, skoro zostawia panią samą.

- Wcale nie jestem sama - szepnęła.

- To prawda. Ja zawsze jestem do usług, moja najdroższa.

Ale Sophie została sama i choć lord Algany starał się być czarujący, to nie mogła zapomnieć, jak się jej narzucał w te-

atrze. Gdy więc taniec dobiegł końca, oświadczyła, że obiecała następnym lordowi Wedmontowi.

Algany uparł się, że ją do niego odprowadzi. Victor zmierzał właśnie w stronę panny Coven, gdy Sophie zawołała:

- Czyżbyś zapomniał, że mnie obiecałeś ten taniec?

- Sophie, ja nie... - Wedmont odwrócił się i gdy zobaczył Algany'ego, czym prędzej dorzucił: - ... zorientowałem się, że to właśnie ten taniec. Sądziłem, że umawialiśmy się na walca.

Gdy dołączyli już do tańczących, powiedział:

- Obiecałem ten taniec córce gospodarza.

- Przepraszam cię bardzo. Powiem jej, że to ja pomyliłam tańce, a ty, pragnąc zachować się po rycersku, nie wyprowadziłeś mnie z błędu.

- Nie wątpię, że ktoś mnie zastąpi. - Victor wzruszył ramionami.

Sophie spostrzegła, że Algany zmierza w kierunku Amelii. A więc nie zmartwił się szczególnie, że stracił jej towarzystwo. Victor najwyraźniej nie był zachwycony tym, że musi z nią tańczyć, a Keene nawet jej tego nie zaproponował.

- Bawiłabym się lepiej w towarzystwie Algany'ego.

Ten człowiek przynajmniej chciał z nią tańczyć.

- No cóż, nie mogłem cię zostawić w jego objęciach. Keene by mnie zabił.

- Raczej wysłałby mnie na wieś.

- Nie może tego zrobić, dopóki Amelia mieszka w jego domu.

Sophie tego się właśnie obawiała. Keene chciał, żeby została w Londynie tylko po to, by mieć pretekst dla pobytu Amelii w swym domu.

Keene patrzył, jak jego żona się śmieje. Światło kandelabrow tańczyło w jej złotych lokach. Wkrótce znów wyjdzie na parkiet z jednym z mężczyzn, którzy się tłoczyli dokoła niej. Za parę tygodni będzie się wznosić na jej cześć toasty, a w każdym razie wejdzie do grona młodych mężatek szczególnie obleganych przez admiratorów. Amelia dopilnuje, by nie tańczyła z nikim więcej niż dwa razy. Keene musiał zresz-

tą oddać sprawiedliwość swej żonie i przyznać, że nie faworyzowała nikogo poza Victorem.

- Amelia wygląda, jakby była zmęczona - zauważył Victor.

Keene rozejrzał się dokoła, by się upewnić, że nikt ich nie słyszy.

- Chyba jest wykończona oczekiwaniem na decyzję George'a.

- Czy próbowała z nim porozmawiać?

Davies pokręcił głową.

- Sophie natomiast wydaje się bardzo ożywiona.

- To jej stan naturalny.

Sophie śmiała się i rozmawiała ze swą przyjaciółką Mary Frances.

Keene pokręcił głową. Amelia rzuciła im pełne napięcia spojrzenie. Nagle jej usta zaokrągliły się, jakby wykrzyknęła „o!” i Amelia odwróciła się do nich plecami. Keene zainteresował się, co takiego znów wymyśliła Sophie, ale ona w dalszym ciągu pograżona była w rozmowie.

Victor zerknął w stronę drzwi.

- George.

Keene się odwrócił.

- Wybaczysz mi? - Wedmont skłonił się uprzejmie.

Tchórz.

Gdy Keating do niego podszedł, Keene powiedział:

- Miło cię tu widzieć.

- Pomyślałem, że powinienem pojawić się w towarzystwie. Czy widziałeś moją żonę?

- Tak. - Keene jeszcze raz obejrzał się przez ramię, by się upewnić, że nikt nie kręci się za blisko.

- Co za drań!

Davies zobaczył Victora prowadzącego właśnie Amelię na parkiet. Chwycił George'a za ramię.

- Weź się w garść, człowieku.

Niepewne spojrzenie, które rzuciła w ich kierunku, rozdarło Keene'owi serce.

- Chodźmy do Cocoa Tree. Towarzystwo, które się tu zebrało, bardzo mnie nudzi - oświadczył George.

Keene przytaknął. Nie miał ochoty tu zostać i patrzeć na

Sophie. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej jej pragnął i tym trudniej byłoby mu zasnąć wieczorem, wiedząc, że jego żona śpi w sąsiednim łóżku, w sąsiednim pokoju, a jej ciąża jest wciąż okryta tajemnicą i jeszcze niewidoczna. Przeżył już zbyt wiele chwil, w których dochodził do wniosku, że jest mu już wszystko jedno.

Zmierzając ku wyjściu, spotkali przyjaciela Richarda, Johna, tego, który był sekundantem w czasie pojedynku.

- Witaj, Davies. Jak się miewa twoje dziecko, Keeting?
- Podnosi już trochę główkę - uśmiechnął się George.

Keene odetchnął z ulgą, słysząc nutę akceptacji, a nawet radości w głosie przyjaciela. Gdy wymienili uprzejmości z Johnem, wsiedli do powozu George'a.

- Zmienił się twój stosunek do dziecka?

Keeting spojrzał nań spode łba.

- Nie mogę zapomnieć, że nie jest moja.

Davies podrapał się w czoło.

- Nie musisz zapominać, ale możesz wybaczyć.
- Nic nie rozumiesz.

Keene stracił cierpliwość. Rozumiał przecież doskonale. Dlaczego nikt nie potrafi zdobyć się na szczerłość? Dlaczego Sophie ciągle udaje, że nie rozumie, do czego on próbuje ją nakłonić? I właściwie dlaczego nie powiedział jeszcze George'owi o swojej sytuacji? Oczywiście nigdy nie skłamał, ale zawsze starannie omijał temat.

- Dobrze wiem, jak się będzie czuła twoja córka. Oby tylko nie było następnego dziecka.

- Co masz na myśli? - zaatakował go George.

- Nie jestem synem mojego ojca. Richard był jego synem, a ja nie.

Keene odwrócił się w stronę okna. Gazowe lampy świeciły blado, starając się choć trochę rozjaśnić panujący mrok.

Keeting nie odrywał zdumionego wzroku od przyjaciela.

- Przepraszam. Chyba nie pójde do Cocoa Tree dziś wieczorem. Jeśli mnie tu wysadzisz, złapię jakąś dorożkę.

George zapukał w okienko woźnicy i kazał mu jechać do domu Daviesa. Potem starannie zamknął okienko.

- Przepraszam. Nic o tym nie wiedziałem.

Powóz kołysał się, jadąc po bruku. George zapadł się w swoje siedzenie. Po pewnym czasie powiedział:

- Nie wiem, jak twój ojciec sobie z tym poradził. Musiał być lepszym człowiekiem niż ja, skoro zaakceptował cudze dziecko i żył dalej ze swą żoną.

- Czy ja wiem? Troszczył się o mnie, wychował mnie. Może wiedział o wszystkim, zanim się urodziłem. Nigdy nie powiedział mi tego wprost, ale zawsze czułem, że jestem ciężarem, a nie błogosławieństwem.

- Istny diabeł.

- Nie sądzę, by miał z tym tak duże kłopoty, gdybym nie był jego dziedzicem.

Keeting uścisnęła ramię przyjaciela.

- To rzeczywiście prawdopodobne. Sądziłem, że irytuje go twój tryb życia, ale przecież Richard zachowywał się tak samo. No i nigdy nie byliście do siebie podobni.

Keene poczuł, jak ogarnia go fala smutku.

- Nie, nie byliśmy podobni.

Sophie znacznie bardziej przypominała jego przyrodniego brata niż on sam. Gdy już dojechali, George wysiadł z powozu i podszedł do drzwi razem z Keene'em.

- A jak się mają sprawy między tobą a Sophie?

Davies wzruszył ramionami.

- Chyba nieźle.

- Mam nadzieję. Zaslługujesz na szczęście.

- Szczęście nie przychodzi dlatego, że ktoś ma do niego prawo. Obawiam się, że trzeba na nie zapracować.

Kiedyś Keene sądził, że wystarczy mu regularne dochody, by czuł się szczęśliwy, a tymczasem czek posagowy Sophie wciąż leżał w szufladzie. Ojciec dotrzymał obietnicy i słał mu pieniądze na utrzymanie domu i żony, ale te pieniądze bardzo mu ciążyły. Gdy utrzymywał się z hazardu, miał przynajmniej poczucie pewnej wolności.

Wszedł po schodach na górę, do swego pokoju. Otworzył drzwi do sypialni Sophie i stanął na progu. Coraz częściej zakradał się nocą, by spojrzeć na swą żonę, śpiącą

w obszernej koszuli skrywającej jej zbyt idealną figurę.

Tęsknił do jej słodkich uśmiechów, do jej dotyku, do jej niewinnych rumieńców. Choć te rumieńce nie mogły być aż tak niewinne. Z rozrzewnieniem wspominał dni, gdy chodziła za nim jak wierny psiak. Teraz już dorosła i znalazła swoje miejsce w życiu towarzyskim. Wcale nie starała się panować nad sobą, ale najwyraźniej nikogo to nie raziło.

Keene odchylił głowę na oparcie krzesła i zaczął wpatrywać się w malowidło na suficie. Gdyby przymrużył oczy, mógłby uwierzyć, że obraz nie został namalowany na płaskiej powierzchni, ale na nakładających się na siebie panelach, zapewniających efekt perspektywy. Przyłożył do czoła kieliszek zimnego, ledwo co wydobytego z piwnicy wina.

Nic nie pomogło.

Zaczął wracać do domu o świcie i czekać, aż Sophie się obudzi, by dopiero wtedy wślizgnąć się do swego łóżka. Cienkie drzwi oddzielające pokoje nie stanowiły godnej zaufania bariery. Lepiej więc unikać jakiegokolwiek pokusy.

Na szczęście, Sophie wstawała skoro świt, choć bywała na balach i kładła się dość późno. Miała też rzadki dar zapadania w sen w chwili, w której przyłożyła swą złotą główkę do poduszki. Keene wiedział o tym, bo często do niej zaglądał.

W ten sposób rozwiązał problem poranków. Potem zachęcał damy, by wyruszyły na spacer do parku powozikiem, w którym tylko dwie osoby mogły usiąść wygodnie. Pozostawało tylko przebrnąć jakoś przez obiad, a potem udać się na planowane na ten dzień spotkanie towarzyskie lub oddać się innemu rozrywkom. Keene zwykł chronić się w klubie dla dżentelmenów, gdy tylko czuł, że traci nad sobą kontrolę.

Jeśli będzie unikał przebywania z Sophie sam na sam, przetrwa te parę miesięcy. Raz jeszcze dokonał kalkulacji. Jakiś okres przed jego styczniowymi oświadczeniami plus cztery miesiące. Wystarczy, że jakoś dotrwa do maja, może nawet do końca kwietnia, a wtedy ciąża nie da się już ukryć.

Tylko, że nie był pewien, czy przetrwa kolejne dwanaście

godzin. Nie mógł ścierpieć własnej niemożności panowania nad sobą.

Do niedawna szczyił się swą nadzwyczajną samodyscypliną.

Ale wczoraj wciągnął Sophie do przedpokoju i pocałował.

Poważny błąd.

Jego uwagę zwrócił jakiś hałas na schodach koło biblioteki. Zostawił drzwi otwarte, by usłyszeć, jak Sophie schodzi na śniadanie.

Postawił kieliszek na stoliku i podniósł się z krzesła. Sophie zatrzymała się koło drzwi do biblioteki i poprawiała przed lustrem swój ozdobiony piórem toczek. Obróciła się dookoła, by zobaczyć, jak się układa ciężka suknia do jazdy konnej.

- Keene?

- Wybierasz się na przejażdżkę?

- Tak. - Cofnęła się, jakby sądziła, że zechce ją zatrzymać. - Wiem, że jest strasznie wcześnie, ale o tej porze koń może przynajmniej poszaleć.

- Pozwól, że się przebiorę, a będę ci towarzyszył.

Sophie ruszyła w stronę drzwi frontowych.

- To nie jest konieczne. Stajenny będzie mi towarzyszyć.

Dlaczego nie chciała, by z nią pojechał? Planowała jakieś spotkanie?

Wymyka się ukradkiem na poranną przejażdżkę. Nie zjadła przecież nawet śniadania. Wczoraj wieczorem pragnęła jego towarzystwa, czekała na pocałunki.

- Dlaczego nie?

- Nie położyłeś się nawet. Na pewno jesteś zmęczony.

Skrzyżował ramiona na piersiach, by nie pochwycić żony i nie wydusić z niej prawdy.

Sophie opadły ręce.

- Wiem, że nie powinnam jeździć tak wcześnie rano, ale przecież nikt mnie nie zobaczy.

- Żebyś tylko nie spadła - rzucił Keene kąśliwie. Jak mogła sądzić, że on uwierzy w ten rzekomy upadek?

- O, nie. - Sophie otworzyła drzwi. - Brutus jest świetnie ujeżdżony - powiedziała i zakryła usta dłonią.

- Jeździsz na moim koniu? - Sophie dosiadała jego ogromnego konia? Wyglądałaby na nim jak dziecko.

Stajenny prowadził właśnie jego wałacha. Drugi koń stał już posłusznie pod domem.

- Daisy jest wciąż w stajni twojego ojca. Och, proszę cię, Keene, jeźdź spokojnie, a przy tym ważę niewiele, więc chyba prawie mnie nie czuje.

- Poślę po twoją klacz.

- Czy to znaczy, że nie mogę jeździć na Brutusie?

Gdyby zabronił jej tej przejażdżki, zostałyby z nią sam na sam, a to byłoby zbyt niebezpieczne.

- Nie, możesz jechać.

Sophie wahała się przez chwilę, a potem podeszła i pocałowała go w policzek. Keene mocno zacisnął pięści.

- Idź już.

Pomógł jej wspiąć się na siodło. Obrzucił stajennego ostrym spojrzeniem.

- Nie spuszczaaj pani z oka.

- Oczywiście, sir.

Keene patrzył na oddalających się jeźdźców. Dłonie go swędziały na wspomnienie jej talii, policzek płonął od dotyku jej ust, krew się w nim gotowała. Nie przypuszczał, by zdołał zasnąć w tym stanie. Może powinien sam pojechać po jej konia? Zyska w ten sposób kilka dni i zdąży jakoś ochłonać.

Sophie nie mogła uwierzyć, że wyjechał bez pożegnania. Nic o tym nie wiedziała, dopóki nie siadły z Amelią do obiadu, a Keene się nie pojawił przy stole. Bardzo pragnęła zapomnieć o tym incydencie i dobrze się bawić na przyjęciu. Ale całkiem nieświadomie przyglądała się bez przerwy gościom, szukając twarzy męża.

Może gdy wybije jedenasta i drzwi zostaną zamknięte dla spóźnialskich, przestanie wreszcie na niego czekać.

- Czy zatańczy pani ze mną następnego walca?

Sophie nie musiała się nawet obracać, by wiedzieć, że za jej plecami stoi lord Algany.

- Ależ oczywiście - odparła. Algany działał na jej duszę jak

kojąca maść. Nie chciała jednak przebywać w jego towarzystwie zbyt długo. Nadmiar maści pozostawiał nieprzyjemne wrażenie.

- Słyszałem, że mąż zostawił panią samą i wyjechał na wieś.

Czyżby wszyscy oprócz niej wiedzieli, że Keene opuścił Londyn?

- Wkrótce wróci.

- Mam nadzieję, że nie za szybko. - Spojrzenie Algany'ego wędrowało po jej twarzy i zatrzymało się na jej oczach. - Czy mogę powiedzieć, że wygląda pani dziś szczególnie zachwycająco?

- Może pan powiedzieć, ale wątpię, bym w to uwierzyła. - Wiedziała wprawdzie, że Algany jest w tym względzie szczery, ale jego tęskne spojrzenia nie robiły na niej wrażenia. Wystarczyło natomiast, by Keene zerknął w jej kierunku, a serce w niej natychmiast zaczynało trzepotać.

- Musi pani uwierzyć, mój aniele. Ma pani w sobie coś niezwykle świeżego, coś, czego nie miała żadna z kobiet, które ostatnio spotkałem. Zaintrygowało mnie to, jak się pani udaje utrzymać wokół siebie taką aurę niewinności.

- Obawiam się, że jest pan zbyt znudzony życiem, sir.

- Oczywiście, ma pani rację. To właśnie dlatego coś mnie wciąż do pani przyciąga, choć nie dodaje pani odwagi swemu nieszczęsnemu admirałowi.

Sophie wzruszyła ramionami.

- Uprzedzano mnie, że lepiej nie dodawać panu odwagi. - Odniosła wrażenie, że jej uśmiech osłabił jego naciski. Może powinna wypróbować tę samą taktykę na mężu. Gdy zdecydowanie odmawiała Algany'emu, naciskał coraz mocniej.

- Co za głupstwa. W moim towarzystwie może się pani spodziewać samych przyjemności. Kto mnie tak oczernia? - Lisi uśmiech na jego twarzy zdradzał, że wcale nie chce się dowiedzieć, kto go obmawia. Tymczasem zabrzmiały pierwsze takty walca.

Sophie musiała przyznać uczciwie, że Algany jest znakomitym tancerzem. Płynęli po parkiecie tak, że Sophie poczuła się lekko i swobodnie. Trudno się zamartwiać, gdy nogi same unoszą się nad ziemią.

Niemal nie zauważyła, że wybiła właśnie jedenasta i drzwi wejściowe zostały zamknięte dla wszystkich z wyjątkiem gości, których powozy stanęły już na dziedzińcu, i członków Parlamentu, którym obowiązki nie pozwoliły przybyć wcześniej. Uśmiechnęła się do Algany'ego.

On przygarniał ją w czasie każdego obrotu tak, że ich ciała się ze sobą stykały.

- Nadepnę panu na palce, jeśli nie zacznie pan uważać.

- To niezbyt wysoka cena za taką przyjemność. Sophie, zapraszam cię na kolację. Znam cudowne miejsce, w którym serwują najznakomitsze dania. To bardzo dyskretne miejsce.

Sophie pokręciła głową. Powinna zaprotestować przeciwko temu, że zwrócił się do niej po imieniu, ale zapewne osiągnęłyby tylko tyle, że zacząłby znów używać pieśzczośliwych zdrobnień. Zerknęła w stronę drzwi wejściowych.

- Przecież wyjechał z miasta, prawda?

Spojrzała znów na swego partnera i nic mu nie odpowiedziała.

- Zazdrość bywa znakomitym instrumentem, za pomocą którego żona może przywieść męża do rozsądku. - Algany zdjął rękę z jej talii i musnął delikatnie jej policzek.

Sophie z trudem przełknęła ślinę i zapragnęła, by z jej twarzy nie dało się wyczytać wszystkich sekretnych uczuć.

- Oczywiście musimy zabrać ze sobą naszą drogą panią Keeting. Z przyjemnością zjadłbym kolację w waszym towarzystwie.

Sophie spojrzała na partnera z wahaniem. Zerknęła w inny kąt sali, gdzie Amelia stała, rozglądając się dokoła z obojętną miną.

Victor zaś patrzył na Amelię z jeszcze innego kąta.

Palec Algany'ego powędrował w dół, po jej szyi, by znów spocząć na jej talii.

- Może lord Wedmont zechce do nas dołączyć.

Algany obrócił ją w tańcu.

- Keeting jest wprawdzie w mieście, ale najwyraźniej nie interesuje się tym, co porabia jego żona.

Sophie miała nadzieję, że wyraz jej twarzy nie zdradził,

co wie na temat sytuacji Amelii. Spojrzenie Algany'ego było stanowczo zbyt przenikliwe. Jeśli jednak wydawało mu się, że wydobędzie z Sophie tego rodzaju sekret, to bardzo się mylił. Zaciśnęła usta.

- Kiepski stróż z tego Wedmonta dziś wieczorem. Wygląda raczej jak tęskniący pies. Nigdy nie jestem pewien, kogo właściwie ma pilnować.

- Ależ ma pan wyobraźnię. Victor nie jest żadnym stróżem. Algany uniósł brew.

Sophie poczuła, że wypłynęła na zbyt szerokie wody. Serce jej biło zbyt szybko. Nigdy nie umiała dotrzymać tajemnicy.

Algany zauważył jej przyspieszony oddech. Jego wzrok kilkakrotnie osuwał się na jej dekolt.

- Na pewno nie pilnuje dziś pani należycie.

- Gdyby nawet miał mnie pilnować - choć tak nie jest - to ciekawam, w jakie tarapaty mogłabym wpaść tu w salonie Almacków?

- W żadne. - Wysiłki Algany'ego, by nadać swej twarzy niewinny wyraz, spełzły na niczym. - Ale można poczynić pewne plany. - Uśmiechnął się i nie czekając na jej protesty, dodał: - Spłonęła pani rumieńcem, mój aniele. Chodźmy do pani strażniczki. Za chwilę przyniosę obu paniom coś wspólnego do picia i porozmawiamy o mojej propozycji zakończenia tego wieczoru czymś naprawdę orzeźwiającym.

Odprowadził Sophie do Amelii i uklonił się.

- Czy znów tańczyłaś z lordem Algany? - zapytała Amelia.

- Pierwszy raz dziś wieczorem. Nie martw się, nie zatańczę po raz drugi.

O co jej chodziło? Przecież nie było tu Keene'a, który patrzyłby na nią spode łba, a później zaciągnąłby ją do ciemnego korytarza i doprowadził do szaleństwa swymi pocałunkami. Ostatnio musiała go odepchnąć. Zazdrość z pewnością prowokuje go do manifestowania tego, że to on jest jej panem, ale nigdy nie trwa tak długo, by jej efekty były widoczne po powrocie do domu. Keene nie wrócił zresztą do domu. Całą noc spędził w klubie.

Nie, gdyby zatańczyła z Algany jeszcze raz, namawiał-

by ją usilnie do przyjęcia zaproszenia na tę prywatną czy pół-prywatną kolację.

Amelia wodziła za Alganym swoimi niebieskimi oczami.

- Nie martw się. Zaraz tu wróci. Chce, żebyśmy poszły z nim na kolację.

Amelia pobladła.

- Och, zaprosił także Victora.

- Co mu powiedziałaś?

- Nie mogłam przecież odpowiedzieć w waszym imieniu - odparła Sophie, uśmiechając się do młodzieńca, który właśnie poprosił ją do tańca.

Starła się nie zwracać uwagi na drzwi. Jeszcze jeden tańiec i żaden spóźnialski nie zostanie wpuszczony.

Keene wsunął zegarek do kieszeni, przeklinając pod nosem. Na pewno nie zdąży przed zamknięciem drzwi. Tuż przed rogatekami uświadomił sobie, że dziś środa. Poganiał lokaja krzykiem, przebierając się w strój wieczorowy i każąc mu wiązać fular jak najprościej. Miał za sobą dwudniową podróż, podczas której wiele rozmyślał na temat swego małżeństwa i oszustwa Sophie.

Kiedy dotarł do domu ojca, okazało się, że Sophie nawet nie tknęła pokoju dziecięcego. Brała natomiast lekcje tańca, by nie przynieść mu wstydu, gdy pojawi się w Londynie.

Nie wykorzystała okazji, gdy tamtej nocy całował ją w korytarzu. Gdyby wtedy zaproponowała powrót do domu, bez wątpienia skonsumowałby swoje małżeństwo. Ona tymczasem go odepchnęła, przypominając, że są w miejscu publicznym. Zaproponowała, by wrócili czym prędzej na salę, choć wiedziała, że jego powóz czeka przed wejściem. Odsunęła się od niego tamtego ranka, gdy spędził w fotelu noc poślubną. Czy przepuściłaby wszystkie te okazje, gdyby rzeczywiście chciała mu wmówić, że jest ojcem jej bękarta?

Może reagowała na wszystkie jego zachęty do wyznań zdziwieniem, bo nie miała nic do wyznawania? Czy to możliwe, by zarówno jej ojciec, jak i matka się mylili?

Ostatnio nie zauważył żadnych symptomów błogosławio-

nego stanu. Nie cierpiała na nudności o poranku. Nie przybyło jej ani cala w talii. Nie zemdląca od dnia ślubu Jej wygląd nie zmienił się od chwili oświadczyń, jeśli nie liczyć fryzury. Kobiety, które są w odmiennym stanie wyglądają inaczej, są bardziej okrągłe, mają miękkie rysy. Co będzie, jeśli on zmarunie tyle czasu, choć ona wcale nie spodziewa się dziecka?

Keene przycisnął palce do skroni. A jeśli to on się oszukuje, ponieważ tak bardzo jej pragnie? Jej pocałunki odbierały mu oddech, wzmagają jego pożądanie.

W sali balowej było zbyt ciepło. Gdy więc Sophie wróciła do Amelii, z ulgą przyjęła kieliszek, który podał jej Algany. Wypiła połowę, nim odjęła kieliszek od ust, marszcząc nos. Wolałaby wodę.

- Nic lepszego nie mogę tu paniom zaoferować. - Algany rzucił jej krzywe spojrzenie.

Amelia się roześmiała.

Sophie otworzyła szerzej oczy ze zdumienia. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek słyszała śmiech Amelii.

Algany wsunął dłoń Amelii pod swoje ramię i podał drugi łokieć Sophie.

Sophie spojrzała na jego uśmiechniętą twarz i zdecydowała, że nie będzie podsycać jego samozadowolenia, pozwalając mu prowadzić dwie potencjalne ofiary jednocześnie.

- Zaczekam tu na was.

- Jest pani pewna? - Algany nie był zachwycony jej odpowiedzią.

- Jak najbardziej. Chętnie usiądę i poczekam.

Algany zawahał się przez chwilę, po czym odszedł z Amelią.

Sophie znalazła krzesło. Victor tańczył właśnie z jakąś młodą damą o końskiej twarzy. Dama odchyliła głowę do tyłu i zaśmiała się stanowczo za głośno. Victor się skrzywił. Sophie rozejrzała się, by sprawdzić, czy ktoś jeszcze to zauważył. Nikt inny nie patrzył, ale i ona nie mogła skupić swego spojrzenia na nikim. Cały świat wydał jej się znacznie bardziej odległy niż jeszcze przed chwilą.

Sophie trzepotała rzęsami. Od wielu tygodni ani razu nie

zemdłała. Dziwne samopoczucie, które prześladowało ją przez tydzień po pechowym upadku z konia, nie powtórzyło się już od dnia ślubu. Sophie poczuła krople potu nad górną wagą. A potem kieliszek wypadł jej z ręki.

16

Powóz Keene'a wjechał na dziedziniec po jedenastej. Davies wstrzymał oddech, wchodząc do środka, ponieważ się bał, że lada moment jakiś nadgorliwy lokaj zwróci mu uwagę, że zjawił się za późno.

Rozejrzał się po sali, a w jego oczach pojawił się błysk na widok Algany'ego. Tym razem jednak lord nie tańczył z Sophie. Amelia wisała na jego ramieniu. Keene zaczął znów szukać wzrokiem żony, ale zaskoczony tym, że Amelia wisi na czyimś ramieniu, znów spojrzał w jej stronę.

Amelia i Algany szli właśnie przez salę. Gdy się zatrzymali, Algany się pochylił i pomógł wstać jakiejś damie, która chwiała się na nogach. Sophie?

Co się jej stało?

Algany objął ją w talii i zaczął prowadzić w stronę drzwi. Keene rzucił się w ich kierunku, ale zatrzymało go pozdrowienie lady Jersey.

Keene podał jej ramię i zaproponował, by mu towarzyszyła.

Lady Jersey podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Niepokoi się pan o swą małżonkę.

Davies chciał zaprotestować, ale powiedział tylko:

- Owszem.

Sophie osunęła się na podłogę. Keene przyspieszył kroku. Algany podtrzymywał Sophie, a Amelia cofnęła się, przerażona, zasłaniając usta dłonią.

- Ona musi odetchnąć świeżym powietrzem - powiedział Algany, gdy Keene do nich podszedł.

- Ja się nią zajmę.
- Algany pobladł, podnosząc wzrok.
- Sądziłem, że jesteś poza miastem.
- Już wróciłem. - Keene wziął Sophie w ramiona.
- Czy nic jej nie jest? - zaniepokoiła się lady Jersey.
- To pewnie z przegrzania - powiedział Algany. - Tu jest bardzo duszno - dodał i wycofał się, ciągnąc za sobą Amelię.
- Lady Jersey spojrzała na Daviesa
- Czy ona jest?... - urwała znacząco.
- To niewykluczone.
- Lady Jersey położyła dłoń na ustach, głęboko się nad czymś zastanawiając.
- To oczywiście za wcześnie, by mieć pewność. Przyślę panu lekarza, który zna się na tych sprawach.
- Amelia stała z tyłu, a Algany szeptał jej coś do ucha.
- Gdzie jest Victor? - zapytał ją Keene.
- Amelia wzruszyła ramionami i szeroko otworzyła oczy.
- Dopilnuję, by lord Wedmont odwiózł panią Keeting do domu. - Lady Jersey położyła dłoń na ramieniu Daviesa.
- Keene! Wróciłeś!
- Davies spojrzał w szeroko otwarte, błękitne oczy żony. Wciąż była trochę zdezorientowana. Gdy próbował ją postawić, znów się zachwiała. Rozejrzała się dokoła i złożyła głowę na jego ramieniu.
- Dlaczego wszyscy się na mnie patrzą?
- Keene objął ją ramionami i pogłaskał po plecach.
- Zemdlałaś, kochanie.
- Naprawdę? Upuściłam kieliszek. - Sophie wspięła się na palce i spojrzała mu przez ramię.
- Chodź, zabiorę cię do domu, do łóżka.
- Naprawdę? Nie wiem, czy powinieneś, nie czuję się najlepiej.
- Davies poczuł, że uszy mu płoną, choć za nic w świecie, nie odsunąłby teraz żoninej głowy ze swego ramienia. Sophie najwyraźniej zapomniała, że mają publiczność.
- Lady Jersey odesłała czym prędzej gapiów.
- Czy jesteś w stanie wyjść na dwór?

Sophie pokiwała głową, wciąż trzymając ją na ramieniu męża.

- Przepraszam.

- Chciałabyś mi powiedzieć, dlaczego zemdłałaś? - szepnął jej do ucha.

Stali tak przez chwilę, aż w końcu Keene poczuł, że Sophie kręci głową.

Z trudem przełknął ślinę.

- Chodźmy do domu, Sophie.

Mógł wydobyć z niej wyznanie prawdy, gdy wrócili do domu. Ale Sophie była tak blada i słaba, że zlitował się nad nią i kazał służącej położyć ją do łóżka. I tak znał prawdę. Nie potrzebował nawet zapewnienia Amelii, że nie piły żadnego alkoholu i że Sophie czuła się świetnie przez cały wieczór. Nie musiał nawet słyszeć, jak Sophie wymiotuje o świecie, by wiedzieć, że to typowe objawy jej stanu.

Posłał po lekarza, którego zarekomendowała lady Jersey. Gdy ten przyszedł, Sophie właśnie spała. Doktor dotknął dłonią jej czoła, by sprawdzić, czy nie ma gorączki, a potem zszedł razem z gospodarzem na dół, gdzie Davies opowiedział mu o omdleniu i dolegliwościach żony. Lekarz potwierdził, że to typowe dolegliwości kobiet, które spodziewają się dziecka. Doradził umiar w wysiłku fizycznym i mnóstwo świeżego powietrza, polecił unikać tłumów i przesady w tańcu. Na kłopoty z żołądkiem zaordynował miętową herbatkę, ale przede wszystkim mnóstwo niezakłócanego w żaden sposób odpoczynku.

O tak, Sophie będzie miała mnóstwo niezakłócanego w żaden sposób odpoczynku.

Tego samego ranka, ale nieco później, Sophie zbiegała już po schodach. Keene wyszedł z biblioteki i stanął u stóp schodów.

- O, już wróciłaś.

- Przywiozłem cię do domu z salonu Almacków ostatniej nocy.

Sophie zmarszczyła brwi. Wspomnienia ostatniej nocy

tworzyły w jej głowie taki galimatias, że nie była pewna, co się naprawdę wydarzyło.

- Wydawało mi się, że tylko o tym śniłam.

- Czy czujesz się już dobrze?

Sposób, w jaki zeszła po schodach, powinien mu starczyć za odpowiedź.

- Świetnie.

Davies skrzywił się na moment.

- Przywiozłem twoją klacz. Myślę, że może stać tu, w mieście. Na wsi mam konia, który chyba ci się spodoba, będziesz więc mogła go używać, gdy będziemy w domu.

Podarował jej konia?

Keene przestał na nią patrzeć. Czyżby zupełnie stracił dla niej zainteresowanie?

- Przywiozłem ci list.

Podał jej kopertę, na której rozpoznała matczyne charakter pisma. Złamała pieczęć i zaczęła skwapliwie czytać. W domu było wszystko w porządku, choć trochę za cicho. Gdy doszła do zdania, że matka czeka na wieści o powiększeniu się rodziny, poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Będzie niestety musiała rozczarować rodziców: na razie nie ma dla nich żadnych tego rodzaju nowin i nie zanoszą się na to, by coś się mogło zmienić.

- Wszystko dobrze u twoich rodziców? - Keene przysunął się bliżej, patrząc na nią z troską.

-Tak.

Wyciągnął rękę po list, ale Sophie poskładała go w kostkę i wsunęła do rękawa. Zapadła niezręczna cisza, Sophie postanowiła więc ją przerwać:

- A więc wróciłeś wczoraj w nocy?

- Tęskniłem za tobą.

- O ile się nie mylę, straciłeś najwyżej piętnaście minut dziennie, bo tyle mniej więcej przebywamy w tym samym pokoju. Czyli w sumie niewiele ponad godzinę. Możemy to nadrobić w ciągu jednego dnia.

- Czujesz się zaniedbana, Sophie? - uśmiechnął się do żony.

Owszem, czuła się zaniedbana, porzucona, lekceważona.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

Wplótł palec w jej loki i popatrzył jej prosto w oczy.

- Wcale nie musi tak być. Zdradź mi tylko swoje sekrety. - Jego oddech pieścił policzki Sophie.

- Złamałam koło dwukółki, gdy próbowałam jeździć tak jak ty. - Proszę, oto tajemnica, którą nie chciała się z nim podzielić.

- Coś jeszcze?

Pokręciła głową. Keene był usposobiony do żartów, ale ona nie miała ochoty się bawić.

Keene długo świdrował ją spojrzeniem, nim na jego twarzy pojawił się nieprzyjemny grymas. Sophie słyszała miarowe tykanie zegarka, kontrastujące z rwącym się rytmem jej pulsu i oddechu. Palec męża zsunął się po jej policzku na brodę, a potem na szyję.

Iskry drażniły jej skórę tam, gdzie jej dotknął. Buchały snopami i rozsypywały się po całym ciele, wzniecając płomień pożądania. Keene pochylił się nad żoną. Jego pocałunek wniknął w jej wnętrze, oddając je na pastwę płomieni.

Sophie pragnęła, by ten zmysłowy pocałunek miał ciąg dalszy. Przez chwilę i Keene tego pragnął, bo przygarnął ją do siebie. Potem jednak odepchnął żonę i wziął głęboki oddech.

- Wychodzisz. - To nie było nawet pytanie.

- Tak.

Pokręciła głową i weszła do dziennego salonu. Wcale nie miała na to ochoty, ale dokąd mogła się udać? Keene nie zaproponował jej wspólnego wyjścia.

Miała już dość tych gier, była zmęczona ciągłym oczekiwaniem na ziszczenie się jej nadziei. Cichy rodzinny dom na wsi wydał jej się nagle bardzo pociągający. Tam przynajmniej wiedziała, co ją czeka.

- Dokąd panie się dziś wybierają? - zapytał Victor Daviesa.

- Do opery. - Keene siedział w fotelu w pograżonej w półmroku bibliotece.

- Ty się nie wybierasz?

- Nie byłem w operze od dawna... od swoich oświadczeń.

- Od czasu, gdy wypuściłeś z klatki swojego kanarka.
- Otóż to.
- Kto będzie im towarzyszył?
- John.
- On nie znosi opery.

Keene wzruszył ramionami i zajął do swego pustego już kieliszka.

- Obiecałem, że zwolnię go z obowiązku zawiezienia ich do domu.

- A więc jednak idziesz?
- Nie potrafiłbym trzymać się z daleka.
- A potem przyjdiesz do mnie?

Kąciki ust Keene'a uniosły się w uśmiechu.

- Chyba że moja żona zdradzi wreszcie swój sekret. Ale nie martw się. Nie sądzę, by to nastąpiło wcześniej niż chwilę przed tym, jak jej brzuch się zaokrągli.

Victor pokręcił głową.

- W twojej łóżce?

Davies przytaknął.

- Jeśli chcesz, mogę sam odwieźć je do domu.

Keene nie odpowiedział. Wedmont zostawił go, pozwalając mu pławić się w swym nieszczęściu. Wkrótce tak czy inaczej miał mu w tym towarzyszyć.

Lord Algany pojawił się nagle u boku Sophie i wyciągnął do niej rękę.

- Pozwoli pani ze mną, mój aniele? Muszę pani coś pokazać.
- Dokąd?
- Do mojej łóżki.

Sophie zawahała się na moment. Spacerowała przed chwilą z towarzyszącym jej Johnem Milhollandem po King's Theatre podczas przerwy oddzielającej operę od przedstawienia baletowego. John dopiero co wyszedł, zapewniając, że Keene zjawi się przed końcem spektaklu, by odwieźć je do domu. Wracała właśnie do łóżki, w której została Amelia, ocierająca łzy po wzruszeniach, jakich dostarczyła jej opera.

- To potrwa zaledwie minutę - naciskał Algany.

Sophie położyła dłoń na jego rękawie. Nie ufała mu. Podejrzewała, że musi on mieć coś wspólnego z tym, co jej się przytrafiło u Almacków.

Zaprowadził ją do swej łoży i otworzył drzwi z uśmiechem na twarzy.

- Skoro nie mogę pani namówić, by poszła pani ze mną na kolację, postanowiłem przynieść ją tu.

Sophie wahała się przez chwilę. Na miejscu krzeseł w łoży lorda stała sofa i stół, a na nim szynka, łosoś, gruszki w brandy, pierożki, śmietana, wszystko w ilościach, którymi można by wykarmić armię Wellingtona. Na końcu stołu stały dwie butelki wina, porcelanowe talerze, sztucce, serwetki i kieliszki. W rogu łoży czekał lokaj z białą serwetką udrapowaną na ramieniu.

- Zechce pani usiąść, a ja pošlę wiadomość uroczej pani Keeting, by do nas dołączyła. Widzę, że siedzi sama w pani łoży.

Algany położył jej dłoń na plecach i pchnął do środka.

- Pragnąłem przekonać panią, że moja propozycja wspólnej kolacji była poważna.

Obrócił jedno z krzeseł tyłem do sceny i wskazał gościowi miejsce na sofie.

Sophie usiadła.

Algany skinął na lokaja.

Służący odłożył serwetkę i ruszył w stronę drzwi.

- Poszedł zaprosić tu panią Keeting.

Ze swego miejsca Sophie nie widziała Amelii. W ogóle niewiele widziała, bo sofa była niższa niż krzesła. Algany wziął talerz.

- Czym mogę pani służyć?

- Trudno mi się zdecydować. - Sophie poczuła, że ma gęsią skórkę na karku. - A co pan weźmie?

Algany usiadł na krześle i przesunął je do przodu. Jak na komendę opadła wówczas jedna część zasłony.

- Przeklęta zasłona - mruknął lord. - Zawsze opada.

Sophie przyglądała się mu, czując, że musi się mieć na baczności. Algany odstawił talerz i poprawił zasłonę. Tkani-

na opadła jednak znowu, gdy tylko usiadł. Sophie przesunęła się na drugą stronę sofy, by znaleźć się w tej części łoża, która pozostawała wciąż widoczna.

- Nie chciałabym przegapić przedstawienia - oświadczyła.

- Ma się rozumieć. - Na twarzy jej gospodarza zakwitł znów uśmiech łasicy.

Z powodu opadniętej zasłony w łożu zrobiło się znacznie ciemniej. Algany podał Sophie talerz z górą jedzenia, przekraczając znacznie jej możliwości, a potem otworzył wino. Nalał dwa kieliszki.

- Powinniśmy zaczekać na Amelię.

- Powinniśmy, ale skoro nie chce pani stracić początku przedstawienia, to musimy zachować się mniej elegancko. Jest tyle jedzenia, że pani Keetineg nie poczuje się zlekceważona.

Algany podał Sophie kieliszek.

- Wino jest dosyć ciężkie, ale sądzę, że będzie pani smakowało.

Nie zdołał ukryć błysku zadowolenia w oczach, gdy Sophie uniosła kieliszek do ust.

- Gdzie jest Sophie? - zapytał Victor Amelię, wślizgnąwszy się do łoża.

- Przysłała mi bilecik z informacją, że poczuła się kiepsko i pojechała do domu z panem Mihollandem.

Victor popatrzył na bilecik. Czyżby Sophie poczuła się znów tak samo jak u Almacków?

Keene dołączył do nich tuż przed końcem przedstawienia.

Zadał sobie to samo pytanie, co Victor.

Kiedy Amelia podała mu bilecik, Davies pobladł.

- To nie jest jej charakter pisma.

- Jesteś pewien?

- Nie całkiem, ale przecież byłaby w domu przed moim wyjściem, gdyby John ją odwiózł.

- On chyba nie mógł?... - zaniepokoił się Wedmont.

- Nie, John jest godzien absolutnego zaufania. O ile nie powierza się mu wybierania broni do pojedynku.

- To dobrze - mruknął Victor.

Keene jeszcze raz zerknął na bilecik.

- Może to jednak jej pismo? - szepnęła.

Victor tymczasem już lornetkował wszystkie łoża, szukając Sophie. Miał dziwne poczucie deja vu. Natychmiast zauważył zasłoniętą łożę.

- Czyja to łoża? - zapytał, wskazując kierunek.

Keene przewrócił krzesło, zrywając się z miejsca.

- Algany'ego!

Inni widzowie spojrzeli w ich stronę.

Keene wypadł na korytarz w jednej chwili. Wedmont tuż za nim.

Sophie zamykała właśnie za sobą drzwi łoży.

- O, dobrze, że jesteście. Jestem gotowa do wyjścia.

Wściekłość opuszczała Davisa stopniowo. Sophie była cała i zdrowa, a przy tym absolutnie spokojna.

Nie wykluczał wprawdzie, że już załatwiła to, po co tu przyszła. Obejrzał ją od stóp do głów. Zachowywała niezmanycony spokój. Nie wyglądała na kobietę, która właśnie odbyła schadzkę z mężczyzną.

Keene nie odrywał wzroku od żony.

- Co tu robiłaś?

- Czekałam strasznie długo, by dostać atrament i napisać parę słów.

- Jego tam nie ma? - Keene popatrzył na zamknięte drzwi. Victor położył mu rękę na ramieniu, jakby chciał go powstrzymać przed oskarżeniem i zabiciem Algany'ego, co Keene niechybnie by uczynił, gdyby nie poraziło go zaskakujące opanowanie żony. Gdy ją całował, jej oczy jaśniały, jej cudowna skóra oblewała się rumieńcem, jej spojrzenie zasnuwało się mgłą oczarowania. A teraz wyglądała jak zmęczona miejskim życiem dama.

- Owszem. To, co napisałam, nie jest w zasadzie skierowane do niego. A poza tym jest niedysponowany. Dlatego postanowiłam zostawić tę wiadomość. - Sophie odwróciła się i pomaszerowała opustoszałym korytarzem.

Algany jest chory? Zdenerwowanie zmąciło myśli Davisa. Nie miał zamiaru przemawiać do jej pleców. Złapał ją za ramię.

- Sophie.

Obróciła się i popatrzyła mu w oczy.

- Musisz teraz bardziej dbać o siebie. Nie powinnaś stykać się z chorymi. Pomyśl o swoim zdrowiu. - Pomyśl o zdrowiu swojego dziecka.

- Jestem zdrowa jak ryba. Jeśli jednak się boisz, że mogę cię czymś zarazić, będę omijać cię szerokim łukiem, tak jak ty mnie. - Sophie odrzuciła tren swojej wieczorowej sukni do tyłu i ruszyła przed siebie.

Nie spodobało mu się to. Na widok oddalającej się Sophie poczuł ucisk w żołądku. Myśl, że nie może powstrzymać jej od spotkania się sam na sam z innymi mężczyznami, takimi jak Algany, sprawiła, że zawrzał gniewem. Odwrócił się i rąbnął pięścią w ścianę.

- To bez wątpienia powstrzyma Algany'ego od ścigania twojej żony - skomentował Victor.

- Zabiję go.

Wedmont zagroził przyjacielowi drogę do drzwi i chwycił go za ramiona.

Sophie wróciła.

- Jestem pewna, że nie warto się kłopotać. Lord Algany bez wątpienia wyjedzie z Londynu.

- Tak powiedział?

- Nie. Do tej pory nie wiedział, że będzie musiał to zrobić.

- Sophie, zacznij od początku.

Sophie podniosła oczy do nieba i pociągnęła nosem.

- Jestem wściekła i chcę wyjść. I zapewniam cię, że ty nie musisz mnie ratować.

Keene skrzyżował ramiona i popatrzył na żonę. Algany stanął w drzwiach swojej łóży z ręką na czole.

Davies natychmiast ruszył ku niemu i zaskoczony Algany na chwilę opuścił dłoń. Na jego czole widniało wypisane dużymi, drukowanymi literami ostrzeżenie: „Kobiety, uważajcie”.

Algany czym prędzej przyłożył dłoń do czoła i uklonił się nisko.

- Dobry wieczór, panowie. Zawsze do usług, pani Davies.

Potem czym prędzej ruszył w stronę wyjścia. Za nim zaś jego służący, obładowany kosztami.

Sophie patrzyła na uciekającego lorda z błyskiem w oku.

- No cóż, nie przypuszczam, by w dalszym ciągu zależało mu na prywatnej kolacji w moim towarzystwie.

Keene oniemiał ze zdumienia.

- Zgadza się z tobą - przytaknął Victor.

Sophie znów ruszyła do wyjścia.

- Lepiej idź za nią. Będzie czekała na ulicy. - Victor pochnął przyjaciela. - Ztroszczę się o to, by Amelia wróciła do domu bezpiecznie.

Wedmont wrócił do zrozpaczonej Amelii i zaprowadził ją do swego powozu.

- Nic się jej nie stało? Powinna była się zorientować, że coś jest nie tak.

- Wszystko w porządku. Algany zastawił na nią pułapkę, ale to raczej ona go wystrychnęła na dudka.

- Powinna była wiedzieć, że dzieje się coś złego. Czulałam się tak dziwnie tej nocy u Almacków, gdy Sophie zemdlała. Bardzo rozczarowałam Keene'a.

Zmartwione spojrzenie Amelii do złudzenia przypominało to, które sprowokowało go do obsypania jej pocałunkami mniej więcej rok temu. Tym razem Victor odsunął od siebie pokusę przytulenia żony George'a.

- Szkoda, że z nią nie poszłam. Ona jest czasem taka niewinna i naiwna.

Victor nie mógł się już opanować. Objął Amelię ramieniem, a ona się ku niemu obróciła.

Poczuł, że ogarnia go fala pożądania.

- Pamiętaj, kim jestem. Pamiętaj, że nie jestem Keene'em.

Dłoń Amelii ześlizgnęła się po jego ramieniu.

- Wiem tylko, że nie jesteś George'em.

Wedmont odepchnął ją.

Amelia spuściła głowę.

- Przepraszam.

- Ja też.

- Czy nie widziałem cię przypadkiem na grzbiecie Brutusa dziś rano? - Victor podniósł kieliszek z ponczem do ust.
- Owszem.
- Wydawało mi się, że to koń twojego męża.
- Panna Chandler jechała na Daisy - wyjaśniła Sophie.
- Sophie daje mi lekcje jazdy konnej - dodała Mary Frances.
- A gdzie się podział pani trzęsący się idiota? - zagadnął Victor.

Mary Frances się skrzywiła.

- To bardzo uprzejmy dżentelmen. - Ale błysk ciemnych oczu zaprzeczał jej słowom.

- Mamy ochotę na poncz. - Sophie zignorowała dwa prawie pełne kieliszki, stojące na stoliku.

Wedmont podniósł oczy do nieba.

- Zawsze do usług, madam. Jeśli zażyczy pani sobie czterech lub pięciu kolejnych kieliszków ponczu, proszę tylko dać mi znać - powiedział, ale oddalił się natychmiast zgodnie z jej życzeniem.

Sophie wzięła Mary Frances pod rękę i pociągnęła ją za sobą.

- Powiedz mi, co się stało.

- Lord Brumley próbował mnie pocałować.

- Powinien cię chyba pocałować, jeśli masz wyjść za niego za mąż.

- Wcale mi się nie oświadczył, a poza tym to było takie okropne. - Dreszcz, który przeszył ciało Mary Frances, mówił sam za siebie.

- No cóż, to wcale nie jest okropne, jeśli całuje cię ktoś przed osiemdziesiątką. Sama nie wiem, może nawet ktoś przed czterdziestką.

- Pogodzę się z tym, gdy będę musiała, ale nie wcześniej.

- Brumley nie. jest jedynym mężczyzną do wzięcia.

- Ale to jedyna szansa, bym została hrabiną.

- Może i tak, ale nie brak przecież innych, m ł o d s z y c h , dżentelmenów.

- Jeśli będę szukać kogoś w moim wieku, będę musiała znosić go przez wiele lat; a poza tym mogą zapomnieć o tytule.

- Tytuł to jeszcze nie wszystko. Wolałabym mieć męża, któremu na mnie zależy. - Rzeczywiście, wolałaby. Tymczasem miała męża, który nie miał najmniejszej ochoty przebywać z nią sam na sam.

- Och, moja kochana, moją największą zaletą jest fortuna ojca. - Uśmiech Mary Frances był wyraźnie wymuszony. - Wolę małżeństwo ze starzejącym się idiotą, który interesuje się bardziej kartami niż mną. To by przynajmniej oznaczało, że ta zaleta długo nie przetrwa.

Victor stał jak imbecyl, trzymając w ręku dwa kieliszki. Wiedział doskonale, że prośba Sophie stanowiła jedynie pretekst, ale pani Davies mogła przynajmniej poczekać tu na niego, zamiast tak go wystrychnąć na dudka. Spozrzegł, że do salonu wszedł kolejny gość.

Popatrzył, jak spojrzenie Keene'a wędruje po sali i jak się zatrzymuje. Wtedy odwrócił się w tym samym kierunku i natychmiast spozrzegł Sophie przechadzającą się w towarzystwie Mary Frances. Podeszedł do pań, by pozbyć się wreszcie kieliszków.

Przyjrzał się uważnie dziedzicze wielkiej fortuny. Poczytał już pewne zabiegi dyplomatyczne i dowiedział się, że jej wdzięki są wane ładnych parę tysięcy rocznie. A przy tym panna Chandler była dość atrakcyjna. Szkoda tylko, że zastawiła sidła na Brumleya.

Niewykluczone, że Brumley rzeczywiście szuka nowej żony. Z drugiej jednak strony, nie wyczerpał jeszcze rezerw finansowych, jakie mu pozostawiła poprzednia. Może tylko zabawia się kosztem panny Chandler, ciekaw, jak daleko jest gotowa się posunąć.

Amelia i Keene dołączyli do nich niemal jednocześnie.

- To dla ciebie, Amelio - powiedział Victor, podając jej kieliszek

- Obawiam się, że mam za wysokie aspiracje - kończyła panna Chandler, gdy się przybliżył.

- Niekoniecznie. - Wedmont podał jej ostatni kieliszek ponczu. - Choć mogłaby pani poszerzyć odrobinę swoje horyzonty.

- Nie ma pan nawet pojęcia, o czym rozmawialiśmy.
 - Zaryzykuję tezę, że chodziło o tego starego bałwana.
 - Nigdy go tak nie nazwałam - zaprotestowała Mary Frances.
 ces.

- Nie? A powinna pani. W tym wypadku powinna pani zatańczyć ze mną.

Sophie obserwowала, jak Victor podaje ramię Mary Frances i jak się z nią oddala.

- Czy nie sądzisz, że Victor próbuje złowić pannę Chandler?
 - Mhm - mruknęła Amelia.

Sophie obrzuciła ją badawczym spojrzeniem. Amelia westchnęła. W ciągu tych paru tygodni pani Keeting stała się jeszcze bardziej milcząca.

- Co się stało?

Amelia pokręciła głową.

Sophie zmarszczyła brwi. Wiedziała, o co chodzi. Amelia nie widywała męża i swej maleńkiej córeczki, a przy tym musiała udawać, że wszystko jest w porządku. Sophie, która poznała już trochę wielki świat, rozumiała nawet tę konieczność.

Wzięła swą towarzyszkę pod ramię i ruszyła przed siebie.

- Gdybyś mogła teraz przenieść się w inne miejsce, to co byś wybrała?

Oczy Amelii zalśniły łzami. Ich właścicielka spuściła głowę.

Sophie pociągnęła ją za sobą. Nie chciała sprowokować jej do płaczu, choć niewykluczone, że to jej trochę pomoże. Czasem trzeba coś z siebie wyrzucić, gdy sprawy nie idą, jak należy.

- Przepraszam - szepnęła Amelia.

- Czy chciałabyś wrócić do domu?

- Och, tak! - Nagłe ożywienie towarzyszki zaskoczyło Sophie. Amelia natychmiast jednak dodała. - Ale nie mogę.

- Oczywiście, że możesz. Wcale nie musimy tu zostać.

Amelia delikatnie pokręciła głową.

Sophie wyprowadziła ją na pusty korytarz i popatrzyła jej w oczy.

- Masz na myśli swój dom?

Amelia wyrwała jej swoje ramię, odwracając wzrok.

- Tęsknisz za dzieckiem?

Amelia zacisnęła kurczowo rękę na dłoni Sophie.

- O, tak. I za George'em. Chcę tylko ich zobaczyć i upewnić się, że wszystko jest w porządku. Wiem, że to idiotyczne, ale tak dawno ich nie widziałam.

Amelia tak rzadko traciła panowanie nad sobą, że Sophie, widząc, co się dzieje, doszła do wniosku, że była kochanka jej męża zamartwia się tym wszystkim już od dłuższego czasu.

- W takim razie jedziemy.

Amelia zamknęła oczy, pokręciła głową i znów popatrzyła na Sophie.

- Co takiego?

- Odwiedzimy twojego męża i zerkniemy na dziecko.

Amelia poblądła i rozejrzała się dokoła.

- Nie mogę tam pojechać.

Sophie już ruszyła w stronę wyjścia.

- Dlaczego nie?

Amelia została w tyle. Dopiero po chwili dogoniła panią Davies. Zniżyła głos do drżącego szeptu.

- George mnie wyrzucił.

Sophie obróciła się ku niej.

- Czy powiedział, że nie wolno ci go odwiedzać?

- Nie, ale...

- No widzisz. Keene tam chodzi. Nie rozumiem, dlaczego my nie mogłybyśmy złożyć wizyty. Jeśli chcesz, możesz powiedzieć, że to ja życzyłam sobie zobaczyć dziecko, a ty nie umiałaś mi odmówić. - Sophie przypuszczała, że Amelia w ogóle nie potrafi odmawiać.

- Och, nie możemy tego zrobić. Keene powiedział, że może tu wpadnie dziś wieczorem.

Sophie przystanąła. Dlaczego powiedział to Amelii, a nie jej?

- Naprawdę?

- Tak. Zapytał, dokąd się wybieramy, a potem powiedział, że może on też przyjdzie.

„Może” nie znaczy, że przyjdzie. A poza tym, nawet jeśli przyjdzie, to najprawdopodobniej zaraz po przywitaniu, ruszy w swoją stronę. Sophie wiedziała już, że Keene zajmuje

się polityką, a plotki o tym, że lord Palmerston został parem Anglii i przeniesie się z Izby Gmin do Izby Lordów, wywołały burzę spekulacji na temat wyborów uzupełniających.

Sophie doszła też do wniosku, że jej nadzieje na zdobycie względów męża zbyt wiele razy zostały zawiedzione. Keene zwracał na nią uwagę tylko wówczas, gdy sądził, że Sophie potrzebuje ratunku. Ona zaś nie mogła tego ścierpieć.

- I co z tego? Gdyby pragnął naszego towarzystwa, przyjechałby z nami od razu. - Sophie ruszyła z miejsca. - Każę przywołać powóz i zatrzymamy się koło twojego domu. Wiem, że jest dość późno jak na wizytę, ale chyba można sobie pozwolić na odrobinę swobody w stosunku do własnej rodziny.

- Nie sądzę, by to był dobry pomysł. On raczej nie życzy sobie mnie widzieć.

- Czy zabronił ci widywać się z dzieckiem?

Amelia się skrzywiła.

- Powiedział, że muszę ją zostawić i że mam się wynieść.

Sophie wzięła głęboki oddech.

- Rozumiem. Ale czego ty chcesz?

Amelia zatrzepotała rękami.

- Idziemy. Nie powinniśmy w ogóle tu przychodzić, skoro jesteś taka nieszczęśliwa.

- Ale...

- Wiem, że mi powiesz, iż w domu jesteś równie nieszczęśliwa, i że nic nie stoi na przeszkodzie, bym ja się bawiła, ale powinnaś walczyć o to, czego pragniesz, a moim zdaniem pragniesz zobaczyć swoją córkę. Nie ma powodu, dla którego Keene, czy też twój George, miałyby uznać naszą wizytę za coś niestosownego.

Amelia nie została raczej przekonana, ale posłusznie podążyła śladem Sophie. Ta zaś nie miała wątpliwości, że jej towarzyszka nie potrafi powiedzieć „nie” komuś, kto ma silną wolę.

- Co on takiego zrobił? - zapytał Keene Victora.

- Przegrał wczoraj dwadzieścia tysięcy funtów w Cocoa Tree. Musisz go stamtąd wyciągnąć. Dziś gra tak samo jak

wczoraj. Sam bym go próbował powstrzymać, ale doszedłem do wniosku, że moje prośby mogą odnieść całkiem przeciwny skutek.

- Dwadzieścia tysięcy? - Finanse George'a. były wprawdzie w znacznie lepszym stanie niż interesy jego przyjaciół, ale nawet jego nie było stać na taką stratę.

- Mniej więcej. Chodź, Keene. Chętnie zobaczyłbym go w długach, ale nie mogę pozwolić, by Amelia i mała także utonęły z powodu jego głupoty.

Keene ruszył w kierunku drzwi. Nie ma wątpliwości, że musi pójść do George'a. Powziąwszy tę decyzję, poczuł zarówno ulgę, jak i rozczarowanie. Musiał się zjawić na balu, na który poszła Sophie razem z Amelią. Z dnia na dzień było mu coraz trudniej trzymać się z dala od swej żony.

- Czy jest pijany?

- Nie. Udało mu się popełnić to głupstwo na trzeźwo.

- Dobrze, że nie oddał się obu nałogom naraz.

- Wygląda na to, że ten człowiek nie potrafi żyć bez swojej żony, ale jest zbyt wściekły, by żyć z nią.

- Został zraniony.

- To prawda. Ale obaj za bardzo żyjecie przeszłością. A przecież mamy wpływ tylko na to, co się jeszcze wydarzy. Stracisz Sophie, jeśli nie zaczniesz wreszcie traktować jej jak żony.

- Co masz na myśli?

- Co sądzisz na temat panny Chandler? Ona często dostrzymuje towarzystwa twojej żonie.

Davies pokręcił głową. Nie interesowała go młoda przyjaciółka żony, która wydawała mu się trochę zbyt nerwowa. Nie potrafił powiedzieć, co w jej osobie budzi jego niepokój. Chciał się przede wszystkim dowiedzieć, co Victor wie na temat Sophie, ale Wedmont nie miał ochoty się szerzej na ten temat wypowiedzieć.

Jeśli Sophie kiedykolwiek myślała, że uroda Amelii jest chłodna, to wyraz twarzy młodej matki na widok maleństwa kazał jej zrewidować swą opinię. Łaskotała dziewczynkę, którą trzymała na kolanach, przytulała ją i przemawiała do niej

pieszczotliwie. Maleństwo odpowiadało jej gaworzeniem i bezzębnymi uśmiechami i nawet plama, która pojawiła się na wieczorowej sukni Amelii, nie umniejszyła jej zachwytu.

Sophie nie potrafiłaby powiedzieć, czy Amelia była bardziej rozczarowana, czy ucieszona nieobecnością George'a. Zapewne nieobce jej były obydwa uczucia.

Dźwięk zatraskiwanych drzwi i napięty męski głos zakłócił spotkanie matki z dzieckiem. Amelia podniosła przeżalone oczy. Pochyliła się w stronę otwierających się drzwi.

- To ty! - George aż się cofnął. - Co ty tu robisz?

Krew odpłynęła z twarzy Amelii, zniknął z niej też cień nadziei.

Nad pokojem zaległa cisza, która wypełniła wszystkie zakamarki i szpary.

Amelia przerwała ją, odzywając się swym perfekcyjnie wymodulowanym głosem.

- Witaj George, jak się masz?

- Przyjechałyśmy zobaczyć dziecko - wyjaśniła Sophie.

Amelia się podniosła, tuląc dziecko w ramionach.

- Właśnie miałyśmy wyjść. Zadzwońię po nianię.

Opuszczenie tego domu byłoby niezłym pomysłem, gdyby nie fakt, że Keeting blokował jedyne wyjście, a Sophie jakoś nie miała ochoty go prowokować. Uważała się za osobę odważną, ale nie nieroztropną.

Zza ramion gospodarza ukazały się głowy Keene'a i Victora.

- Tu nie ma dla ciebie miejsca. - Głos George stęzał od gniewu.

Amelia pokiwała głową.

- Rozumiem.

Sophie odwróciła się i spojrzała na nią.

- Rozumiesz?

George przystąpił do dzieła, podszedł do żony i stanął nad nią, przybierając groźną postawę.

- Co chciałaś zrobić? Porwać dziecko?

Amelia pokręciła głową.

-Nie.

- Zjawiał się tu pod moją nieobecność. Z jakimi zamiarami?

- Nie miałam pojęcia, że wyszedłeś.

Keeting pochylał się nad nią coraz bardziej.

- Nie mogę w to uwierzyć.

Amelia zapadała się w siebie.

- Przepraszam.

Sophie patrzyła szeroko otwartymi oczami. Czy tylko ją przeraziła agresywność George'a i strach Amelii? Victor się odwrócił i odszedł w najdalszy kąt. Keene stanął za plecami Keetinga, gotów do interwencji.

- Kłamiesz...

Amelia położyła dłoń na piersi męża.

- Proszę cię. Już wychodzę.

W Keetingu coś jakby pękło.

- Niech cię diabli porwą!

Amelia chciała ominąć męża. Zachwiała się na nogach. Sophie spojrzała na Victora.

Wedmont opierał się dłońmi i kolanem o ścianę, tak jakby chciał przejść na drugą stronę. Nagle wyszedł z pokoju. Trząśnienie drzwi wejściowych wywołało grymas na twarzy Amelii.

Dziecko zaczęło płakać. Amelia przytuliła niemowlę, szepcząc mu coś do uszka.

Keene wyciągnął ręce.

- Zaniosę ją na górę, do łóżeczka.

Amelia podała mu Reginę, nie spuszczać wzroku z męża.

Na widok Keene'a z niemowlęciem w objęciach Sophie drgnęła. Wyglądał tak naturalnie, trzymając maleństwo na ramieniu, w sposób zupełnie inny niż kobiety. A jednak Reginą była u niego bezpieczna. Była przecież jego córką.

17

Davies skinął głową, dając żonie znak, by poszła za nim. Sophie się zawahała, nie wiedząc, czy można zostawić Amelię samą na samą z jej rozgniewanym mężem.

Keene zawołał ją jednak ze schodów.

- Chodź ze mną, Sophie.

Wciąż się wahała.

- Proszę nas zostawić - powiedział George.

Sophie czekała jednak, aż Amelia da jej znak, uśmiechając się i kiwając głową.

Keene czekał na nią na schodach. Sophie obejrzała się za siebie w kierunku salonu. Potem ruszyła do przodu.

- Jesteś pewien, że możemy ich zostawić. On...

- ... nic jej nie zrobi.

Sophie wygięła szyję, próbując zajrzeć do salonu.

- Jesteś o tym przekonany?

- Boję się raczej, by nie zrobił sobie krzywdy.

- Ciekawe. Mnie się wydaje, że był bardzo rozgniewany na swoją żonę.

- Sophie. George musi jej powiedzieć, co zamierza.

- Rozwiedzie się z nią?

- Nie sądzę, by w tej chwili mógł sobie na to pozwolić. Idziesz czy nie?

Sophie uniosła suknię i pobiegła na górę.

Keene stał na półpiętrze ze zmarszczonymi brwiami.

Natychmiast puściła spódnicę. Marsowe miny męża sprawiły, że czuła się jak niegrzeczne szczenię.

Widok Keene'a z dzieckiem na ręku powodował jakiś dziwny ból w jej piersi. Ten człowiek był jej mężem, ale tylko na papierze.

Jego ciemne oczy przyglądały się jej badawczo. Wyraz jego twarzy sprawił, że nabrała ochoty, by wejść po schodach tak płynnym krokiem jak Amelia, choć oczywiście nie byłaby w stanie długo wytrzymać w tej pozie.

- Wyglądasz dziś dość ujmująco.

Zaskoczył ją tym komplementem.

- Naprawdę? - Sophie zmarszczyła nos, pożałowała pytania, gdy tylko opuściło jej usta.

Keene wciąż się jej przyglądał. Uniósł powoli ramię i wyciągnął do niej rękę.

Sophie miała ochotę podbiec i rzucić mu się w ramiona, ale czy jej mąż jutro będzie pamiętał o jej istnieniu? Ujęła suknię i powoli weszła po schodach. Keene śledził płomienym spojrzeniem każdy jej krok. Gdy dotarła na górę, objął ją w tali wolnym ramieniem.

- Widzę, że nauki Amelii nie idą w las.

- Amelia jest święta.

- Chyba raczej potrafi czynić cuda.

Sophie odwróciła twarz. Dobrze, że nie rzuciła mu się w ramiona. Bardzo pragnęła być jego żoną, matką jego dzieci, ale on jej nie chciał. Chciał kogoś łagodnego, potulnego, w typie Madonny. Ona wprawdzie też kochałaby dzieci, ale wolałaby raczej baraszkuje z nimi na podłodze, niż kołysać je na kolanach.

Małeństwo zakwiliło.

- Chciałabyś ją potrzymać? - zapytał Keene.

Sophie zdumiała się tą propozycją. Nieco wcześniej myślała nawet o tym, by wziąć dziecko na ręce, ale Amelia była tak spragniona kontaktu z córeczką, że Sophie zrezygnowała. Keene przychodził tu prawie codziennie i sądząc ze swobody, z jaką trzymał dziecko, zwykł to robić za każdym razem.

Sophie poczuła, że coś odebrało jej głos, wyciągnęła więc tylko rękę.

Keene umieścił Reginę w jej objęciach, pomagając jej chwycić dziecko bezpiecznie i szepcząc słowa zachęty. Poczowała ciepło jego dłoni, gdy pogłaskał ją po ramieniu.

Cieplutkie, ruchliwe ciało wtulone w jej pierś obudziło

w Sophie instynkt opiekuńczy, o który wcale się nie podejrzewała. Spojrzała na męża. Dlaczego podał jej dziecko? Czyżby się domyślił, że ona o wszystkim wie?

Keene odsunął kosmyk włosów z jej twarzy.

- Nie patrz z takim przerażeniem, Sophie.
- Wcale nie jestem przerażona - szepnęła.
- Kocham to maleństwo, choć jestem tylko jego ojcem chrzestnym.

Ból przeszył jej pierś. I ona była w stanie pokochać tę małą, właśnie dlatego, że to Keene był jej ojcem.

- Mógłbym pokochać każde, nawet cudze dziecko - powiedział.

Po co te kłamstwa?

- A gdyby było twoje własne? - zapytała.

Pokręcił głową, jakby nic nie rozumiała. A ona wszystko rozumiała. Nie była już przecież naiwną dziewczyną z prowincji.

Davies pochylił się nad żoną i musnął jej usta ciepłymi wargami. Pocałunek zniszczył resztki jej rezerwy. Poczuła, że wraca namiętność, której zdążyła już posmakować. Serce Sophie rwało się ku Keene'owi. Ale jednocześnie nie mogła znieść oszustwa. Nie potrafiła grać w taką grę. Była zbyt uczciwa i zbyt prostolinijna.

Pragnęła Keene'a każdą cząstką swego ciała, ale zrozumiała też, że nie zadowolili się już żadną namiastką jego zainteresowania. Chciała być jego prawdziwą żoną. A on krył się przed nią. Nie chciał się odsłonić.

Spojrzała na maleńką twarzyczkę dziecka.

Spod czapeczki wymykały się kosmyki ciemnych włosów. Rysy twarzy Reginy jeszcze się nie uwydatniły, ale Sophie przyglądała się uważnie różowym usteczkom, malutkiemu noskowi, linii jej brwi. Tak, linia brwi. Sophie przeniosła spojrzenie na twarz męża i spostrzegła taki sam łuk, choć bardziej zdecydowany.

- Ona jest trochę do ciebie podobna.

Wstrzymała oddech, widząc, jak się zmienia jego twarz. Jak znika na moment jego pewność siebie. Oddała mu dziec-

ko i zbiegła po schodach, słysząc płacz maleństwa za swoimi plecami.

Davies sądził, że Sophie była bliska wyznania tuż przed swoją ucieczką. Byłby pobiegł za nią i doprowadził sprawę do końca, ale trzymał na rękach płaczące dziecko. Nie wspominając już parze zrozpaczonych przyjaciół w salonie. Przytulił małą, próbując ukoić jej i swój własny ból.

Miał nadzieję, że George i Amelia są już nieco bliżej rozwiązania swych problemów. Pragnął nade wszystko znaleźć się jak najprędzej w domu i wybadać, ku czemu miało prowadzić dziwne stwierdzenie Sophie, że Regina jest do niego podobna.

Gdy spojrział na pozbawioną jeszcze wyrazistych rysów twarzyczkę maleństwa, pomyślał, że będzie przypominało raczej Victora niż Amelię. Westchnął głęboko. Czy jego życie byłoby łatwiejsze, gdyby był podobny do matki?

Keene zaczął znów liczyć tygodnie w swojej głowie. Sophie musi być już w trzecim miesiącu. Z pewnością wkrótce nie będzie już mogła ukryć swego stanu. Może już teraz coś się zaczęło dziać pod jej sukniami z podwyższoną talią. Czy dziecko urodzone w sześć miesięcy po nocy poślubnej można uznać za wcześniaka? Keene przypuszczał, że już dłużej nie wytrzyma.

Tęsknił za jej dotykiem, za jej zachłannością na życie. Pragnął słyszeć jej bez troski śmiech, widzieć jej radość z najprostszych rzeczy. Chciał ujrzeć jej jasny uśmiech. A zarazem czuł, że Sophie mu się wymyka.

Mógł oczywiście wślizgnąć się do jej łóżka i uwieść ją bez trudu. Żadna kobieta nie potrafiła mu się oprzeć.

Oddał dziecko niani i zszedł na dół. Amelia stała w foyer z oczami lśnącymi od łez.

- Żadnych postępów? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Nie życzysz sobie, bym tu przychodziła. Nie pozwala mi widywać się z dzieckiem.

Davies zerknął na zamknięte drzwi do biblioteki.

- Porozmawiam z nim.

- Nie, Keene, zostaw go w spokoju.

Keene obrócił się na pięcie.

- Co zrobiłaś, gdy ci powiedział, że nie chce cię widzieć?

- A co mogłam zrobić? Powiedziałam, że nie będę przychodzić.

Powróciło do niego echo słów George'a. „Dlaczego ona o nic nie walczy ?

- Nie sądzę, by naprawdę sobie tego życzył.

- Winna mu jestem posłuszeństwo.

Keene ruszył w stronę biblioteki. Otworzył gwałtownie drzwi.

- Jeśli chcesz odzyskać żonę, musisz przestać ją wreszcie...

Co ty robisz?

George wstał zza biurka, na którym leżała zawartość wszystkich otwartych szuflad.

- Co zrobiłeś z moimi pistoletami?

- Zabrałem je. Nie potrzebujesz ich w tej chwili. - Davies zatroszczył się nawet o to, by usunięto z nich proch i kule.

- Czy powiedziałaś już Amelii o przegranej?

Keeting zwrócił ku niemu swą twarz czerwonym nosie i obrzękniętych oczach.

- Żebym przestał być mężczyzną w jej oczach?

- Jeśli nie chcesz jej widzieć, to nie powinno ci zależeć na jej opinii?

George opadł na krzesło.

W drzwiach stanęła Amelia.

- O jakiej przegranej?

- George przegrał trzydzieści tysięcy funtów. Dwadzieścia tysięcy wczoraj i dziesięć dzisiaj.

- Och, George... - Amelia podbiegła do męża i wyciągnęła ku niemu dłoń.

Wstrzymał ją zdecydowanym gestem.

Zatrzymała się i zeszywniała. Spuściła głowę bez słowa. Wpatrywała się w podłogę z taką uwagą, jakby została znawczynią tureckich dywanów.

Keene zauważył, że łaknienie pociechy złagodziło wojowniczy wyraz twarzy Keetinga, ale Amelia nie mogła tego spostrzec, wpatrując się w dywan. Po chwili odwróciła się, pytając:

- Idziemy już, Keene?

George wyciągnął do niej dłoń, ale jej już nie było.

Victor pospieszyłby z pewnością z analizą postępowania przyjaciela. Może nawet opowiedziałby kolejną dykteryjkę o kocie, który tym razem umarł z powodu złamanego serca, ale Keene zdołał wydusić z siebie tylko jedną refleksję:

- Jesteś idiotą.

Sophie stała na dworze, a wiatr rozwiewał jej krótkie loki. Nie rozumiała, dlaczego uciekła od Keene'a. Nie zwykła przecież unikać wyzwań. Ale starania o to, by, wbrew swej porywczej naturze, zachowywać się jak opanowana i nudna dama, podkopały jej ducha.

Gdyby nawet zdobyła względy Keene'a, udając kogoś, kim nie jest, nie na wiele by się to zdało. Czy Amelii przyniosło szczęście jej idealne posłuszeństwo, skoro jedno potknięcie przyniosło jej tak katastrofalne skutki?

Sophie nie miała pojęcia, dlaczego Keene się z nią ożenił. Na życzenie ojca zrobiliby wprawdzie wiele, wierny swemu poczuciu lojalności, ale ona знаła go już zbyt dobrze, by wierzyć, że mógłby związać się z kobietą, której nie znosi. Dzięki temu przekopaniu mogła wciąż mieć nadzieję, że jej małżeństwo może stać się małżeństwem w pełnym tego słowa znaczeniu.

Miała już serdecznie dość jego niezadowolenia z każdego jej kroku. Nie mogła zdobyć miłości męża, mogła jednak być znowu sobą. Postanowiła nie zabiegać już o jego pochwały.

Ruszyła przed siebie, nie mogąc ustać w miejscu. Doszła do rogu i zawróciła. Nie chciała, by zauważył ją woźnica. Mogła oczywiście zaczekać w powozie, ale byłoby to bardzo męczące ze względu na jej wrodzoną niecierpliwość.

Gdy znalazła się koło powozu, zauważyła sylwetkę Keene'a. Ciemne włosy rozwiewał mu wiatr. Czy czekał na nią? A może spodziewał się, że trzeba będzie ruszyć jej na ratunek?

Wysiadł z powozu. W świetle gazowej lampy widziała jego barczyste ramiona i smukłą sylwetkę. Teraz albo nigdy. Serce kołatało jej w piersiach. Wstrzymała oddech i przybliżyła się, kładąc mężowi rękę na ramieniu. Nie zauważywszy

żadnej reakcji, pospiesznie zmieniała plany i postanowiła nie rzucić mu się w ramiona. Powiedziała natomiast nerwowo:

- To chyba idealne miejsce na pocałunek, nie sądzisz?

- Podzielim twoje zdanie, ale obawiam się, że twój mąż by mnie później zastrzelił.

Sophie cofnęła gwałtownie dłoń.

- Victor?

- Zawsze do usług - ukłonił się.

Słabo jej się zrobiło z upokorzenia.

- Myślałam...

- ... że to Keene. Wiem. Nie ty pierwsza.

Sophie zachichotała. Może jej zaimprovizowany plan uwiedzenia własnego męża był z góry skazany na niepowodzenie.

- Mamy pewne wspólne cechy.

- Może to i dobrze. On zapewne uznałby, że moja propozycja jest niestosowna.

- Rzeczywiście od czasu do czasu można zaobserwować u niego symptomy godnej pożałowania głupoty. Oczywiście najczęściej ja cierpię z tego powodu.

Sophie zaśmiała się jeszcze głośniejszą myśl, co by było, gdyby zgodnie ze swym zamiarem od razu rzuciła mu się na szyję. Może rzeczywiście nauki Amelii przyniosły jakieś rezultaty.

- Sophie.

Na próżno starała się powstrzymać od śmiechu. Łzy zaczęły płynąć jej po policzkach. Roześmiała się jeszcze serdeczniej, zakrywając usta dłonią.

- To wcale nie jest zabawne.

- Wiem. - Sophie śmiała się dalej.

Victor postąpił ku niej.

- Twój śmiech jest naprawdę czarujący.

Czyżby zamierzał porzucić swoje obawy i przyjąć jej propozycję?

Właśnie wtedy otworzyły się drzwi i Keene oraz Amelia pojawili się na schodach.

Gdy podeszli do powozu, Keene pomógł Amelii wsiąść. Potem zwrócił się do Sophie:

- Co cię tak rozbawiło?

Sophie niezauważalnie zagryzła wargę.

-Nic.

Keene zerknął na Wedmonta, który tylko wzruszył ramionami. Ramiona Sophie wciąż się trzęsły od śmiechu, choć starała się opanować. Męczeńskie milczenie Amelii i ostre spojrzenia męża pomogły jej się wkrótce uspokoić. Choć gdy zerkała na dyskretnie uśmiechniętą twarz Victora, miała ochotę znów się roześmiać.

W drodze do domu Keene patrzył to na nią, to na Amelię. No cóż, jeśli bardziej podobała mu się maska opanowania Amelii, to jest głupcem i tyle.

- Czy wracamy na bal?

- Ja powinienem - odparł Victor.

Sophie spojrzała na Amelię.

- Sądzę, że Amelia wolałaby odpocząć.

Amelia przytaknęła.

- Ale my we troje możemy tam wrócić.

Tak też uczynili. Ciemne oczy Daviesa wędrowały za żoną nawet wówczas, gdy nie tańczył z nią walca. W jego spojrzeniu było coś, co w miejscu publicznym nie przystoi nawet mężowi. Sophie nie mogła oderwać od niego wzroku. Ledwo zauważyła, że Mary Frances usiadła z Victorem w ciemnym kącie i że zawzięcie o czymś rozmawiają.

- O czym oni mogą rozmawiać? - zapytała Keene'a podczas następnego tańca.

- Kto?

- Victor i Mary Frances.

- Dziedziczka tej wielkiej fortuny? Sądzę, że o małżeństwie.

Sophie zatrzymała się w pół kroku i klasnęła w ręce.

- Naprawdę?

- Tak przypuszczam. Wolałbym, żebyś nie przerywała tańca w ten sposób. - Ale uśmiech nie zniknął z jego oczu.

O ich nogi otarła się właśnie suknia jakiejś damy tańczącej w następnej parze. Davies otoczył żonę ramieniem i odciągnął ją na bok.

- Och, ona miała taką nadzieję, ale obawiała się, że ma za wysokie aspiracje. Przecież on jest hrabią.

- Ale jego kieszenie są puste, a jej pełne.

Sophie straciła nagle trochę tanecznego animuszu.

- Czy o to mu tylko chodzi?

- Zdaje się, że starał się o tym nie myśleć do ostatniej chwili, ale większość małżeństw jest zawierana ze względów finansowych albo dyplomatycznych.

Sophie popatrzyła na męża. To nie dotyczy jej małżeństwa.

Keene, jako dziedzic swego ojca, nie potrzebował przecież jej majątku. Mogłoby być inaczej, gdyby chodziło o jego brata, Richarda. A już na pewno nie oczekiwał, że to małżeństwo przyniesie mu jakieś korzyści polityczne.

Keene pociągnął ją do osłoniętej kotarą alkowy. Jego natarczywe spojrzenia wzbudzały w niej dreszcze. Poczula jego ciepły oddech w okolicy ucha.

- Sophie, bardzo cię pragnę.

Nogi się pod nią ugięły i byłaby upadła na podłogę, gdyby nie trzymał jej tak mocno w tali. Obrócił ją twarzą ku sobie. Gdy jej wrażliwe piersi zetknęły się z jego tarsem, wy dobył się z niej dziwny jęk.

- Och, kochanie, wydajesz tak czarujące dźwięki.

Sophie zorientowała się, że płoną jej uszy, ale zawstydzenie nie towarzyszyło jej długo. Gdy poczula usta Keene'a na swych wargach, jej ciało ogarnęła fala gorąca. Trzymał ją w objęciach, a jego usta czyniły cuda. Skorzystał z tego, że rozchyliła wargi i zaprosił jej język do szalonego tańca.

Sophie chwyciła się kurczowo jego ramion, lękając się, że nogi odmówią jej posłuszeństwa. A magiczny pocałunek trwał i trwał. Keene wplótł palce jednej ręki w złote loki żony, a drugą trzymał na dekolcie na jej plecach.

Poczula dziwny ból gdzieś poniżej łona. Tak bardzo pragnęła zbliżyć jeszcze bardziej do niego tę część swego ciała, że aż jęknęła, nie wiedząc, jak zaspokoić to nieoczekiwane pragnienie.

Dłonie Keene'a zsunęły się po jej biodrach i Sophie poczula coś twardego na swym brzuchu. Uniósł ją tak, że stanęła na palcach, a jej biodra zakotyły się.

Była tak bliska spełnienia swych pragnień.

Usłyszała jego niskie jęknięcie. Czyżby on też odczuwał podobne napięcie, czyżby i on denerwował się tym, że nie może zachować się dokładnie tak, jak by chciał? Oderwał wargi od jej ust. Poczula jego przyspieszony oddech na swej szyi. Każde wilgotne tchnienie wzniewało w niej iskry, które spotykały się zawsze w tym miejscu, gdzie budziła się właśnie jej kobiecość.

Tymczasem on przystąpił do kolejnego szturmu, wędrując wargami po jej szyi i zawsze trafiając na miejsce, które domagało się jego uwagi. Sophie zadrżała z rozkoszy i musnęła dłonią jego ramiona, pragnąc poznać wszystkie zakamarki jego ciała i przygarnąć go jak najbliżej swego rozszalałego serca.

Wspomnienia takich właśnie chwil sprawiały, że przewracała się z boku na bok, tak bardzo osamotniona w swoim ogromnym łóżku.

- Nie chcę, by to się kiedykolwiek skończyło - szepnęła, czując, że coś ją dławi w gardle.

- Powiedz mi wszystko, Sophie.

Jego prośba wprawiła ją w zmieszanie.

Odchylił głowę do tyłu, szukając wzrokiem jej oczu. Twardy wzgórek, który ciągle czuła na swym łonie, budził jej coraz większą ciekawość.

- Pragnę cię.

Sophie szukała słów, które mogły ich jeszcze bardziej zbliżyć, dzięki którym pokochałyby ją tak, jak ona jego.

- Chciałabym... chciałabym... chciałabym... - Nie umiała znaleźć słów, by opisać to, czego pragnęła. A pragnęła, by ta część jego ciała, która tak stwardniała, znalazła się jeszcze niżej, jeszcze bliżej. Bardzo chciała poczuć ją między swoimi nogami. Nie miała pojęcia, w jaki sposób mogłoby to jej pomóc, ale czuła, że tak właśnie będzie najlepiej.

- Żadnych tajemnic, Sophie. Już żadnych sekretów.

Myśli w jej głowie zawirowały w bezładzie. Przecież to nie ona miała tajemnice, ale on.

Keene rzekł powoli:

- Dziś, gdy byliśmy u George'a...
- Dziecko Amelii.
- Właśnie.

Patrzył jej prosto w oczy tak, iż czuła, jak serce się w niej rozplywa. Sophie odwróciła wzrok Jego szczerość w pierwszej chwili ją zabolala, potem jednak zwyciężyła wyrozumiałość.

Położyła dłoń na jego biodrze. Keene wziął głęboki oddech, podsycając jeszcze trawiący ją płomień. Przesunęła dłoń nieco niżej, kierując spojrzenie na napiętą tkaninę jego spodni. Czy odważy się go dotknąć właśnie tam?

- Cieszę się, że mi powiedziałeś. Podejrzewałam to od pewnego czasu. Victor prawie się wygadał, ale to bez znaczenia.

Keene podniósł głowę i przymrużył oczy. Nie takiej reakcji się spodziewała.

- Jesteś ojcem dziecka Amelii, prawda?

- Ależ skąd! To dziecko Victora.

- Victora?

- A więc tu jesteście.

- Głos szatana - mruknął Keene, dyskretnie przesuując dłoń nieco wyżej.

- Muszę pożyczyć twój powóz, żeby odwieźć pannę Chandler do domu. - Wedmont objął badawczym spojrzeniem parę przyjaciół i skrzywił się nieco.

Keene wpatrywał się w Sophie oczami pociemniałymi z namiętności.

- Wynajmij dwukółkę.

Victor wzniosł oczy do nieba i pochylił się nad przyjacielem.

- Nic nie rozumiesz - szepnął mu do ucha. - Potrzebny mi zamknięty powóz.

Davies spojrział na niego ostro.

- Niczego się jeszcze nie nauczyłeś?

Wedmont westchnął ciężko.

- Nie powinniśmy rozmawiać jeszcze na ten temat, ale panna Chandler przyrzekła mi swą rękę, o ile jej ojciec zaakceptuje moje oświadczenia.

- Będę cię trzymał za słowo. Jestem pani świadkiem, ma-

dam. - Keene uklonił się Mary Frances. - Czy panna Chandler nie przyjechała tu własnym powozem?

- Muszę z tobą porozmawiać, mój drogi - zdenerwował się Victor.

- Przyjechałam, ale lord Wedmont odesłał mój powóz do domu. - Mary Frances zmarszczyła brwi. - Beze mnie.

- To nie najlepszy początek, Victorze - skomentował Keene. - Muszę poradzić się pań, zwłaszcza twojej przyszłej żony.

Sophie nie wierzyła własnym uszom.

- Dobra rada. Powinieneś sam sobie takich udzielać.

- Cicho, kochanie. - Keene wziął ją pod brodę.

Wedmont patrzył na przyjaciela błagalnym wzrokiem. Keene jednak nie mógł oderwać oczu od swej zarumienionej żony, niewypowiedziana prośba Victora zawisa więc w próżni.

- No dobrze. Drogie panie, mam nadzieję, że zechcecie pospacerować jeszcze chwilę po sali, po czym spotkamy się przy wyjściu.

Sophie wzięła Mary Frances pod rękę i odprowadziła bezgranicznie zdumioną dziewczynę na bok. Córka fabrykanta nie mogła chyba jeszcze uwierzyć w tak błyskawiczny sukces jej polowania na męża-dżentelmena.

Keene oparł się czołem o ścianę.

- A niech cię diabli porwą! Musiałeś tu wpaść akurat teraz? Za chwilę miałem się stąd wymknąć w poszukiwaniu jakiegoś łóżka.

- Powiem ci, że to dość trudne przedsięwzięcie. Pożycz mi powóz, żebym mógł zawieźć pannę Chandler do domu. Możesz przecież pojechać z Sophie dorożką.

- A gdzie jest twój powóz?

Roztargniony Keene miał najwyraźniej kłopoty z pamięcią. Spore kłopoty. Victor przełknął sarkastyczną uwagę, którą miał na końcu języka, i przypomniał przyjacielowi dyskretnie:

- Przyjechałem tu z tobą.

- Ach, rzeczywiście. - Davies oderwał wreszcie czoło od ściany. Obrócił się i ruszył w stronę wyjścia z alkowy.

- Pożegnaj się ze swym planem. Podwieziemy pannę Chandler po drodze do domu.

Victor chwycił Daviesa za ramię.

- Nie. Wysadźcie nas pod swoim domem. Wezmę stamtąd mój powóz. Choć sądzę, że twój jest lepiej wyposażony.

Keene popatrzył przyjacielowi w oczy.

- Obawiam się, że chcesz zrobić coś złego pannie Chandler.

- Dołożę wszelkich starań, żeby się dobrze bawiła.

Keene pokręcił głową, a na jego twarzy odmalowało się rozczarowanie.

- Dajże spokój. Mam szczerzy zamiar uczynić ją swoją żoną. Raczej wcześniej niż później. Mój doradca twierdzi, że pan Chandler to niełatwa sztuka. Nie chciałbym, żeby nasze negocjacje ciągnęły się miesiącami. A jeśli nie będę miał dostępu do jego pieniędzy przed upływem dwóch tygodni, zostanę wyrzucony na bruk.

- Mam trochę pieniędzy. Ze trzy tysiące funtów mogę ci dać już dziś.

Posag Sophie. Poczucie honoru powstrzymało Keene'a od zrealizowania czeku przed skonsumowaniem małżeństwa.

- To nie wystarczy. Jeśli zdołam przekonać jej ojca o konieczności przyspieszenia ślubu, zdobędę odroczenie i pojedziemy w podróż poślubną do Portugalii albo do Hiszpanii. Może i mnie także bocian odwiedzi wcześniej niż należy. Choć obawiam się, że nikt mnie nie wyręczył. Nie mam wątpliwości co do tego, że moja narzeczona jest dziewicą.

- Nie mogę pozwolić, byś źle potraktował przyjaciółkę mojej żony.

- Nie bądź taki nieprzejednany. Nie zamierzam zrobić jej nic złego. Potrzebuję jednak intymnego wnętrza powozu, żeby przekonać ją do mego rozumowania.

- Kochasz ją?

Victorowi omal oczy nie wyszły na wierzch.

- Ty mi zadajesz takie pytanie?

Davies zaczął nerwowo krążyć po niewielkiej alkwie, a jego twarz poczerwieniała.

Victor doszedł do wniosku, że w tej sytuacji lepiej pozwolić sobie na kłamstwo.

- Przysięgam, że darzę pannę Chandler największą estymą. Sądzę, że moje uczucia... - No cóż, nie najlepiej mu się kłamało w obecności przyjaciela. - Lubię ją i sądzą, że bez trudu ją pokocham. Na razie jej jeszcze nie znam.

- Ja też nie. Victorze, czy jesteś pewien? Wiem, że to przyjaciółka Sophie, ale... ale jest w niej coś, co mnie niepokoi.

Czyżby Keene troszczył się jednak o niego? Victor był przekonany, że przyjacielowi chodziło o uwiedzenie niezamężnej kobiety

- Gdybyś zobaczył sakiewkę jej ojca, przestałbyś się przejmować przeczuciami.

- Szkoda, że nie uwiodłem Sophie tej nocy, gdy przyszła do mojej sypialni zaraz po oświadczeniach. - Keene przecesał włosy dłonią.

- Ale chyba nie zamierzasz już dłużej czekać?

- Chyba nie zdołam. - Chwyił Wedmonta za ramię i skierował go do wyjścia z alkowy. - Dobrze, możesz ją odwieźć moim powozem, gdy zostawicie mnie i Sophie w domu.

- Nie omieszkać - uśmiechnął się Victor.

- O mój Boże! Nie mam pojęcia, dlaczego ci pomagam.

- Dlatego, że nie chcesz mnie odwiedzać w więzieniu osadzonego za długi - wytłumaczył mu Wedmont. Keene zerknął w stronę drzwi wyjściowych, przy których stała już Sophie z jaśniejącymi oczami, pełna oczekiwania i gotowa do wyjścia. Obok niej Mary Frances nerwowo zaciskała dłonie pod brodą. Victor będzie musiał się sporo natrudzić, by przekonać swą potencjalną narzeczoną, że pragnie zostać uwiedziona tej nocy.

- Masz dla mnie jakieś wskazówki?

- Powoli. Nerwowe kobiety mogą stanowić śmiertelne zagrożenie. Gryzą.

Davies ruszył w stronę drzwi, nim Victor zdążył poprosić go o wyjaśnienie. Godzinę później Victor patrzył na swoją przyszlą narzeczoną, która zapadała się coraz głębiej w poduchy wyściełające powóz Keene'a.

- Panno Chandler - czy wolno mi nazywać panią Mary? Mary, sądzą, że powinniśmy wykorzystać te chwile i poznać się trochę lepiej.

- Mam na imię Mary Frances, milordzie.

Victor ujął jej dłoń.

- Mam na imię Victor. Oczywiście możesz mówić do mnie, jak tylko chcesz: Victorze, Vicky, kochanie albo ty bezczelny draniu.

Jego słowa wywołały cię uśmiechu na jej twarzy.

- A jednak, masz cudowny uśmiech, moja księżniczko. - Noc była chłodna, ale po skroniach Wedmonta spływał pot. Pogłaskał Mary po rękę, szukając palcem pęknięcia rękawiczki i kawałka nagiej skóry. - Masz skórę gładszą niż wszystkie damy, które kiedykolwiek znałem. - Równie dobrze mogła mieć krokodylą skórę.

- Jak dobrze znalazłeś, milordzie?

Pozwoliła jednak dojść do głosu śmiałej i wygadanej kobiecie, którą znał z rautów i salonów. Posłał jej uśmiech, który uważał za szczególnie czarujący.

- Czy chciałabyś wysłuchać bajeczek o moich niegdysiejszych podbojach? Obawiam się, że nie umiem mówić i całować jednocześnie, Mary Frances.

Dotknął palcem jej policzka.

- Masz śliczne oczy, moja najdroższa.

Victor przysunął się do niej jeszcze bliżej. Spojrzał na koc, leżący na przeciwległym siedzeniu.

- Czy nie jest ci zimno, kochanie?

Mary Frances pokręciła głową.

Wedmont sięgnął jednak po koc.

- Jesteś pewna? Niczego nie pragnę tak bardzo, jak twojego komfortu.

- Może więc powinien pan usiąść naprzeciwko, żebym nie musiała odwracać głowy, by na pana spojrzeć.

- Ale jak wówczas zdołam cię pocałować?

- Nie powinien pan tego robić.

- Zaręczyny powinny być przypieczętowane pocałunkiem. Przecież powiedziałaś tak, nieprawdaz?

Panna Chandler pokiwała głową. Gdyby jej oczy otworzyły się jeszcze szerzej, zaczęłyby się obawiać, że wyjdą na wierzch.

- Nie bój się, Mary Frances. Przysięgam, że nie zrobię ci krzywdy, ani teraz, ani później, gdy będziesz już moją żoną. Znów pokiwała głową.

- Nie tracę jednak nadziei, że pozwolisz swemu narzeczonemu się pocałować. - Victor podniósł jej dłoń i przycisnął ją do ust.

Roztrzęsiona Mary Frances śledziła każdy jego ruch.

- Wystarczy, bym poznał smak twych słodkich, malinowych ust, a będę szczęśliwy.

W jej brązowych oczach pojawił się wyraz oburzenia. Może za wiele komplementów, jak na córkę fabrykanta. Obrócił jej dłoń i odnalazł niewielki pasek nagiej skóry między rękawiczką a pelisą. Druga dłoń panny Chandler kryła się w mufce spoczywającej na jej kolanach.

Zajrzał jej głęboko w oczy. Miała naprawdę ładne oczy. W końcu nie była winna temu, że on wołał niebieskie od brązowych. Polubi te oczy, zwłaszcza jeśli rozbłyśną podnieceniem. Przynął się jeszcze bliżej swojej towarzyszki.

Mary Frances się odsunęła.

- Ależ moja droga, czy mam uwierzyć, że uważasz moje oblicze za odrażające?

- Och, nie. Uważam, że jest pan bardzo przystojny. - Mimo to pokręciła głową. Jakby w gruncie rzeczy była innego zdania, albo uważała, że zbyt szybko zaczął się zwracać do niej po imieniu.

Victor wiedział, co ją w nim najbardziej pociąga.

- No i jestem parem.

- O, tak.

- Czy chcesz zostać moją hrabiną?

Mary Frances pokiwała głową, a w jej oczach pojawił się ten blask, który tak mu się podobał.

- W takim razie pozwól, bym cię pocałował.

Zamknęła oczy i pochyliła się ku niemu, układając usta w dzióbek.

- Bardzo się cieszę, że nie masz wielkiego doświadczenia w pocałunkach, kochanie, będziesz musiała to nadrobić.

Panna Chandler natychmiast otworzyła oczy. Powóz brał

właśnie zakręt i Mary Frances przewróciła się na Victora. Los się do niego uśmiechnął. Objął ją ramieniem, by pomóc jej odzyskać równowagę. Zaczęła się szarpać.

- Spokojnie, moja hrabino.

Natychmiast się uspokoiła.

Znalazł więc klucz do jej serca. Wystarczy przypomnieć jej, że będzie hrabiną, gdy wyjdzie za niego za męża. Ujął ją pod brodę i złożył najdelikatniejszy pocałunek tuż za jej uchem. Gdy gwałtownie nabrała powietrza w płuca, nie mógł być pewien, że spodobała jej się ta pieszczota.

Jej oczy były lekko zamglone, gdy się cofnął. Wstrzymał się więc, i długo w nie patrzył, nim się pochylił po raz drugi i dotknął jej ust swymi wargami. W tym tempie będzie ją uwodził całą wieczność. Woźnica dostał dokładną instrukcję, by jeździć dokoła Mayfair, póki nie usłyszy pukania w przegrodę. Potem miał się wytłumaczyć tym, że nie mógł znaleźć jej ulicy.

Mary Frances zatrzepotała rzęsami, a on czekał na jej reakcję.

- No widzisz? Nie było tak źle, prawda?

Panna Chandler dotknęła swych ust w tak zabawny sposób, że Victor poczuł, że ogarnia go pożądanie. Wziął ją za rękę i umieścił ją na swoim ramieniu, przygotowując narzeczoną do kolejnego, tym razem prawdziwego pocałunku.

Nie zareagowała od razu, ale właśnie jej niepewność sprawiła, że jego serce wezbrało czułością i namiętnością. Wyszepiał słowa zachęty, szykując się do następnego pocałunku. Tym razem wyszła mu na spotkanie, garnąc się ku niemu. Zrzucił jej mufkę na podłogę i pogłaskał ją po plecach.

Powtarzał sobie w duchu, że nie wolno mu się spieszyć, ale jego przyszła narzeczoną zaczęła objawiać entuzjazm. Położył ją na siedzeniu i pocałował namiętnie, czując uległe ciało pod swym torsem. Przekręcił się, by położyć się na niej, ujmując najpierw jej twarz w swoje ręce. Włosy Mary Frances się rozsypały. Przyjąwszy dogodną pozycję, sięgnął do górnego guzika jej pelisy.

Mary Frances krzyknęła i zaczęła się szarpać w jednej

chwili. Nagle jej uległość i ochota zamieniły się w istną furię: wierzgała nogami, machała ramionami, wyciągnęła przed siebie ręce z palcami zagiętymi jak szpony. Niewiele brakowało, a kopnęłaby go kolanem w przyrodzenie. Policzek piekł go od zadrapania.

Victor instynktownie zaczął się bronić. Usiadł na Mary okrakiem i złapał ją za obie ręce, przyciskając je do siedzenia ponad jej głową.

- Szszsz!

Powóz się zatrzymał.

Jej oczy miały błyskawice i w tym mrocznym wnętrzu wyglądały jak oczy rozwścieczonego konia.

- Cicho, Mary Frances, już przestałem. Szszsz. Nie bij mnie.

Cofnął się gwałtownie, by uniknąć spotkania z jej kłapiącymi zębami.

18

Sophie podała szal lokajowi, gdy Keene stał jeszcze w drzwiach, patrząc na oddalający się powóz, którym Victor pojechał z Mary Frances.

- Czy mam kazać przynieść herbatę do salonu, proszę pana?

- Nie, Blythe, dziękuję. Udamy się już na spoczynek. Poślij Letty do pokoju pani Davies.

- Oczywiście, proszę pana. Posłać też pańskiego lokaja?

- Nie będę go potrzebował.

Sophie nie czekała, aż jej mąż zamknie drzwi. Bez wątplenia zamierzał jeszcze wyjść. Czy w innym przypadku odsyłałby swojego lokaja? Tyle już razy budził w niej tęsknotę i pożądanie po to tylko, by ją zostawić samą. Pobiegła na górę, postukując obcasami na schodach. Usłyszała jego głos za plecami, ale nie zatrzymała się, by posłuchać, co mówi.

Wydawało jej się, że nie zdoła po raz kolejny patrzeć, jak

Keene wymyka się z domu, zupełnie jakby nie był w stanie przebywać w tym samym pomieszczeniu, co ona.

Keene patrzył na pośpiech żony z pewnym rozbawieniem. Musiała być bardzo podniecona albo pełna energii. Miał nadzieję, że obie diagnozy się potwierdzą. Nie rozwiązali wprawdzie jeszcze problemu nieślubnego dziecka, ale przestało go to już obchodzić. Później nakłoni ją do wyznania. Na razie obawiał się, że nie doczeka, nim służąca pomoże się jej rozebrać.

Mógłby wprawdzie sam podjąć się tego zadania. Podejrzał jednak, że nie starczy mu cierpliwości, by borykać się z wszystkimi tasiemkami, zapinkami, supełkami jej stroju. Lepiej mu pójdzie z koszulą nocną. Nie miał bowiem wątpliwości, że tę zedrze jednym ruchem z jej cudownego ciała.

Wszedł do biblioteki i nalał sobie kieliszek brandy. Nie miał wprawdzie szczególnej ochoty na alkohol, ale obawiał się, że za chwilę popędzi na górę po schodach. Dłoń mu drżała, gdy podnosił kieliszek do ust. Czy zdoła zabrać się do rzeczy wystarczająco wolno, skoro tak bardzo jej pragnie?

Każde ryknięcie zegara brzmiało jak huk w jego uszach, co było tylko dowodem jego skrajnego napięcia. Liczył sekundę za sekundą, ale każda minuta ciągnęła się bez końca. Kwadrans, który przetrwał w bibliotece, wydał mu się wiecznością.

Kieliszek brandy został na biurku. Keene ledwie umoczył w nim usta. Ruszył po schodach powoli, zmuszając się do tego, by nie przeskakiwać stopni. Pożądanie go nie opuszczało ani na chwilę. Gdyby więc lokaj miał mu pomagać się rozebrać, mógłby być cokolwiek zakłopotany.

Keene rozbierał się powoli i systematycznie. Przez chwilę stał całkiem nago w swym chłodnym pokoju, modląc się o odrobinę samokontroli, potem zaś narzucił szlafrok i ruszył w stronę drzwi do pokoju Sophie.

Nikt nie odpowiedział na jego delikatne pukanie, choć Keene był przekonany, że Sophie nie mogła jeszcze zasnąć. Otworzył drzwi i rozejrzał się dokoła. Lampa oświetlała puste łóżko. Keene wszedł do pokoju, a pożądanie ustąpiło miejsca rozczarowaniu. Gdzie ona jest?

- Przestań, Mary Frances. - Victor chwycił ją za pięść, którą zdołała mu wyrwać, gdy chciał uniknąć ugryzienia.

To imię było tak cholernie długie. Stuknęła go w głowę, nim zdążył je wypowiedzieć do końca.

- Nie zamierzam cię skrzywdzić. Ale cię nie puszcze, dopóki się nie uspokoisz.

- Próbujesz wziąć mnie gwałtem.

- Nie próbuję wziąć cię gwałtem, tylko cię uwieść.

- To gorsze niż śmierć.

- Wcale nie. To całkiem przyjemne zajęcie, któremu będziemy się oddawać, gdy się pobierzemy.

Nie wyglądała na przekonaną, ale w każdym razie słuchała, co do niej mówi, leżąc, jak Amazonka z twarzą na wpół przesłoniętą włosami.

- Przystaniesz już kopać i bić?

Rzuciła mu wymowne spojrzenie. Do diaska, i on ma się ożenić z taką sekutnicą? Chyba nie ma wyboru. Potrzebne mu są pieniądze jej ojca. A ona w jednej chwili rozkoszuje się jego pocałunkami, a w drugiej szamocze się, jak dziki kot, który wpadł w pułapkę.

- Proszę przestań, bo muszę sprawdzić, dlaczego się zatrzymaliśmy.

Mary Frances natychmiast przestała się szamotać.

- Zapewne jesteście pod moim domem.

Niemożliwe. Woźnica dostał bardzo dokładne instrukcje i miał jechać tak długo, aż usłyszy pukanie Victora. Coś musiało zatrzymać powóz. Wedmont puścił na próbę nadgarstki panny Chandler.

Natychmiast zakryła twarz dłońmi. Victor posadził ją i sam usiadł obok.

-Dlaczego? - szepnęła. - Dlaczego chciałeś mnie uwieść? Nie jestem dobrze urodzona, nie mam potężnych krewnych, którzy mogliby mnie bronić. Mój jedyny atut to majątek. Jestem jedyną córką bogatego fabrykanta. Skompromitowana, miałabym niewielką wartość.

Victor poczuł przyływ czułości pomimo podrapanego policzka.

- To nieprawda. Twoim atutem jest uroda. Pożądałbym ciebie nawet wtedy, gdybyś nie miała złamanego pensa.

- Ale nie ożeniłbyś się ze mną.

- Przecież mamy się pobrać. Ustaliliśmy to, nieprawdaż?

- Nie wiem. Nic nie rozumiem. Wiem tylko, że pociąga cię przede wszystkim mój majątek.

Victor odjął jej dłonie od twarzy.

- To prawda. Co więcej, potrzebuję twego majątku jak najszybciej. Ale naprawdę sędzę, że możemy się pokochać, choć ciebie z kolei pociąga przede wszystkim mój tytuł.

Rozległo się pukanie do drzwi powozu. Co, u diabła, wyprawia ten woźnica?

- Mary Frances. Będę szczęśliwy, mogąc udać się do twego ojca, gdy tylko zatrzymamy się przed twym domem. Naprawdę chcę cię uczynić swoją hrabiną, ale byłbym najbardziej zadowolony, gdyby stało się to jak najszybciej.

Niewykluczone, że popełnił właśnie największy błąd swego życia, zdobywając się na taką szczerość, ale sądził, że Keene i George mają z gruntu fałszywe wyobrażenia na temat małżeńskiej uczciwości.

- Dlaczego jak najszybciej?

Ktoś znów zapukał do drzwi. Co się dzieje, do diaska?

- Mam kilka przeterminowanych długów, kochanie. Nie wiele brakuje, bym trafił do więzienia za długi. Nie chcę czekać lichy wie jak długo na ślub, a wiem, że twój ojciec lubi się targować. Gdyby pojawiła się konieczność przyspieszenia uroczystości, miałbym lepszą pozycję negocjacyjną. A przy tym sędzę, że spędzilibyśmy razem całkiem miłe chwile, stwarzając taką konieczność.

Pochylił się, by otworzyć drzwi.

- Dlaczego, do licha, nie jedziemy?

- Bardzo przepraszam, proszę pana. Zdaje się, że stoimy właśnie przed domem pańskiego przyjaciela, pana Keetinga, i wygląda na to, że jest tu coś do zrobienia.

Mary Frances odgarnęła długie ciemne włosy z twarzy.

- A więc jestem w twoich oczach przedmiotem transakcji handlowej?

- Jesteś kimś więcej. Jesteś moją przyszłą żoną. I wierz mi, że podchodzę do tego bardzo poważnie. - Victor zwrócił się do woźnicy: - Co takiego jest tu do zrobienia?

Sophie odprężyla się trochę, stojąc przed pokojem Amelii. Światło sączące się przez szparę ponad progiem oznaczało, że Amelia jeszcze nie śpi. A Sophie była zbyt pobudzona, by zdołała teraz zasnąć.

- Jak się czujesz?

Amelia wsunęła palec do książki, która trzymała na kolanach, i zamknęła ją. Wskazała Sophie miejsce na łóżku.

- Tak dobrze, jak to możliwe w mojej sytuacji.

Łzy pozostawiły czerwone ślady wokół jej oczu. Sophie podeszła do łóżka, trzymając ręce splecione na plecach.

- Jesteś zła na mnie, że wymyśliłam tę wizytę w twoim domu? Poszło znacznie gorzej, niż zakładałam.

Amelia uniosła kolana pod pierzyną i pochyliła się do przodu.

- Bardzo się cieszę, że zobaczyłam moją córeczkę. A poza tym kiedyś trzeba było spróbować, prawda?

- No cóż, czas niewiele zmienił. - Sophie podeszła jeszcze bliżej. - Zdaje się, że powinnam cię przeprosić.

- Nie musisz przeproszać za namówienie mnie do odwiedzenia mojego dziecka. Bardzo się cieszę, że ją zobaczyłam i że ją przytulałam. Sądzę też, że masz rację. Lepiej zrobić coś, niż czekać bez końca, aż ten drugi coś zrobi.

Sophie przysiadła na łóżku Amelii.

- Masz na myśli swego męża?

Amelia pokiwała głową.

- Nie wydaje się, by moja nieobecność zmieniła coś w jego sercu.

- Czy ja wiem? Tak wysoka przegrana nie przytrafiłaby się raczej człowiekowi zadowolonemu z siebie. - Oczywiście jej ojciec potępiłby każdą formę hazardu. - Może wcale nie jest mu lepiej bez ciebie.

Amelia wzruszyła ramionami, na skutek czego pierzyna zsunęła się trochę.

- Ale muszę cię przeprosić za to, że źle oceniłam sytuację. Myślałam, że ojciec twojego dziecka...

- Masz na myśli Victora? - Amelia poprawiła pierzynę.

- No tak... to znaczy nie. Myślałam, że Keene, myślałam że ty i Keene. Oj, myślałam, że to Keene jest ojcem twojego dziecka. I chyba zachowywałam się wobec ciebie dość chłodno.

- Och nie, to nie Keene. I wcale nie zachowywałaś się chłodno.

- Czy ty i on?...

- Ależ skąd. - Na twarzy Amelii odmalowało się zdumienie. - Nie mogę uwierzyć, że przyszedł mi to powiedzieć.

- Przepraszam.

W niebieskich oczach Amelii rozbłyły iskry.

- Ależ to cudownie! Nawet gdybym coś takiego pomyślała, nigdy w życiu bym tego nie powiedziała. Podziwiam cię za twą bezpośredniość.

- Przez moją bezpośredniość najczęściej wpadam w tarapaty.

Amelia poklepała Sophie po ramieniu.

- Wszyscy mamy swoje słabości. Powinna chyba powiedzieć, że gdyby tylko Keene był zainteresowany, to ja... Ale on świata nie widzi poza tobą. - Amelia objęła kolana ramionami. - Muszę przyznać, że ci zazdroszczę.

Sophie spojrzała badawczo na Amelię, zastanawiając się, czy te wyznania są szczerze, ale w pokoju panowała aura intymności i otwartości.

- Obawiam się, że nie ma szczególnych powodów do zazdrości. Keene najczęściej zapomina o mojej obecności.

- Ależ skąd! Widziałam, jak na ciebie patrzy.

- Jak na mnie patrzy?

- Jakby chciał... no, wiesz... jakby nie chciał opuszczać twojego łóżka. - Amelia oblała się rumieńcem. - O nieba, tak bardzo mi brakuje tego aspektu mojego małżeństwa. Mogłabym znieść niechęć George'a, byle tylko przyjął mnie z powrotem do swego łóżka.

W tej szczególnej atmosferze Sophie poczuła, że musi się zwierzyć Amelii.

- Keene nigdy jeszcze... On nigdy nie przyszedł do mnie do łóżka.

- Co takiego?

- Jeszcze nigdy nie... w każdym razie tak mi się wydaje. Całowaliśmy się, ale on zawsze przerywa, choć mnie się wydaje, że jeszcze nie wszystko się wydarzyło.

- Czasem to trwa tylko chwilę, panowie kończą pierwsii.

- Jak długo to może trwać? Bo ja chciałabym... - Sophie przypomniała sobie tę dziwną, twardą część ciała Keene'a, którą czuła na swoim łonie, ale nie wiedziała, jak ją nazwać, - ... chciałabym więcej. Zaczyna mnie całować tam, na balu. Ale kiedy wracamy do domu, to każde z nas idzie do swojego pokoju i już. Czekam na niego w łóżku, ale on nigdy nie przychodzi. Często w ogóle wychodzi z domu.

Amelia patrzyła na nią zaskoczona.

- Nie do wiary!

Sophie pokręciła głową i z przerażeniem stwierdziła, że po jej policzku potoczyła się wielka łza.

- Och, moja biedna Sophie. - Amelia objęła ją ramionami. - Może on zachowuje ostrożność ze względu na twój brak doświadczenia. Czy mógł odnieść wrażenie, że się boisz jego namiętności?

- Zaraz po ślubie, gdy Victor mi powiedział, że Keene do niego strzelał, cofnęłam się na jego widok raz czy dwa, ale nigdy nie bałam się...

- ... pójść z nim do łóżka.

- Nigdy się tego nie bałam. - Sophie spuściła głowę i zauważyła, że strój nocny Amelii znacznie się różni od barchanowej koszuli, która miała na sobie. Odchyliła się, by przyjrzeć się dokładnie wykończonemu koronką, głębokiemu dekolтови prawie przejrzystej szaty.

- Co ty masz na sobie?

- Koszulę nocną. George uwielbiał moje nocne stroje. - Amelia odrzuciła pierzynę i wstała. - Jedną przygotowałam specjalnie na chwilę, kiedy wreszcie wstanę z połogu. Nie wiem tylko po co. Moje stroje lądowały na podłodze tak szybko, że nie warto było nawet wiązać wszystkich tasiemek.

Na twarzy Sophie zakwitł rumieniec.

- Na podłodze?

Amelia obróciła się i spojrzała na nią.

- Wielkie nieba, Keene chyba rzeczywiście nie odbył z tobą nawet nocy poślubnej, prawda?

Sophie pokręciła głową.

- A ty tego pragniesz, prawda?

- Bardziej niż czegokolwiek innego.

- W takim razie powinnaś mu uświadomić, że już jesteś gotowa. George też na początku był dość nieśmiały, choć nigdy bym nie przypuściła, że... - Amelia otworzyła jedną z szuflad i wyjęła lekki jak obłok zwój koronek i wstążek. - Proszę, włóż to dla niego. Zrozumie, o co chodzi.

Sophie przycisnęła podarowaną koszulę do piersi.

- Ale jak to jest? Czy tak cudownie, jak podczas pocałunków?

- Znacznie cudowniej.

- Nie mogę przecież wziąć twojej koszuli.

- I tak jej nie używam. To jest strój, który się wkłada, by spać samotnie. Pomogę ci się ubrać. Jest do niej też szal. - Amelia obejrzała Sophie od stóp do głów. - Wyglądasz w tym jak zakonnica. Nic dziwnego, że Keene zachowuje dystans.

Keene krążył po pokoju żony jak tygrys po klatce. W końcu przyznał się do porażki, wydając cichy pomruk. Nie mógł przecież penetrować całego domu, mając na sobie tylko jedwabny szlafrok. Wpadł do swego pokoju i chwycił bryczesy poskładane równiutko na krześle, wskoczył w nie jednym susem i opadł na fotel, zatapiając dłonie we włosach.

Gdzie ona jest? Czy jest w domu? Czy chciałby wiedzieć, że wyszła, gdyby to była prawda? Sekundy mijały, a on siedział pogrążony w nietypowym dla siebie niezdecydowaniu.

Jego uwagę zwrócił nagle jakiś szept dobiegający od stroiny drzwi do sąsiedniego pokoju.

W drzwiach stała bosa Sophie, spowita w falbaniastą, przeźroczystą niemal szatę, osłonięta szalem. Pod przejrzystą tkaniną widać było wyraźnie zarys jej ciała.

Keene nie ruszał się z miejsca, czując, jak ogarnia go po-

żądanie, jak pulsuje w jego lędźwiach i w jego duszy. Pragnął jej tak bardzo, że nie mógł wstać.

- Nie mogłam zasnąć. Pomyślałam, że moglibyśmy porozmawiać.

- Oczywiście. Wejdz - odparł zachrypniętym głosem.

Sophie weszła i zrzuciła swój przeźroczysty szal, odsłaniając nagie ramiona. Pochyliła się, by powiesić szal na klamce.

Nim się wyprostowała, zdołał zobaczyć jej gładkie, kuliste piersi z ich bladoróżowymi aureolkami. Przełknął ślinę, zmuszając się, by przenieść spojrzenie na jej twarz.

- Trochę tu gorąco, prawda? - zagadnęła.

Wcale nie było gorąco. Jej nagie ramiona pokryły się gęsią, skórką.

Spojrzenie Keene'a spoczęło znów na krągłych piersiach. Chłód czy pożądanie?

- Jak w piekle. Może twoja koszula nocna jest za ciepła.

Sophie postąpiła jeszcze jeden krok, krzyżując ręce za plecami. Wystarczyło poruszenie, by jej sterczące zuchwale piersi zafalowały. Koszula ledwie skrywała owe pagórki, które bawiły się w chowanego z jego pożądaniem.

Jej zuchwałość go rozbawiła, ale obudziła w nim także nieznaczny lęk. Niedoświadczone i niewinne kobiety nie mają zazwyczaj dość odwagi, by prowadzić tak wyrafinowaną grę. Ciekawe, co się stało z jej przypominającą namiot, zapiętą pod szyję koszulą?

Krew zaczęła tętnić w jego żyłach, gdy zdjęła swój szal tak uwodzicielskim gestem. Skrzyżował ręce na piersiach. Jak daleko jest skłonna się posunąć?

- Podoba ci się mój strój, Keene? Czy też sądzisz, że jest zbyt przeładowany ozdobami? Tyle tu wstążek. - Pociągnęła za wstążkę podtrzymującą dekol. - Może powinnam usunąć niektóre.

- Jeśli czujesz, że nie są potrzebne...

Gdyby usnęła wstążkę, którą właśnie trzymała w dłoniach, dekol powiększyły się jeszcze bardziej. Jego serce odtańczyło taniec oczekiwania. Wstążki łączyły też obie poły koszuli. Czy Sophie ośmieli się rozwiązać także tę kokardkę?

Sophie zmagala się ze wstążką. Keene miał wielką ochotę obejrzeć całe jej przedstawienie, ale nie mógł już zapanować nad sobą.

- Pomogę ci.

Rozwiązał wszystkie wstążki w sekundę. Sophie uniosła w górę ramiona, jakby zamierzała pospieszyć mu z pomocą, gdyby poplątał wstążki albo zacisnął jakiś węzełek, on jednak był zbyt pewien, czego pragnie, by ryzykować jakieś opóźnienie. Wdychał woń jej mlecznobiałej skóry, rozkoszował się widokiem pagórków jej piersi. Dotknął rąbka tkaniny, by ściągnąć koszulę z żony, ale jej rwący się oddech przykuł uwagę Keene'a do jej twarzy.

Oczy Sophie były tak szeroko otwarte i takie jasne, zbyt jasne. Na jej twarzy malowała się niepewność, podsycana zdenerwowaniem. Czyżby się bała?

- Sophie?

Spojrzała na niego. Namiętność rozsadzała go od wewnątrz, domagając się satysfakcji. Ale przecież miał po raz pierwszy kochać się ze swoją żoną. Sophie zasługiwała na to, by pokazał jej cały swój kunszt: pocałunki, pieścizoty, czułe słówka, a tymczasem miał kłopoty z panowaniem nad swym ciałem.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co ze mną robisz? - szepnął.

Niepewnie pokręciła głową.

Kolejna fala namiętności niemal go powaliła. Nie uda mu się. Nie uda mu się zwolnić tempa. Nigdy nie pragnął tak bardzo żadnej kobiety.

- Dotknij mnie, kochanie. Pragnę cię całym sobą.

Sophie położyła mu ręce na ramionach. Keene nabrał powietrza. Chłód jej palców dotykających jego rozżarzonego ciała sprawił, że krew zaczęła jeszcze szybciej krążyć w jego żyłach. Nie mógł wziąć jej natychmiast, skoro nie potrafiła wyzbyć się napięcia, choć rozpierające go pożądanie, nakazywało zapomnieć o jej nerwowości.

Wewnętrzny głos podpowiadał mu jednak, że tym razem jej przyjemność jest ważniejsza, dotąd sądził jedynie, że ko-

bieca rozkosz podsyca jego własne roznamiętnienie. Nie miał czasu zastanawiać się nad tego rodzaju niuansami.

Wodził palcem po brzegu dekoltu, chłonąc każdą reakcję Sophie. Gdy tylko rozchyliła usta, zatonął w ich ciepłej toni bez reszty.

Jej odpowiedź na pocałunek zaparła mu dech. Pragnął całować ją przez całą wieczność. A przecież marzył też o tym, by obsypać pocałunkami całe jej ciało. Zrzucił szlafrok, pozwalając, by jedwabna tkanina opadła na podłogę. Gdy poczuł jej dłonie na swym nagim ciele, omal nie eksplodował. Nieśmiałe pieszczoty Sophie spowiły go w sieć oczarowania.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej, drapując jej miękkie ciało na sobie. Wstrząsały nim dreszcze rozkoszy. Zaczął ją znów całować, prosząc w duchu, by uczyniła następny krok, by dała znak, że chce zrzucić swą przezroczystą szatę i wskoczyć z nim do łóżka, że pragnie, by odkrył wszystkie sekrety jej ciała.

Gdy zabrakło mu powietrza w płucach, oderwał usta od jej warg. Drżącymi dłońmi głaskał ją po plecach, a czując pod dłonią jej zachwycające kształty, przytulał coraz mocniej.

Jej oddech stawał się coraz cięższy, ale nie tak gorący jak jego własny.

- Sophie, już nie wytrzymam. Tak bardzo cię pożądam.

Szukał jej twarzy, jej cudownych błękitnych oczu. Sophie patrzyła na niego. Skierował jej dłoń w dół, by poczuła jego pulsującą, twardą męskość, a dotyk jej palców doprowadził go niemal do szaleństwa. Sophie zacisnęła palce i spojrzała w dół. Mogło to oznaczać przyzwolenie na kolejny krok, ale Keene nie był tego pewien. W końcu to on skierował tam jej rękę. Jęknął z rozkoszy i odepchnął jej dłoń, bojąc się, że tego nie przetrwa.

Pocałował ją w szyję

- Powiedz tylko, czego pragniesz. Przysięgam, że chcę twojej rozkoszy. Będziemy się kochać całą noc, jeśli będzie trzeba.

Jego usta wędrowały coraz niżej po dekolcie. Torował sobie drogę palcem.

Sophie wstrzymała oddech, gdy rozchylił poły koszuli i jej

codowne piersi wypełniły pole jego widzenia. Musnął jedną z nich palcem, patrząc, jak pęcznieje i się przeży.

- Powiedz mi, co lubisz, kochanie - mruknął, nim wziął jej pierś do ust.

- Właśnie to - szepnęła. - To takie... przyjemne.

Zsunął koszulę z jej ramion, myśląc, że w przyszłości może ją wykorzystać w grze wstępnej. W przyszłości, nie dziś. Dziś jego pożądanie było zbyt potężne. Czekał na nią zbyt długo.

Gdy odnalazł jej usta, zaczął naśladować ruchy, które później zamierzał przenieść znacznie niżej. Igrał z jej językiem, nie zdejmując dłoni z jej piersi. Wodził palcami po jej miękkich kształtach, skubał różowe stożki piersi i dźwigał je w górę.

Był tak bardzo podniecony, że każde poruszenie lędźwi sprawiało mu ból. Jego skóra płonęła. Nie mógł już dłużej czekać. Pragnął jak najszybciej znaleźć się w jej ciepłym wnętrzu. Każda chwila zwłoki groziła eksplozją. Keene drżał z napięcia.

- Sophie, nie mogę już dłużej czekać. Pragnę cię. Obiecuję, że zrobię dla ciebie wszystko, co tylko zechcesz, ale teraz muszę już...

- Pragnę tylko twej przyjemności - szepnęła.

To mu wystarczyło. Porzucił wszelkie myśli o przedłużaniu wstępnego etapu i zsunął koszulę nocną z jej bioder. Zrzucił niedopięte spodnie i skierował Sophie w stronę łóżka.

Miała oczy szeroko otwarte, gdy niósł ją na materac, a ich błękit prawie zniknął pod rozszerzonymi źrenicami.

Twarz Sophie pokrywał rumieniec, skóra na jej piersiach się zaróżowiła. Jej oczy tonęły w jego spojrzeniu, jakby nie miała odwagi popatrzeć na ciało męża. On nie miał żadnych wyrzutów sumienia, omiatając ją wzrokiem, gdy przykleknął, układał ją na łóżku. Rozsunął nogi Sophie, a widok jej nagiego ciała odurzył jego zmysły.

Sophie uniosła się na łokciach, ale Keene znów ją położył, sam zaś zajął właściwą pozycję między jej nogami. Własne ciało zaczęło wymykać mu się spod kontroli.

- Ty drżysz - szepnęła.

- To niezwykle, kochanie. Zazwyczaj mi się nie zdarza.

Czy jesteś już gotowa, by mnie przyjąć? - Szukał potwierdzenia w jej oczach, żalując pośpiechu, w który wpędziła go własna namiętność.

Zbyt długo na nią czekał. To się przecież zaczęło na długo przedtem, nim została jego żoną. To się zaczęło, zanim dorosła. Pragnął jej od dnia, w którym wyciągnął ją z rzeki. Ta myśl była jak objawienie, ale nie jak niespodzianka. W pewnym sensie chyba zawsze wiedział, że jej pragnie. Wplótł palce w jej krótkie jasne loki i spojrzał prosto w oczy.

Twarz Sophie oblała się rumieńcem, a jej zakłopotanie go oczarowało, rozbawiło, ale też spowodowało zamęt w jego duszy, bo czekał przecież na jej przyzwolenie.

- Chyba tak. - Sophie zagryzła wargę.

Ucałował jej umęczone usta, nie zamykając oczu. Ona zatrzepotawszy rzęsami, zamknęła swoje.

- Nie, Sophie, otwórz oczy.

Zanurzył się w ich błękitach i wypchnął do przodu biodra.

- Och - szepnęła. - Proszę...

Keene zanurzył się w nią i napotkał...

-Au!

... opór. Au? Zmienił nieco pozycję, zastanawiając się, czy wybrał niewłaściwy kąt, jakby był żółtodziobem. I znów ruszył do przodu.

Sophie zaczęła odpychać się piętami, by przed nim uciec.

- Sophie, pragnę cię. Nie walcz ze mną.

Jego prośba przerwała jej zmagania. Popatrzył jej w oczy, a jego serce całkiem się roz płynęło. „Au!” nie było może najbardziej romantycznym okrzykiem pośród tych, jakie zdarzyło mu się słyszeć w tej gorącej chwili, ale ten dźwięk jeszcze bardziej go oszołomił. Czyżby jego brzemienna żona była dziewczicą?

19

Sophie starała się ze wszystkich sił opanować panikę. Pragnęła zadowolić Keene'a, ale oczekiwał od niej czegoś, o czym nie miała pojęcia.

Ze wszystkich stron osaczały ją płynące całymi falami nowe, przemożne doznania, a ona nie potrafiła poradzić sobie z tą burzą namiętności. Wszystko potoczyło się tak szybko.

Spojrzenia jego pociemniałych oczu wdzierały się w jej wnętrze, tak głęboko, że niemal się ich bała. Ale to on był jej latarnią morską na rozszalałych falach namiętności.

Ostre pchnięcie jego twardej męskości nie zadziało. Napierał tak mocno, że miała ochotę jeszcze raz krzyknąć. Amelia mówiła, że to może boleć, ale że to drobiazg, że ból trwa tylko chwilkę.

- Sophie, najdroższa, odpręż się. Zaufaj mi, będzie bolało bardziej, jeśli będziesz ze mną walczyć.

Jego napór odrobinę zelżał, wzięła więc głęboki oddech.

- Nic z tego nie będzie. Jesteś za duży, żeby się tam zmieścić.

- Wszystko będzie w porządku - uśmiechnął się Keene.

Znów ruszył do przodu, ale tym razem przytrzymał ją za ramiona, by nie mogła się cofnąć. Opór jej ciała został złamany. Wślizgnął się do jej wnętrza, dopasowując się idealnie. Gwałtowny ból trwał tylko chwilkę. Gdy zanurzył twarz w jej ramieniu, usłyszała jęk rozkoszy.

Czuła się cudownie w tak intymnym związku ciał, rozkoszowała się dotykiem skóry męża, bicie jego serca nakładało się na jej puls, jego oddech pieścił jej twarz. Nigdy jeszcze nie była tak blisko raju. To była miłość.

Keene leżał spokojnie, choć dolne partie jego ciała drżały jak napięty łuk. Sophie musnęła dłonią jego plecy i ze zdi-

wieniem poczuła krople potu na swych palcach. Wbrew temu, co przedtem powiedziała, szukając pretekstu, by zrzucić szal, w pokoju było bardzo chłodno. Jej nie było zimno, pod osłoną jego ciała, ale jego nic nie ogrzewało.

Pocałowała go w policzek.

- Cały drżysz.

- Bo jestem idiotą. Tak bardzo cię pragnąłem, że już nie mogę dłużej czekać. - Oparł się na łokciach i pogłaskał jej twarz. W jego oczach, które przedtem tyle razy patrzyły na nią krytycznie, teraz była tylko czułość. - Nie chcę cię zranić. Nie chciałem sprawić ci bólu.

- Już nie boli.

Keene zakolysał biodrami, a ona wstrzymała oddech, czując, jak penetruje wnętrze jej ciała.

- Jesteś pewna?

Pokiwała głową. Odnalazł jej usta wargami i zaczął od nowa ją całować, ruszając powoli biodrami i rozbudzając w niej namiętność. Jego ruchy były coraz szybsze, coraz gwałtowniejsze. Sophie wiała się pod jego ciałem, szukając schronienia przed burzą nieznanych emocji i doznań, które ogarniały ją wciąż od nowa. Wiedziała, że ta podróż w nieznane skończy się tam, gdzie się skończyć powinna, ponieważ kochała go całą swą duszą i on też ją chyba kochał, skoro dzielił z nią tak intymne przyjemności.

Keene zadrżał i jęknął z rozkoszy, a ona poczuła w swym wnętrzu eksplozję żaru. Pulsowała w niej jego męskość, owiewał ją jego rwący się oddech. Nie wiedziała, co się właściwie wydarzyło, czuła jednak, że jego namiętność znalazła sobie ujście w jej ciele.

Ogarnęła ją fala miłości i czułości.

Pragnęła przytulić Keene'a i powiedzieć mu, że zawsze go kochała, od czasu, gdy jako dziecko chodziła za nim krok w krok.

Z pewnością teraz, gdy już uczynił ją swoją żoną, nie będzie jej ciągle zostawiał. Może odkładał ten moment tak długo, czekając, aż jego uczucia dojrzeją.

Usta Keene'a pozostawiały wilgotne ślady na jej ramio-

nach. Poglaskał ją po włosach i oparł się na łokciach. Na jej twarz spadł deszcz czułych pocałunków.

Sophie poruszyła się, czując niepokój gdzieś w dolnych partiach swego ciała.

- Czy to wszystko?

Keene się uśmiechnął.

- Dla ciebie nie, ale daj mi minutę. Muszę się odprężyć. - Jego dłonie znów zaczęły wędrówkę po jej ciele, rozpalając w niej płomień żądz.

Sophie nie mogła sobie wyobrazić większej rozkoszy, poczucia, że jest jeszcze bardziej kochana, choć napięcie wcale nie opuściło jej ciała. Jego pełne oddanie obudziło w niej pragnienie, by te chwile trwały całą wieczność. Nie mogła sobie wyobrazić, by cokolwiek zakłóciło panującą między nimi harmonię, chyba żeby... Keene zaczął ją znów ignorować. Ale teraz tego na pewno nie zrobi.

- Co masz na myśli, człowieku? - Victor zaczął się niecierpliwic. Czy zdołałby przekonać Mary Frances, by dała się uwieść, oszczędzając mu ciosów swych pięści, gdyby stangret jechał, tak jak mu przykazano?

- Służba rozłożyła materace na ulicy, milordzie.

- Zapewne zmierzają je wytrzepać.

Stangret zmarszczył brwi.

- Nie sądzę, proszę pana. Wygląda na to, że je rozłożyli, żeby miał miękkie lądowanie.

- Co się stało? - szepnęła Mary Frances.

Wedmont wychylił się przez drzwi i spojrział w stronę, w którą woźnica wyciągnął rękę.

- Do stu tysięcy diabłów!

- Och, jeśli jesteś zmęczony, nie musisz... och! - Sophie zmieła w dłoni prześcieradło, czując pocałunki Keene'a na swym ciele.

Na ustach Keene'a, wtulonych w jej szyję, pojawił się pełen satysfakcji uśmiech. Powinien był poświęcić więcej czasu na to, by jej pokazać, jak cudowna może być miłość, po-

winien był bardziej o nią zadbać. Obudzić w niej takie pożądanie, jakie ona w nim budziła. Gdyby tylko wiedział, że to będzie jej pierwszy raz!

Czuł się jak idiota. Sophie była brzemienna w takim samym stopniu jak on. Nie miał pojęcia, jak jej rodzice mogli dojść do takiego wniosku, ale gotów był ich zastrzelić za to, że zmusili go do czekania na ten cudowny moment przez trzy miesiące. Mógłby ich za to zastrzelić, gdyby odczuwał jakikolwiek gniew wobec świata. Keene jednak czuł przede wszystkim, że się wygłupił.

Obrócił się na plecy, pociągając Sophie za sobą. Głaskał ją po plecach, rozkoszując się dotykiem jej skóry. Zaniepokoił się, że może zmarznąć, sięgnął więc po pierzynę.

- Czy już po wszystkim?

Jego żona była cudowna i tak cholernie niewinna. Marzył wprawdzie o tym, by zasnąć, trzymając ją w ramionach, ale zwalczył senność, która go zaczęła ogarniać po tych wspaniałych doznaniach. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek przeżył coś równie cudownego. Sophie nie była jednak w najmniejszym stopniu usatysfakcjonowana i, co gorsza, nie miała pojęcia, co jest nie tak, ale jej nierówny oddech i niespokojne ruchy mówiły same za siebie.

- Ależ skąd. Odpoczywamy przed kolejnym etapem. - Teraz kolej na nią.

Lepiej ochłonać później na długim spacerze, niż zaspokajać raz jeszcze własne pożądanie. Nie chciał, by czuła ból. Opór jej ciała niezmiernie go zaskoczył, ale prawdę powiedziawszy, nie miał szczególnego doświadczenia w postępowaniu z dziewczycami.

Jej zdziwienie i przerażenie świadczyły zaś wymownie o tym, że i ona nie była świadoma, iż w jej ciele kryje się jakaś bariera do pokonania.

Keene przesuwał powoli dłonie po jej skórze, składając pocałunki wszędzie, gdzie tylko mógł dotrzeć. Sophie zniechęciła się.

- Czy zrobimy to jeszcze raz?

Niezupełnie.

- Wolałabyś porozmawiać?

Wzruszyła ramionami.

Położył ją obok siebie, by mieć lepszy dostęp do wszystkich zakamarków jej ciała.

- Bo ja wolałbym cię pocałować.

Jej usta były miękkie i uległe. Słodsze niż nektar. Ciche jęknięcie i westchnienie, które się jej wyrwało na zakończenie pocałunku, oczarowały go bez reszty.

Zajrzał w jej niebieskie oczy i uśmiechnął się. Nie mógł powstrzymać tego uśmiechu, choć zamierzał podjąć poważne wyzwanie i nauczyć swą żonę, co znaczy rozkosz. Pragnął uczyć ją tego do końca życia.

- Dlaczego czekaliśmy tak długo? - zapytała Sophie.

Dlatego, że był kompletnym wariatem. Na wspomnienie swego szaleństwa opuściła go wszelka wesołość. Nie miał ochoty wyjawic, że powątpiewał w jej cnotliwość. Prawdziwy powód jego zachowania wydawał się teraz absurdalny, a takie wyznanie nie ułatwiłoby mu doprowadzenia jej do rozkoszy.

- Kiedyś ci wyjaśnię.

- Nie teraz? - Sophie zmarszczyła czoło.

- Nie teraz.

Pocałował ją w czubek nosa, czując niewymowną tklivość. Przez chwilę opierał się temu uczuciu, ale potem pozwolił, by obmyło go, jak fala przyływu. Kochał ją bardziej, niż kiedykolwiek przypuszczał. I pragnął nade wszystko kochać się z nią bez końca.

Wodził palcami wokół jej piersi. Sophie uniosła głowę i odwróciła wzrok. Zdumiał go ten gest. Pragnął przecież pokazać jej piękny świat i ofiarować jej dar całkowitego spełnienia, taki sam, jaki od niej otrzymał.

Może zbyt długo odzyskiwał równowagę. Wiedział, że kobiece pożądanie trzeba cały czas podsycać, by nie zgasło.

Gotów był poświęcić całą noc, by znów rozpalić w niej ten płomień, ale może Sophie chciała z nim porozmawiać.

Przytulił ją mocniej.

- To był oszałamiający strój, Sophie? Włozysz go jeszcze raz dla mnie?

- Amelia powiedziała, że koszula wylądowała na podłodze tak szybko, że nie warto jej nawet wkładać.

Czyżby Amelia miała coś wspólnego z wizytą żony w jego sypialni?

- Niezupełnie, kochanie. Dopilnuję, byś następnym razem została w niej trochę dłużej, jeśli tego pragniesz.

Jej błękitne oczy były pełne pytań.

Keene przełknął ślinę. Czy zdoła na nie odpowiedzieć? Nigdy mu na tym nie zależało tak bardzo, jak w tej chwili. Bardzo się lękał, że powie coś niewłaściwego, że zrobi coś niewłaściwego.

- O co chodzi, Sophie?

- Dlaczego się ze mną ożeniłeś?

Czy miał skłamać i powiedzieć, że ją kochał, skoro podejrzewał się o to przez cały czas, ale dopiero teraz to sobie uświadomił? Szukał sensownego wyjaśnienia. Nie miał ochoty na to małżeństwo, wziął z nią ślub na życzenia ojca, a teraz cieszył się, że ojciec wskazał mu drogę do realizacji najskrytszych pragnień.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

W jej oczach pojawił się błysk, po czym odwróciła wzrok, by popatrzeć na baldachim, ocieniający łóżko.

Keene wziął głęboki oddech i postanowił skoczyć na głęboką wodę.

- Sophie, mój ojciec uczynił cię swoją dziedziczką.

- To niemożliwe. - Spojrzała na niego błyskawicznie. - Jego majątek związany jest z tytułem.

- Tylko część. Przedtem Richard miał odziedziczyć większość majątku i wszystkie farmy. Ja miałem dostać tylko tytuł i starą rezydencję wraz z dziesięcioakrowym pasem ziemi, na której stoi.

- Tylko rezydencję? Ale dlaczego?

Na jej twarzy odmalowała się zarówno troska, jak i konsternacja. Sophie rzeczywiście nie mogła odziedziczyć tytułu, ale czy była gotowa wysłuchać opowieści o tym, że jego ojciec go nie spłodził i że Keene nawet nie wie, kim jest jego naturalny ojciec? Czy to miało zresztą jakieś znaczenie?

- Dlaczego miałby tak postąpić?

Odpowiedź padła tak szybko, że sam się zdziwił.

- Bo nie jestem jego synem.

Wstrzymał oddech, czekając na jej reakcję. Niewielu ludzi o tym wiedziało. Tylko Victor i George, któremu niedawno o tym powiedział. No a teraz jeszcze Sophie. Jej opinia znaczyła najwięcej w jego oczach. Jego prawdziwy ojciec mógł być przecież równie dobrze stajennym.

- Ożeniłeś się ze mną, żeby zdobyć majątek ojca?

Nie. Sophie zachowa przecież kontrolę nad tym, co odziedziczy, i będzie mogła przekazać wszystko ich dzieciom.

- Nie! To nigdy nie będzie mój majątek!

W jej błękitnych oczach zaślniły łzy.

- To nie ma znaczenia, Sophie. - Mógł przecież zignorować szantaż ojca. Mógł po prostu odmówić. Odmówiłby, gdyby chodziło o jakąkolwiek inną kobietę. Ale ojciec wybrał ją, a on bardzo jej pragnął nawet wtedy, gdy żył w przekonaniu, że nosi w swym łonie dziecko innego mężczyzny. Nawet wtedy, gdy był tak bardzo zaślepiiony.

Wiele razy rozważał wyjazd za granicę, by tam szukać szczęścia i fortuny. I dopiero gdy pojawiła się perspektywa małżeństwa z Sophie, porzucił te myśli na dobre. Podejrzał, że przez całe życie marzył tylko o niej.

- To ma znaczenie - powiedziała drżącym głosem.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Liczy się tylko to, że jesteś moją żoną i ja...

Oboje podskoczyli, słysząc pukanie do drzwi.

- Keene, jesteś tam? Musisz natychmiast tu przyjść. - Drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wpadł Victor.

- Do kroćset! - Keene zakrył Sophie swym ciałem. - Wy-noś się!

Victor chwycił ubranie Daviesa z krzesła i rzucił je przyjacielowi.

- Musisz natychmiast wstać. George chce się zabić. Musisz go powstrzymać.

Serce Keene'a zamarło. Obrócił się, by spojrzeć na Wedmonta. Przerażenie malujące się na jego twarzy przekonało

go w okamgnieniu. Victor nie wyglądał tak nawet wtedy o świcie, gdy stali naprzeciwko siebie ze wzniesionymi pistoletami. Keene podejrzewał, że Victor nawet nie zorientował się, że Sophie jest z nim w łóżku.

- Skończymy, gdy wrócę. - Podniósł się czym prędzej i sięgnął po bryczesy.

Wedmont dopiero teraz się zorientował, w jak bardzo intymną sytuację wkroczył bez pardonu, ale zamiast wygłosić którąś ze swych sarkastycznych uwag, odwrócił się i odszedł na bok.

- Zamierza skoczyć z dachu. Mary Frances próbuje z nim rozmawiać, ale na Boga, Keene, tylko ty możesz go powstrzymać. Twój powóz już czeka.

- Powiedziałaś Amelii? - Sophie usiadła na łóżku, zasłaniając się prześcieradłem.

Victor obrócił się z pobielającą twarzą.

- O, Boże, nie!

- Idę z wami - oświadczyła, szykując się, by wstać z łóżka.

- Sophie, zostań tutaj. Dam sobie radę. Nie chcę, byś na to patrzyła. - Keene nie chciał też, by paradowała nago w obecności Victora. Chwyił jeszcze tylko buty, koszulę i już był w drzwiach.

Wedmont wypadł tuż za nim.

- Bardzo przepraszam, madam. - Zdążył jeszcze zamknąć za sobą drzwi.

W ciszy, jaka zapadła w sypialni, Sophie poczuła przejmujący chłód. Ukryła twarz w dłoniach. Keene ożenił się z nią, ponieważ została spadkobierczynią jego ojca. A teraz znów ją zostawił. Nigdy w życiu nie czuła się aż tak samotna.

Odrzuciła głowę do tyłu, z trudem powstrzymując łzy. Tym razem Keene miał wprawdzie ważny powód, by ją opuścić, ale to nie umniejszyło jej bólu. Nie życzył sobie, by mu towarzyszyła w trudnych chwilach. Prawdopodobnie jedynym miejscem, w którym jej chciał, było łóżko, i to dopiero wtedy, gdy sama o niego przyszła.

Serce Sophie krwawiło. Czy tak właśnie czuł się George? Nie powinien, ponieważ Amelia go kochała. A Sophie nie

była wcale pewna miłości swego męża. Keene ożenił się z nią, bo jego ojciec wybrał ją na swą spadkobierczynię.

Nie mogła poradzić sobie z tym wszystkim. Zamiast zadreżać się własnymi problemami, powinna zresztą zawiadomić Amelię, że jej mąż zamierza odebrać sobie życie. Wyskoczyła z łóżka i, nie zważając na poplamione prześcierało, pobiegła do własnego pokoju, by się ubrać. Trzasnęła przy tym drzwiami, choć był to jeden z gestów, za którymi Keene nie przepadał.

- Została tylko dwukółka, madam. Pan pojechał powozem. A stangret razem z nim - wyjaśnił Blythe.

- Nie szkodzi. Ja pokieruję.

- Jesteś pewna? - zaniepokoiła się Amelia, chwytając ją za ramię. Ale po chwili szepnęła: - Proszę cię, pospiesz się.

- Zaraz każę przyprowadzić tu dwukółkę, madam. - Blythe zniknął, by wydać stosowne rozporządzenia. Jazda otwartą dwukółką w samym środku nocy nie była może najlepszym rozwiązaniem, ale Sophie nie miała wyboru.

Niespełna piętnaście minut później zatrzymały się przed domem George'a i Amelii. Służący krążyli wokół domu, trzymając lampki oliwne, pokojówki szlochały, zakrywając sobie twarze fartuchami.

Keene stał na dachu powozu w białej, na wpół rozpiętej koszuli. Chłodny nocny wiatr rozwiewał jego ciemne włosy i poły koszuli, odsłaniając tors, na którym jeszcze niedawno spoczywała głowa Sophie. Coś ścisnęło Sophie w gardle i poczuła, że oblewa ją fala gorąca.

Zawsze źle na nią działał, ale tym razem poczuła się tak, jakby przeżyła trzęsienie ziemi. Oderwała jakoś spojrzenie od męża.

- O, Boże - szepnęła siedząca obok Amelia, zakrywając usta rękami. Pobladła tak bardzo, że Sophie obawiała się jej omdlenia.

Podążyła za wzrokiem Amelii. George, z twarzą skrytą w dłoniach, siedział prawie na skraju stromego dachu, opierając stopy o rynnę.

- George, zejdź na dół. Porozmawiajmy spokojnie - krzyczał Keene.

Sophie poczuła, że jej twarz zrosiła mżawka, gdy patrzyła na samotnego mężczyznę na dachu.

- Nic nie rozumiesz. Nie umiem sobie z tym poradzić. Nie mogę zachowywać się tak, jakbyś sobie życzył. Tęsknię za Amelią, ale nie mogę udawać, że to moje dziecko. - Słowa Keetinga były ledwo słyszalne.

- Jestem tutaj - szepnęła Amelia.

Sophie rozejrzała się dokoła, próbując ocenić sytuację. Pod domem leżała sterta materaców i pościeli. Skok z dachu nie powinien mieć tak fatalnych konsekwencji, zakładając, że George nie rzuci się głową w dół. Sophie nie rozumiała, dlaczego Keene próbuje dyskutować z szaleńcem.

Za plecami George'a widać było otwarte mansardowe okienko. Zaczął siąpić deszcz. A rozwiewana przez wiatr londyńska mgła unosiła się dokoła jak w historii z duchami.

Keene pewnie marznie w tej koszuli. Sophie podejrzewała, że nie zdążył włożyć skarpetek. Sięgnęła po marynarkę męża i po jego płaszcz, który chwyciła w ostatniej chwili przed odjazdem.

Dała znak jednemu ze służących, by przytrzymał ich konie. Ubrania wręczyła Amelii, mówiąc:

- Daj to Keene'owi.

Czuła na sobie spojrzenie męża, gdy zeskakiwała z dwukółki, omijając stopień. Nie spojrzała jednak na niego i podeszła do schodów prowadzących do domu. W drzwiach stał Victor w towarzystwie Mary Frances. Ona miała zmierzwiöne włosy, on był dziwnie roztargniony.

Krzyk dziecka zmusił Victora, by zwrócił głowę w tym samym kierunku.

- Czy wiesz, gdzie mogłabym znaleźć kawałek liny? - zapytała Sophie.

Wedmont popatrzył na schody, a na jego twarzy odmalowała się tęsknota.

- Dziecko.

Sophie przypuszczała, że nawet jej nie usłyszał. Może Mary Frances okaże się bardziej pomocna.

- Świetny pomysł. Idź i przynieś maleństwo matce. - Amelii z pewnością dobrze zrobi jakieś zajęcie.

Victor spojrzął na nią przelotnie, wbiegając po schodach. Sophie weszła do domu, a panna Chandler podreptała za nią.

- Musimy znaleźć długą linę albo coś w tym rodzaju, żeby uratować George'a.

- Ojciec mnie zabije. - Mary Frances popatrzyła na nią szklanymi oczami. - Nie mogę uwierzyć, że to wszystko mi się przytrafiło.

Zdaniem Sophie jej przyjaciółce wcale nie przytrafiło się nic strasznego. Z pewnością nikt jej nie złamał serca tej nocy. I nie musiała patrzeć, jak jej własny mąż chce się zabić. Przytrafiły jej się jedynie oświadczyzny. Czy to się zdarzyło tej samej nocy?

- Chyba nie mam po co wracać do domu. - Mary Frances ruszyła w stronę salonu i wpadła na stolik, na którym stała waza.

Waza się zachwiała, ale panna Chandler zdążyła ją w porę chwycić. Odstawiła ją z powrotem z taką pieczołowitością, że Sophie zgrzytnęła zębami.

- Wielkie nieba! To chyba autentyczna waza z czasów dynastii Ming. - W jej głosie słychać było nieklamany podziw. - Niewiele brakowało, a bym ją potłukła.

Sophie miała w nosie wagę, nawet jeśli była ze szczerego złota. Podeszła do biurka stojącego pod oknem. Otworzyła szufladę i zaczęła w niej grzebać.

Mary Frances odsunęła się z wyciągniętymi przed siebie rękami, gotowa skoczyć na ratunek, gdyby waza raz jeszcze się Zachwiała.

Waza nie miała żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, że George zamierzał przedwcześnie wyruszyć na spotkanie ze swym Stwórcą. Dłoń Sophie natrafiła na zwój sznurka, który najprawdopodobniej służył do pakowania przesyłek pocztowych. Chwyciła go czym prędzej i pospieszyła ku wyjściu. Mary Frances chwyciła ją za ramię i skierowała tak, by przyjaciółka ominęła wagę w bezpiecznej odległości.

- To jest warte co najmniej dwadzieścia tysięcy funtów.

Sophie pokręciła głową i pobiegła na górę. Gdy uda jej się

zabezpieczyć George'a przed upadkiem, będzie można zacząć pertraktacje w sprawie sprowadzenia go z dachu. Szybko znalazła otwarte okno, bo w korytarzu panował przeciąg. Przywiązała jeden koniec sznurka do słupa podtrzymującego baldachim nad łóżkiem. Ominęła rozbitą butelkę, by dojść do okna. Uniosła spódnicę i wspięła się na parapet, a potem zeszła na śliskie od deszczu dachówki.

Mżawka zmieniła się w jednostajny deszcz. Sophie ostrożnie schodziła w dół, tam, gdzie siedział skulony George. Teraz, gdy była już blisko, zobaczyła, że Keeting płacze.

- Nie mogę tak żyć - powtarzał bez końca, nieświadom jej obecności.

Docierał tu przekonujący głos Keene'a, ale Sophie wydawało się, że George wcale go nie słucha. Zrobiła na sznurze podwójną pętlę o takiej średnicy, by można ją było przerzucić przez głowę i ramiona George'a.

- Sophie, co ty tam robisz, do stu tysięcy diabłów?!

W tym samym momencie Sophie zarzuciła pętlę na Keetinga. Zaskoczony krzykiem Daviesa wyrzucił w górę ręce i pętla objęła jego tors. Gdy Sophie pociągnęła za koniec liny, by zacisnąć marynarski węzeł, nieoczekiwanie się poślizgnęła.

George ją odepchnął i Sophie całkiem straciła równowagę. W jej uszach zadzwonił przeraźliwy krzyk Keene'a, gdy przechyliła się przez krawędź dachu.

20

Serce Keene'a zamarło, gdy Sophie zjechała w dół. Nogi się pod nim ugięły na widok jej ciała zsuwającego się po dachówkach, a następnie kołyszącego się na rynnie, którą jego żona w ostatniej chwili chwyciła. Jeden pantofel spadł z jej nogi i leciał powoli, obracając się kilka razy, nim spadł na materace. Żołądek podszedł Daviesowi do gardła.

Keene zeskoczył ciężko na bruk, padając przy tym na kolana. Dopiero później sobie uzmysłowił, że zeskoczył z dachu powozu. Wylądował koło Amelii, która przyciskała jakieś ciemne ubrania do piersi.

Niewiele myśląc i nie czekając na pomoc, zerwał się i rzucił do biegu. Nie może dopuścić, by Sophie spadła. Pędził po schodach, przeskakując trzy stopnie naraz i przeklinając każdy, który go od niej dzielił.

Co będzie, jeśli ona spadnie, nim on zdoła dobiec? Proszę cię, Boże, nie pozwól jej spaść.

Jego buty stukwały o podłogę, gdy biegł korytarzem. Z pokoju dziecięcego wyjrzał Victor.

- Słyszałem twój krzyk. Co się stało?

- Sophie - rzucił chropawym głosem i nie był w stanie wydobyc nic więcej ze swego gardła.

Victor pobiegł za nim do pokoju z otwartym oknem. Keene wyskoczył przez okno, a jego dłonie ześlizgnęły się po mokrych dachówkach. Zsunął się aż na krawędź, skąd mógł zobaczyć palce Sophie zaciśnięte na rynnie.

- Próbowałem do niej sięgnąć, ale na próżno. — George zmagał się ze sznurem owiniętym dokoła jego torsu. Każdy ruch powodował, że lina zaciskała się mocniej, nie pozwalając ruszyć mu się z miejsca. - Nie chciałem jej rzucić. O, Boże. Nie chciałem!

Davies nie zwracał na niego uwagi. Nie może stracić Sophie. Nie teraz! Nie w chwili, w której ją wreszcie odnalazł. Wychylił się i chwycił żonę za nadgarstki. Trzymał mocno, ale nie był w stanie jej dźwignąć w górę. Zaparł się nogą o rynnę, próbując wciągnąć Sophie wyżej, ale zamiast tego sam zsunął się jeszcze niżej.

Przez chwilę, która zdała mu się długa jak wieczność, miał wrażenie, że i on się ześlizgnie. George objął go ramionami, zapewniając mu w ten sposób stabilność.

- Wciągnę cię na górę.

Sophie podciągnęła się odrobinę i mogła wyrzeć zza krawędzi dachu.

- Nie, Keene. Nie dasz rady. Tuż pode mną jest okno. Jeśli je otworzysz, spróbuję tam zeskoczyć.

Keene pociągnął ją za rękę. George objął go jeszcze mocniej. Sophie pobladła.

- Przestań!

- Pomóż mi! - krzyknął Keene. Palce jej krwawiły, a mimo to trzymała się rynnny i nie rozluźniała uścisku. Dlaczego nie chciała pozwolić, by ją wciągnął do góry?

- Ten sznurek nie wytrzyma ciężaru nas trojga. Proszę cię, Keene, puść.

- Nie.

- Nawet jeśli spadnę, to najwyżej złamię sobie nogę.

Niewielka pociecha.

- Nie mogę cię puścić.

- Ale nie dasz rady jej wciągnąć - orzekł Wedmont, stojąc w otwartym oknie. - Trzymaj się, Sophie. Zaraz otworzę tamto okno. - Jego głos się oddalił. Sophie usłyszała, jak woła Mary Frances.

Davies wciąż ją ciągnął. Chciał ją uratować i wziąć w ramiona.

- Puść mnie, Keene.

- Nie mogę.

- Musisz mi zaufać. Nie potrzebuję, twojej pomocy, by się uratować.

- Dlaczego nie zostałeś w domu? - Nie był w stanie puścić jej ręki, choć w końcu zrozumiał, że jego pomoc na nic się nie zda.

Usłyszał jakieś głosy pod sobą.

- Trzymam ją za nogi, Keene. Puść wreszcie. - Słyszał głos Victora wyraźnie, choć nie widział jego, właściciela.

Po chwili zza jego pleców odezwał się George:

- Puść ją, człowieku.

-Jeśli Sophie spadnie to, Bóg mi świadkiem, uduszę was obu.

- Przesunę się w stronę okna, a potem puszcze rynnę - uprzedziła Sophie. - Nie możesz mnie trzymać, jeśli mam tego dokonać. Lepiej, żebym w razie czego wylądowała na nogach, a nie na głowie.

- Powiem ci, co masz robić - zaproponował Victor.

- Nie! - krzyknął Keene zrozpaczony.

- Puść mnie, Keene. Ranisz mi ręce.

- Nie da się panować nad wszystkim - zauważył George, rozluźniając nieco uchwyt wokół pasa przyjaciela.

Davies puścił rękę żony. Żołądek podszedł mu do gardła. Patrzył, jak Sophie przesuwa się po rynnie cal za całem, jak jej dłonie znikają z pola jego widzenia i czuł, że wszystko w nim zamiera z każdym jej ruchem.

Sophie przetrwała jakoś przyprawiające o zawrót głowy akrobacje i znalazła się w oknie, które otworzył jej Victor. Wedmont trzymał ją za nogi i asekurował. Gdy była już dość nisko, chwycił ją za uda, by zamortyzować upadek. Kiedy jednak wychylił się przez okno, Sophie przestraszyła się, że jej ciężar przeważy i oboje runą w dół, ale Wedmont zdołał wciągnąć ją do środka, a nawet uchronić od kilku nieprzyjemnych siniaków.

Bolały ją dłonie, a serce kołatało w jej piersi jak szalone na spóźnioną nieco myśl, że mogła się zabić. Victor posadził ją na podłodze. Sophie objęła go ramionami za szyję i zaszlochała.

Victor był tak bardzo podobny do Keene'a z postury, że zamknawszy oczy, mogła udawać, że to jej mąż. Tylko że Keene nie współpracowałby z nią w ten sposób i nie zajął się nią w ten sposób po zażegnaniu niebezpieczeństwa.

Gdy Wedmont kołysał ją w ramionach, Sophie zrozumiała, że musi odejść. Keene zapewne skorzysta z okazji, by wygłosić kazanie. Nawet wtedy, gdy pomógł jej zejść z gzymsu, nie pocieszał jej w żaden sposób. A tym razem jeszcze bardziej potrzebowała pocieszenia. Ostatnią rzeczą, której pragnęła, była jego reprimenda.

Keene wpadł do pokoju jak burza. Oczy przesłaniała mu wściekłość. Rzucił się na Victora, chwycił go za surdut i oderwał od Sophie.

- Trzymaj się z daleka od mojej żony.

Rzucił Victorem o ścianę, przewracając przy tym mały stoik. Mary Frances podeszła, by ustawić mebel na nowo.

Wedmont obrócił się, a na jego twarzy odmalował się gniew.

- Do kroćset! Czy wolałbyś, żebym pozwolił jej spaść?

Keene zwrócił się do żony z wykrzywioną gniewem twarzą.

- Coś ty znów wymyśliła? Rozum ci odjęło?

Sophie z trudem przełknęła ślinę i podniosła brodę.

- To, co zrobiłam, było znacznie bardziej rozsądne niż przemawianie do zdesperowanego człowieka, który chce się zabić.

Victor podszedł do Sophie i otoczył ją ramieniem.

- Mój Boże, ona potrzebuje wsparcia, a nie łajania.

Davies odepchnął Victora gwałtownie w stronę otwartego okna.

- Nigdy więcej nie dotykaj mojej żony.

Popchnął przyjaciela jeszcze raz, a ten zachwiał się do tyłu i chwycił się okiennych kwater.

Przez chwilę Sophie była pewna, że jej mąż zamierza wypchnąć Victora przez okno. Keene chwycił Wedmonta za klapy.

- Nie...

- Zamierzasz znów próbować zabić własnego brata? - Twarz Victora pociemniała tym razem tak samo jak twarz Keene'a.

- Co takiego? - Davies odchylił się do tyłu tak, jakby ktoś wymierzył mu siarczysty policzek.

Victor pokręcił głową, poprawił surdut i odsunął się od okna. Stali naprzeciwko siebie, podobni jak dwie krople wody. Victor miał wprawdzie odrobinę jaśniejsze i dłuższe włosy, ale ich wykrzywione gniewem twarze były tak podobne, że wykluczało to zbieg okoliczności.

Wedmont stał prosty jak struna i patrzył na Daviesa z pogardą. Twarz Keene'a przybrała nieco bardziej zagadkowy wyraz. Gniew ustępował miejsca niedowierzaniu i niepewności.

- Wystarczy, Keene - powiedziała Sophie.

- Chciałem cię wciągnąć na górę - wyszeptał.

Victor wygładził klapy surduta. Podszedł do stojącej w kącie Mary Frances i objął ją ramieniem. Panna Chandler trzymała dziecko Amelii.

- A co z George'em? - zapytała Sophie, patrząc na rodzinny obraz, który stworzyli Victor, Mary Frances i Regina.

- O, Boże, nic ci się nie stało? Nie chciałem cię zrzucić. - George i Amelia weszli właśnie do pokoju. George ciągnął za sobą sznurek, a żona wisiała na jego ramieniu, jakby go

chciała za wszelką cenę zatrzymać. Keeting opadł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach. - Przepraszam.

- Nic się nie stało. - Victor stanął obok Keene'a.

Na twarzy Keene'a pojawił się grymas bólu. Sophie chciała podbiec do męża, by go pocieszyć. Tymczasem on minął Victora i zamknął okno. Gdy się do nich odwrócił, jego twarz była kamienną maską.

Amelia usiadła obok męża. Wzięła go za rękę.

- Chcę wrócić do domu, George, ale nie możesz mnie traktować, jakbym była najgorszą osobą pod słońcem. Ty także postąpiłeś bezmyślnie, raniąc innych ludzi.

- Pragnę, żebyś wróciła. Nie mogę żyć bez ciebie, ale straciłem więcej pieniędzy, niż mogę wypłacić. Będziemy tonąć w długach do końca życia. Narobiłem znacznie gorszego zamieszania niż ty.

- Moglibyście sprzedać tę wazę, która stoi na dole. Mary Frances twierdzi, że jest warta dwadzieścia tysięcy funtów - zasugerowała Sophie.

- W tym domu są jeszcze inne dzieła sztuki. Widziałam na przykład obraz, najprawdopodobniej Holbeina - wtrąciła Mary Frances.

Na twarzy George'a pojawił się cień nadziei, po to tylko, by zaraz zniknąć.

- I tak nie dam rady. Nie mogę zapomnieć, że to dziecko nie jest moje.

- Nie musisz. Zrób tylko tyle, ile jest w twojej mocy. To i tak nie ma znaczenia. Albo ja i Mary Frances możemy ją zabrać i wychować jak nasze dziecko.

Panna Chandler aż podskoczyła. Czy wiedziała, że trzyma na ręku dziecko Victora?

- Keene twierdzi, że...

- Keene nie ma pojęcia, jak dobrze trafił. - Głos Victora zaprawiony był jadem. - Mógł go wychowywać człowiek, który go spłodził, a który zapomniał o istnieniu własnego syna, który nie troszczył się o to, by na stole było dość jedzenia i by wszyscy mieli co na siebie włożyć. Mógł patrzeć, jak jego matka marnieje i usycha z tęsknoty, wiedząc, że jej mąż

spłodził co najmniej pół tuzina bękartów ze swoimi przyjaciółkami, z których część wcale nie chciała uczestniczyć w tym akcie.

Davies skrzyżował ramiona na piersiach i wbił wzrok w podłogę.

Victor obrócił się jednak i popatrzył na niego.

- Nie, Keene nie ma pojęcia, co to znaczy zazdrościć swemu przyrodniemu bratu, który ma troskliwego ojca. Mógł odczuwać niedosyt miłości, ale nigdy nie zdobył się na to, by spróbować spełnić oczekiwania człowieka, który go wychował. Nigdy nie wątpił, że jego podstawowe potrzeby i tak zostaną zaspokojone. I nie odziedziczył kupy rodowych gruzów bez majątku, dzięki któremu można by je utrzymać, bez farm, zapewniających dość jedzenia, za to całym ogromem długów.

Sophie spojrzała na męża. Mógł przecież przerwać Victorowi i powiedzieć, że wcale nie odziedziczył wielkiego majątku swego ojca, jednak milczał. Patrzył tylko na Wedmonta.

- Nasz ojciec był podłym draniem i nawet nie wiesz, jakie szczęśliwe miałeś życie. Myślisz, że ja mógłbym lekką ręką oddać swej żonie całkowitą kontrolę nad odziedziczonym przez nią majątkiem?

Całkowitą kontrolę? O czym on mówi? Sophie poczuła na sobie spojrzenie Victora.

Nagle Wedmont zapadł się w siebie, jakby stracił wiatr w żaglach. Ukrył twarz w dłoniach.

- Teraz, gdy już zrobiłem z siebie kompletnego idiota, powinniśmy chyba odejść, Mary Frances.

Ale Mary Frances nie ruszyła się. Victor podszedł do niej i pocałował dziecko w czoło. Zwrócił się do George'a.

- Wychowasz ją równie dobrze, jak każdy porządny człowiek. Może lepiej, niż ja bym ją wychował. Nie znam nawet jej imienia.

- Regina Victoria Kendra Keeting - podpowiedziała Amelia. Wedmont stracił resztki panowania nad sobą.

Sophie położyła dłoń na jego ramieniu. Poklepał ją po ręce i szepnął coś do Mary Frances.

Panna Chandler pokręciła głową.

- Nie mogę wrócić do domu. Jest za późno.
- W takim razie pojedziemy do Gretna Green i nie pozostanie nam nic innego, jak wierzyć w rozsądek twojego ojca. Mary Frances zagryzła wargi.
- To chyba rozsądny człowiek?
- Czasami.
- A w towarzystwie hrabiny?
- Victor przyłożył dłoń Sophie do swych ust.
- Mam nadzieję, że nic ci nie jest i że nic się nie stało twojemu dziecku?
- Jakiemu znowu dziecku?
- Nie ma żadnego dziecka - oświadczył Keene.
- Sophie zerknęła na męża, a potem obrzuciła Victora pytającym spojrzeniem.
- Na jego twarzy malowało się niedowierzanie.
- Nie ma?
- Chyba że moje własne, poczęte dziś wieczorem.
- Skąd wiesz? - Wedmont zmarszczył brwi.
- Na wargach Daviesa pojawił się wymuszony uśmiech.
- Spojrzał na swoją żonę.
- Sądzę, że było tylko jedno niepokalane poczęcie.
- Sophie cofnęła się o krok.
- Sądziłeś, że spodziewam się dziecka?
- Keene postąpił ku niej.
- Twoi rodzice mnie o tym poinformowali.
- Jak mogli pomyśleć coś takiego? - Sophie prawie zaniemówiła z wrażenia. Pokręciła głową. - To niemożliwe.
- Twój ojciec widział, jak wychodziłaś z sypialni jakiegoś mężczyzny. A do tego omdlenia - wyjaśnił Victor. - Słyszałem przypadkiem, jak twój ojciec o tym mówił.
- Keene spiorunował go wzrokiem.
- Sophie przypomniała sobie, że kiedyś była w pokoju sir Gre-shama, żeby go uspokoić, bo dręczyły go nocne koszmary.
- Ach, to musiało być wtedy, gdy...
- To nie ma znaczenia - przerwał jej Keene.
- Ojej, Sophie, pamiętasz, jak mówiłaś o kompromitacji w lesie? A chodziło o upadek z konia - wyjaśniła Mary Frances.

- Miała wstrząs mózgu. Spadłaś przecież na głowę, prawda? Sophie przytaknęła. Jak on mógł podejrzewać ją o ciążę?
- U Almacków Algany obu nam podał coś dziwnego, prawda? - dodała Amelia.
- Próbował tej sztuczki jeszcze raz, w operze, ale podmieniłam kieliszki. Specjalnie przewróciłam oba i zanim je napełnił ponownie, zamieniłam je.
- Mary Frances zachichotała.
- Kiedy spotkałam cię po raz pierwszy, sądziłam, że jesteś kochanką Victora.
- Zdaje się, że sporo osób tak właśnie sądziło - mruknął Keene.
- Ależ ja nigdy... Z wyjątkiem tego wieczoru, kiedy go wzięłam za ciebie.
- Keene wstrzymał oddech. Odwrócił się do Victora.
- Wedmont podniósł ręce do góry i zaczął się cofać.
- Nigdy w życiu się do niej nie zbliżyłem. Lojalność rodzinna. Keene skrzywił się raz jeszcze.
- Jesteś tego pewien? Czy twój ojciec?...
- Nie, nie jestem całkiem pewien, ale przez całe życie brano mnie omyłkowo za ciebie. Nawet w Eton na mój widok wymieniano twoje nazwisko. Robili to wszyscy: nauczyciele, koledzy, twoje kochanki. Wydaje mi się, że to bardzo prawdopodobne.
- Jesteście do siebie podobni - potwierdziła Sophie.
- Keene spojrział na swoją żonę.
- Musimy porozmawiać na osobności.
- Ja wychodzę. - Sophie ruszyła w stronę drzwi. - Amelio, zostajesz tu?
- To zależy od George'a.
- Ależ on nie potrafi w tej chwili podjąć żadnej decyzji. Przecież jest pijany. - W głosie Sophie pojawiła się nuta zniecierpliwienia. Nie miała ochoty zostać z Keene'em sam na sam, choć powinna mu wyjawić, że zamierza od niego odejść.
- Piłem, to prawda - przyznał George. - Sądzę jednak, że już nigdy w życiu nie tknę alkoholu. Jestem innym człowiekiem, gdy wypiję za dużo.

- Święta prawda. Zostaję tu, George. To jest mój dom i dom mojej córki i nie zamierzam pozwolić, by nas jeszcze raz rozłączono.

- Jakże inaczej George mógłby zagwarantować sobie twój powrót? - zażartował Victor.

- Zatrzymałeś Reginę, bym do ciebie wróciła? - Amelia spuściła głowę. - Marzyłam tylko o tym, by wrócić do ciebie, do domu, ale nie pozwolę, by ktokolwiek wykorzystywał moje dziecko.

Keeting wstał.

- Powinna dawno być w łóżku. Jeśli nie położymy jej spać, jutro będzie w kiepskim humorze, biedactwo.

Amelia wzięła dziecko od Mary Frances, George objął żonę i poszli w stronę drzwi jak rodzina.

Victor zwrócił się ku pannie Chandler.

- Jeśli się wybieramy do Gretna Green, to powinniśmy już jechać, ale nie wpuszczą nas tam bez pieniędzy.

Mary Frances otworzyła torebkę, która dyndała na jej ramieniu, i wyjęła zwitek banknotów.

- Czy to wystarczy? W razie czego możemy oczywiście sprzedać moją broszkę, a i twój zegarek jest wart parę pensów.

Wedmontowi oczy niemal wyszły na wierzch.

- Boże, nie miałem pojęcia, że nosisz przy sobie takie cuda. - Ukłonił się Daviesowi. - Mam nadzieję, że zajrzysz do George'a za godzinę albo dwie.

- Chyba nie powinienem. Mam wielką ochotę zabić go za to, że naraził życie Sophie.

Victor pokręcił głową i poprowadził Mary Frances w stronę wyjścia.

Keene zamknął za nimi drzwi. Sophie stała przy oknie, odwrócona do niego plecami. Gdy wpadł do tego pokoju, marzył tylko o tym, by wziąć ją w ramiona i pocieszyć, ale gdy ujrzał, jak obejmuje ją Victor, zazdrość opanowała go bez reszty.

Stanął za plecami żony. Pochylił się, by pocałować ją w ramię.

- Zdaje się, że przerwano nam w najmniej odpowiednim momencie.

Sophie się odsunęła.

- Wątpię, czy służba zdąży zabrać do domu wszystkie rzeczy, nim całkiem przemokną. Czy Amelia dała ci surduty?

Keene nagle poczuł chłód od swej przemoczonej koszuli. Objął Sophie ramionami. Chciał dokończyć zdanie, które przerwał mu Victor swym niespodziewanym wtargnięciem, chciał powiedzieć, że ją kocha. Ujął jej dłonie i obrócił tak, by spojrzeć na ich wnętrza. Widok krwawych śladów na jej palcach przyprawił go znów o drżenie serca.

- Nigdy w życiu nie byłem tak przerażony.

Sophie wysunęła się z jego objęć.

- Nie praw mi kazań, Keene.

Ręce mu opadły ze zdziwienia.

- Nie prawię ci kazań, Sophie. Mówię ci tylko, jak bardzo się bałem. - Czy ona nie rozumie, jak trudno przyznać mu się do strachu? - Umarłbym, gdybyś spadła.

Sophie pokręciła głową i podeszła do przewróconego stolika, by postawić go na miejsce. Potem stanęła z rękami skrzyżowanymi na piersiach i przekrzywioną głową i popatrzyła na męża.

- Postanowiłam pojechać do domu.

Jego świat rozpadł się w jednej chwili.

- Nie możesz tego zrobić.

- Wydawało mi się, że w intercyzie zastrzegłeś, że mogę wrócić do domu, gdy tylko będę chciała.

- Ale dlaczego? Przecież lubisz Londyn, kochasz bale, rozrywki... - Wyraz jej twarzy odebrał mu głos.

- Lubię tańczyć, lubię miłe towarzystwo, ale Amelia nie chce ani na chwilę opuszczać swej córki. A Mary Frances uważa, że przyjęcia to tylko środek, który prowadzi do celu. - Sophie wzruszyła ramionami. - Wszelkie przyjemności są takie puste i bezsensowne, jeśli nie można ich dzielić z kimś, kogo się kocha. Chcę wrócić do domu, do rodziców.

Czyżby po prostu tęskniła za domem?

- Chcesz ich odwiedzić?

Sophie pokręciła głową.

Każdy ruch jej głowy potęgował w nim przerażenie.

W ciągu zaledwie godziny dwukrotnie stanął wobec groźby, że ją utraci.

- Nie mogę ci na to pozwolić.

- Czy nie przerabialiśmy tego przed chwilą? - Sophie wskazała dłonią sufit.

Jeszcze nie ochłonął po rewelacjach Victora. Nie zdoła poradzić sobie z tym wszystkim. Opadł bez sił na krzesło i popatrzył na żonę. Po chwili zerwał się na równe nogi i chwycił ją za ramiona.

- Nie możesz mnie opuścić.

- Nie chcesz, bym tu mieszkała, a ja nie jestem szczęśliwa.

Zamierzał zaprotestować, ale słowa zamarły mu na ustach, gdy usłyszał, że nie jest szczęśliwa. Popatrzył w jej błękitne oczy i starał się zrozumieć, kiedy popełnił błąd.

- Czy to dlatego, że nie jestem synem mego ojca?

Sophie niecierpliwie pociągnęła nosem.

- Sądzisz, że to ma jakiś wpływ na to, jakim jesteś człowiekiem?

- W takim razie, o co chodzi, Sophie? Wybacz, że zachowałem się dziś tak egoistycznie, ale chciałem wszystko nadrobić. Marzę tylko o tym, byśmy wrócili do łóżka.

Jej twarz złagodniała, a głos zmatowiał.

- Czy pozostało nam jeszcze coś do zrobienia?

- Na przykład to. - Pocałował ją namiętnie.

Sophie odtrąciła go. Jej postawa zdradzała zdecydowanie.

- Zdaje się, że to już robiliśmy.

- Ale chciałbym odkryć przed tobą mnóstwo innych sekretnych przyjemności. - Przyspieszony oddech żony obudził w nim nadzieję. Nie była mu aż tak niechętna. - Sophie, najdroższa, pragnę tylko trzymać cię w ramionach, pieścić cię i dać ci rozkosz, jaką ty mi dziś dałaś.

Sophie wyrwała mu się i zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju.

- W dalszym ciągu uważam, że powinnam wrócić do domu.

Keene przełknął ślinę.

- Jeśli będziesz szczęśliwsza w domu swoich rodziców, to pojedziemy tam oboje.

Obróciła się na pięcie.

- A co z twoimi planami politycznymi?

- Sądzę, że świat przetrwa jakoś bez moich machinacji politycznych.

Wargi Sophie zadrżały.

- Po cóż miałbyś torturować nas oboje swoją obecnością?

Tu będziesz szczęśliwszy.

- Będę szczęśliwszy z tobą.

- Unikasz mnie jak zarazy.

- A więc jestem durniem, bo marzę tylko o tym, by znaleźć się w twoich ramionach. - Przybliżył się do niej. Czy wciąż będzie przed nim uciekała?

- Wolalabym pojechać sama.

Podeszła do drzwi, a jego dusza rozdarła się na strzępy, gdy dotknęła klamki.

- Nie opuszczaj mnie, Sophie. Wszyscy, których kochałem, już mnie opuścili.

Zawahała się, ale nie odwróciła się do niego.

- To nieprawda.

Znów ruszył za nią. Nie miał przecież nic do stracenia. Jeśli ona odejdzie, on będzie nikim.

- Moja matka, mój brat.

- Wcale cię nie opuścili. Umarli.

- A ty co chwila narażasz się na niebezpieczeństwo. Przeżeniem napawa mnie twoje lekkomyślne podejście do własnego zdrowia. Nie miałbym żadnego powodu, by dalej żyć, gdybyś spadła na ulicę.

- Keene, przecież ty uciekasz ode mnie.

Ach, chodzi więc o jego idiotyczne podejrzania.

- To dlatego, że tak bardzo pragnąłem uczynić cię moją żoną w pełnym tego słowa znaczeniu. Czekałem tak długo tylko po to, by się dowiedzieć, że jestem idiotą. Że nie było żadnego powodu, by zwlekać.

Sophie zdjęła dłoń z klamki i odwróciła się powoli.

- To dlaczego czekałeś?

- Podejrzałem, że nosisz w łonie dziecko innego mężczyzny.

Keene wiedział, że jego żona zaprotestuje, podniósł więc dłoń, by ją powstrzymać.

- Nie miałem ci za złe tego, że jesteś brzemienna. Chciałem tylko, byś mi o tym powiedziała, żebyś mnie nie oszukiwała. Nie chciałem dostarczać ci argumentu, że to dziecko może być moje. Kocham cię. Zawsze cię kochałem.

W jej cudownych oczach zalśniły łzy.

- Ale to ja do ciebie przyszedłem.

Keene otworzył ramiona.

- Byłem w twoim pokoju wcześniej, ale cię nie zastałem.

Sophie była tylko na wpół przekonana.

Jego objęcia pozostały puste. Wciąż dzieliła ich przepaść.

- Myślę, że mój ojciec wiedział, co do ciebie czuję. Zaproponował mi małżeństwo, ale to nie było jedyne wyjście. Przez całe dorosłe życie radziłem sobie bez jego pomocy. Miałem nawet plany, by wyjechać do Indii i zacząć całkiem nowe życie, ale on wymyślił to małżeństwo. - Głos Keene'a się załamał. - A ja pragnąłem tego bardziej niż...

Sophie rzuciła mu się w ramiona, a on przytulił ją z całej siły. Nigdy nie pozwoli jej odejść.

- Kocham cię, Sophie, i poświęcę resztę mego życia na to, by uczynić cię szczęśliwą. Nie potrafiłbym cię już unikać, nawet gdyby twoje pocałunki miały oznaczać moją śmierć.

Przyłgnęła ustami do jego podbródka.

- Moja niesforność nie jest zaraźliwa.

Odchylił głowę do tyłu, by móc napawać się jej widokiem.

- Jesteś trochę szalona.

Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Potem się odsunęła, by na niego popatrzeć. Widział, jak mu się badawczo przygląda i dostrzega jego pożądanie. Gdyby dała mu jeszcze jedną szansę, przyniosłby jej gwiazdkę z nieba.

- Przypuszczam, że znów zachowałam się dość niestosownie, biegnąc ku tobie przez cały pokój.

- Uwielbiam, gdy do mnie biegniesz. Uwielbiam twoją zachłanność na życie. Wybacz, jeśli mój pozorny chłód przysporzył ci bólu. Nigdy nie chciałem cię zranić. Próbowałem się tylko bronić. - Keene musnął palcami jej szyję.

Sophie odchyliła głowę do tyłu i rozchyliła usta. Nie mógł odrzucić tego zaproszenia. Przestał ją całować dopiero wtedy, gdy przyłgnęła do niego całym ciałem, a on zaczął się obawiać, że straci panowanie nad sobą.

- Kochanie, wiem, że z mojej winy nasze małżeństwo wydało ci się koszmarem, ale jeśli dasz mi jeszcze jedną szansę, zrobię wszystko, byś mnie pokochała.

- Och, Keene. Ja już cię kocham. Zawsze cię kochałam.

Jego świat powstał z gruzów. Uśmiech omal nie rozerwał mu twarzy.

- Sądziłam, że mnie nienawidzisz. Zawsze mnie strofowałeś.

- Istotnie, wołałbym, żebyś już nie wychodziła z żadnego domu przez okno. Twoje bezpieczeństwo jest dla mnie wszystkim.

Sophie zmarszczyła brwi.

- A gdy unosisz spódnicę i zbiegasz po schodach, muszę powstrzymać się z całej siły, by nie zanieść cię prosto do łóżka. Masz najpiękniejsze kostki i kolana i...

- Nie musisz już się powstrzymywać. Całkiem mi dobrze w twoim łóżku.

- W takim razie pozostała nam tylko jedna rzecz do zrobienia.

- Co takiego?

- Znaleźć łóżko i dokończyć lekcję miłości.

Sophie rozejrzała się po pokoju.

- Sofa nie wystarczy?

- Obawiam się, że będzie musiała. - Keene rozpiął guziki swej koszuli, które jeszcze nie były rozpięte. - Nie sądzę, bym był w stanie doczekać chwili, w której wrócimy do domu.

Sophie zsunęła mu koszulę z ramion. Keene przełknął pomruk rozkoszy. Podniecenie owładnęło nim wprawdzie tak samo jak przedtem, ale tym razem postanowił pamiętać przede wszystkim o Sophie i o ich przyszłości.

koniec